



# *Dylematy Laury*

*Marta Matulewicz*

*Marta Matulewicz*

# *Dylematy Laury*

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2017

Marta Matulewicz

„Dylematy Laury”

Copyright © by Marta Matulewicz2017

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o. o. 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki: Ewelina Rokosa

Modelka na okładce: Katarzyna Chrobot

Korekta: Zuzanna Laskowska

Skład: Agnieszka Marzol

ISBN: 978-83-8119-145-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

<http://www.psychoskok.pl>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

Patronat medialny:

# **KULTURA**line rozmowy

o muzyce, modzie, filmie, sztuce, książkach, sporcie i nie tylko...

Przeszłam pomyślnie kontrolę paszportową i stwierdziłam, że potrafię sobie poradzić ze wszystkim. Na dodatek bramka, którą potem musiałam przekroczyć, nie piszcziała. Nie musiałam więc zdejmować butów i nie miałam przeszukiwanego bagażu. Wspaniale, nie ma to, jak szczęśliwa wróżba na początek nowej drogi życiowej.

Potrafię to zrobić.– powtarzałam sobie jak mantrę raz po raz. Potrafię z dnia na dzień zostawić pracę recepcjonistki w modnej siłowni, potrafię, bez uronienia jednej łzy, rozstać się ze zdradzającym mnie facetem, potrafię przytyć (no co – nie można mieć wszystkiego) dowolną liczbę kilogramów w bardzo krótkim czasie i potrafię wysssać z powietrza cały cellulit. Taka jestem zdolna. Nie będę na razie myślała o rzeczach, których nie potrafię robić, nie po to kupiłam sobie tusz do rzęs za całe dwadzieścia pięć złotych, aby teraz, na lotnisku w Goleniowie, wyglądać jak panda.

Lecę do Wielkiej Brytanii i mam zamiar być tam szczęśliwa, bogata i szczupła. Wybrałam Londyn jako miasto docelowe, bo skoro już mam żyć w innym państwie, w wielomilionowej społeczności, to chcę mieszkać ze swoją przyjaciółką Zosią, która z dobroci serca zaprosiła mnie do swojego domu. Zawsze podobała mi się stolica Anglii – na zdjęciach, filmach. W opowieściach Zosi również wypadała intrygująco, do tego ludzie posługiwali się językiem, który w znacznym stopniu rozumiałam. Będzie to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie. Różne języki, różne kultury... Ach, może tam czeka na mnie księżę z bajki. W Polsce księżęta z nieznaney mi przyczyny omijali mnie szerokim łukiem. Przecież nie wymagam aż tak dużo. W swoim dwudziestopięcioletnim życiu miałam dość mężczyzn, którzy udawali, że mnie kochali, udawali, że są singlami (choć biały pasek na serdecznym palcu

mówił sam za siebie), lub udawali, że mają pieniędzy w nadmiarze (potem okazywało się, że w nadmiarze to mieli długów komorniczych). Dość już tych smutnych rozmyślań.

Laura rozejrzała się po poczekalni, w której przyszło jej czekać na samolot. Wraz z nią czekały rodziny z dziećmi, pary szczęśliwe, pary skłócone, małżeństwa z długim stażem i oczywiście single. Ci interesowali ją najbardziej. Przemyślenia przerwał komunikat wydobywający się z głośników umieszczonych nad głowami czekających.

Kurczę, ja to sobie zawsze znajdę miejsce. Miły damski głos poinformował czekających, że odprawa na lot do Londyn-Stansted właśnie się rozpoczęła. Wstałam z plastikowego, niewygodnego krzesła i wyrzałam przed siebie. Przede mną już formowała się kolejka, a na samym jej początku stała kobieta ubrana w mundurek i z uśmiechem prosiła o pokazanie karty wstępu na pokład (dlaczego nie może powiedzieć, że chce zobaczyć bilet!) oraz karty *priority* (o matko, co to za karta! dlaczego ja jej nie mam?!). Już po chwili owa niewiasta ze zdenerwowaną miną oraz głupim i nienaturalnym grymasem, który miał być uśmiechem, powtórzyła:

- A gdzie pani karta *priority*?

- Eeee... nie mam - wymamrotałam. W tym momencie pasażerowie mieli już niezły ubaw, a moja twarz przybrała odcień buraka.

- To proszę przejść do kolejki obok.

Spojrzałam w bok, gdzie kłębił się tłum. Posłusznie wyszłam z kolejki, żeby nie narobić sobie jeszcze większego wstydu. O co chodzi z tą kartą pierwszeństwa? Przecież każdy pierwszy nie

będzie. Znalazłam koniec kolejki, który wydawał mi się tak odległy od mojego poprzedniego miejsca, że postanowiłam pójść jeszcze na małą kawę do kawiarni obok. A co mi tam. Po co stać tyle czasu, skoro mogę sobie usiąść, wypić espresso i poczekać na swoją kolej. Spokojnie piłam, obserwując pasażerów znikających w korytarzu prowadzącym na płytę lotniskową. Nagle mój telefon, znajdujący się w kieszeni marynarki, zaczął dzwonić. Miałam nastawiony najgłośniejszy dzwonek i wibracje. Trzęsącymi się rękoma chwyciłam komórkę, potrącając przy okazji filiżankę z kawą, która wylała się na moje nowe, białe jeansy. Wstałam szybko od stolika, tymczasem kolejka zrobiła się wyjątkowo krótka i już teraz powinnam się ustawić. Co zrobić? Lecieć do łazienki i czyścić spodnie? Podejść do kontroli z dość widoczną, brązową plamą na spodniach?! Co za wstyd. Jak ja się ludziom pokażę! To oczywiście moja wina, kto mądry na podróż zakłada białe jeansy. Chciałam wyglądać stylowo, z klasą, jak Jackie Kennedy Onassis. Oczywiście ona nigdy nie oblałaby się kawą (pewnie przezornie zamówiłaby wodę albo oblałby ją jakiś przystojny milioner i w ramach zadośćuczynienia zaprosił na pokład swojego prywatnego odrzutowca), a – co najważniejsze – nie musiałyby stać w długiej kolejce do samolotu. I tak stałam przy stoliku, w jednej ręce trzymając filiżankę z kawą, a w drugiej telefon. Spojrzałam w kierunku kolejki, która jak na złość bardzo szybko się zmniejszała i już tylko dwie osoby czekały na kontrolę.

Uprzejma pani przywołała mnie ruchem ręki, dając do zrozumienia, że jeśli chcę lecieć, mam do niej podejść natychmiast. Wydawało mi się, że wszyscy patrzą tylko na tę plamę, która przybrała rozmiary średniego jeziora. Jak na złość

wszystkie moje ciuchy wysłałam wcześniej do Zosi, żeby nie płacić za nadbagaż. Dlaczego nie zabrałam zapasowych spodni?!

Podeszłam do stewardessy – oddałam jej moją kartę wstępu na pokład. Spojrzała na mnie, uśmiechnęła się (nie wiem, czy z grzeczności, czy ze współczucia) i oddała mi połowę mojego biletu (drugą połowę zatrzymała dla siebie), po czym mogłam już udać się do samolotu. Na filmach widziałam, jak wygląda cała procedura związana z lataniem, pokazywali, że jest podstawiany rękaw lotniczy, który ułatwia podróżnym znalezienie się w samolocie bez konieczności wyjścia z lotniska na płytę... Tutaj się zawiodłam, sama musiałam zejść po schodach, a na dodatek do samolotu stała długa kolejka pasażerów. Opornie to szło, bo kolejka się nie posuwała. Stałyśmy (ja i moja plama) na płycie lotniska, modliłam się, aby w tym momencie nie spadł deszcz... I tak obrazek był wystarczająco żalospny, choć deszcz może rozwiązałby kwestię plamy...

W końcu dotarłam na schody prowadzące do samolotu. Podałam swoją kartę pokładową i, patrząc na cyferki oznaczające miejsca, zaczęłam szukać swojego. Uświadomiłam sobie z przerażeniem, że moje miejsce jest prawie na środku samolotu. Cudem posuwałam się do przodu, musiałam czekać, aż pasażerowie usiądą, bym mogła przejść dalej. Jeszcze raz nerwowo spojrzałam na bilet, aby upewnić się, które miejsce jest moje. Z niedowierzaniem dostrzegłam, że siedzi na nim jakiś młody człowiek.

- Przepraszam pana, ale zajął pan chyba moje miejsce. -  
Mężczyzna spojrział na mnie, jakbym właśnie powiedziała do niego coś po chińsku.



- Nie wydaje mi się. - Rozparł się wygodnie na swoim fotelu, uważając rozmowę za zakończoną. Oczywiście naszej wymianie zdań przyglądała i przysłuchiwała się połowa pasażerów. Nie ma to, jak drobna awanturka na początek lotu.

- Ależ tak. - Staralam się, by mój głos brzmiał stanowczo. Facet westchnął tylko i zapytał:

- Jaki ma pani numer siedzenia? - Patrzył na mnie jak na wariatkę.

- Sześćdziesiąt osiem - odparłam, starając się, by zabrzmiało to wyniośle i z gracją jednocześnie. Byłam przekonana, że zajął moje miejsce, a na dodatek jeszcze się awanturuje.

- Prawa czy lewa strona?

W tym momencie poległam. Wiedziałam, że (jak zwykle) pomyliłam strony - prawą z lewą (oto jeden z powodów, dla których-pomimo, iż mam prawo jazdy, nigdy nie będę jeździć autem). Próbowałam jeszcze jakoś wybrnąć z tej głupiej sytuacji, mówiąc, że to właśnie jest lewa strona, czym z pewnością pogrążyłam się doszczętnie.

- No to super, bo to jest prawa - powiedział i spojrzął na mnie z poirytowaniem i litością jednocześnie. Chciałam go wywalić z siedzenia, które zajmował zgodnie ze swoim biletem. Czy to pasmo porażek dziś się skończy...?

Odwróciłam się bokiem, po drugiej stronie oczywiście było wolne moje miejsce. Przecisnęłam się na nie z głupim uśmiechem na twarzy, usiadłam i zdjęłam kurtkę. Ale co mam zrobić z bagażem podręcznym? Inni pasażerowie ładowali swoje torby na specjalne plastikowe półki umieszczone nad siedzeniami, ale ja już nie miałam jak wstać. Stewardessa podeszła do mnie

i powiedziała, że mogę trzymać swoją torbę pod nogami. Świetnie – będę mieć łatwy dostęp do swoich rzeczy. Wepchnęłam torbę pod siedzenie, zapięłam pas i otarłam pot z czoła... Udało się, teraz już będzie tylko lepiej.

Na szczęście miałam siedzenie przy oknie, więc mogłam obserwować kawałek lotniska. Po chwili zauważyłam, że stewardessa zamyka drzwi do samolotu, a jej koleżanka podchodzi do słuchawki telefonicznej zawieszanej na ścianie. Podnosi ją i oznajmia: *Witam państwa bardzo serdecznie na pokładzie samolotu lecącego z Goleniowa na lotnisko Stansted. Jest godzina 8.00. Startujemy o czasie, pogoda idealna, temperatura powietrza: 20 stopni, nie wieje wiatr. Lądujemy o 10.45 i mamy nadzieję, iż uda nam się dotrzeć na czas.* Coś jeszcze mówiła, ale w tym momencie usłyszałam, jak ryczą silniki, widziałam przez okno rozpędzające się koła samolotu, który nabierał coraz większej prędkości. Byłam oczarowana do momentu, w którym odbiliśmy się od ziemi i samolot zaczął się wznosić. Zakręciło mi się w głowie, w uszach zaczęło dzwonić... Na szczęście objawy ustały tak szybko, jak się rozpoczęły. Samolot znalazł się w chmurach, w białej mlecznej mgle.

Mama czasami mi powtarzała, że mam głowę w chmurach, teraz miałyby zupełną rację. Ujrzałam wschodzące słońce i ten widok spowodował, że zupełnie zamarłam. Białe lekkie chmury pod moimi nogami, czy raczej pod samolotem, i piękne pomarańczoworóżowe słońce. Bezmiar błękitu i przestrzeń.

Chciałam zatrzymać tę chwilę na zawsze pod powiekami. Żałowałam, że samolot leciał jeszcze w górę, pragnęłam zostać w tym raj. Zapaliła się lampka sygnalizująca, że mogę rozpiąć pas bezpieczeństwa. Wreszcie. Stewardessa przez słuchawkę

potwierdziła, że znajdujemy się na bezpiecznej wysokości, a za parę minut jej koleżanka Sylwia zacznie przyjmować zamówienia. Wspaniale, może napiję się jeszcze kawy? Poprzedniej przecież nie dopiłam. Tak, zdecydowanie należy mi się po tych wszystkich stresach odrobina przyjemności. Rozpięłam pas i zaczęłam przyglądać się swoim współpasażerom. Obok mnie siedział facet, który ważył chyba ze sto kilogramów – tajemnicą było dla mnie, jak wcisnął się w te wąskie siedzenia. Nie dość, że był gruby, to jeszcze wysoki. Nie wiem, jak ja się koło niego przecisnę do łazienki. Na ostatnim miejscu siedział chłopiec, na moje oko siedmioletni, czytający komiks. Wymarzonego księcia ani śladu.

Usłyszałam wózek i zobaczyłam stewardessę. Poprosiłam o kawę, chociaż nie powinnam, bo wiedziałam, że na pewno będę latać do łazienki.

Moi współpasażerowie nie mieli na nic ochoty. Zrozumiałam dlaczego, gdy stewardessa poprosiła o należność za kawę. Myślałam, że jest za darmo, cena zwałiaby mnie z nóg, gdybym – na szczęście – nie siedziała. Za tyle mogłabym kupić całe opakowanie. Trudno, z bólem serca podałam jej należność. Uśmiechnęła się i powiedziała, że za pięć minut dostanę swoje zamówienie. Oparłam się o siedzenie, zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Miałam nadzieję, że uda mi się choć trochę rozluźnić. Ostatnie dni spędzone na pakowaniu, żegnaniu z rodziną, Robertem, były dość stresujące.

Robert – moja była niedoszła miłość – nie wiedział, czy ma być załamany, bo go zostawiam, czy cieszyć się z odzyskanej wolności. Wrażliwość norki, ale jaka uroda...

Poznaliśmy się rok temu na domowym sylwestrze organizowanym przez wspólnego kolegę – Jacka. W sumie nie mogę powiedzieć, że była to miłość od pierwszego wejrzenia, choć starałam się to sobie wmówić. Może ja nie potrafię się tak zakochać, albo to jeszcze jeden mit. Spędziliśmy ze sobą całego sylwestra, fajnie nam się gadało, tańczyło. Robert zachowywał się szarmancko. Do tego był najprzystojniejszym facetem na imprezie. Nie miałam nic do stracenia. Związałam się bardziej z nudów i z lęku przed samotnością niż z miłości. Był zawsze miły, wypachniony, przystojny, przyciągał wzrok, fajnie było mieć go u swego boku na imprezach. Wydawało mi się, że jesteśmy szczęśliwi – do momentu, w którym dowiedziałam się, że mnie zdradza. Byliśmy na kolacji w nowo otwartej restauracji. W pewnym momencie podeszła do nas kelnerka i wylała na Roberta dzbanek zimnej wody... Wykrzykując przy tym całą prawdę o ich znajomości. W sumie nie przysięgaliśmy sobie wierności, ale są sprawy, które powinny być oczywiste. Dotknęło mnie, że za moimi plecami umawiał się z inną lub innymi, to nawet nie była zazdrość, raczej mnie to wnerwiło. To tak, jakby ktoś bez pytania pożyczył twoją ulubioną torebkę. Robert przeproszał i mówił, że możemy być ze sobą na poważnie, ale czy mogłabym zaufać ponownie facetowi, który nie jest uczciwy od samego początku? Czy mogłabym być z tą samą torebką?

W tym właśnie momencie mojego życia zadzwoniła Zosia z zaproszeniem do Londynu. Nie opierałam się długo. W czerwcu skończyłam college angielskiego, wakacje minęły, rozpoczął się wrzesień. W siłowni, w której pracowałam, miałam dostać całą

etat wraz z podwyżką. Czułam się doceniona, ale czegoś brakowało...

- Bardzo proszę, twoja kawa – moje przemyślenia przerwała stewardessa. Rozłożyłam sobie małą tackę przymocowaną do siedzenia i ponownie pogrążyłam się w zadumie.

Praca w siłowni była ciekawa, lubiłam ruch, lubiłam klientów, szef był w porządku. Finansowo też nie mogłam narzekać. Znajomi mówili mi, że mam szczęście, udało mi się znaleźć tak fajną robotę. Doceniałam to, lecz... No właśnie, czegoś brakowało. Zaproszenie od Zosi spadło mi z nieba. Od razu postanowiłam z niego skorzystać. Rodzice nie byli do końca przekonani, czy powinnam jechać, ale po omówieniu wszystkich za i przeciw zgodzili się, a nawet dali mi swoje błogosławieństwo na ten wyjazd oraz pieniądze na pierwszy miesiąc życia. Spakowałam się, zrezygnowałam z pracy ku rozczarowaniu mojego szefa, pożegnałam bez żalu Roberta i oto jestem na pokładzie samolotu.

Z Zosią poznałam się w collegu języka angielskiego, już na samym początku naszej wspólnej nauki bardzo się polubiłyśmy. Zupełnie nie rozumiałam, po co Zosi ten college. Świetnie mówiła po angielsku, nauka przychodziła jej z wyjątkową łatwością, co mnie chwilami doprowadzało do szału. Kiedy ja wkuwałam wszystkie te zasady, czasy, tryby, słówka, ona latała na randki. Zosia to moje totalne przeciwieństwo. Jest bardzo szczupłą, ognistorudą kobietą, ma zielone, duże oczy i mnóstwo uroku osobistego. Doskonale wie, jak te atuty wykorzystywać, szczególnie w kontaktach z płcią przeciwną. Nasi wykładowcy wiele razy szli grupie na rękę pod wpływem Zosinej urody. Na dodatek natura nie poskąpiła jej intelektu, ukończyła pierwszy rok collegu celująco chyba ze wszystkich przedmiotów i postanowiła wyruszyć

na podbój Wielkiej Brytanii. Tak jej się spodobało, że postanowiła zostać na stałe w Londynie. Ku wielkiej rozpaczy rodziców, którzy woleliby mieć ją na oku w Szczecinie. Od tego czasu utrzymywałyśmy telefoniczne i mailowe kontakty, planując, że kiedyś, w bardzo dalekiej przyszłości, do niej przyjadę.

Wypiłam kawę i poczułam, że mój pęcherz protestuje. Spojrzałam na zegarek i szybko policzyłam, ile jeszcze będziemy lecieć. O nie! Lot ma trwać jeszcze około czterdziestu minut. Dam radę. Wytrzymam. Kurczę, nie, muszę iść do łazienki, tylko jak? Facet obok mnie śpi, a na dodatek totalnie zatarasował przejście. Może jednak uda mi się go przekroczyć. Tak, to jest myśl, szczególnie, że obok niego siedzi chłopiec, więc przejdę dalej bez problemu. Podniosłam nogę i przerzuciłam ją niezdarnie nad nogami mojego sąsiada. Udało się, lecz gdy chciałam ten manewr powtórzyć z drugą kończyną, samolotem zatrząsało. Nie potrafiłam utrzymać równowagi, nie miałam się czego złapać i oczywiście poleciałam na rozłożystego jegomościa, siadając na nim okrakiem z całymi moimi pięćdziesięcioma pięcioma kilogramami. Obudził się, spojrzał na mnie z dziwnym błyskiem w oku. Chyba mu się spodobało, a może zrealizowałam jego senne fantazje?

– Przepraszam – wybąkałam, czerwona po koniuszki włosów.

– Nic się nie stało, zawsze do usług. – Uśmiechnął się do mnie szarmancko.

O matko, ale wstyd! Czy on sobie pomyślał, że na niego lecę. A niech facet coś ma od życia. Czerwona jak burak (znów!) jeszcze raz przeprosiłam, a on ponownie powiedział, że naprawdę nic się nie stało i że mogę tak zostać do końca podróży. W tym momencie zorientowałam się, że cały czas siedzę na jego kolanach. Podskoczyłam jak oparzona i pospiesznie oddaliłam

się do toalety. Próbując otrząsnąć się z szoku, próbowałam sobie wyobrazić, jak wygląda pilot samolotu, może jest superprzystojnym brunetem o brązowych oczach i seksownym uśmiechu...

Miałam szczęście, łazienka była wolna. Z pewnością siebie – tak, jakbym całe życie korzystała z samolotowej toalety – otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Powiedzieć, że miałam miejsce na cokolwiek poza zdjęciem majtek, byłoby kłamstwem. Skorzystałam z niej szybko, modląc się, aby niczego nie obsikać. Po skończeniu zaczęłam szukać spłuczki. Znalazłam niebieski kwadracik w ścianie, który po naciśnięciu wydał taki huk, że uciekłam z toalety przestraszona, zapominając o umyciu rąk. No trudno. Nie ja pierwsza, nie ostatnia. Powróciłam na swoje miejsce, modląc się, aby nie facet nie rozpoczął flirtu, jeszcze by mi tego brakowało. Postanowiłam jedno: muszę wziąć się w garść, będę bardziej rozważna, pragmatyczna i zdecydowanie mniej romantyczna. Stewardessa przez mikrofon poinformowała, że za dwadzieścia minut będziemy lądować. I dobrze, bo latania to mi wystarczy na bardzo długo.

Poczułam, jak samolot się obniża, w sumie powoli, ale i tak kręciło mi się w głowie, a na dodatek było mi strasznie niedobrze. Odmówiłam chyba ze sto zdrowasiek, aby nie zwymiotować. Przecież nie mogę stanąć na ziemi brytyjskiej w zarzyganych spodniach, i tak mam już na nich plamę po kawie, więc plama na honorze byłaby ukoronowaniem całości. Modlitwy odniosły oczekiwany skutek. Samolot obniżył lot i wylądował dość płynnie. Wyrzałam przez okno i nie mogłam uwierzyć, że nie widzę miasta, tylko pola. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego. Zosia namówiła mnie, bym wysłała wcześniej swoje ciuchy przez firmę kurierską. Dzięki temu mogłam

powitać moją najlepszą przyjaciółkę w brudnych spodniach. Choć z drugiej strony teraz na pewno musiałabym się martwić o swój bagaż, który – znając moje szczęście – zaginęłby gdzieś pomiędzy Goleniowem a Dublinem.

Po odprawie, którą przeszłam bez żadnego problemu, skierowałam się do wyjścia. Modliłam się, by Zosia czekała na mnie za rozsuwającymi się drzwiami. I rzeczywiście, stała tam: wysoka, piękna, elegancka, skupiająca na sobie uwagę podróżnych, szczególnie tych płci męskiej. Wyglądała super, zresztą jak zwykle. Przy niej czułam się trochę jak kocmołuch. Podniosłam dumnie głowę, nie ma mowy, bym opowiedziała o moich dzisiejszych przygodach, jestem Europejką, a nie prowincjuszka. Przysłoniłam niezdarnie płamę torebką i uśmiechnęłam się promiennie.

– Laura! – wrzasnęła Zosia, po czym szybkim krokiem podeszła w moją stronę, wyciągnęła mnie w oba policzki, wyściskała, odeszła krok w tył, spojrzała na mnie uważnie byстрыm wzrokiem, po czym stwierdziła – Super wyglądasz.

– Taa... Szczególnie z plamą po kawie – roześmiałam się.

– Co się stało? Musisz mi wszystko opowiedzieć. – Złapała mnie pod rękę.

– Mowy nie ma, będziesz się ze mnie śmiać do końca życia. – I na potwierdzenie tych słów moje policzki zapłonęły. W tej samej chwili ogromny towarzysz z samolotu pomachał mi wylewnie i zawołał:

– Może da mi pani swój numer? – Zignorowałam go, lecz Zosia szepnęła konspiracyjnie:



- Oj! Czuję, że na wysokości tysięcy kilometrów wydarzyło się coś gorącego.

Spojrzałam na swoje spodnie i powiedziałam:

- Czy oblanie kawą się liczy? Bo to jedyne, co mnie gorącego spotkało, i nie w samolocie, a jeszcze na lotnisku w Goleniowie. - Nie ma mowy, bym jej powiedziała o moim upadku (na szczęście tylko fizycznym, a nie moralnym) na kolana sąsiada.

Zosia roześmiała się serdecznie.

- Tym bardziej musisz mi wszystko powiedzieć, a teraz chodźmy stąd, musimy złapać autokar do Londynu... - powiedziała, sprawdzając coś w swoim telefonie. - Masz swój bagaż?

- Tak, mam - pokazałam torebkę.

W tym momencie moja przyjaciółka spojrzała na mnie, jakbym zupełnie zwariowała.

- Co udało ci się zmieścić do tak małej torby?

- Na pewno nie dodatkowe spodnie na zmianę - odpowiedziałam. Dlaczego wieszcznie rozmawiamy o mojej plamie...?

- Nic się nie martw - uśmiechnęła się moja Zosia i objęła mnie ponownie ramieniem. - Przebierzesz się w domu. Tu i tak nikt na nikogo nie patrzy.

- Jasne. - Dosłownie wszyscy na nas patrzyli, a raczej na Zosię, która, ubrana w piękną zieloną sukienkę podkreślającą koloru oczu, wyglądała zjawiskowo. O swoim wyglądzie nawet wolę nie myśleć. To tyle z podróżowania w stylu Jackie Onassis. Przeszliśmy razem przez halę przylotów na dworzec.

Na stanowisku numer siedemnaście już stał duży, czysty i nowoczesny autokar. Przed wejściem młody chłopak sprzedawał lub sprawdzał bilety. Wyglądał pięknie – o ile tak można powiedzieć o mężczyźnie. To chyba pierwszy Latynos, którego widziałam na żywo. Był niezwykle przystojny, taka młodsza wersja Antonio Banderasa. Będzie się działo w Londynie. Młodsza kopia Bandersa sprawdziła bilety i z uśmiechem wpuściła nas do środka.

Usiadłyśmy z tyłu i zaczęłyśmy wymieniać się plotkami. Kto z kim zerwał, kto z kim się ożenił, kto zaszedł w ciążę, kogo zwolnili i tym podobne informacje przelatywały pomiędzy nami w zawrotnym tempie. Jednocześnie starałam się wyglądać przez okno, aby nie stracić ani chwili. Interesowało mnie wszystko, autostrada, auta i kierowcy, zielone tablice. W pewnym momencie autokar wjechał na duży most, spojrzałam przed siebie i zobaczyłam panoramę Londynu, którą delikatnie rozświetlało poranne słońce. Byłam coraz bardziej podekscytowana. Widziałam oczywiście na zdjęciach główne atrakcje tego niezwykłego miasta, takie jak Big Ben, London Eye czy Tower Bridge, ale teraz tu byłam. Autokar mijał z dużą prędkością domy, sklepy, ulice, puby, targi, muzea, parki, zmierzając do centrum. Było tego tak dużo, że nie widziałam, gdzie mam patrzeć. Zosia przykleiła się na chwilę do swojego telefonu, dzięki czemu chłonęłam w ciszy wszystko to, co działo się za oknem.

– Zobacz, Laura. – Odwróciłam głowę w tę stronę, którą wskazała mi Zosia. Moim oczom ukazał się Big Ben, potem opactwo Westminster i London Eye. Na żywo wyglądało wspaniale, już nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła

zwiedzać to piękne, ogromne miasto. Autokar, nie zatrzymując się, jechał dalej.

– Teraz jedziemy na dworzec. – Mijaliśmy wieżowce ze stali i szkła; wcześniej widywałam je w TV, a teraz były na wyciągnięcie ręki... W końcu, ku mojemu smutkowi, autokar zatrzymał się na przystanku autobusowym. Szarym, brzydkim i nijakim. Zosia wstała i skierowała się do wyjścia, a ja za nią, z nadzieją, że się nigdzie nie zgubię.

Dworzec Victoria zrobił na mnie ogromne wrażenie. Gdy weszłyśmy do ogromnego budynku, pierwsze, co zobaczyłam, to duża liczba sklepów, duże kasy, mnóstwo maszyn biletowych, restauracje, małe puby – a nad tym wszystkim ogromna tablica, na której widać było godzinę odjazdu pociągu, numer peronu oraz mijane stacje. Wszystko to zrobiło na mnie niesamowite wrażenie, gdybym chciała, mogłabym pojechać w dowolnym kierunku: na północ do Szkocji, na południe, wschód, zachód. Mogłam skorzystać z metra, autobusów i dojechać w dowolne miejsce w Londynie. Mogłam właściwie pojechać wszędzie. Od tego szczęścia, wolności oraz możliwości zakręciło mi się w głowie. Zosia płynnym ruchem przedzierała się pomiędzy pasażerami, którzy zdawali się podążać we wszystkich kierunkach. To była moja pierwsza podróż metrem, więc obserwowałam wszystko z wielkim zdziwieniem. Do tej pory wydawało mi się, że Szczecin to dość duże miasto, a tu proszę – dworzec Victoria jest ze trzy razy większy niż nasz dworzec główny.

– Laura, masz, to twoja karta na pociągi, autobusy i metro. Nie zgub jej. – Zosia przystanęła przy czarnych samoobsługowych maszynach ładujących pieniądze na owe karty. Tę samą kartę właśnie mi dawała.

- Masz załadowane na niej 10 funtów. Przed wejściem na każdą stację są maszyny, takie jak tutaj, do ładowania pieniędzy na tą kartę. Możesz ją ładować płacąc gotówką, kartą tutaj lub w małych sklepach. W maszynie masz taki plus, że możesz ustawić instrukcje w języku polskim. Dziesięć funtów powinno starczyć na podróż do domu. Później pokażę ci, jak ją ładować. Na razie złapiemy niebieską linię tzw Victoria Line i pojedziemy na stację Green Park, a potem przesiądziemy się do linii Piccadilly i pojedziemy do domu.

Zosia podała mi małą mapkę metra, z której nic nie rozumiałam. Mieszanina kolorów, stacji. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Londyn jest aż tak duży. Schowałam swoją kartę do kieszeni torby, modląc się przy tym, bym jej nigdzie nie zgubiła. Byłam w totalnym szoku. Karta, pieniądze na niej, błękitna linia, niebieska linia, dom... Starłam się zapamiętać wszystko, co mówiła mi Zosia, ale wiedziałam, że pamięć mnie pewnie zawiedzie i za chwilę o wszystkim zapomnę. Podeszliśmy do bramek i Zosia powiedziała:

- Laura, patrz, co robię, i zrób to samo. - Po czym wyjęła swoją kartę z torebki, przyłożyła ją do żółtego okrągłego czytnika, maszyna wydała krótki dźwięk i drzwiczki się otworzyły. Wszystko trwało ze trzy sekundy. Miałam nadzieję, że sobie poradzę. Podeszłam, przyłożyłam kartę, ale nic się nie działo...

- Laura, musisz przyłożyć tylko na jedną, góra dwie sekundy.

- Teraz mi o tym mówisz! Dobrze. - Zrobiłam, jak kazała, i już po chwili drzwiczki się otworzyły. Przeszłam dość szybko, bałam się, że w nich utknę. Podeszłam do Zosi i obie zjechałyśmy schodami w dół. Nie mogłam przestać patrzeć na ruchome

reklamy, które znajdowały się na ścianach stacji zawieszono jedna pod drugą. Zjechałyśmy na dół, Zosia skrzyła w prawo i tym sposobem pierwszy raz w życiu znalazłam się na stacji metra. Na ścianie była wywieszona duża mapa z zaznaczonymi stacjami, które miał mijać nasz pociąg. Jechaliśmy tylko jedną stację, po czym miałyśmy udać się do innej linii. W tym momencie na stację wjechał pociąg metra. Zosia pociągnęła mnie za rękę, kierując sprawnie do drzwi. W wagonie fascynowało mnie wszystko. Przyglądałam się pasażerom, którzy byli w różnym wieku, różnej narodowości i wyglądali bardzo oryginalnie. A już najlepsze było to, że nikt na nikogo nie zwracał uwagi.

- Laura, przestań tak się patrzeć na ludzi, bo sobie kłopotów narobimy. Ja wiem, że to wszystko to dla ciebie nowość, ale musisz się opanować. Pomyśl, że cię wypuścili z domu wariatów. Albo że cierpisz na jakąś chorobę psychiczną.

- Dobrze, postaram się nie gapić aż tak bardzo. - Moja twarz przybrała po raz kolejny tego dnia buraczany kolor. Zaczynam się do tego przyzwyczajać.

Zosia ruchem głowy wskazała, że na następnej stacji wysiadamy. Z największą przyjemnością wstałam z siedzenia. Byłam gotowa na dalszą część mojej przygody. Pociąg zatrzymał się na stacji metra, drzwi otworzyły się cicho i wyszliśmy na stację. Zosia zgrabnie lawirowała. Jakimś cudem potrafiła połapać się w tych wszystkich zakamarkach i nie wpadać na ludzi, co dla mnie stanowiło nie lada przeszkodę. Staralam się patrzeć wszędzie: dokąd idziemy, na mijających nas ludzi i jeszcze do tego czytać te wszystkie znaki, co zaowocowało tym, że co chwilę na kogoś wpadałam. Gdy już znalazłyśmy się na peronie niebieskiej linii, Zosia wyjaśniła, że stacja, na której teraz jesteśmy, to Green Park

i przynależne do niej tereny to jedna z najciekawszych i najładniejszych stacji i miejsc w Londynie.

- Gdy wyjdiesz z tyłu, zobaczysz piękny duży park, za nim jest Buckingham Palace. Kiedy przejdiesz przez kolejny park, wyjdiesz na Downing Street, a stamtąd już będziesz widzieć London Eye, parlament i Big Bena. Możesz także po wyjściu ze stacji iść w kierunku Piccadilly Circus i przejść się prosto na Covent Garden. Świetna dzielnica. - Słowa, które wypowiadała Zosia, za Chiny nie chciały zapisać się w mojej pamięci. Zarejestrowałam tylko nazwy atrakcji, które wcześniej znałam. Zosia, czytając w moich myślach lub patrząc na moją przerażoną minę, powiedziała, że zapisze mi to wszystko na kartce, żebym się nie zgubiła. Pociąg metra pędził i zanim się spostrzegłam, dotarliśmy do stacji Turnpike Lane. Przy wyjściu zostały ustawione bramki, znałam to z poprzedniej stacji, więc czułam się pewnie. Do czasu... Zosia przyłożyła swoją kartę do czytnika, zapiszczało, drzwiczki się otworzyły i mogła wyjść. Naśladowując przyjaciółkę, przyłożyłam swoją kartę do czytnika. Maszyna nie zabuczała, a na dodatek nic się nie działo. Ludzie za mną się zatrzymali i cierpliwie czekali na swoją kolej. Zdziwiłam się, że nikt nie okazał złości z powodu przymusowego przystanku.

- Laura, odwróć kartę, przyłóż ją do czytnika i poczekaj chwilę.

Postąpiłam zgodnie z instrukcjami, modląc się, by ta durna maszyna mnie wypuściła. Coś zapiszczało i drzwi się otworzyły, lecz w momencie, gdy jedną stroną ciała byłam już po drugiej stronie, chciały się ponownie zamknąć. Spełniły się obawy, które miałam, gdy przechodziłam przez bramki na poprzedniej stacji, nieufność do wynalazków wzrosła (czy ci Anglicy nie mogą

instalować normalnych drzwi?). Nagle poczułam, że Zosia łapie mnie za kurtkę i ciągnie do przodu. Chwilę się poszarpałyśmy, ale na szczęście nie stawiałam oporu i drzwiczki zamknęły się za mną z hukiem. Wyszłam ze stacji zażenowana całą sytuacją z bramką i oniemiała z zaskoczenia. Tylu narodowości, tylu różnych sklepów nigdy nie widziałam, musiałam przystanąć, bo nie wiedziałam, w którą stronę mam patrzeć. Wszystko wydawało mi się tak ciekawe, wspaniałe, że najchętniej od razu rozpocząłabym zwiedzanie. Po obu stronach ulicy stał sklep stał przy sklepie. Od razu zauważyłam butiki z ciuchami, butami, okularami, drogerię, perfumerię, sklep z rzeczami za jednego funta, piekarnię z grecką flagą na szybie, a do tego dentystę, psychiatrę, pralnię... Wspaniale. Już widziałam w myślach, jak robię zakupy. Obładowana torbami, z rozwianymi włosami, w letniej sukience, w moich ulubionych szpilkach. Widziałam, jak płynę po londyńskich ulicach, a przechodnie pochłaniają mnie wzrokiem – mężczyźni z pożądaniem, a kobiety z zawiścią. Oczywiście w tej wspaniałej chwili nie wzięłam pod uwagę nierówności chodnika i gdyby nie Zosia, zaliczyłabym upadek. Cóż, nie pierwszy raz ideał sięgnąłby bruku.

- Laura, chodź! Będziesz jeszcze miała mnóstwo czasu, żeby wszystko dokładnie obejrzeć.

Wyszłyśmy ze stacji, po czym skręciłyśmy w prawo, wchodząc w cichą ulicę, po której obu stronach ciągnęły się domy takiej samej wielkości i koloru. Szłyśmy prostą drogą i już po chwili byłyśmy pod domem z numerem 24. Zosia wyjęła z torebki klucze, otworzyła drzwi i weszłyśmy do środka.

- Witaj w domu, Laura. Czuj się jak u siebie.

Moim oczom ukazał się mały, wąski korytarz, po lewej stronie znajdował się przestronny, jasny pokój gościnny, duża kuchnia z tarasem, a przede mną były schody, które prowadziły na górę.

- Rozbierz się, rozgość, za chwilę pokażę ci twój pokój.
- Zosia, gdzie jest łazienka? Muszę pilnie skorzystać.
- Po schodach w górę i na wprost.

Z radością pognałam do łazienki, załatwiłam się i umyłam ręce. Spojrzałam na podłogę i ujrzałam, że maszeruje po niej dziwny, obrzydliwy robal. Duży, czarny – fuj. Nie znoszę robali. Złapałam leżącego w kącie mopa i z całej siły zaczęłam walić nim w podłogę, rozpoczynając, z determinacją godną lepszej sprawy, polowanie na tego stwora. Zagrzewałam się do walki, wydając głośne, bojowe okrzyki.

Zosia wpadła do łazienki, nie zważając na intymność tego miejsca i zapominając o delikatności, wrzasnęła:

- Laura, co ty wyrabiasz?
- Co to było? Takie małe, czarne, włochate! – Pokazałam jej palcem pustą podłogę.
- Robal jakiś, a co ma być? – powiedziała ze stoickim spokojem.

- Jak to co? I ty to mówisz tak spokojnie!!! – Nie mogłam się opanować i nie mogłam uwierzyć, że Zosia patrzy na mnie jak na idiotkę. Dlaczego tylko ja panikuję?!

- A co, mam walić mopem w podłogę za każdym razem, jak jestem w kiblu? – powiedziała z wyraźnym sarkazmem. – Sąsiedzi dopiero by mieli o czym rozmawiać. Chodź, pokażę ci twój pokój.



Przeszliśmy korytarzem i moim oczom ukazał się ładny kwadratowy pokój. Na podłodze beżowa wykładzina, po lewej łóżko, obok wygodny brązowy fotel, okno z widokiem na ulicę, szafa i piękny biały kominek. Wspaniale, oczami wyobraźni widziałam siebie w fotelu, z kubkiem kawy, wpatrującą się w migoczący ogień.

- Czy tego kominka można używać?

Spojrzałam na Zosię, ale ona tylko się uśmiechnęła i popatrzyła na mnie tymi swoimi pięknymi zielonymi oczami, wysoko unosząc brwi. Nie do końca zrozumiałam, o co jej chodziło, nie chciałam ponownie pytać, by nie zrobić z siebie totalnej wariatki. Ale w myślach postanowiłam, że muszę jak najszybciej go wypróbować.

- Zostawię cię na chwilę, możesz się rozpakować, odpocząć. Ja będę kręcić się po mieszkaniu.

- Dobry pomysł. Dziękuję.

Pomyślałam, że położę się na chwilę, zamknę oczy i odpocznę. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudziła mnie muzyka dobiegająca z wnętrza domu. Wstałam z łóżka i zaintrygowana wyszłam z pokoju. Muzyka zdecydowanie dobiegała z dołu. Zeszłam po schodach i w salonie znalazłam moją przyjaciółkę w towarzystwie młodego, przystojnego mężczyzny.

- O, już wstałaś? - zapytała Zosia po angielsku.

- Tak. - Dlaczego mówi do mnie po angielsku?

- Wypoczęłaś? - Znów po angielsku. Co jej się stało?

- Tak.

I tu wtrącił się przystojniak.

- Czy umiesz powiedzieć po angielsku coś więcej niż *tak*?

- Tak.

Co za burak – pomyślałam i wysiliłam się na mizerny uśmiech.

– Jestem Jean-Marc. – Przystojniak wstał z kanapy i podał mi rękę. Nie znoszę, kiedy mężczyzna ściska rękę jak kobieta. To w sumie daje jakieś pojęcie na temat faceta. Zlustrowałam go od góry do dołu w miarę dyskretnie. Pomimo że był bardzo przystojny i elegancko ubrany, dawało się wyczuć buraka. Cóż, człowiek ze wsi wyjdzie, ale nie wieś z człowieka – przypomniało mi się powiedzenie mojej babci.

– Laura. – Jakoś nie miałam ochoty na dalsze pogaduchy z tym typem.

– Miło cię poznać, Laura – odrzekł Jean-Marc i usiadł na kanapie. – Jak ci się podoba w Londynie?

– Na razie mało widziałam, przyjechałam parę godzin temu, ale jest okej.

– Bardzo chętnie pokażę ci więcej. – Rozparł się zadowolony na kanapie, obejmując jedną ręką Zosię. Co tu się dzieje? Facet wyrywa mnie na oczach swojej dziewczyny a zarazem mojej najlepszej przyjaciółki w jej własnym domu.

– Dziękuję, ale na razie chcę się rozpakować, wykąpać – powiedziałam z rezerwą.

– W tym też mogę ci pomóc. – Uśmiechnięty Jean-Marc nie dawał za wygraną. – Będę stał z mopem i broniał cię przed robalami.

No ładnie – czy Zosia musiała się już pochwalić moją miłością do pełzających czarnych ohydnych robali? Spojrzałam na nią z wyrzutem. Ale ona spuściła wzrok na swoje idealne paznokcie.

– Nie trzeba, poradzę sobie. – Mój głos był bardzo stanowczy. Ale nie wiem, czy to do niego trafiło.

Zosia posmutniała pod wpływem naszej rozmowy. Było to dość dziwne, bo ona zawsze kipiała pozytywną energią. Domyślałam się, o co chodzi z Zosią i Jeanem-Markiem. Klasyczny przypadek miłości w jedną stronę. Przechodziłam przez to tyle razy, że mogłabym napisać podręcznik na ten temat. Co tam podręcznik, co najmniej doktorat. Zrobiło mi się żal mojej przyjaciółki, szkoda, że nie mogła ulokować uczuć w innym obiekcie. Dlaczego najlepsze dziewczyny zawsze trafiają na dupków...? Osoba, która wynalazłaby tabletkę na odkochanie się, zrobiłaby fortunę, że nie wspomnę o Nagrodzie Nobla i wdzięczności milionów – co tam, miliardów – kobiet na całym świecie. Poszłam do pokoju i postanowiłam się rozpakować. Teraz miałam okazję dokładnie i powoli się rozejrzeć. Podobał mi się. Owszem, nie był duży, ale miał swój urok dzięki kominkowi. Położyłam na łóżku moją podręczną torbę i nagle dostałam olśnienia – moje walizki. Gdzie są moje trzy walizki, które wysłałam trzy tygodnie temu?

Pobiegłam do salonu, a tam Zosia i Jean-Marc w uściskach. Na mój widok jakoś się od siebie okleili i Jean-Marc z uśmiechem zapytał:

– Co mogę dla ciebie zrobić? – Ty buraku jeden!, pomyślałam. Jak cię machnę tym mopem na robale, to od razu się nauczysz, jak traktować damy.

– Zosiu, wysłałam kurierem moje trzy walizki z ciuchami. Przyszły?

– Eee... nie, nic nie przyszło. – Zosia była zawstydzona i z uporem próbowała sobie przypomnieć, co się stało z moim bagażem.

– Jak to? Nie żartuj. – Ogarnęła mnie panika na myśl, że moje najlepsze ciuchy gdzieś zaginęły.

- Na serio. – Odpowiedź rozwiła resztki moich złudzeń.
- Dziewczyno, spokojnie. Zadzwońcie do kuriera i zapytajcie, co się stało – po raz pierwszy Jean-Marc powiedział coś sensownego.
- Dobry pomysł – odrzekłam i pobiegłam do swojego pokoju po teczkę z dokumentami. Znalazłam numer do kuriera i już po chwili dzwoniłam.
- Dzień dobry, mam na imię Laura. Trzy tygodnie temu wysłałam przez pańską firmę trzy walizki. Jestem w Londynie, a ich nie ma... – Rozpacz w moim głosie była głęboka jak ocean.
- Spokojnie. Proszę mi powiedzieć, skąd były wysyłane walizki. – Dobrze, że głos mężczyzny, z którym przyszło mi rozmawiać, brzmiał spokojnie i rzeczowo.
- Ze Szczecina.
- Ile ich było?
- Mówiłam już: trzy.
- Dokąd pani je wysyłała?
- To moja mama je wysyłała, nie ja. Do Londynu.
- Proszę pani, proszę podać dokładne miejsce docelowe – tłumaczył jak osobie upośledzonej.
- Londyn.
- Więcej danych proszę. Jaki kod pocztowy?
- O matko, zaraz panu podam. Chwilę, sprawdzę w dokumentach.
- Zosia napisała mi szybko na kartce jej kod pocztowy, podałam go przez telefon i rozmówca poprosił mnie o pozostanie na linii. Po paru chwilach czekania, które doprowadzały mnie do szału, dowiedziałam się, że walizki zostały dostarczone pod właściwy adres. Pan spokojnie przeczytał adres, który się zgadzał, i numer

domu, który się nie zgadzał. Okazało się, że moja mama się pomyliła i walizki zostały dostarczone do numeru 26, a nie, jak powinny, do 24. Totalnie się załamalam.

- Nie martw się, załóż buty i pojedziemy poszukać twojego bagażu. Chwila... pod numerem 26 mieszka Maria, ona jest bardzo miła, więc jeśli twoje torby tam są, to nic im się nie powinno stać. - Byłam wdzięczna, że mogę się czymś zająć. Poderwałam się i skierowałam od razu do przedpokoju.

- Mon chéri, teraz będziesz miał możliwość, by się wykazać. - Zosia spojrzała wymownie na Jeana-Marca.

- Hmm, nie o taką pomoc mi chodziło...

- Jasne. Idziesz czy nie? - Dobrze go wyczułam: cwaniak, burak i leń.

- Spokojnie, już idę, po co zaraz te nerwy?

Wsunęłam stopy w buty, otworzyłam drzwi i wyszliśmy wszyscy razem na ulicę. Podeszliśmy do domu numer 24 i Laura zapukała. Otworzyła nam niska, pulchna kobieta w okularach i z dużym krzyżykiem zawieszonym na szyi.

- Dzień dobry. - Zosia włączyła swój urok.

- Aa, Sophia, witam, w czym mogę ci pomóc?

- Mam pytanie. Czy ze dwa-trzy tygodnie temu był u ciebie kurier i zostawił walizki?

- Tak - Maria bardzo miło się uśmiechnęła, a ja czułam, jak całe napięcie ze mnie schodzi.

- Są u pani?

- Tak, ale muszę powiedzieć, że byłam zaskoczona, na walizkach nie było adresu nadawcy. - Zabiję moją mamę, pomyślałam. - Tylko twoje imię, Sophia, oraz imię Laura. Postanowiłam, że je wezmę, bo wiedziałam, że twoja koleżanka Laura ma przyjechać, i domyśliłam się, że to mogą być jej rzeczy.

- Mario, kochana jesteś. To jest właśnie Laura, przyjechała parę godzin temu. - Zosia wskazała na mnie ręką.

- Witaj, Lauro. Jestem Maria. Jest pewien problem z twoim bagażem, Lauro. - Maria miała zakłopotaną minę. - Wejdźcie do domu, to wam wszystko wyjaśnię...

Weszliśmy do domu, który był lustrzanym odbiciem mieszkania Laury. Maria zaprosiła nas do salonu.

- Co się stało? - W tej sytuacji byłam przygotowana na wszystko.

- Mój czteroletni wnuczek Daniel otworzył jedną z twoich walizek i powymmował wszystko na dywan. Pech chciał, że miał nożyczki w dłoni. Pociął pani bieliznę...

- Och, nie...

- Bardzo za niego przepraszam. Zapłacę za szkody. Bardzo mi przykro. Wiedziałam, że coś kombinuje, bo za długo siedział cicho.

- Nie trzeba. Kupię sobie nową. Nic się nie stało. Trudno, nie ma co się złościć. - Byłam załamana, bo dużo czasu spędziłam na poszukiwaniu ładnej bielizny, która nie powaliłaby mnie ceną.

Maria podeszła do komody i wyjęła z niej trzy banknoty po dwadzieścia funtów.

- Tyle chyba starczy. - Po jej minie wiedziałam, że jest jej bardzo przykro i głupio.

- Ja... - Otworzyłam usta i nie wiedziałam, co powiedzieć. Na szczęście Zosia, widząc moje zakłopotanie, pospieszyła z pomocą.

- Sześćdziesiąt funtów w zupełności wystarczy. Myślę, że całkowicie pokryje to straty.

- Jeszcze raz bardzo przepraszam za mojego wnuczka.

- Nic się nie stało - odparłam. Przecież nie zrobię jej awantury za jakieś pocięte gacie. Dobrze, że mi zapłaciła, bo w przeciwnym wypadku musiałabym chodzić po Londynie z gołą pupą. Miałam pieniądze od rodziców na życie, ale one nie uwzględniały kupowania bielizny już na wstępie.

- Zostaniecie na dłużej? Może zrobię herbaty?

- Nie, dziękujemy. Laura miała dzień pełen wrażeń, weźmiemy jej bagaże, przy następnej okazji zajdziemy do pani na dłużej. Może ja podrzucę swoją torbę do pocięcia, też przydałaby mi się nowa bielizna - Zosia niezdarnym żartem próbowała ratować sytuację, po czym złapała za jedną z walizek, żwawo wyszła z salonu i skierowała się długim korytarzem do drzwi. Za nią posłusznie dreptał Jean-Marc z najmniejszą torbą. Wcale mnie to nie zdziwiło. Od początku mi wyglądał na cwaniaka. Nasz mały pochód zamykała moja skromna osoba. Taszczyłam największą i zarazem najcięższą walizę.

Maria jeszcze ze dwadzieścia razy mnie przepraszła i kolejne dziesięć razy ponowiła zaproszenie na kawę.

Uśmiechałam się miło, ale wcale jej nie słuchałam, bo już w myślach rozpakowywałam swoje walizki. Poza tym marzyłam, aby znaleźć się jak najdalej od jej przytłaczająco miłej osobowości i widma wnuka z nożyczkami, ukrytego gdzieś w zakamarkach tego domu.

W tych trzech walizkach znajdują się moje ciuchy, które: A – przynoszą mi szczęście; B – wyszczuplają moją sylwetkę (za nic na świecie nie powiem, które to). Poza nimi była tam moja – pocięta teraz – bielizna na randki. Do tego wrzuciłam około dwudziestu par butów i tyle samo torebek.

Wróciliśmy i ze zdwojoną energią wtargałam swoją walizkę na górę, za mną szła Zosia, tylko Jeana-Marca nie było nigdzie widać. Pewnie się zmęczył, biedaczek. Być może przestraszył się, że będę go prosiła o kolejną przysługę wymagającą wysiłku fizycznego. Zosia, jakby czytając w moich myślach, powiedziała, że Jean-Marc nie może podnosić takich ciężarów, bo to nie jest dobre dla jego chorych pleców. Hmm. Weszłam do swojego pokoju i zabrałam się od rozpakowywania. Wcześniej jednak pomyślałam, że przyda mi się świeże powietrze. Podeszłam do okna, które wychodziło na ulicę, otworzyłam je szybkim ruchem i od razu usłyszałam podniesiony głos Zosi. Oczywiście swoje żale i pretensje kierowała do Jeana-Marca. Nie chciałam podsłuchiwać, zamknęłam więc okno i odeszłam od niego. Moje walizki leżały na podłodze, podeszłam do najbliższej i zabrałam się do pracy. Szło mi to wszystko bardzo sprawnie i już po godzinie wszystko było rozpakowane. Nie mam pojęcia, jak to się wszystko zmieściło, bo wydawało mi się, że miejsca mam mało, a tu proszę, prawie wszystko weszło. Miałam rację, gdy mówiłam mamie, że nie przesadzam z rzeczami. Wystarczy, żeby nie kupować nic nowego przez długi czas. Będzie to dla mnie duże wyzwanie. Szczególnie w Londynie, ale obiecałam sobie być nową, rozsądną Laurą. Trzeba w najbliższym czasie pomyśleć o pracy, ale najpierw rozpalę w tym pięknym, zabytkowym kominku. Nagle trzasnęły drzwi wejściowe. Odskoczyłam od okna i udawałam,



że zaglądam do komody. Za chwilę usłyszałam, jak zamykają się drzwi od łazienki. Zosia wróciła w nie najlepszym humorze. Jak tylko zobaczy mój działający kominek, to od razu jej się poprawi. Podeszłam do kominka, zdmuchnęłam warstwę kurzu z drewna i wzięłam do ręki zapalniczki, które leżały na jednej z półek. Odpaliłam jedną, przyłożyłam do polana i...

Nagły wybuch totalnie mnie ogłuszył, do tego czułam ogień na twarzy i we włosach. Zaczęłam wrzeszczeć jak szalona, do pokoju wpadła Zosia. Spojrzała na mnie i poleciała na korytarz po gaśnicę. Uruchomiła ją i zręcznie ugasiła ogień, zajmujący już większą część ściany, a na moją głowę zarzuciła lodowaty ręcznik. Nie wiem, jak zdołała to wszystko wykonać równocześnie. Gdzieś w oddali zaczęły wyc syreny straży pożarnej i pogotowia. Uświadomiłam sobie, że oba te pojazdy jadą do nas... O matko jedyna, ale wstyd. W tym momencie zapadła ciemność. Obudziłam się w karetce, spojrzałam do góry, na boki i przez szybę zobaczyłam, że karetka stoi pod naszym domem. Domem, do którego wprowadziłam się kilka godzin temu, a który już próbowałam spalić. Co za wstyd, teraz to już na sto procent Zosia mnie zabije, a potem odeśle moje nadpalone zwłoki do Polski.

- Laura, Laura?! Ja cię uduszę! - Ha, wiedziałam, że tak będzie. Usłyszałam ją, zanim zobaczyłam. Zosia wpadła do wnętrza karetki z krzykiem. Coś mi się wydaje, że lepiej by było, gdybym w tym momencie zemdląca. Hmm, umiem płakać na zawołanie, umiem śmiać się jak szalona, umiem zarumienić się na kolor buraczkowy również na zawołanie, ale mdleć na zawołanie nie umiem - jeszcze. A szkoda, bo teraz byłaby doskonała okazja, by taką umiejętność wykorzystać.

- Coś ty najlepszego zrobiła? Kto ci pozwolił rozpalać? Dlaczego zapaliłaś drzewo leżące w kominku? - Zosia stała nade mną i żywo gestykulowała.

- Tak strasznie cię przepraszam... Jak to: dlaczego użyłam drewna w kominku? Przecież to powinno być drewno, którego można użyć! - Próbowałam podnieść się na łokciach, by nie wydać się tak totalnie bezradną, ale moje łokcie nie chciały współpracować.

- Wariatko ty jedna, to jest tylko taka atrapa. Cała ściana nad kominkiem jest spalona. I w ogóle jak ty wyglądasz? Ja nie wiem, co powiem agencji nieruchomości. - Zosia jeszcze bardziej gestykulowała, bałam się poruszyć. Jeszcze by mi brakowało siniaka na twarzy.

- A musisz mówić? - zapytałam słabym głosem.

- Straż pożarna, która jest na miejscu, na pewno wyśle raport do agencji nieruchomości. - W tym momencie Zosi opadły ręce.

- O matko, i co teraz będzie? - Momentalnie usiadłam z wrażenia, przerażona wizją naszego przyszłego mieszkania w kartonie pod Mostem Londyńskim.

- Hmm, najpierw musisz doprowadzić się do porządku, Laura, jak by ci to powiedzieć... - Zosia przybrała tragiczną minę. - Brak słów, by to opisać, więc ci pokażę. - Wyjęła z kieszeni spodni małe, okrągłe lustro. Moim oczom ukazał się tragiczny widok. Na twarzy brakowało jednej brwi. Tego, co z niej zostało, w żadnym razie nie można nazwać brwią.

- Boże jedyny. Niech to szlag jasny trafi. Jak ja wyglądam!

- Spokojnie, nie jest źle. - Zosia podniosła ręce do góry, co niby miało mnie uspokoić.

- Nie jest źle! Popatrz na mnie! - Po raz pierwszy w życiu zaniemówiłam.

- Okej. Rozumiem, ale to tylko brew. To cud, że nie spaliłaś sobie twarzy - Zosia próbowała mnie pocieszać, ale nic do mnie nie docierało.

- Super. Co ja mam teraz zrobić, by upodobnić się do człowieka?

- Domalować sobie jedną brew? Chyba że drugą też ci spalę lub zgolę i wtedy możesz sobie zrobić takie dwie półokrągłe czarne kreski, takie, jak kiedyś nosiły gejsze.

- Bardzo śmieszne.

- Obciąć włosy też musisz, ale to też nie będzie problem. Problemem będzie agencja i mój depozyt.

- Słuchaj, ja pomaluję tę ścianę. - Podniosłam się z noszy dość szybko. Wyszliśmy z karetki na świeże powietrze.

- Laura, ja rozumiem, że jesteś w szoku, ale tutaj nie możesz sama nic zrobić. Od wszystkiego jest agencja. Przyślą kogoś, kto pomaluje pokój. Ubezpieczenie pokryje koszty pod warunkiem, że pojedziesz z kolesiem na kolację - odparła z uśmiechem Zosia. Zatrzymałyśmy się przed domem. Spojrzałam na nią i powiedziałam pewnym głosem:

- Poszłabym, ale nie wiem, czy inspektor poczeka na mnie tak długo, bo z moim obecnym wyglądem nie wyjdę na dwór przed końcem roku.

- Nie panikuj. To tylko jedna brew i trochę włosów - odparła Zosia. - Aha, i jeszcze jedno: będziesz spała dziś na kanapie w salonie za karę. - Pogroziła palcem Zosia.

- Co? Dlaczego?

- Twój pokój śmierdzi dymem, a ty nie znosisz dymu.
  - Nic nie szkodzi. Dam radę.
  - Coś takiego? A na ognisku u Darka, dwa lata temu, zwymiotowałaś na jego spodnie, bo ponoć tak bardzo nie znosisz zapachu dymu?
  - Czy ty naprawdę musisz mi teraz przypominać najgorszą chwilę mojego życia? Nie wiesz, że nie kopie się leżącego?
- Zosia podniosła jedną brew i powiedziała:
- Wiesz, myślę, że najgorsza chwila twojego życia to ta właśnie teraz.
  - Kwestia sporna.
  - Poszukajmy ratownika i powiedzmy mu, że będziesz żyć.
  - Cieszę się, że tak dobrze się bawisz moim kosztem.
  - Aż strach pomyśleć, co jeszcze możesz wymyślić albo zrobić. Jesteś gorsza niż lawina. Nie dość, że się rozpędzasz, to jeszcze zmiotasz wszystko, co jest na drodze. - Zosia wzięła mnie pod rękę i skierowałyśmy się do drzwi domu.
  - Już się do niczego nie dotknę... - obiecywałam sobie i Zosi. W sumie obiecałabym wszystko wszystkim, byle tylko nie było z tego wielkiej draki.
- Z naszego domu właśnie wychodził ratownik, który na mój widok uśmiechnął się szeroko, ale podejrzewam, że to z powodu mojego komicznego wyglądu i sytuacji, chyba że zadziałał magnetyzm Zosi, bo mój był... osmolony.
- W porządku, kochana? - zapytał mnie z troską.
  - Tak, trochę jeszcze mi się kręci w głowie, ale przeżyję.

- Mnie też tak się wydaje. - Ratownik w dalszym ciągu się uśmiechał. - Na przyszłość proszę na siebie uważać.

- Dziękujemy za pomoc.

- Nie ma za co, pamiętajcie, moje miłe panie, by podejść jeszcze do straży pożarnej.

- Tak, oczywiście - odparliśmy zgodnie. Ratownik medyczny oddalił się z nieustającym uśmiechem, chyba był przymocowany na stałe.

- Poszukajmy strażaka... - I wtedy podszedł do nas strażak. Spojrzałam w jego stalowe oczy i totalnie mnie zamurowało. Jeszcze nigdy w życiu takich nie widziałam. Zaniemówiłam z wrażenia. Zupełnie zapomniałam, co się dzieje, co się stało.

- Witam serdecznie. - Spojrzał na mnie (o matko! na mnie!). Zaraz chyba zemdleję albo padnę na zawał. Czy karetka jeszcze tutaj jest?

- Cześć! - Dlaczego mój głos brzmiał tak śmiesznie? Chyba dlatego, że mimo że miałam otwarte usta, nic się z nich nie wydobywało. Laura popatrzyła na mnie zdziwiona, ale pomyślała pewnie, że nie mam sił na rozmowę, i zwróciła się do strażaka, dla którego chwilowo straciłam głowę. Mogłam tam stać i patrzeć na niego całe życie...

Pod koniec rozmowy, z której nie rozumiałam ani jednego słowa, myślałam, że wybuchnę płaczem. Proszę, oto mężczyzna, który mnie oczarował od pierwszej chwili, a ja stoję jak debilka, nic nie mogę powiedzieć. Co się ze mną dzieje? Co on sobie o mnie pomyśli? A na dodatek Zosia z nim rozmawiała! Nie muszę dodawać, że ja nawet w najładniejszych ciuchach nie mam

szans z Zosią, a teraz, bez brwi, moje szanse są równe zeru. Stałam tam i patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana. O matko, ale wstyd przed strażakiem. Skąd mi przyszło do głowy, by rozpalać ten kominek, zachciało mi się romantyzmu. Niech to szlag. Po chwili strażak się pożegnał, żartując, byśmy już się nie bawiły zapałkami, i odszedł w stronę wozu. Zosia pokierowała mnie do domu, trzymając w ręce jakieś dokumenty. Weszłyśmy razem do kuchni, położyła je na stole, podeszła do lodówki, otworzyła i wyjęła z niej sok pomarańczowy, nalała do szklanek i podała mi, bacznie się przyglądając.

- Jesteś głodna? Czy ty w ogóle coś dzisiaj jadłaś?

- Tak, śniadanie w domu – teraz, kiedy to powiedziałam, poczułam się tysiące kilometrów od domu i tak, jakbym go opuściła całe wieki temu.

- To teraz zjesz kolację. – Podeszła do lodówki, otworzyła ją na oścież i oznajmiła – Mam lasagne i do tego zrobię ci sałatkę, a ty odetchnij. – Zosia spojrzała na mnie i wybuchła śmiechem.

- Z czego się śmiesz? – Nie mam pojęcia, skąd jeszcze miała siły, by się śmiać.

- Z ciebie. – Zosia odkręciła kurki w piekarniku i, nie czekając, aż się rozgrzeje, włożyła do niego lasagne. – Co zdecydowałaś się zrobić w sprawie brakującej brwi?

- Będę niczym Scarlett O'Hara...

- Nie wydaje mi się, by Scarlett miała tylko jedną brew, że o spalonych włosach nie wspomnę – weszła mi w słowo Zosia.

- ...i pomyślę o tym jutro. I błagam cię, Zosia, nie chcę jeść, tylko iść spać. Niech ten dzień się już skończy.

Myślę, że Zosia zrozumiała, że nie zamierzam w tej kwestii odpuścić, bo wyłączyła piekarnik. Odłożyła lasagne do lodówki i już po chwili wchodziliśmy po schodach do naszych sypialni. Bałam się wejść, bo nie wiedziałam, co tam zastanę. W końcu nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi. Nie było aż tak źle. Owszem, jedna ściana była czarna, ale na szczęście cały pokój wyglądał nie najgorzej, fakt, wszystko było mokre i klejące po szalonym tańcu Zosi z gaśnicą, ale tego akurat nie powinnam w ogóle komentować. Zosia stanęła w drzwiach, spojrzała na mnie i powiedziała:

- Laura, a co ty tak zamilkłaś, jak rozmawiałam ze Scottem?

- Z kim? - spojrzałam na nią z ciekawością.

- Ze Scottem, tym miłym strażakiem.

- On ma na imię Scott? - Co za ładne imię, pasuje do niego.

- Tak, tak mi powiedział.

- Ooo, zdążył ci powiedzieć, jak ma na imię. - Oczywiście, dlaczego miałby się nie przedstawić pięknej dziewczynie?

- Laura, dlaczego się nie odzywałaś? Trochę niegrzecznie wyszło, bo facet patrzył na ciebie, a ty nic... Jakbyś była niemową. Chociaż ten wybuch mógł cię ogłuszyć...

- On patrzył na mnie! Jasne. Rozmawiał z tobą i patrzył na mnie? Zresztą dziwisz się? W końcu niecodziennie spotyka się jednobrwiowego, osmolonego wypłosza. Pewnie będzie miał teraz koszmary senne.

- Przesadzasz. - Zosia wybuchła śmiechem. - Ale patrzył, a ja paplałam coś tam, żeby nie było głupio. Dlaczego się nic nie odzywałaś? - To było dla Zosi niezrozumiałe, dla mnie w sumie też nie.

- Bo nie mogłam – brzmiałam jak nastolatka.
- A to dlaczego, jeśli mogę zapytać?
- On mi się strasznie spodobał. – Zosia spojrzała na mnie ze zdziwieniem.
- To masz ciekawą taktykę na podryw. Wpatrywać się w faceta i udawać niemowę. I to skutkuje?
- Zosia, ja nie mogłam nic powiedzieć, bo aż mnie zamurowało z wrażenia.
- A, chyba że tak.
- Co jeszcze mówił? – Chciałam wiedzieć o każdym szczególe rozmowy, tej, przy której byłam, ale z której nic nie pamiętałam...
- Mówił, że jak chcesz, to przeszkoli cię z właściwego korzystania z gaśnicy.
- Ja umiem z niej korzystać.
- Chyba nie do końca... Laura, to była ściema, on się chciał jeszcze raz z tobą spotkać, ta gaśnica to był pretekst. – Zosia była z każdym zdaniem coraz bardziej zdziwiona całą sytuacją. Cóż, nie tylko ona, jeśli mam być szczerą.
- Co?
- Pewnie pomyślał, że nie jesteś zainteresowana.
- Ja! O kurczę, co ja mam teraz zrobić, jak go znaleźć?
- W Londynie mieszka prawie dziesięć milionów ludzi, że nie wspomnę o miejscowościach w pobliżu Londynu, z których ludzie dojeżdżają do pracy.
- Dzięki za pocieszenie.



- Nie ma za co. Z mojego doświadczenia wynika, że jeśli macie się spotkać, to na pewno się spotkacie – rzuciła Zosia na koniec, chyba tylko po to, by mnie odrobinę pocieszyć.

Podziękowałam za wszystko i poszłam położyć się spać. Leżąc w łóżku, przyrzekałam sobie, że będę uważać, by w przyszłości nic nie wylać na spodnie, szczególnie kawy, która po wyschnięciu wyglądała bardzo podejrzanie. I obiecałam sobie, by nigdy więcej nie zbliżać się do kominka. I muszę wymyślić, co zrobić z brakującą brwią. A może ją tak zostawię? Jestem w Londynie, tutaj panuje tolerancja, więc może nikt nie zwróci na mnie uwagi.

Moje oczy zamknęły się w ekspresowym tempie, poczułam ulgę i odprężenie. Kiedy się obudziłam, słońce wlewało się do pokoju. Poczuałam, że dziś będzie mój szczęśliwy dzień. Postanowiłam ubrać się i poszukać Zosi. Pomyślałam, że warto by się wybrać na małą wycieczkę – koniecznie musiałam zapytać o wskazówki, jak dotrzeć do centrum. Chciałam zobaczyć Green Park, Buckingham Palace i przejść się na London Eye, zobaczyć parlament. Zosia siedziała już w kuchni, elegancko ubrana w czarny garnitur. Dyskretny makijaż podkreślał jej niezwykłą urodę. Pracuje jako asystentka prawna w średniej pod względem wielkości kancelarii adwokackiej.

- To co dziś planujesz? – zapytała, kończąc śniadanie, na które składało się podejrzanie wyglądające musli i odtłuszczone mleko. Usiadłam przy stole i nalałam sobie kawy.

- Chcę zobaczyć Green Park, potem Buckingham Palace, London Eye, parlament i Big Bena – zaczęłam wymieniać z entuzjazmem.

- To dość dużo, ale dziś jest piękna pogoda, więc nic nie stoi na przeszkodzie, abyś trochę pozwiedzała. Podaj mi, proszę, moją torebkę, leży w przedpokoju.

Gdy podałam Zosi torebkę, wyjęła z niej zapasowe klucze i wręczyła mi je, mówiąc, że jeśli je zgubię, to będę spała w ogrodzie u sąsiadów. Dała mi także mapę metra (jeszcze jedną) i wyjaśniła, jak mam jechać. Przypominała również o ładowaniu karty Oyster. Z początku miałam zamęt w głowie od liczby tych informacji – metro w Londynie jest bardzo rozbudowane. Zosia jednak zakreśliła naszą stację czarnym długopisem, a na niebiesko zaznaczyła stację Green Park, od której chciałam zacząć zwiedzanie.

- Ja wracam po osiemnastej. Trochę mi głupio, że zostawiam cię tak na cały dzień, ale nie mam wyboru. Nie bardzo mogę wziąć wolne.

- Przestań, nie możesz mnie niańczyć przez cały czas. - Przeleciało mi przez głowę, że w sumie byłoby dobrze, gdyby jednak mogła.

- To prawda, wczorajszy dzień był dość intensywny. - Zosia wstała od stołu, podeszła do zlewu, odkręciła wodę i wypłukała miskę, po czym włożyła ją do zmywarki.

- Kurczę, zapomniałam o moim uszczerbku na urodzie.

- Daj spokój, nikt nie zauważy, a nawet jeśli, to nikogo to nie będzie obchodzić. Tylko włosy zwiąż, wiesz, nie wszyscy mogą być aż tak tolerancyjni. - Zosia miała wyjątkowo dobry humor z samego rana.

- Pewnie.

- Dziś wieczorem przyjdzie Jean-Marc.

- Nie chcę się wtrącać...
- Tak, wiem, że to nadęty bufon oglądający się za innymi kobietami, ale nie potrafię wybić go sobie z głowy.
- Kochasz go?
- Chyba nie.
- Chyba?
- Sama nie wiem. I chyba to jest najgorsze. Pogubiłam się w tym wszystkim. - Odwróciła się do mnie i zaczęła wycierać idealnie czysty blat. - Musisz pamiętać, że tu autobusy jeżdżą w odwrotną stronę niż w Polsce, w ogóle ruch jest lewostronny. Więc uważaj, szczególnie jeśli zachce ci się jechać gdzieś autobusem.
- Dobrze, pamiętam, mogę już iść. - Wypiłam swoją kawę i odstawiłam kubek na stół.
- Czy ty w ogóle wiesz, jak dojść do metra? - Podeszła do stołu, wzięła torebkę do ręki.
- Oczywiście, pamiętam.
- Na pewno?
- Zosia, czy nie musisz już iść do pracy? - Spojrzałam na zegarek wiszący nad lodówką.
- O cholera, masz rację, muszę. - Z torebką w ręku poszła do przedpokoju, by założyć buty, i z przedpokoju usłyszałam, jak mówi:
- Laura, doładuj kartę Oyster na stacji. Pamiętasz tę dużą maszynę...
- Tak, tak, pamiętam.

- Tam jest w opcjach język polski, więc nie powinnaś mieć kłopotów.

- Dobrze.

- Uważaj na siebie. Weź ze sobą funty! I telefon. I postaraj się wrócić w jednym kawałku.

- Dobrze, postaram się.

- Miłego dnia i... spróbuj niczego nie podpalać.

Zosia wyszła, zamykając drzwi za sobą i pozostawiając dom w ciszy.

O matko, a może zostać, iść do pokoju i schować głowę pod kołdrę? Hmm. Bardzo kusząca myśl, gdyby nie to, że mam zacząć nowe życie w Londynie od odważnych i samodzielnych ruchów, a nie od chowania się pod kołdrę. Na to zawsze przyjdzie czas.

Poszłam po swoją torebkę, do której chciałam spakować tonę niepotrzebnych rzeczy. W ostatnim momencie zatrzymałam się i po raz pierwszy pomyślałam o tym, co będzie mi naprawdę potrzebne. To wykluczało przedłużacz, ładowarkę do telefonu i parę papilotów. Za to spakowałam klucze, portfel z funtami, telefon i kartę Oyster. Reszta mi niepotrzebna. No proszę, jaka lekka torebka. Teraz delikatny makijaż (już mi się nie chce myśleć o brakującej brwi), może wprowadzę w Londynie modę na jedną brew. To by było coś. Jestem gotowa na podbój miasta.

Wyszłam z domu i odważnie ruszyłam do przodu. Zapominając o zamknięciu drzwi na zamek. Nie wolno się wracać, bo to przynosi pecha, a już wczoraj miałam go pod dostatkiem. Doszłam do stacji, wspaniale, nie zgubiłam się. Czyli można, jak się chce. Przed maszyną do doładowania straciłam całą odwagę, werwę

i umiejętność czytania. Tak się zestresowałam, że chciałam wyjść ze stacji, lecieć do domu i schować się pod kołdrę.

Wezmę głęboki oddech i zacznę od początku. Przyłożyłam kartę do czytnika i na wyświetlaczu pojawiła się informacja, ile mam pieniędzy. Nie wiem, po co mam ją ładować, skoro zostało mi ponad pięć funtów, spokojnie mi starczy na dojazd do Green Parku. Podeszłam do tej zdradzieckiej bramki, przyłożyłam kartę do czytnika, modląc się, by zadziałała i nie narobiła mi obciachu. Bramka piknęła, drzwi otworzyły się, a ja, nauczona wczorajszą przygodą, szybko przez nią przemknęłam. Zjechałam schodami na dół – zwracałam uwagę na wskazówki. Dzięki Bogu metro jest bardzo dobrze oznaczone, więc nie miałam kłopotu. Pociąg przyjechał od razu, nie miałam więc czasu na dokładne sprawdzenie i policzenie wszystkich stacji, które muszę minąć w drodze do Green Parku. Usadawiłam się wygodnie i zobaczyłam nad wejściem dużą mapę linii Piccadilly. Policzyłam, ile mi jeszcze zajmie podróż, i pozwoliłam sobie na mały relaks. Pamiętałam o prośbie Zosi, by nie przyglądać się za bardzo podróżnym. Nie musiałam się wysilać, wagon był prawie pusty.

Gdy dojechałam do stacji Green Park, wysiadłam. Wjechałam na górę schodami, czułam się doskonale, wiedziałam, że od tej pory dam sobie radę. Dobrze choć tyle na początek. Wyszłam na zewnątrz stacji, jakimś cudem udało mi się trafić do wejścia, które zaprowadziło mnie do parku. Ach, cóż to za piękne miejsce. Duże drzewa, trawa pięknie wykoszona, zielono, czysto. Zdecydowanie potrafiłam sobie wyobrazić tutaj rodzinę królewską. Piękne czarne, metalowe ławki. Nie mogłam się powstrzymać i usiadłam, patrzyłam na ozdobne lampy, które musiały wieczorem wyczarowywać wspaniałą nastrój. Ciemne, ozdobne, majestatyczne. Postanowiłam

iść dalej prosto, już z daleka potrafiłam dostrzec białe ściany pałacu Buckingham. Podeszłam dalej, do samej bramy, i aż westchnęłam. Londyn jak dotąd sprawiał, że moje serce topniało. Do tego ludzie na każdym kroku mili, uśmiechnięci, pogodni. Nie do wiary, że jeszcze cztery dni temu wyklócałam się w Biedronce z kasjerką. Zrobiłam chyba ze sto zdjęć pałacu, po czym ruszyłam dalej, weszłam do kolejnego parku, w którym mogłam podziwiać wiewiórki, kaczkę, łabędzie... Wszędzie pełno kwiatów, wszystko zadbane. Na trawie, na kocach, siedzieli ludzie, rozmawiali, śmiali się. Wyglądali na szczęśliwych. Nie do wiary. Co za wspaniały początek tygodnia. Muszę się przestać uśmiechać, bo jeszcze pomyślę, że uciekłam z domu wariatów i oszpeciłam się, by utrudnić pościg. Minęłam park, przeszłam przez minipałac, jak nazwałam go w myślach, i dotarłam do Downing Street. Ciekawe, czy premier był u siebie... Spojrzałam na uzbrojonego policjanta, wątpiłam, by mnie wpuścił do środka. Jeszcze bym mu coś spaliła. Ruszyłam dalej, szłam przed siebie, by po chwili zobaczyć London Eye, nie przechodząc przez ulicę, zobaczyłam parlament i Big Bena.

Hurra! Udało mi się. Jestem kobietą, która potrafi orientować się w Londynie. Wystarczy dokładna instrukcja na kartce, a nic nie stanowi problemu. Moja samoocena poszybowała w górę. Podeszłam do Big Bena, a potem do parlamentu. Byłam zachwycona tym, co zobaczyłam. Wspaniałe miasto. Piękne zabytki, śliczne uliczki... I do tego chyba z milion ludzi. Właśnie tego było mi potrzeba. Potrzeba mi było także odpoczynku. Po drugiej stronie ulicy dostrzegłam ławkę. Gdy już się na niej znalazłam, mogłam bez przeszkód podziwiać okolicę. Nie miałam szans na długi odpoczynek, byłam ciekawa, co mnie jeszcze czeka. Chciałam

ruszyć dalej, ale Zosia nie napisała mi dalszych wskazówek. Nie wiedziałam, dokąd mam iść ani co chcę zobaczyć. Miałam dwa wyjścia: albo wrócić znaną mi drogą na stację metra, albo ruszyć dalej. Oczywiście ruszyłam dalej. Nie wiem, jak długo szłam, ale nagle przede mną wyrósł biały most. I tutaj się zatrzymałam na dłużej, bo właśnie do mnie dotarło, że nie mam pojęcia, gdzie jestem... Mogłam zadzwonić do Zosi lub zapytać kogoś o drogę. Wybrałam to drugie. Zdecydowałam się poprosić o pomoc dziewczynę, która szybkim, sprężystym krokiem zbliżała się w moją stronę.

- Przepraszam... - Podeszłam do niej tak blisko, że się cofnęła zaskoczona.

- Tak?

- Mam prośbę... - Zanim wydukałam, o co mi chodzi, dziewczyna powiedziała:

- Przykro mi, ale nie mam teraz czasu na autografy. - Chciała mnie wyminąć, więc zastąpiłam jej drogę i, niezrażona jej dziwną odpowiedzią, z uporem kontynuowałam:

- Nie chcę autografu. - O matko, dotarło do mnie, co powiedziała. Czy to modelka? Piosenkarka? Dziennikarka? A może jest członkiem rodziny królewskiej? Że też ja zawsze muszę się wpakować w niezręczną sytuację. Nieznajoma roześmiała się.

- Nic się nie stało, to nawet miła odmiana.

- Bardzo przepraszam, przyjechałam dwa dni temu z Polski - powiedziała, jakby przyjazd z Polski usprawiedliwiał brak obycia.

- Rozumiem.

- Czy pani jest piosenkarką? – spytałam, bo coś mi zaświtało w resztkach szarych komórek.

- Tak.

- Wspaniale. A jaki rodzaj muzyki pani uprawia? – Czy ja zawsze muszę zadawać takie głupie pytania?

- Nie: pani, mam na imię Natalie. Głównie soul, trochę ballad – wyjaśniała, niezrażona moją ignorancją. – Jeśli masz ochotę wpaść do pubu, gdzie gramy na żywo, to zapraszam cię na Kensington do klubu Darkangel w piątek. Zaczynamy o dwudziestej pierwszej.

- Wspaniale. Dziękuję za zaproszenie, z największą przyjemnością przyjdę.

- A teraz powiedz mi, jak mogę ci pomóc. – Dopiero dotarło do mnie, że jej głos brzmi niesamowicie, nawet podczas banalnej rozmowy. W myślach postanowiłam, że na pewno będę w piątek w klubie Darkangel. Matko, tylko żebym nic nie pomyliła...

- Jak dojść do stacji Green Park?

- To dość daleko.

- Nie szkodzi. Mam dziś wolne.

Wytłumaczyła mi drogę, o dziwo zapamiętałam i bez problemu trafiłam na stację. Tam z wielką pewnością przyłożyłam kartę do czytnika, bramka zabrzęczała, otworzyła się i wpuściła mnie. Zaczynałam się powoli przyzwyczajać do tego pasma sukcesów. Zjechałam schodami w dół i zdębiałam: dwa korytarze po prawej i dwa po lewej. Zdałam się na szczęście. W końcu w dalszym ciągu mnie nie opuszczało. Na ścianie był narysowany wielki rozkład jazdy pociągu, który odjeżdżał z tej stacji, i to był właśnie mój peron. Coraz bardziej podobała mi się londyńska niezależność.



Po niedługiej przejażdżce zgrabnie wysiadłam i udałam się schodami na samą górę. Przygotowałam swoją kartę Oyster, przyłożyłam ją do czytnika, a tu nic... Nie ma dźwięku, drzwi się nie otwierają. Dlaczego mnie to nie dziwi? Nerwowo ponowiłam próbę, ale wiedziałam, że daremnie.

- Wszystko w porządku? - Dostojnym krokiem podszedł do mnie pracownik stacji. Oczyma wyobraźni ujrzałam, jak prowadzi mnie w kajdankach do najbliższego aresztu za złamanie jakichś tajemniczych londyńskich przepisów.

- Tak - chciałam, by mój głos brzmiał pewnie, ale nie bardzo mi się udało. - Nie wiem, dlaczego moja karta nie działa.

- Mogę? - Wyciągnął rękę. - Sprawdzę w systemie, co się stało.

- Oczywiście. Dziękuję. - Podałam mu swoją kartę, odeszłam na bok, zupełnie czerwona na twarzy. Po chwili pracownik metra podszedł do mnie i powiedział:

- Nie masz pieniędzy na karcie.

- O nie! Bardzo przepraszam, jestem w Londynie od niedawna i zupełnie zapomniałam ją dziś naładować. Teraz to pewnie dostanę taką karę...

- Spokojnie, podejdź do okienka, które znajduje się po twojej prawej stronie, i naładuj kartę.

- To nie dostanę mandatu?

- Pierwszy raz mi się zdarza, by ktoś upominał się o mandat.

Kamień spadł mi z serca, widmo więzienia oddaliło się jak senny koszmar.

- Jeśli znów to się zdarzy, będziesz musiała pójść ze mną na kawę – dodał z miłym uśmiechem.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, lecz on chyba tego nie oczekiwał, bo już się oddalał.

Przeszłam przez bramkę, obiecując sobie, że już nigdy te cholerne bramki nie zepsują mi humoru. Do domu trafiłam bez żadnych przygód i dopiero wtedy dotarło do mnie, jak bardzo jestem wykończona. Padłam na łóżko i obudziłam się po paru godzinach, nie mając pojęcia, która godzina. Sięgnęłam po leżący obok telefon i sprawdziłam – 18.45. Nie mogłam uwierzyć, że przepałam tyle czasu. Wyszłam z pokoju i skierowałam się do kuchni, rozglądając za Zosią, która już powinna wrócić z pracy. Odpowiedziała mi cisza. Postanowiłam, że do niej zadzwonię. Odebrała po trzech sygnałach.

- Zosia, mam pytanie: o której będziesz w domu?

- Za godzinę, jestem teraz w metrze. Musiałam dłużej zostać w pracy, jestem wykończona i głodna.

- To może coś ugotuję?

- Nie! Laura, nic nie ruszaj, bo wywołasz pożar albo inny kataklizm – zamówimy coś. Będę za czterdzieści minut.

- To niezły pomysł, może znów zobaczyłabym tego boskiego strażaka. – Zosia kategorycznie zabroniła eksperymentować w kuchni i rozłączyła się.

Postanowiłam się odświeżyć, lecz myśli o kojącym, długim prysznicu przerwał mi natarczywy dzwonek do drzwi.

Otworzyłam i moim oczom ukazał się Jean-Marc.

- Hej, Laura.

- Yyy... cześć, a co ty tu robisz?

- Byłem w okolicy i postanowiłem sprawdzić, jak się czujesz – oparł się o framugę drzwi, przybierając pozę, która miała wyeksponować wszystkie jego wdzięki.

- Jesteś umówiony z Zosią?

- Może tak, może nie. Zosia nie ma mnie na własność, więc nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy...

I spojrział maślanymi oczami. Z jakiegoś powodu jego urok kompletnie na mnie nie działał, wydawał mi się żenująco śmieszny. Może świadomość, że moja jedyna przyjaciółka do niego wzdycha, powodowała, że nie tylko nie miałam ochoty na amory, a co więcej – budził we mnie instynkty mordercze.

- Słuchaj, mnie to nie interesuje. Ty mnie nie interesujesz.

- Bo mnie nie znasz. – Zrobił krok w przód i chciał wejść do środka...

- Jakoś nie mam ochoty cię poznawać – zastąpiłam mu drogę. Nie ma mowy, bym go wpuściła.

- Nawet nie wiesz, że masz, nie można mi się oprzeć, zapraszam cię w piątek na drinka.

Czy jemu totalnie odbiło?!

- Nie chcę i nie mogę, mam już plany na piątek.

- O! Jakaś randka?

- Być może. – Nie będę się przed nim tłumaczyć.

- To może sobota?

- Nie, przykro mi. Chcesz wejść i poczekać na Zosię? Powinna niedługo przyjść.

- Nie mam czasu, wpadłem tylko na chwilę, by się z tobą zobaczyć. - Nie mogłam już dłużej słuchać tego tokującego indora, więc z trzaskiem zamknęłam mu drzwi przed nosem. Jego beczelność nie zna granic. Czy naprawdę myśli, że ja się z nim umówię? Pierwszy raz w życiu zatrzasnęłam komuś drzwi przed nosem. Skierowałam się do łazienki, ciągle wzburzona sceną z Jeanem-Markiem - koniecznie musiałam się dowiedzieć, co Zosia w nim widzi, a raczej koniecznie musiałam otworzyć jej oczy. Kwadrans później wyszłam spod prysznic i zesłam do kuchni nalać sobie lampkę wina, i w tym momencie usłyszałam dźwięk przekręcających się kluczy w zamku. To na pewno Zosia.

- Cześć, obyło się bez pożarów? - Zosia porozumiewawczo mrugnęła w moją stronę. - Na jeden tydzień wystarczy wizyt straży pożarnej w naszym domu.

Jej słowa wywołały wspomnienie przystojnego strażaka... Pomimo że był lekko umorusany sadzą i miał na sobie strój roboczy, wydawał mi się superboski. Oczywiście wyobraźni ujrzałam, jak biegnie do mnie i chwyta w swoje muskularne ramiona.

- Ooo, moja mała Laura chyba się zauroczyła. - Musiałam mieć zbaraniałą minę albo Zosia czytała mi w myślach.

- A tam, zaraz zauroczyła.

- Widziałam, jak na niego patrzyłaś, owszem, przystojny facet. - Wyciągnęła z lodówki butelkę wina, wyjęła z szafki kieliszek i nalała.

- Jak to: owszem, przystojny? On jest niesamowity i najseksowniejszy...

- Pobiłaś rekord: przyjeżdżasz do obcego miasta, obcego domu i w parę godzin wywołujesz pożar mieszkania i zmysłów.

- Ech, wiadomo, że nic z tego nie będzie, skończy się na platonicznym wzdychaniu.

- Nie bądź taką pesymistką! Nalać ci?

- Nie, dziękuję, jakoś nie mam ochoty.

- Zawsze możesz jeszcze raz podpalić kominek. - Zosia wybuchła śmiechem. Chyba ten temat nigdy nie przestanie jej bawić.

- Wiesz, może już nie pij - starałam się ostudzić jej wesołość.

- No dobra, już się uspakajam, co ma być, to będzie. - Podniosła kieliszek w moją stronę w geście toastu.

- Właśnie. - Postanowiłam przystąpić do kontraktaku. - Był tu Jean-Marc.

- Kiedy? - Laura spojrzała na mnie ze szczerym zdziwieniem.

- Parę minut przez twoim przyjściem. - Dlaczego czułam się zakłopotana, przecież nic nie zrobiłam!

- Co? Jak to? Dlaczego na mnie nie poczekał? - wzburzona, odstawiła głośno kieliszek, o mało go nie rozbijając.

- Nie wiem. - Postanowiłam być brutalnie szczerą, nie chciałam ukrywać celu jego wizyty. - Przyszedł, by zaprosić mnie na drinka, dawał jednoznacznie do zrozumienia, o co mu chodzi.

- A to świnią jedna! - uderzyła ręką w stół.

- Przykro mi - powiedziałam *pro forma*, choć najchętniej skopałabym mu tyłek.

- Pójdiesz? - spojrzała na mnie wzrokiem zbitego psa.

- Czyś ty zgłupiała do końca?! Nie cierpię tego nadętego pacana. Musisz się z niego wyleczyć, powiedz mi, jak i gdzie go poznałaś, żebyśmy mogła unikać takich miejsc. Chociaż podejrzewam,

że drugiego takiego pajaca nawet w tym olbrzymim mieście nie da się spotkać.

Moja przyjaciółka upiła mały łyk wina i zaczęła opowieść, która, miałam nadzieję, miała się okazać terapeutyczną.

- Poznałam go sześć miesięcy temu w drodze z pracy do domu, oczywiście w metrze. Byłam zmęczona i koło mnie usiadł właśnie Jean-Marc, wiem, że to banał, ale zaczęliśmy rozmawiać. Stacje tylko śmigały, a mnie się tak dobrze z nim gadało, że nie miałam ochoty przestawać. W końcu pociąg zatrzymał się na mojej stacji. Zobaczyłam, że Jean-Marc też wysiada, i pomyślałam, że może mieszka gdzieś niedaleko. Jednak kiedy wyszliśmy ze stacji metra, zaprosił mnie do pobliskiego pubu na drinka. Oczywiście się zgodziłam. Od tego czasu spotykamy się, czasami on wpadnie, czasami ja do niego jadę... Niby nie składaliśmy sobie żadnych deklaracji, ale byłoby miło, gdyby wierność wynikała po prostu z tego, że się spotykamy. Cóż, on jest Francuzem, w jego krwi płyną takie skłonności...

- Zosia, a powiedz, czy tobie to nie przeszkadza?

- Oczywiście, że tak, ale boję się, że go przestraszę i ucieknie.

- Ale właściwie jesteś z nim czy nie?

- Nie wiem.

- Zosia, przecież szkoda czasu, życia. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

- Czy ty myślisz, że ja tego nie wiem? Czy ty myślisz, że ja bym nie chciała stałego, normalnego związku? Już nawet myślałam, że zajdę w ciążę, by go zatrzymać. Dziecko z pewnością byłoby śliczne.

- O matko! - jęknęłam, zdruzgotana jej logiką.

- Ale już mi przeszła ochota. Zresztą to byłoby bardzo głupie.
- J.M. jest głupkiem, jeśli nie rozumie, z jaką wspaniałą dziewczyną się spotyka. Zosia, zdecydowanie musisz się z niego wyleczyć. Rozumiem, że namieszał ci w głowie, ale próbował umówić się ze mną pod tym dachem! A wierz mi, skoro próbował ze mną, może spróbować z każdą inną, ciebie też wyrwał na pewniaka – waliłam prosto z mostu, licząc na to, że terapia szokowa przyniesie błyskawiczny rezultat.
- Do tego momentu próbowałam sobie wmówić, że coś dla niego znaczę, ale skoro nie ma skrupułów i próbuje umawiać się za moimi plecami z moją najlepszą przyjaciółką, to myślę, że dla własnego zdrowia psychicznego muszę zerwać tę znajomość.
- Dokładnie.
- I więcej się napić! – Zosia przechyliła lampkę wina, wypijając do końca, jakby to był lek na złamane serce.
- Amen, ja mam zaproszenie do klubu Darkangel.
- Laura, czy ty możesz zwolnić tempo? – roześmiała się Zosia.
- Nie mam randki – odpowiedziałam i chociaż raz moja twarz nie była czerwona.
- Nie?
- Jeszcze raz ci powtarzam, że nie mam.
- To po co chcesz iść do tego klubu? – Zosia wstała od stołu, podeszła od blatu, na którym stała butelka wina, i nalała sobie jeszcze jeden kieliszek.
- Dostałam zaproszenie.
- O, widzisz, cieszę się, że się przyznajesz – odwróciła się do mnie z uśmiechem na twarzy, choć w jej oczach czał się smutek.

- Przerwij mi jeszcze raz, a nic ci już nie powiem. - Mój zdecydowany głos nawet mnie samą zaskoczył.

- Dobrze, opowiadaj. - Usiadła przy stole, popijając wino małymi łyżkami, a ja rozpoczęłam swoją opowieść, w której pominęłam wątpliwości związane z wyborem drogi i przeszłam od razu do momentu, w którym zaczęłam piękną nieznajomą.

- Chwila - Zosia poleciała do salonu, coś tam poprzewracała i wróciła z gazetą Hello. Na okładce widniała Natalie. Pokazała na nią palcem. - Czy to ona? - Wymachiwała gazetą jak szalona.

- Tak!

- Opowiadaj mi wszystko od A do Z, jak była ubrana, jak wyglądała, co mówiła i gdzie ty ją zaczęłaś? I jak mogłaś jej nie poznać? - usiadła, ale gadała tak dużo i szybko, że trudno było jej przerwać.

- Zosia, spokojnie! Nie pamiętam, jak była ubrana, ale chyba zwyczajnie, bo jej ciuchy nie utkwiły mi w pamięci.

- Ja cię zabiję. Ty byś pewnie nie zwróciła uwagi nawet, gdyby miała na sobie strój wikinga. Opowiedz jeszcze raz, ale powoli i bardzo dokładnie, i niczego nie pomijaj.

Postanowiłam wysilić wyobraźnię i ubarwić opowieść paroma szczegółami, bo dzięki temu tematowi Zosia na chwilę zapomniała o Jeanie-Marcu. Niech ten facet odpłynie w niebyt, a ja już znajdę dla Zośki takiego, który będzie całował ziemię pod jej stopami.

Na prośbę Zosi jeszcze z pięć razy opowiedziałam tę historię, aż wszystko zaczęło mi się mieszać i sama już nie wiedziałam, co jest prawdą, a co wytworem mojej bujnej imagacji.

- Obowiązkowo idziemy - zdecydowała Zosia.

- Ale czy na jej koncert nie trzeba kupować biletu?



- Kurczę, masz rację, na pewno. - Zosia przyniosła swojego laptopa.

- Kup, mam nadprogramowe 60 funtów w gotówce za podarte gacie. We wrześniu nie jest jeszcze aż tak zimno, mogę chodzić bez...

- Laura, spokojnie, ja kupię bilety, i tak trzeba zapłacić za nie kartą.

Zosia zastygła nad laptopem, kupując bilety na koncert Natalii. Jeszcze tydzień temu nawet o czymś takim nie marzyłam. Kiedy przyjeżdżałam do Londynu, miałam tysiące obaw, czy sobie poradzę, czy warto. Teraz wiem, że z pewnością łatwo nie będzie, ale już przez te parę dni zdążyłam polubić Londyn, Anglików z ich miłym usposobieniem, a szczególnie jednego, którego już pewnie nigdy w życiu nie spotkam... Coraz bardziej czułam, że decyzja, by wyjechać, była najlepszą, jaką podjęłam od bardzo długiego czasu...

- Gotowe. Dwa bilety na koncert Natalie, piątek, godzina osiemnasta. Klub Darkangel, Kensington High Street. Laura, ja ci wytłumaczę, jak tam dojechać, bo chyba nie zdążę po ciebie przyjechać, więc spotkamy się na miejscu. Dasz sobie radę?

- Oczywiście. - No ładnie, ale się wpakowałam...

- Super - powiedziała, a z jej twarzy zniknęły resztki melancholii. Oczyma duszy widziałam, jak widmo J.M. znika w oparach szamba, które wokół siebie roztaczał. - Zmieniając temat, jestem głodna. Zamawiamy coś przez telefon czy gotujemy w domu? - Zosia pewnie nie czuła głodu, ale mnie kiszki już grały marsza.

- No to może zamówmy przez telefon. - Ale miałam superpomysł, i jaki oryginalny...

- Dobrze - Zosia zawsze wiedziała, czego chce, nie to, co ja, niestety. - Na co masz ochotę?

- Yyy...

- Masz do wyboru jedzenie chińskie, tajskie, greckie, chorwackie, włoskie, rosyjskie...

- Chińskie!

- Dobrze, przyniosę ci menu, to zobaczysz, na co masz ochotę, a ja zamówię. - Zosia wstała od stołu i chwiejnym krokiem skierowała się po ulotki.

- Okej, ale ja płacę.

Przyniosła menu, a ja dostałam zawrotu głowy - tyle pozycji! Skąd mam wiedzieć, co jak smakuje? Chyba dostrzegła moją konsternację, a może po prostu zbyt nisko opadła mi szczęka, bo zaczęła wyjaśniać jak niedorozwiniętemu dziecku:

- Laura, zobacz, masz pogrupowane jedzenie na pikantne, wegetariańskie, tu jest podział ze względu na rodzaj mięsa... - Pokazała mi palcem gdzie, jak i czego mam szukać.

- Dobrze. - Chwilę to trwało, ale ogarnęłam sytuację. - Chcę kurczaka z zielonymi warzywami i orzechami.

- To jedno z moich ulubionych dań - odpowiedziała, wzięła ode mnie ulotkę i już po chwili składała zamówienia na moje pierwsze chińskie jedzenie (wszak zupka chińska się nie liczy).

- Musimy czekać około trzydziestu minut, ale myślę, że będą szybciej.

- Super, jestem bardzo głodna, a poza tym ciekawi mnie, jak to będzie smakować. - Zacierałam ręce z wrażenia i podniecenia.

- Na pewno będzie dobre, wiele razy już zamawiałam z tego miejsca. Choć najfajniejsze jest uczucie, gdy jesz u nich w restauracji, całe menu masz po chińsku, obsługa i wystrój też są utrzymane w chińskim stylu. Bardzo fajny klimat.

- Zupełnie nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Pojedziemy kiedyś, to sama zobaczysz, a przy okazji - miałaś już czas, by pomyśleć, co chcesz robić? Pracować? Uczyc się? Jedno i drugie?

- Zdecydowanie pracować. Przed wyjazdem pracowałam wieczorami i w weekendy jako recepcjonistka w naszym fitness klubie, mój angielski też nie jest zły.

Zosia wybuchła śmiechem.

- Ciekawe, czy Kowalczyk zechciałby to potwierdzić.

- Faktycznie, to był jeden z najbardziej wymagających nauczycieli w całym moim życiu. Wracając do twojego pytania, to interesuje mnie praca, nie wiem jeszcze dokładnie gdzie, chciałabym pracować w sklepie - fajnie by było, gdyby to był sklep z ciuchami, butami, może kosmetykami. Na posadę recepcjonistki też bym nie narzekała, może udałoby mi się zahaczyć, bo mam doświadczenie.

- Popytam u siebie w firmie, czy nikt nic nie słyszał, ale wydaje mi się, że najlepiej by było, gdybyś wydrukowała swoje CV i poroznosiła osobiście po sklepach. Tak najszybciej się dowiesz, czy mają oferty pracy. Przez internet też możesz spróbować. W sumie to zależy od ciebie, jaką formę wybierzesz, zależy też, jak bardzo ci się spieszy.

- Jutro piątek, więc może w sobotę wydrukuję i zacznę roznosić?

- To nie jest dobry pomysł, w sobotę tutaj jest bardzo duży ruch w sklepach, nikt z kierownictwa nie będzie miał dla ciebie czasu, zacznij od poniedziałku, wtedy jest mało ludzi i będziesz mogła więcej roznieść i więcej się dowiedzieć. W naszej dzielnicy jest bardzo dużo takich miejsc. Mamy zarówno małe sklepy, jak i sieciówki, więc jest wybór. Myślę, że możesz spróbować tu i tu, nie masz nic do stracenia.

Piątkowy poranek i popołudnie przeleciały mi bardzo szybko na sprzątaniu, praniu, robieniu zakupów, czytaniu. Ani się nie obejrzałam, a już szykowałam się na koncert. Byłam bardzo podekscytowana swoim pierwszym wyjściem do pubu, i to w towarzystwie Zosi. Zależało mi, żeby wyglądać elegancko, ale swobodnie, szczególnie, że Zosia z pewnością będzie wyglądać super.

O siedemnastej zjawiła się Zosia, bardzo się zdziwiłam, bo jak na nią była to dość wczesna pora.

- Szybki prysznic i lecimy, Laura. Widzę, że się wystroiłaś, ładnie wyglądasz.

- Dzięki, ale powiedz mi, co się stało, że już jesteś? Miałyśmy się spotkać na miejscu.

- Wyobraź sobie, że mieliśmy dziś od trzynastej awarię systemu i nasze komputery zaczęły tak wariować, że kazali nam je wyłączyć. Myśleliśmy, że usuną tę usterkę szybko, ale po piętnastej już wiedzieliśmy, że tak łatwo im się nie uda, więc szefowie puścili nas szybciej. Taki mały piątkowy prezent. Dobra,

idę pod prysznic, daj mi dziesięć minut i wlej nam wina do kieliszków.

Usiadłam sobie na krześle w kuchni, z kieliszkiem w dłoni. Rozpoczęłam swój pierwszy weekend w Londynie. Zosia w rekordowym czasie wpadła do kuchni z wilgotnymi włosami, zarumienionymi policzkami... Moje stylistyczno-kosmetyczne wysiłki zostały momentalnie przyćmione jej blaskiem.

- Jestem prawie gotowa, jeszcze tylko trochę perfum, łyk wina, moja torebka i lecimy.

Wyszliśmy z domu w doskonałych humorach. Zmierzałyśmy do stacji metra. W piątek o 17.45 było tam bardzo dużo ludzi, panował ścisk, bo wszyscy jak na złość postanowili właśnie w tym momencie wracać z pracy lub rozpoczynać weekend. Rozglądałam się wokół, gdy nagle zauważyłam w tłumie hipnotyzujące szare oczy, piękne usta i ciemnoblond włosy, moje serce gwałtownie przyspieszyło, zrobiło mi się gorąco. ON. Pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji, kiedy spojrzałam ponownie w stronę, z której patrzyły na mnie oczy mojego strażaka, nikogo już nie było. Czy ja naprawdę widziałam, co widziałam, czy to nadmiar wyobraźni połączony z emocjami i kieliszkiem wina?

Stacje uciekały jedna za drugą, próbowałam się uspokoić. Nie wiedziałam, że można tak się czuć, patrząc na faceta, którego widziałam poprzednio raz.

- Laura, wysiadamy. - Jak we śnie wstałam ze swojego siedzenia i próbowałam wydostać się z pociągu. Rozglądałam się za moim strażakiem, jak go w myśli nazywałam, ale nigdzie go nie było. Co za pech, dlaczego akurat teraz musiałam go zobaczyć? W momencie, gdy nie miałam nawet możliwości, by podejść, porozmawiać. Tak, jasne, kogo ja oszukuję? Ja i zagadać

– dobre, w jego towarzystwie nie potrafiłam nawet myśleć, a co dopiero wdać się w inteligentną pogawędkę, której subtelny humor odsłoniłby głębię mojej zniewalającej osobowości i powalił go na kolana.

– Laura, jesteśmy już blisko, więc bardzo cię proszę, pilnuj się mnie. W piątkowy wieczór zazwyczaj dużo się dzieje na ulicach i nie chciałabym, byś się gdzieś zgubiła. – Wyszliśmy ze stacji metra, okolica mnie zachwyciła. Tyle miejsca, czysto, ładnie, fajne sklepy... Zamyślona, wpadłam na Zosię. Z tego wszystkiego nie zauważyłam momentu, w którym zatrzymała się przed pubem. Odwróciła się do mnie i powiedziała:

– Widzę, że podoba ci się dzielnica. – Spojrzała przed siebie.

– Bardzo. – Patrzyłam wszędzie, bo wszystko mi się podobało.

– Nic dziwnego, to jedna z najlepszych i najładniejszych w Londynie.

– Pod jakim względem?

– A co, nie widać? – Zosia się roześmiała. Ustawiliśmy się w kolejce do pubu.

– Czy jesteś pewna, że to ten lokal? Bardzo mało ludzi czeka w kolejce.

– Kochana, mało czeka, bo pub jest mały, jest limit miejsc, to po pierwsze. Bilety były dość drogie, to po drugie. A po trzecie koncert nie był szczególnie rozreklamowany – co mnie nie dziwi.

– Jak to nie był reklamowany? – Nie mieściło mi się to w głowie.

– Natalie ma taką klasę, styl i głos, że ludzie nie muszą wcale widzieć jej plakatów porozlepianych na billboardach, sami szukają informacji, kiedy występuje.

- No to wspaniale, że nam się tak udało. - Nie mogłam się doczekać występu. Znałam gust Zosi i wiedziałam, że skoro jej się podoba Natalie, to mnie też będzie.

- Masz rację, miałas szczęście, że akurat na nią wpadłaś w centrum.

- Nie wpadłam, tylko zapytałam o drogę. - Choć rozmawiałam z Zosią, to rozglądałam się na wszystkie strony i byłam totalnie zauroczona okolicą.

- No właśnie.

- Powiedz mi, skoro jest z niej taka gwiazda, to dlaczego nie była z ochroną?

- Natalie nie lubi ochrony. To jedna z niewielu gwiazd, która zachowuje się jak normalny człowiek, więc inni jej nie zaczepiają, dając tym samym okazję do normalnego życia.

- Chyba że trafia na kogoś takiego jak ja.

- Bilety proszę. - Zosia podała nasze bilety facetowi ubranemu od stóp do głów w czerń. Mężczyzna sprawdził je i odsunął się od drzwi, pozwalając nam wejść do środka. Pub był niesamowity... grafika na ścianach, przyciemnione światło z przepięknych żyrandoli, małe okrągłe stoliki.

- Laura, schodzimy na dół. - Zosia już kierowała się do schodów.

- Szkoda, że nie możemy tutaj zostać, jest tak ładnie. - Obracałam się wokół własnej osi, nie mogłam przestać podziwiać.

- Nic się nie martw, kiedyś przyjdziemy tu na drinka. - Zosia już schodziła po schodach.

- Okej. - Nie pozostało mi nic innego, jak tylko podążyć za nią.

Gdy byliśmy w połowie schodów, ukazała się naszym oczom sala koncertowa. Na małej scenie technicy coś jeszcze poprawiali. Przed sceną stały czarne, okrągłe stoliczki i z tego, co zauważyłam, sporo ludzi siedziało już na sali. Udało nam się zająć stolik mniej więcej w połowie sali. Usiadłyśmy, zdjęłyśmy płaszcze, które powiesiłyśmy na poręczy krzeseł. Laura postanowiła iść na górę do baru po drinki.

- Zosia, czy nie wydaje ci się, że za dużo pijemy? - Przeraziła mnie ilość wypitego od zeszłej soboty alkoholu, aż bałam się myśleć, ile Zosia wypła w ciągu ostatniego miesiąca.

- Skądże. Dobrze, jak chcesz, to od poniedziałku do piątku będziemy piły tylko zdrowe owocowe soki lub mleczne koktajle.  
- Nie mogłam w to uwierzyć i wybuchłam śmiechem na samą myśl, że Zosia będzie piła koktajle owocowe. Chyba że te koktajle będą z wkładką.

- Zobaczysz. Od poniedziałku koniec z piciem - mówiąc to, wstała i skierowała się do schodów. Miałam chwilę, by rozejrzeć się po sali. Owszem, nie robiła może takiego wrażenia, jak góra, ale było przytulnie i kameralnie. Na małej scenie artyści właśnie szykowali się do występu. Fajnie było móc ich podglądać. Wyglądali bardzo spokojnie, ich ruchy świadczyły o tym, że nie po raz pierwszy ani dziesiąty koncertują razem. Zosia wróciła z naszymi drinkami w momencie, kiedy na scenie muzycy rozpoczęli granie pierwszych nut, światło zostało przyciemnione i pojawiła się Natalie. Wyglądała przepięknie. Ubrana była w czerwoną sukienkę, podkreślającą jej śródziemnomorską urodę. Zanotowałam w myśli, że jak już będę miała kasę, to obowiązkowo muszę sobie taką kupić, a przynajmniej bardzo podobną, i wcześniej schudnąć z pięć kilogramów. Popatrzyłam



na wspaniałą figurę Natalie i pomyślałam, że dla świętego spokoju muszę schudnąć dziesięć kilogramów. Tak, to doskonały plan.

Barwa głosu Natalie natychmiast mnie porwała. Śpiewała ballady. Pomimo że nigdy ich wcześniej nie słyszałam, nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu, że śpiewa o moim życiu – pełnym zrad, zawodów miłosnych, ale także nadziei na szczęśliwą i odwzajemnioną miłość. Każdy pens, funt zainwestowany w bilet okazał się bardzo dobrze wydany. Nie mogłam oderwać od Natalie oczu, zupełnie straciłam poczucie czasu do momentu, w którym piosenkarka poprosiła o małą przerwę. Siedziałam jak wmurowana, pomimo że ludzie oklaskiwali Natalie na stojąco...

– Laura, dobrze się czujesz? – Zosia dostrzegła łzy wzruszenia w moich oczach. Mogłam tylko skinąć głową.

– Widzę, że Natalie zrobiła na tobie duże wrażenie, tego się właśnie spodziewałam. – Głos Zosi przybrał spokojną barwę. Na każdego w sali piosenki Natalie podziały relaksująco.

– Ona jest niesamowita.

– Mówiłam ci.

– Nie spodziewałam się, że będzie tak pięknie śpiewać i tak szczerze. Miałam wrażenie, że śpiewa o moim życiu, o moich doświadczeniach. W życiu tego nie zapomnę.

Po piętnastu minutach światło rozblęzło i Natalie weszła ponownie na scenę. Wszyscy jak na zawołanie powstali i przywitali ją brawami. Druga część koncertu zrobiła na mnie chyba jeszcze większe wrażenie niż pierwsza. Mój drink stał nieruszony, nic mnie nie obchodziło, chciałam trwać w tej magicznej chwili. Czułam, że ten koncert podziałał na mnie terapeutycznie i miałam nadzieję,

że w jakiś sposób pomoże Zosi otrząsnąć się z zauroczenia Jeanem-Markiem. Ostatnia piosenka była o tym, że facet, którego kocha, znalazł szczęście u boku innej kobiety i że ma nadzieję na spełnienie jego marzeń... Już nic do mnie nie docierało, łzy leciały z oczu jak szalone, a ja nie mogłam się ruszyć, by je otrzeć. Gdy piosenka się skończyła, absolutnie wszyscy wstali z miejsc i klaskali. Spostrzegłam, że nie tylko ja byłam wzruszona. Spojrzałam na Zosię, która nie płakała, ale wiedziałam po jej minie, że myślami jest bardzo daleko stąd. Po drugim bisie Natalie już się nie pojawiła, nie dziwiłam się jej, występowała prawie dwie godziny non stop. Wyszliśmy z pubu w milczeniu i ruszyliśmy w kierunku metra. W wagonie, potem na stacji i w drodze do domu nie odezwałyśmy się do siebie ani jednym słowem. Cisza między nami nie była złą ciszą, została wypełniona wspomnieniami i obietnicami, aby w przyszłości nie popełniać błędów z przeszłości.

W niedzielny poranek zdecydowałam, że najwyższy czas, by zrobić zakupy, przecież nie mogę wiecznie jeść na koszt Zosi. To, że nigdy mi niczego nie wypomniała, nie upoważnia do tego, aby dalej na niej żerować. Wybrałam lokalny market i na tę okoliczność postanowiłam założyć buty na wysokim obcasie, pomyślałam, że przecież na zmianę wizerunku nigdy nie jest za późno, a w szpilkach moje nogi wyglądają ładniej, zgrabniej. Chcesz być piękna, to cierp – złota myśl mojej babci. Tak więc uzbrojona w zapasowe reklamówki i pieniądze ruszam do sklepu. Tak, ale gdzie są moje klucze? O Boże, nie pozwól mi ich zgubić! Spokojnie, może są w torebce? Znalazłam torebkę na kanapie. Otworzyłam ją i włożyłam rękę, jednocześnie wpychając do niej głowę. Nie ma! Wywróciłam torebkę do góry nogami, z jej wnętrza wypadły chusteczki, drobne, stara karta SIM, mały nożyk (po co mi nożyk?), mały

kabel (to jest dla mnie totalne zaskoczenie...), telefon, perfumy... kluczy nie ma! Nie wiem, kiedy zdążyłam napchać do torby tyle pierdół. Laura, skup się. Zosia mnie udusi tym samym kablem, który nosiłam w torebce. Spokojnie, może gdzieś leżą w pokoju. Popędziłam przez schody do pokoju, szukałam wszędzie, dosłownie, i w akcie desperacji spojrzałam pod łóżko – były, ale skąd tam się wzięły, pozostaje dla mnie zagadką. Z uczuciem ulgi wyszłam z domu. Szykowna i opanowana. Wysokie szpilki i słoneczne okulary sprawiają, że czuję się jak gwiazda filmowa. Mniej więcej pamiętam drogę: idę prosto, wychodzę na główną ulicę, skręcam w prawo. Mijając sklepy, robię sobie w pamięci listę miejsc, w których już jutro złożę swoje CV. Nagle mój wzrok pada na H&M i ogłoszenie, że poszukują sprzedawców. Ciekawe, czy pracownicy sklepu mają zniżki na ciuchy. W myślach już się widziałam w najnowszych ciuchach tej firmy kupionych za grosze, czy może lepiej – za pensy. Tak, to zdecydowanie dobry pomysł. Obok drzwi prowadzących do klubu fitness postanawiam, że tu też przyniosę swoje CV.

Lokalny market zauważyłam po dwóch minutach drogi od siłowni. Był to duży parterowy sklep. Super. Nie zgubiłam się. W sklepie chwyciłam za owoce i warzywa z taką radością, jakbym ich nie jadła całe życie. Potem poszłam na dział nabiału i w moje ręce wpadły: ser, mleko, jogurty – wszystkie te pudełeczka krzyczały do mnie: kup mnie, kup! Chwyciłam jeszcze masło (lub coś, co wydawało mi się masłem) i uciekłam do działu makaronów i sosów. Tam zobaczyłam promocję dwa makarony w cenie jednego. I jak tu nie kupić? Wzięłam dwa opakowania i wpadłam na pomysł, że dziś z Zosią możemy zjeść spaghetti, do tego czerwone wino. Tylko że mój koszyk był już prawie pełny,

a ja nie doszłam nawet do połowy sklepu. Cofnęłam się po wielki kosz i wyłożyłam swoje zakupy. Od razu zrobiło mi się lżej i pomaszero wałam w swoich szpilkach dalej, do kolejnych działów, a tam już czekały na mnie kolejne nowości. Jakoś udało mi się nic nie kupić w dziale z przyprawami, z akcesoriami ogrodniczymi i jedzeniem dla psów, ale za to nie było możliwości, bym nie kupiła mięsa, paru kosmetyków, bez których moje życie nie miałoby sensu (choć w sumie nigdy wcześniej ich nie uży wałam), oczywiście farby do włosów w ciepłym odcieniu blondu. Tak, to jest bardzo dobry pomysł, powinnam sobie odświeżyć kolor, szczególnie, że jutro roznoszę CV. Chwyciłam farbę i poszłam dalej, aż do działu z alkoholami. Spojrzałam na swoje zakupy i pomyślałam, że nie będzie tak źle, nie mieszkam daleko, więc dam sobie radę. Stanęłam w kolejce do kasy i zaczęłam wypakowywać zakupy. Patrzyłam z przerażeniem na skaner i na powiększającą się sumę do zapłaty, ogarniała mnie coraz większa panika. Kiedy w końcu kasjerka skasowała ostatnią rzecz i zobaczyłam sumę, myślałam, że zemdleję. Zapłaciłam jednym banknotem pięćdziesięciofuntowym i dostałam w zamian kilka drobnych. Trudno, raz się żyje. Właśnie wydałam prawie całą kasę, jaką miałam na nową bieliznę. Pakowałam swoje zakupy, a kasjerka ze stoickim spokojem czekała, aż skończę, aby obsłużyć następnego klienta. O matko, czy tutaj tak zawsze? Podniosłam swoje torby i o mało się nie przewróciłam. Były strasznie ciężkie i nie wiedziałam, jak dojdę do domu. Ledwie udało mi się wyczołgać ze sklepu, gdy poczułam, że mój obcas utknął w kratce chodnika. Ruszałam nogą w przód, w tył, i nic, ani tak, ani siak, w końcu szarpnęłam zdecydowanie i udało się – misja wyciągnięcia buta zakończona sukcesem. Niestety szczęście

trwało sekundę, a sukces był zaledwie połowiczny. Obcas postanowił rozpocząć życie u boku kratki chodnikowej, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Co robić? Podejść i zakończyć ich związek? Zdjąć buty? Rozejrzałam się, parę osób patrzyło na mnie z uśmiechem. Podniosłam dumnie głowę, zarzuciłam lokami i postanowiłam zachować się jak *lady*.

Jestem młodą, zaradną kobietą, której nic nie złamie – nawet złamany obcas. Starłam się kuśtykać z wdziękiem, choć załadowane torby nie ułatwiały mi tego zadania. Może złapać autobus? Nie mam karty Oyster ani drobnych na bilet. O dziwo, nikt za bardzo nie zwraca na mnie uwagi. O co tu chodzi? Może nie chcą komentować z grzeczności? Minęłam siłownię, H&M. W poprzednią stronę spacer trwał dziesięć minut, teraz wydawało mi się, że odbywam pieszą pielgrzymką do Jerozolimy. Spocona, czerwona na twarzy, w bucie z jednym obcasem, resztkami sił dotarłam do domu. Zapukałam do drzwi, gdyż na odnalezienie i wyjęcie kluczy absolutnie nie miałam już energii. Otworzył mi J.M., w rozpiętej koszuli, z głupim uśmiechem na twarzy. Od razu dostałam gęziej skórki z obrzydzenia.

– Laura... ooo, już jesteś. – Przepuścił mnie w drzwiach, gentleman, nie ma co.

– Tak, wyobraź sobie, że nie udało mi się zgubić. – Dlaczego ja to mówię? Przecież jednokomórkowce nie mają wyobraźni.

Wyminęłam go. Oczywiście J.M. nie wziął ode mnie toreb z zakupami, ale to akurat nie było niespodzianką. Bezcelny pajac.

Położyłam zakupy na blacie i ruszyłam na poszukiwania Zosi. Znalazłam ją na kanapie w salonie. Krzywo zapięta bluzka i rumieńce na twarzy były aż nadto wymowne.

- Laura, co ci się stało? - Zosia spojrzała na mój but, a raczej na miejsce, gdzie powinien być obcas.

- Odpadł. - Podniosłam nogę w bucie na wysokość kolana, by jej zaprezentować to zjawisko.

- Tak po prostu? - Zosia uniosła brwi ze zdziwienia.

- Tak po prostu, porzucił mnie.

- Absolutnie nic... normalna sprawa, idziesz na zakupy i wracasz w bucie bez obcasa - Zosia zaczęła się śmiać.

Wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie. Patrząc na jej twarz i ogólny wymiętolony wygląd, byłam pewna, że kanapa miałyby wiele do opowiadania. Ta myśl była po prostu nie do zaakceptowania. Co ona, do cholery, wyprawia, obiecała, że już nie będzie się z nim spotykać! Wychodzę do sklepu, a ona korzysta z sytuacji jak skretyniała małolata? Chyba wyczytała z mojej twarzy, o czym pomyślałam, bo zrobiła przeproszącą minę. Gdyby to mnie odebrało rozum, nikt by się nie zdziwił, ale ona, wzór rozsądku? Zadawanie się z bucem to jedno, a zakochanie się w nim to już zupełnie co innego. Zosia zawsze wiedziała, jak się zachować w towarzystwie mężczyzn. Spokojna, opanowana, miała opinię zimnej piękności. To nie zniechęcało mężczyzn, co więcej, wielu postawiło sobie za punkt honoru, by skruszyć ten jej lód. Dlaczego musiała zakochać się właśnie w takim facecie? Na pewno ją zdradzi, zostawi, złamie serce i wdepcze w błoto. Takiemu jak on miłość nie jest do niczego potrzebna. Wysłałam do kuchni, bo bałam się, że powiem o kilka słów za dużo. Chciałam zająć czymś ręce, więc zaczęłam rozpakowywać torby.

- Byłaś na zakupach? - Zosia stanęła przy stole i z ciekawością patrzyła na to, co wyciągałam na stół.

- Tak, głupio mi, że tak ciągle jem za twoje pieniądze.

- Nie wygłupiaj się, przecież nie ma o czym mówić. Przyjechałaś tydzień temu, więc nie oczekuję od ciebie, że będziesz płacić połowę wszystkich rachunków.

- Uff, dziękuję!

- Nie ma za co, widzę, że zaszalałaś. - Zosia zaczęła pomagać mi w rozpakowywaniu. - No, no, to szykuje nam się tydzień obfitości...

J.M. wszedł do kuchni, zobaczył mięso mielone, sos do spaghetti, długi makaron, dodał dwa do dwóch i, wesoły, oznajmił:

- Moje panie, która z was zrobi mi spaghetti?

Mój plan, by spędzić miły i spokojny wieczór, właśnie spalił na panewce.

- Ja mogę ci zrobić. - Zosia podeszła do kuchenki, wyjęła z piekarnika dużą patelnię.

- Co? - zapytałam, bo nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam.

- Ja zrobię. - Zosia wyrwała się z takim zapałem, że aż zaniemówiłam, wiedziałam, że poza kilkoma osobami, włączając w tę listę swoich rodziców, nie gotuje dla nikogo. Jest typem kobiety, której wysiłki kulinarne ograniczają się do włączenia ekspresu do kawy lub ugotowania wody. Zaczęła przygotowywać produkty do spaghetti. Może nie jest tak źle, może po prostu postanowiła go otruć, przy jej zdolnościach kulinarnych istnieje szansa, że będzie umierał w długich mękach.

- Możesz mi zrobić mi drinka, kochana? - zapytał J.M. Usiadł przy stole i czekał, by go obsłużono.

- Oczywiście - Zosia odpowiedziała z uśmiechem i z maślanym wzrokiem...

Wysłałam do łazienki, aby nie zemdliło mnie od tej sielanki. Po powrocie zastałam scenę jak z filmu szkoleniowego dla początkujących gospodyń domowych. Zosia przy garach, a J.M. siedzi rozparty za stołem, z nieodłącznym drinkiem, i klepie coś w telefon. Byłam bardzo ciekawa, co on takiego pisze. Wiem, że nie powinnam się tym interesować. Przenikliwość godna Sherlocka Holmesa odpowiedziała mi, że nie szuka przepisu na spaghetti carbonara. Podeszłam do szafki po szklankę i spojrzałam przez jego ramię w telefon. Intuicja dobrze mi podpowiadała. Czatował z dziewczyną na jednym z portali społecznościowych. Nie wiedziałam dokładnie, co pisał, ale roilo się tam od uśmieszków, całusków... Podła menda! Zanim zastanowiłam się, jak go zdemaskować, wstał od stołu.

- Sophie, muszę już iść. - Włożył telefon do kieszeni i zaczął poprawiać koszulę.

- Co? Dlaczego? Co się stało? - Zosia spojrzała na niego rozczarowana.

- Przypomniało mi się, że muszę odebrać bratu receptę z apteki. - Schylił głowę, widać było, że unika patrzenia jej w oczy.

- Bratu? Przecież ty nie masz brata. - Zamarła, ale oczy jej błyszczały ze złości.

- Powiedziałem: brata? Miałem na myśli kuzyna. - Sprawdził, czy ma zapięty rozporek...

- Słuchaj, jeśli chcesz iść, to idź, nie musisz kłamać.



Spojrzał na nią zdziwiony, wyprostował się, włożył ręce do kieszeni i odrzekł:

- Nie kłamie, o co ci, do cholery, chodzi, rozliczasz mnie, jakbyśmy byli parą, a nie jesteśmy, nigdy nie byliśmy i nigdy nie będziemy.

- Nie jesteśmy razem, łączy nas tylko seks.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz, bo ja nie obiecywałem ci nic ponad to. To spadam, do zobaczenia, mała. - Z prędkością światła wyleciał z kuchni. Chwilę pokręcił się w przedpokoju, było słychać, jak zakłada buty, kurtkę, a następnie jak trzaska drzwiami. Zosia stała jak wmurowana, z nożem, którym kroїła cebulę i siekała czosnek. Posadziłam ją bez słowa na krześle, nalałam wina, domyślając się, że znieczulacz jest wskazany, i przejęłam czynności kulinarne.

- Czy możesz powtórzyć słowo w słowo to, co ten padalec powiedział? Bo ja się chyba przesłyszałam.

Niechętnie powtórzyłam jego słowa - w moich ustach brzmiały jeszcze bardziej dołująco. Po chwili Zosia rozplakała się.

- Zośka, czy ty oszalałaś kompletnie, czy nie rozmawialiśmy o nim ostatnio? Co cię napadło? On nawet nie jest przystojny.

- Dla mnie jest. - Łzy wielkości ziaren grochu leciały jej z oczu, miałam ochotę nią potrząsnąć.

- Jasne, Zosia, a co robiliście na tej kanapie przed moim przyjściem?

Zosia spojrzała na mnie przez załzawione oczy i powiedziała:

- Zgadnij.

- O matko jedyna, po co?
  - Mam ci tłumaczyć, po co się uprawia seks?
  - Nie! Masz mi wytłumaczyć, po co się z nim spotykasz i uprawiasz seks. On cię nie kocha, nie szanuje, nawet nie wiem, czy cię lubi. - Chodziłam po kuchni jak szalona, nie umiałam się zatrzymać.
  - Owszem, lubi.
  - Tak, być może, ale nie z takich powodów, z jakich powinien. Jesteś młoda, inteligentna, masz dobrą pracę i świetną koleżankę, czyli mnie, a do tego superlaska z ciebie, mieszkasz w Londynie, gdzie, jak sama mówiłaś, mieszka 10 milionów ludzi. Jestem pewna, z milion, jeśli nie więcej, to faceci, którzy wiedzą, jak traktować kobietę, a nie tylko myślą, jak jej się dobrać do majtek.
  - Milion, powiadasz - odpowiedziała zrezygnowana Zosia.
  - Co najmniej, a ty jak na złość wybrałaś najgorszego dupka.
  - Nie umiem przestać, nie umiem z nim zerwać...
  - Nie musisz - dodałam bezlitośnie - bo przecież słyszałaś, powiedział, że nie jesteście i nie będziecie parą. Po prostu wyślij mu SMS, że ma więcej nie przychodzić, nie dzwonić, skasuj go z telefonu, pousuwaj z listy znajomych na tych wszystkich fejsach, instagramach i tweeterach, czy z czego tam jeszcze korzystasz.
  - To może się udać.
  - Nie może, tylko musi. Zosia, on naprawdę nie jest ciebie wart i doprawdy nie wiem, na którą ze znanych mi kobiet zasługuje... nie wiem, kogo musiałabym aż tak nie lubić! Zosia, on teraz na pewno polazł do innej.
  - Co? Jak to? Skąd wiesz?
- Powiedziałam jej, co widziałam w jego telefonie.

- Ale nie jesteś pewna, o czym rozmawiał - Zosia jeszcze przez chwilę próbowała jakoś bronić tego gada, ale szybko odpowiedziałam:

- Tak, nie widziałam, ale wątpię, by wysyłał te wszystkie całuski i inne pierdoły siostrze.

- On nie ma siostry.

- No widzisz, to była tylko taka sugestia, on na sto procent poleciał do innej.

- Koniec z nami, lub z nim, koniec. Tak czy siak, koniec - powiedziała, ocierając oczy.

- To może chcesz spaghetti? - zapytałam z nadzieją, że jedzenie choć trochę podniesie ją na duchu.

- Nie chcę spaghetti, lepiej mi dolej wina. - W końcu jakaś konkretna odpowiedź.

- Nie mów mi, że się upiłeś jedną lampką.

- Nie upiłam się, ale znacznie lepiej mi się myśli.

- Co dziś jadłaś?

- Nie pamiętam.

- To zjesz, bo inaczej nie dostaniesz więcej wina. Nie po to targałam torby ze sklepu i nie po to rozwaliałam swoje szpilki, by teraz wywalać to do kosza.

- Dobrze, zjem, żebyś mi nie marudziła.

Z zapałem zabrałam się do siekania, smażenia i łączenia wszystkich składników. Ugotowałam makaron, więc połowę pracy miałam za sobą. Zosia siedziała na stołku z dziwnym wyrazem twarzy, coś za długo się nie odzywała. W końcu poderwała się z krzesła i rzekła:

- Cholera, niech go szlag, już nigdy na niego nie spojrzę, nie wypowiem jego imienia, będzie dla mnie nikim, koniec z nami. Koniec! O ile było kiedyś jakieś *my*. Laura, nalej mi jeszcze.

Natychmiast spełniłam jej prośbę.

- Zosia, mam nadzieję, że tym razem wytrwasz w postanowieniu - dla własnego dobra.

- Masz to jak w banku!

- Spaghetti gotowe! - Nałożyłam na talerz dużą porcję i podałam Zosi, która spojrzała na talerz z obrzydzeniem.

- Nie jestem głodna.

- Jak to nie? Nie denerwuj mnie, on nie jest wart głodówki, co innego nowa sukienka... On jest zupełnie niepoważny. Rozumiem, że jesteś zakochana, ale to uczucie powinno cię uskrzydlać, dodawać energii, a zamiast tego przynosi rozczarowanie, smutek i łzy, a na dodatek przyprawi o alkoholizm. Czy to tak powinno wyglądać? Omamił cię jakimiś głupimi tekstami.

- Masz rację, już nigdy nie dam się nabrać na jego słodkie słówka.

- Masz, jedz.

Postawiłam przed Zosią jej porcję spaghetti. Dolą do pustych kieliszków wina i od tego momentu nastrój Zosi uległ małej poprawie. Postanowiłam, że trzeba odciągnąć ją od ponurych myśli i tak pokierować rozmową, by mogła się zrelaksować. Tylko czym ją zająć...

- Jutro zaczynam roznosić CV po sklepach.

- Bardzo dobrze, a co, już ci brakuje pracy? - Zosia się uśmiechnęła, słabo, ale zawsze to lepsze niż nic.

- A żebyś wiedziała, że mi brakuje, poroznoszę je tu w okolicy.

- Dlaczego tylko tu? – podniosła oczy znad talerza i spojrzała na mnie z uwagą.

- Bo blisko... i nie traciłabym czasu ani pieniędzy na podróż – zaczęłam wymieniać plusy swojej decyzji.

- Dlaczego nie chcesz spróbować w centrum? Tam jest mnóstwo sklepów, biur, pubów, że nie wspomnę o centrach handlowych.

- Na razie wolałabym znaleźć coś bliżej, trochę mnie przeraża ogrom Londynu, więc to byłoby bezpieczne rozwiązanie na początek. – Zapałam zabrałam się do jedzenia.

- A masz już coś upatrzonego?

- Tak, jak szłam rano do sklepu, to widziałam po drodze ogłoszenie w H&M. Zaraz obok jest fitness klub, ze względu na moje doświadczenie recepcjonistki chciałabym tam też zanieść CV. Chociaż tam chyba nie potrzebują, bo nie ma żadnej kartki... Jak myślisz?

- Niekoniecznie. – Widać było, że z każdym kolejnym zdaniem coraz chętniej się wypowiada.

- Jak to? – domyślałam się dlaczego, ale musiałam ją odciągnąć od myśli o Jeanie-Marcu.

- Czasami kluby, sklepy szukają pracowników przez internet. Tak może, ale nie musi być w przypadku klubu fitness. Ogłoszenie może nie być wywieszona na szybie, a mogą i tak kogoś potrzebować. Na twoim miejscu poszłabym i zapytała. Nic nie stracisz.

- Bardzo dobry pomysł.

- Poza tym nie polecam H&M. Moja koleżanka się tam zatrudniła, praca jest bardzo trudna. - Zosia spojrzała na mnie z uwagą.

- Jak to?

- Praca nie polega tylko na tym, by stać i ładnie wyglądać. Pracownicy mają trudno, bo całe zmiany są na nogach. Owszem, mają przerwy, ale to jest praca na cały dzień, dni właściwie, bo sklep jest czynny od poniedziałku do niedzieli. Dwa dni w tygodniu są wolne, ale jakoś dziwnie się tam pracuje. Poza tym kiedy sklep jest zamykany, pracownicy muszą zostać i posprzątać, i nie mam na myśli umycia podłogi, tylko wszystkie ciuchy z przymierzalni muszą trafić z powrotem na swoje miejsce. Co więcej, wszystkie ubrania muszą być poukładane wedle rozmiarów i rodzajów... Czasami takie sprzątanie to dodatkowo dwie godziny, nie jestem pewna, czy oni za to płacą, ale nawet jeśli, to i tak jesteś zmęczona masakrycznie.

- O matko, to ja nie wiem, czy się nadaję...

- Nie jest źle, pracownicy mają rabaty na cały asortyment, także mogą nosić naprawdę fajne ciuchy za pensy. Musisz sobie odpowiedzieć na pytanie, na czym ci bardziej zależy.

- Wydałam kasę, którą miałam na gacie od twojej sąsiadki, więc myślę, że praca w H&M by się przydała, a szczególnie ten rabat na ciuchy i bieliznę.

Zosia wybuchła śmiechem.

- A właśnie, zupełnie zapomniałam o twoich problemach związanych z brakiem bielizny.

- Spoko, nie jest tak źle, z gołą pupą nie latam.

- Hmm, to by było ciekawe. - Zosia zanosila się śmiechem.

- Z pewnością. Dobrze, że nie jest zimno. A byłaś w klubie fitness, który jest obok?

- Tak, wielokrotnie.

- Super! I jak ci się tam podobało?

- Bardzo fajne miejsce, owszem, istnieją kluby bardziej luksusowe, ale maszyny są nowoczesne, profesjonalni trenerzy, czysto pod prysznicami... W sumie jestem zadowolona, chodzę, kiedy mogę.

- A znasz może kogoś, kto tam pracował?

- Nie, ale nie wydaje mi się, żeby coś cię tam zaskoczyło, przecież pracowałaś trzy lata w recepcji w siłowni, więc masz naprawdę spore doświadczenie.

- Ale to były tylko wieczory i weekendy.

- No i super, wierz mi, to dużo, na dodatek świetnie znasz angielski i... jesteś otwarta na poznawanie Anglików – dodała z szelmowskim błyskiem w oku.

- Chciałabym wydrukować swoje CV. Masz drukarkę?

- Nie mam.

- To jak to mogę wydrukować?

- Na głównej ulicy jest kafejka internetowa. A gdzie je masz?

- Na skrzyńce i na USB.

- Bardzo dobrze.

- Zosiu, to ja się powoli zbieram i idę spać. – Wstałam i zaczęłam sprzątać ze stołu.

- Zostaw, ja to posprzątam, zrobiłaś zakupy, obiad, idź odpocznij... A, Laura, masz może ten swój obcas?

- Nie mam, ten związek też zakończył się brutalnym rozstaniem, ale to on mnie porzucił. - Roześmiałam się, widząc uśmiech na twarzy przyjaciółki.

- Szkoda, obok kafejki jest szewc, może jakoś mógłby to naprawić.

- Trudno, nie będę teraz lecieć po obcas. Trzeba być twardą, zostawił mnie dla płaskiej płyty chodnikowej, narażając na upokorzenie w miejscu publicznym. - Zosia wybuchła śmiechem.

- Laura, jesteś niesamowita, ja nie wiem, jak tyś to zrobiła, tyle razy tam chodzę w szpilkach i nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, by taka opcja była możliwa.

- Ze mną wszystko jest możliwe.

- To prawda, ale przynajmniej nie ma nudy.

- To, że jest ze mną nudno, to ostatnie, co możesz o mnie powiedzieć. Dobranoc, Zosiu.

- Dobranoc, Laura, tylko proszę cię o ciszę i spokój, żadnych wrzasków w łazience.

- Postaram się, ale nie obiecuję.

- Powoli zaczynam się do tego przyzwyczajać...

Poniedziałkowy ranek rozpoczął się od dźwięku wydobywającego się z mojego telefonu. Na wpół przytomna złapałam telefon i zobaczyłam, że dostałam SMS-y od mamy z pytaniami płynącymi z rodzicielskiej troski. Odpisałam, że Londyn mi się bardzo podoba i że jestem cała i zdrowa. Zrobiło mi się głupio, bo do tej pory nie myślałam za dużo o moich rodzicach, skoncentrowana byłam głównie na sobie. Jak tylko dostanę



zaproszenie na jakąkolwiek rozmowę, to od razu zadzwonię do mamy. Fajnie by było przekazać jej wiadomości, że córka sobie jakoś radzi. Moje myśli przerwał dźwięk kolejnego SMS-a. Spojrzałam i uśmiechnęłam się. Mama odpisała, że życzy mi powodzenia i trzyma za mnie kciuki, by wszystkie moje plany i marzenia się spełniły. Zaowocowało to tym, że się rozplakałam ze wzruszenia i poczułam jak najbardziej wyrodna córka na świecie.

Po chwili się uspokoiłam i obiecałam sobie, że jeszcze w tym tygodniu zadzwonię do domu bez względu na wszystko. Tak, to był dobry plan. Z nowym zapałem poszłam do łazienki. Szybki prysznic, delikatny makijaż i strój elegancko-sportowy dodały mi pewności siebie. Ubranie pomogła mi dobrać Zosia, która ma wspaniałe wyczucie stylu – czego raczej nie można powiedzieć o mnie. Owszem, znam się na kolorystyce, ale to, co zakładałam, jakoś nie do końca mi pasuje. Natomiast Zosia w parę minut z moich ciuchów potrafi wyczarować dwa zestawy, jeden lepszy od drugiego. Przez to straciłam kolejne czterdzieści minut na zastanawianie się, który z nich bardziej mi się podoba. Wyszłam z domu w pośpiechu, w efekcie czego zapomniałam wziąć ze sobą telefonu. Trudno, kiedyś ludzie radzili sobie bez komórek, więc ja też powinnam dać sobie radę przez parę godzin. Bez problemu znalazłam na głównej ulicy kafejkę internetową. Podeszłam do lady.

– Cześć – przywitał mnie młody chłopak. – Zaraz do ciebie podejść.

Obrócił się do drukarki, wyjął z niej kartki i podał dziewczynie stojącej obok. Przeliczył, ile stron wydrukowała, podał jej cenę. Ona zapłaciła i już po chwili był przy mnie.

– W czym mogę pomóc?

- Cześć! Chciałabym wydrukować dokument. – Przynajmniej wiedziałam, że mają drukarkę i że działa.

- Pewnie, włączę ci komputer, usiądź sobie i wydrukuj. – Podszedł do monitora stojącego na blacie, spojrzął na ekran i powiedział, że uruchomi komputer przy stanowisku numer osiem na dziesięć minut. Nie chciałam siadać, tylko wydrukować, ale chłopak był dla mnie miły, więc nie chciałam się z nim kłócić.

- Dziękuję, a ile to będzie kosztować?

- 15 pensów za jedną stronę druku czarno-białego.

- Tylko? – byłam zszokowana, że tak tanio. Spojrzałam na plakietkę z jego imieniem – miał na imię James. Pomyślałam, że powinnam się wytłumaczyć ze swojego zdziwienia.

- Jestem z Polski, u nas musiałabym zapłacić za godzinę w kafejce i wtedy mogłabym sobie coś wydrukować, a tu mogę usiąść na dziesięć minut, na spokojnie, i zapłacę tylko za strony.

- Rozumiem – roześmiał się James. – Ja włączam komputer na dziesięć minut, gdy ktoś chce drukować, nie sądzę, byś naraziła firmę na poważne straty, jeśli w trakcie drukowania sprawdzisz sobie pocztę.

- Dziękuję, to bardzo miłe ze strony firmy.

- Proszę, usiądź przy stanowisku numer osiem, jest już czynne. W Wordzie masz tylko jedną drukarkę.

James odwrócił się do mnie i pokazał palcem drukarkę, która właśnie zaczęła pracować.

- Jak będziesz gotowa, to podejdź do mnie i się rozliczymy.

- Dziękuję.

Co za fajne miejsce! I mogę sobie jeszcze szybko sprawdzić pocztę. Obiecałam sobie po pierwsze nie zawiesić komputera, po drugie zmieścić się w tych dziesięciu minutach.

Byłam ciekawa, czy dostałam jakieś wiadomości od znajomych z Polski i czy Robert się odzywał. A poza tym nie wypadało przeginać czasowo. Dobrze, że nie mam dużo do drukowania. Podeszłam do ósemki i aż oniemiałam na widok nowoczesności stanowiska. Monitory płaskie, przyczepione do ściany, klawiatura mała, myszka bezprzewodowa. Usiadłam na krześle, dzięki czemu nie było widać mojej głupiej miny. Włączyłam swoje USB i już po chwili usłyszałam, jak moje dokumenty się drukują. Na poczcie nie było żadnych nowych e-maili, na portalu społecznościowym też nic. Zrobiło mi się trochę przykro, bo chyba nikt za mną nie tęsknił. Najwidoczniej tak miało być, teraz już widzę, jacy oni wszyscy są. Doskonale zrobiłam, że przyjechałam do Londynu. Wstałam z krzesła, podeszłam do lady, a za nią James podał mi moje CV. Zapłaciłam śmieszłą sumę, pożegnałam się i wyszłam na główną ulicę. Skierowałam swoje kroki do pierwszego sklepu odzieżowego, w którym mogłabym pracować, odważnie podeszłam do lady, gdzie miła sprzedawczyni zapytała:

- W czym mogę pomóc?

- Chciałabym zapytać, czy potrzebujecie sprzedawców.

- Nie jestem pewna, zaraz zapytam managera. - Dziewczyna podniosła słuchawkę telefonu, który stał obok kasy, nacisnęła jeden przycisk i po chwili zapytała:

- Jenny, jest tu jedna dziewczyna, która pyta o pracę... Dobrze, czekamy w takim razie. - Sprzedawczyni odłożyła

słuchawkę, spojrzała na mnie i powiedziała – Już idzie, ona udzieli pani odpowiedzi.

– Dziękuję.

Po kilku minutach podeszła do mnie młoda dziewczyna i zapytała:

– Jestem Jenny, w czym mogę ci pomóc?

– Witaj, chciałabym zapytać, czy potrzebujecie pracownika.

– Na razie nie, ale w przyszłym tygodniu jedna z naszych dziewcząt idzie na urlop macierzyński i wtedy będziemy mieć wakat. Masz przy sobie CV?

– Mam, bardzo proszę. – Podałam jej jedną kopię. Jenny wzięła ją ode mnie i powiedziała:

– Jak ustalimy, kiedy będą rozmowy, to do ciebie zadzwonimy.

– Bardzo fajnie, dziękuję.

– Nie ma za co i powodzenia w poszukiwaniu pracy.

Byłam pod wrażeniem jej uprzejmości, w ogóle się nie wywyższała. Rozmawiała ze mną normalnie, jak równy z równym. Postanowiłam, że zobaczę, jakie ciuchy są tutaj sprzedawane. Tak się zagapiłam na wystrój pomieszczenia i na ubrania, buty, torebki, że nie zauważyłam, kiedy podeszłam do drzwi. Już chciałam przez nie przejść, ale zamiast tego z całej siły uderzyłam głową w szybę.

Uderzenie było na tyle mocne, że aż zakręciło mi się w głowie. Podbiegła do mnie sprzedawczyni, z którą rozmawiałam przed chwilą, i zapytała:

– Czy dobrze się czujesz, chcesz usiąść, odpocząć?

– Nie, dziękuję, czuję się dobrze, choć trochę mi słabo.

- Przyniosę ci wody.

Po chwili podeszła do mnie z plastikowym kubeczkiem. Na szczęście zrobiło mi się lepiej, wypiliśmy i podziękowałam. Tym razem otworzyłam sobie drzwi i wyszłam ze sklepu na ulicę. Dlaczego to zawsze mnie się zdarzają takie wpadki? Jeśli zrobi mi się siniak na twarzy, to nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać. Wszyscy będą myśleli, że ktoś mnie pobił – zazdrosny narzeczony czy mąż sadysta... Może jednak uda mi się wyjść z tego bez szwanku, moje brwi i tak przedstawiają żałosny obraz. Cała moja pewność siebie legła w gruzach, a raczej poległa w starciu ze szklanymi drzwiami. Następne CV zostawiałam w kolejnych sklepach, obyło się bez żadnych niespodzianek. Stałam przed H&M, ale po rozmowie z Zosią już nie byłam pewna, czy naprawdę chcę tam pracować, ciuchy korciły, ale nie wiem, czy dałabym radę tak harować. Zrobiłam krok w bok i stałam naprzeciw fitness klubu. Tak, to jest miejsce dla mnie. Tęskniłam za moją starą siłownią, za miejscem pracy, niby wcześniej narzekałam, jak mi tam źle i nudno, ale dopiero teraz zrozumiałam, że w sumie brakuje mi go bardziej niż mojego eks. Dziwne uczucie.

Otworzyłam drzwi i moim oczom ukazał się mały przedpokój, po lewej stronie stała niewielka czerwona skórzana kanapa, a nad nią logo klubu, natomiast po prawej stronie były windy. Obok wisiał spis pomieszczeń, dowiedziałam się z niego, że muszę jechać na trzecie piętro do sekretariatu. Tam na pewno będę mogła zapytać o pracę. Wcisnęłam guzik, winda otworzyła się bezszelestnie, weszłam do środka i już po chwili zobaczyłam przed sobą recepcję. Długa lada po lewej stronie, ściana, na której wisiały stroje do ćwiczeń, pływania, biegania, jogi.

Spojrzałam w prawą stronę i zobaczyłam przez szybę panoramę Londynu – wspaniały widok. Dziewczyna w sportowym stroju podeszła do mnie i oczywiście z uśmiechem zapytała:

- W czym mogę pomóc?

- Chciałabym zapytać, czy potrzebujecie kogoś do pracy na stanowisko recepcjonistki.

- Nie jestem pewna, wiem, że potrzebowaliśmy, ale nie wiem, czy jeszcze są zbierane CV. Zaraz zapytam managera.

- Wspaniale.

Podeszła do drzwi znajdujących się za recepcją, otworzyła je i zapytała:

- Andrew, czy potrzebujemy jeszcze osób do pracy?

- Zależy, kto pyta.

- Młoda ładna dziewczyna, która na dodatek mówi dobrze po angielsku.

- Dziś jest ostatni dzień na składanie CV, weź, proszę, jeśli ma przy sobie, i zostaw w recepcji. Ja nie mogę podejść, bo strasznie mnie boli kręgosłup i ledwo się ruszam, powiedz jej też, że jak będziemy zainteresowani, to do niej zadzwonimy i zaprosimy na rozmowę.

- Dobrze.

- Dzięki, Ana.

Ana podeszła do mnie i, choć musiała wiedzieć, że dobrze słyszałam jej rozmowę, powiedziała:

- Masz szczęście, dziś jest ostatni dzień na składanie dokumentów. Masz przy sobie CV?

- Tak. - Wyjęłam z teczki i podałam.

- Jak się domyślasz, nie jestem managerem, ale mniej więcej wiem, jakiej osoby szukają. Spojrzę na twoje CV i powiem ci od razu, czy masz szansę, byś wiedziała na czym stoisz, okej?

- Wspaniale, bardzo proszę, zobacz. - Kolejna przemiła dziewczyna, czy tu są jakieś wredne baby?

Ana w miarę czytania coraz szerzej się uśmiechała.

- Masz doświadczenie w pracy na recepcji w siłowni, wspaniale, to jest bardzo duży plus, i do tego twój angielski jest naprawdę dobry, myślę, że masz bardzo duże szanse na to, by zostać zaproszona na rozmowę.

- Tak myślisz? - Najchętniej ucałowałabym ją ze szczęścia...

- Tak, wydaje mi się, że nie ma większej różnicy, czy pracowałaś w Polsce, czy w Anglii, ważne jest doświadczenie. Pewnie program komputerowy do rezerwacji mamy inny, ale nie ma w nim nic trudnego. Jestem pewna, że zostaniesz zaproszona na rozmowę. Podałaś swój numer telefonu?

- Oczywiście.

- Okej, może moje pytanie wydało ci się dziwne, ale nie uwierzysz, jakie głupoty ludzie czasami wypisują w swoich CV, a zapominają o takich podstawach jak telefon kontaktowy.

- Mogę sobie wyobrazić. Dziękuję za całą pomoc.

- Nie ma za co, życzę powodzenia.

Porozmawiałabym z Aną jeszcze, ale za mną już się ustawiła kolejka, a do tego telefon za recepcją dzwonił jak szalony, podziękowałam jeszcze raz za pomoc i czas i ruszyłam do wyjścia.

Byłam bardzo podekscytowana, miałam nadzieję, że zostanę zaproszona na rozmowę. Wysłałam z windy, skierowałam się do

drzwi, pamiętając, by je wcześniej otworzyć. Postanowiłam pójść do H&M i zostawić CV, w sumie nie miałam nic do stracenia. Weszłam do sklepu, obiecując sobie, że najpierw zostawię dokumenty aplikacyjne, a potem dla przyjemności pochodzę po sklepie. Zapytałam, czy ogłoszenie jest aktualne, dziewczyna spojrzała na mnie jak na wariatkę z wyrazem twarzy, który mówił: czy umiesz czytać?

- Tak, jest.

- Chciałabym zostawić swoje CV.

- Dobrze, przekażę managerce, teraz nie ma czasu, by wyjść, bo przyjmujemy towar.

Dałam jej dokument, mimo że miałam wrażenie, że jak tylko wyjdę ze sklepu, to wyląduje w koszu na śmieci, no trudno. Po paru godzinach wędrowki miałam dość i zdecydowałam, że już czas, by udać się do domu – i tak spędziłam niezwykle pracowity dzień.

Skierowałam się do kuchni i wstawiłam wodę na herbatę. Na alkohol nie chciałam i nie mogłam już patrzeć. Tak więc herbata wydawała się najlepszym rozwiązaniem. W sumie mamy porę obiadową, więc należałoby coś przekąsić. Żeby jeszcze miała jakiś pomysł... Może sałatkę. Właśnie, lekką, zdrową, pożywną.

Miałam tak dużo warzyw dzięki wczorajszym zakupom, że mogłabym wykarmić jeszcze dwie osoby. Moje myśli od razu poszybowały do Zosi. Miałam nadzieję, że będzie konsekwentna i nie skontaktuje się z J.M. Gorzej będzie, jeśli to on zadzwoni. Wyjęłam z lodówki sałatę, ogórka, pomidory koktajlowe, ser feta i łososia. Ciekawa byłam, czy oddzwonią z siłowni. Bardzo mi



zależało, miałam nadzieję, że dostanę zaproszenie na rozmowę. Ana powiedziała, że mam szansę, i to duże.

Zrobienie sałatki poszło mi bardzo szybko i z pełną miską udałam się do salonu, włączyłam telewizor. Przełączałam pilotem ze stacji na stację, ale nic ciekawego nie znalazłam. Spojrzałam na zegarek cyfrowy umieszczony koło telewizora. Godzina 15.25. Co mam robić do przyjazdu Zosi z pracy? Wtedy zadzwonił mój telefon. Na wyświetlaczu pojawił mi się numer Zosi.

- Strasznie cię przepraszam, ale dziś wrócę później, koleżanka urządza przyjęcie i nie mogę się wykręcić.

- Nie ma problemu.

- Laura, jak nie masz co robić, to może wybierz się na zwiedzanie. Proponuję, abyś pojechała na Covent Garden lub na Trafalgar Square. Tam jest bardzo ciekawe muzeum i właśnie tam kręcili Bonda, zresztą nie tylko tam, ale to takie specyficzne miejsce.

- Super, ale nie mam nastroju na muzea, tym bardziej, że dziś się dość nachodziłam.

- O, koleżanko, czyżby pierwsze oznaki tęsknoty?

- Chyba tak, połączone ze zmęczeniem, to był naprawdę wyczerpujący dzień.

- To proponuję długą kąpiel i ciekawą książkę. Za sklepem, w którym robiłaś zakupy, jest mała, ale bardzo dobrze wyposażona biblioteka.

- To jest zdecydowanie lepszy pomysł, nie wiem, dlaczego sama na niego nie wpadłam. Pojadę się zapisać.

- Nie tak szybko, by się zapisać, musisz mieć rachunek, na przykład za prąd, z twoim imieniem i nazwiskiem. A tego jeszcze

nie masz, więc weź na razie moją kartę. Leży na lodówce. Muszę kończyć.

- Pa!

Szybko zabrałam torebkę i wyszłam. Droga zajęła mi dwadzieścia minut, trafiłam bez problemu. Biblioteka wyglądała bardzo podobnie jak moja lokalna w Szczecinie. W centrum sali stała okrągła recepcja. Po lewej stronie literatura fikcji, po prawej – faktu, za recepcją dział dziecięcy. Podeszłam do regałów, książki były podzielone wedle kategorii. Kryminał, horror, dramat, romans, przygoda. W sumie było ponad osiem długich rzędów. Od razu zapragnęłam wypożyczyć co najmniej połowę. Ciekawe, czy są powieści w innych językach niż angielski. Byłoby fajnie dostać polską. Szłam dalej między półkami, stojakami... Weszłam do sekcji książek obcojęzycznych. Szłam wzdłuż regału, szukając litery P. Kiedy przeszłam do nowego rzędu, zobaczyłam książki po polsku! Ile ich tutaj jest! A wśród nich same perełki, takie jak *Zaginiecie* i *Kasacja* Remigiusza Mroza czy *Utopce* Katarzyny Puzyńskiej. Jak ja chciałam je przeczytać, kiedy mieszkałam w Polsce! To prawdziwy cud, że takie znakomite nowości stoją sobie na półce w maleńkiej bibliotece północnego Londynu. Zauważyłam jeszcze powieści Magdaleny Witkiewicz – cały komplet, w tym te najnowsze, których jeszcze nie zdążyłam przeczytać – Joanny Opiat-Bojarskiej, Anny Klejzerowicz. Muszę usiąść, bo zemdleję. Czy mogę zatańczyć ze szczęścia? Nie, to nie jest najlepszy pomysł. Co ja mam wybrać, a przede wszystkim – ile mogę ich wybrać? W szczecińskiej bibliotece mogłam sześć, a tutaj? Zaraz zadzwonię do Zosi – już miałam wybrać jej numer, ale obok mnie przeszedł pracownik biblioteki.

- Przepraszam, ile książek mogę wypożyczyć jednorazowo?

- Osiem.

- Osiem? - Słodki Jezu...

- Tak, osiem na trzy tygodnie, potem może pani przedłużyć, pod warunkiem, że nie są zarezerwowane dla innego czytelnika.

- Rozumiem, dziękuję. - Uwielbiam takie zasady.

W ciągu sekundy miałam w ręce wybrane tomy. Podeszłam do stanowiska i położyłam książki na blacie, bibliotekarz popatrzył na mnie z uśmiechem.

- Tak?

- Chciałabym wypożyczyć książki.

- Proszę się odwrócić w tamtą stronę.

Mój wzrok podążył za ręką bibliotekarza.

- Tam jest wypożyczalnia, proszę podejść i postępować zgodnie z instrukcją.

- Dziękuję.

Podeszłam z książkami do małego okienka z półką w środku. Obok była mała półeczka, na której należało położyć kartę biblioteczną. Położyłam kartę w małym okienku i w ciągu sekundy skaner ją odczytał. Na ekranie nad półką można było przeczytać całą historię wypożyczeń - w sumie nie było tego za wiele na karcie Zosi, ale to nie moja sprawa. Na ekranie był pokazany następny krok - położyć książki w stosie, jedna na drugiej. Postąpiłam zgodnie z instrukcją. Po chwili na ekranie pojawiły się wszystkie pozycje wraz z tytułami, autorami, wydawnictwami. To było niesamowite. Następnie przeczytałam: Czy chcesz potwierdzenie? Wybrałam „tak” i zaraz wyskoczył

paragon. Na nim logo i adres biblioteki, tytuły książek, autorzy, data wypożyczenia i zwrotu. Wspaniale. Wzięłam książki w rękę i wyszłam z biblioteki. Dotarłam do domu w rekordowym czasie. Otworzyłam drzwi kluczem, który z łatwością znalazłam w torebce. Ciekawe, czy Zosia wzięła ze sobą parasolkę, w domu nie było słyhać żadnych odgłosów, czyli nie wróciła jeszcze z pracy. Wyjęłam z kieszeni jeansów swój telefon, spojrzałam na wyświetlacz – nic, zero wiadomości od Zosi, nie mam też nieodebranych połączeń. Kurczę, niedobrze. Wybrałam jej numer z pamięci telefonu i wcisnęłam zieloną słuchawkę. Jeden sygnał, trzy, pięć – poczta głosowa. Gdzie ona jest? Mam nadzieję, że nie z J.M. Chwila, przecież miała iść na przyjęcie pożegnalne jakiejś kumpeli, może się świetnie bawi, wyrrywając jakiegoś przystojniaka. Poszłam do kuchni i wstawiłam wodę na herbatę. Postanowiłam się przebrać. Bardziej żeby mieć jakieś zajęcie niż z potrzeby, weszłam do kuchni. Spojrzałam na zegar. Wpół do dziewiątej wieczorem. Zosi nie ma, nie ma sensu na razie dzwonić ani panikować, przecież jest w pubie. Kwadrans później – wciąż nic, jak długo można siedzieć w pubie? Pewnie można długo, ale to jakoś nie pasowało do Zosi. Jeśli do dziewiątej jej nie będzie, dzwonię na policję, do szpitala. No, może nie o dziewiątej, ale o dziesiątej to już na pewno, a na razie lekko panikuję i obgryzam paznokcie. Dzwonię znów do Zosi i nic, cisza. Moja wyobraźnia podsuwa mi obrazy pobitej Zosi w podartych ciuchach, ledwo trzymającej się na nogach lub splecionej w miłosnym uniesieniu z J.M. Nie wiem, która z tych wizji jest bardziej przerażająca, ale oblewa mnie zimny pot. Czas płynie, a ja umieram z niepokoju. Gdy w końcu usłyszałam otwierające się drzwi, byłam bliska zawału. Zosia weszła chwiejnym krokiem,

z moich czarnych myśli sprawdziło się tylko to, że trzymała się niepewnie na nogach. Można powiedzieć, że była kompletnie zalana, na dodatek nie sama. Towarzyszył jej bardzo przystojny brunet ubrany jak z żurnala, czyżby kolejny J.M.?

- Laura, ty w domu? - Zosia chyba straciła poczucie czasu.

- Tak - starałam się zapanować nad głosem, choć moja wściekłość rosła z minuty na minutę.

- A która godzina? - Spojrzała na zegarek. - O, dopiero po dziewiątej, wcześniej, widzisz, Paweł, mówiłam, że jeszcze jest wcześniej, noc jest jeszcze młoda - roześmiała się, jakby powiedziała coś naprawdę śmiesznego, i czknęła, po czym opadła na kanapę.

- Gdzie byłaś? - starałam się cedić słowa i nie warczeć.

- A co, nie widać? - ponownie wybuchła śmiechem i spojrzała na mężczyznę, z którym przyszła.

- Widać i czuć...

- Śmierdzą? Paweł, czy ja śmierdzą? - Obróciła się ku przystojnemu brunetowi.

- Nic nie czuję.

Dobrze, że mówić umie, i to jeszcze po polsku. Z jego stroju wywnioskowałam, że pewnie jest bankierem, ale coś jest zdecydowanie nie w porządku z jego węchem. Stojąc obok Zosi, można się było upić samymi oparami.

- Zosia, po raz ostatni pytam, gdzie tak długo byłaś?

- Dobrze już, dobrze, byłam w pubie, najpierw na przyjęciu pożegnalnym, a potem spotkałam Pawła i zostaliśmy na jeszcze jednego. Laura, poznaj najlepszego chirurga w Londynie, Pawła,

który na dodatek jest również najprzystojniejszym chirurgiem i jest wolny.

- Cześć. - Paweł wyciągnął do mnie rękę. - Wszystko to prawda, poza jednym, nie jestem najprzystojniejszy.

Jak Zosia mogła coś takiego powiedzieć? Ale z drugiej strony *in vino veritas*, pijani i dzieci mówią prawdę.

- Cześć. Miło cię poznać. - Wyciągnęłam do niego rękę, a on ją porządnie uściśnął. W końcu jakiś prawdziwy facet.

- Ciebie również. - Zdecydowanie za często się uśmiechał, ale fakt, ma bardzo ładny uśmiech.

Czułam się zażenowana Zosią. Moja śliczna, subtelna koleżanka czkająca na kanapie z głupim uśmiechem i podejrzanie uroczy nieznajomy, stojący na środku pokoju. Ponieważ jednak zazwyczaj to ja wywoływałam żenujące sytuacje, postanowiłam stanąć na wysokości zadania.

- Podać ci coś do picia?

- Dzięki, śpieszę się. Zosiu - zwrócił się do mojej półżywej koleżanki, której właśnie głowa opadła ze znużenia. - Już wiem, że jesteś bezpieczna, będę leciał, bo zaczynam dyżur o 22.30 i nie chcę i nie mogę się spóźnić. Pamiętaj, żeby napić się wody przed snem, i weź aspirynę, to może uda ci się uniknąć bólu głowy.

- Oczywiście, dzięki. - Stanęła chwiejnie na nogach, gotowa go odprowadzać.

- Nie ma za co, zadzwonię do ciebie jeszcze.

Ten facet zdecydowanie trzymał poziom. Nie wiem, jak to możliwe, że ktoś podrywa kobietę w takim stanie i na dodatek nie pragnie jej wykorzystać. W tym momencie Zosia beknęła, oj, żeby to się tylko na tym skończyło.

- Przepraszam. - Zosia spojrzała na niego niewinnie. - Za moje całe dzisiejsze zachowanie...

- Nic się nie stało. Widziałem już znacznie gorsze przypadki. - Paweł spojrzał na swój zegarek, który wyglądał jak z filmów o agencie 007, i powiedział - Muszę lecieć, inaczej ordynator mnie udusi za spóźnienie albo za karę wlepi dodatkowe dyżury w każdy weekend do końca roku.

- Ja cię mogę ukarać, jak chcesz. - Spojrzenie Zosi było jednoznacznie dwuznaczne.

Co ona powiedziała!!! O Matko jedyna...

Zosia zadziwiająco wyraźnie mówiła. Mnie by się pewnie język plątał, bo mam słabą głowę. Spojrzałam na nią, stała - zalana, ale stała. Paweł skierował się do drzwi.

- Było fajnie, Zosiu, zadzwonię.

- Spoko, nara... Dzięki...

„Spoko, nara” - nie słyszałam, żeby kiedykolwiek wcześniej używała podobnych skrótów językowych, zawsze dbała o poprawność. Poszłam odprowadzić Pawła do drzwi i przy okazji postanowiłam wyjść na zewnątrz, by pooddychać świeżym powietrzem i wypytać go o powód, dla którego moja koleżanka się upiła.

- Dzięki za opiekę nad moją kumpelą i dostarczenie jej do domu. Normalnie tak się nie zachowuje - powiedziałam, żeby jakoś zagaic. - A tak przy okazji, wspominała ci, dlaczego tak się dziś zapomniała?

- Coś tam mówiła o jakimś francuziku, że dzwonił, ale nie odebrała, bo to świnia, i że ona już nie zamierza spędzać czasu w jego towarzystwie. Powiedziała, że jak jeszcze raz do niej zadzwoni lub napisze SMS, to naśle na niego policję, powie, że ją

napastuje. Przekaż jej, jak już wytrzeźwieje, żeby do mnie zadzwoniła. A teraz to już naprawdę muszę lecieć. Cześć.

- Dobrze, na pewno przekażę, jeszcze raz dzięki.

- Nie ma za co. - Odwrócił się, wysiadł do supereleganckiego auta, chwila i już go nie było. A ja stałam w drzwiach jak kopciuszek i pomyślałam, że niektórzy to mają szczęście w życiu, a inni stoją w drzwiach i boją się wejść do domu, bo ich współlokatorka na pewno w tym momencie pozbywa się z żołądka nadmiaru płynów. Poszłam od razu do łazienki, napuściłam do wiadra ciepłej wody, uzbroiłam się w mop oraz świętą cierpliwość i zesłam dzielnie na dół do kuchni. Podejrzewałam, że czeka mnie bardzo ciekawa noc.

- O Jezu, trochę mi niedobrze. - Zosia była zielona na twarzy.

- Co ty nie powiesz!

- Będę znów rzygać. - I zrobiła taką minę, że zamarłam z strachu, po chwili się opanowałam i stanowczo powiedziałam:

- Ani się waż, idziemy do łazienki.

- Ja mam wejść po tych schodach? - Zosia się chwiała. - Paweł poszedł? - zapytała, przytomniejąc na chwilę.

- Tak - chociaż korciło mnie, by powiedzieć, że jeszcze jest w domu, że korzysta z łazienki.

- To dobrze. Zaraz puszczę pawia. - Zakryła dłonią usta.

- Do łazienki, migiem! - chciałam ją pogonić mopem, który trzymałam w ręce, ale nie zdążyłam.

Zosia spełniła swoją groźbę, na szczęście zdążyłam podsunąć jej wiadro z wodą. Czułam, że to dopiero preludium.



Gdy po raz czwarty opróżniła żołądek, myślałam, że sama zwymiotuję, pootwierałam okna w kuchni i w salonie i podjęłam decyzję, że trzeba obowiązkowo Zosię przenieść od łazienki. Najpierw jednak nastawiłam wodę i zaparzyłam jej herbaty. Podniosłam ją z podłogi i posadziłam przy oknie. Gdy mięta była gotowa, podałam jej kubek. Zosia wypła pół kubka i sytuacja wydawała się jako tako opanowana. W tym momencie zabrzączał jej telefon, spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam SMS od J.M. Dobrze, że nie dzwoni. Wiedziałam, że pewnie pójde za to do piekła, ale musiałam się przekonać, czego on chce. Sprawnie otworzyłam wiadomość:

*Zadzwoń, tęsknię za Tobą.*

Zosia siedziała do mnie plecami i nic nie zauważyła. Skasowałam wiadomość. Zdecydowanie pójde do piekła.

- Idziemy na górę, spróbuj się podnieść. - Proście, a będzie wam dane. Zosia z zadziwiającą łatwością się podniosła i krok po kroku doszliśmy do schodów.

- Dobrze, a teraz wchodzimy. - Czekałam, aż zrobi pierwszy krok, a tu nic.

- Nie.

- Wchodzimy albo śpisz na schodach, mnie tam wszystko jedno. - Zosia jeszcze raz spojrzała na mnie i zaczęła podnosić nogę jedna za drugą. Matko, co alkohol robi z ludźmi. Doszliśmy do połowy schodów, po czym się zatrzymała. O nie, tylko nie wymioty...

- Zośka, ani mi się waż, ja mam dość na dziś, wchodzimy po schodach, ale już. Idziemy do łazienki, wsadzę cię do wanny i tam sobie możesz rzygać, ile chcesz, ale nie waż się na schodach...

- On mnie nie kocha... - zebrało się jej na żale.
- I dobrze, po co ci taki facet?
- Do seksu - powiedziała i zadowolona ruszyła do przodu.

W końcu udało mi się doholować ją na górę, gdzie runęła na podłogę. Już sobie wyobrażam, jaka będzie poobijana jutro, choć w tej sytuacji to jej najmniejszy problem. Jakoś wciągnęłam ją do łazienki i włożyłam do wanny. Dałam dwa ręczniki: jeden pod głowę, drugi do wytarcia się, tak na wszelki wypadek. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, by ją tam wpakować, ale w tym momencie wydawało mi się to najlepszym rozwiązaniem, w jakimś filmie widziałam taką scenę. W każdym razie Zosia leżała bezpiecznie w wannie. Byłam strasznie wymęczona po całym dniu wrażeń i atrakcji. Chwila, a gdzie są jej rzeczy? Płaszcz z telefonem były na dole. A gdzie jest jej torebka? Czy ona miała ze sobą torebkę?

Pobiegałam sprawdzić na dole. Jest, leży - dobrze, ale ulga. Torebka jest, klucze miała, bo otwierała drzwi, ale gdzie je położyła? Chwila olśnienia - otworzyłam drzwi, oczywiście tkwiły nadal w zamku po zewnętrznej stronie. Nawet nie miałam siły się denerwować. Weszłam ponownie po schodach na górę. Położyłam Zosi paracetamol i wodę pod ręką, upewniłam się (ponownie), że wszystko jest w porządku, i poszłam do siebie. Rozebrałam się i położyłam spać. Osiągnęłam taki stan zmęczenia, że było mi już wszystko jedno i nie miałam siły na czynności związane z codzienną toaletą, nawet na umycie zębów.

Obudziło mnie poranne słońce zaglądające przez okno. Jak dobrze, że nie pada. Byłam ciekawa, jak moja przyjaciółka przetrwała tę noc i jakie jest jej samopoczucie. Czy ona w ogóle wstanie do pracy? Weszłam do łazienki, a tam pusto, w wannie nie ma nikogo. Usłyszałam odgłosy na dole.

- Laura, proszę bardzo, czarna bez cukru – Zosia podała mi kubek z kawą.

- Za to, co wczoraj przeżyłam, należy mi się coś więcej niż kubek kawy. Jak się czujesz? – spojrzałam na nią podejrzliwie, bo z jej wyglądu nic nie można było wyczytać.

- Dobrze. – I tak właśnie wyglądała.

- Naprawdę? Wczoraj wyglądałaś naprawdę kiepsko.

- Gdybyś tyle wypła, to, wierz mi, nie wyglądałabyś lepiej – powiedziała. Podejrzewam, że ja bym się w ogóle z podłogi nie podniosła, tej w pubie oczywiście, ale tego wolałam jej nie mówić, tylko skłonić do zwierzeń.

- A możesz mi zdradzić, co cię skłoniło do tak desperackiego aktu upodlenia?

- To koniec. – Zosia przechyliła kubek i dopiła ostatnią kroplę kawy z kubka.

- To sobie dolej jeszcze.

- Ja nie o kawie, tylko o mojej znajomości z J.M.

- Mam nadzieję, że tym razem to ostateczne. – Spojrzałam na nią z powagą.

- Tak. Musiałam to opić. – Wstała od stołu, podeszła do zlewu i włożyła do niego kubek.

- On nie jest wart tego, by przez niego tak cierpieć.

- Hmm, pewnie, że nie, ale to było takie symboliczne zakończenie pewnej ery. – Spojrzała na mnie z tym swoim walecznym błyskiem w oku.

- Rozumiem. I opijałaś ją z Pawłem? – postanowiłam, że trochę zabawię się Zosi kosztem, należy mi się drobna rekompensata za wczorajsze zmagania.

- Z Pawłem.

- Skąd go znasz? – Wstałam od stołu po miskę.

- Poznaliśmy się na bankiecie, który nasza firma wydaje dwa razy do roku.

- Jest prawnikiem? – Usiadłam i zrobiłam sobie płatki z mlekiem.

- Nie, lekarzem, nasza kancelaria go rozwodziła. Nie mogę mówić o szczegółach, ale to był paskudny rozwód.

- Coś takiego?

- Ciągnęło się miesiącami, żadne nie chciało ustąpić. Na szczęście w końcu jakoś się dogadali. Paweł dostał rozwód. Nie widziałam go chyba z rok. Spotkałam go w pubie, już miałam wychodzić z przyjęcia, a on akurat wchodził. Można powiedzieć, że wpadliśmy na siebie w drzwiach. Zaczęliśmy rozmawiać, śmiać się, że skoro Londyn jest tak ogromny, a pubów więcej niż ludzi, to pewnie jakieś przeznaczenie. Paweł zapytał, czy mam ochotę na coś do picia, dałam się zaprosić. On nie pił, bo miał dyżur. Ja mieszałam alkohole. Czy on mnie odprowadził mnie do drzwi?

- Tak, zgadza się.

- Czy wszedł ze mną do domu?

- Tak, pewnie dlatego, że sama nie byłaś w stanie utrzymać się na nogach. A czy pamiętasz, jak powiedziałaś mu, że jest przystojny?

- Nie! - Zosia o mało nie zemdląca. To była chyba pierwsza taka sytuacja w jej życiu, ale jak to się mówi, zawsze musi być ten pierwszy raz - Ale wstyd, powiedz mi, czy ja przy nim wymiotowałam?!

- Nie, dopiero jak poszedł. - Nie chciałam już jej dłużej torturować.

- Uff! Całe szczęście. - Roześmiałam się. - Musisz przyznać, że jest niezły. Bardzo mi się podobał, ale jak się poznaliśmy, on się rozwodził, był załamany. Rozmawiał ze mną tylko dlatego, że kompletowałam jego dokumenty dla naszego prawnika. Poza tym rozmawialiśmy po polsku, myślę, że to miało jakieś znaczenie, ale nigdy nawet na mnie nie spojrział niestosownie. Do wczoraj nie było nam po drodze.

- A wczoraj było? - Dlaczego ja nie wpadam na przystojnych lekarzy w drogich limuzynach?

- Tak wyszło. - Zosia wyglądała na bardzo zadowoloną z takiego obrotu sprawy.

- Powstrzymam się od wszelkich komentarzy. - Podniosłam rękę do góry w geście kapitulacji. - Dobrze, że miałaś randkę.

- To nie była randka, na randce bym się w życiu tak nie załała i na pewno bym mu nie powiedziała, że jest przystojny. - Spojrzała na mnie i mrugnęła okiem. - Przynajmniej nie na pierwszej.

- Nieważne, jak to nazwiesz, tylko szkoda było patrzeć, jak się potem męczysz.

- Stało się i nie ma o czym gadać, ale powiedz mi, jak zdołałaś wtargać mnie na górę po tych wszystkich schodach?

- Zgadnij - jak?

- Nie mów, że Paweł ci pomógł?!
- Nie, on już wtedy poszedł. – Mogłam się jeszcze ponabijać z Zosi, ale uznałam, że ma dość wrażeń.
- Dobrze, a jak ci się to udało? – Zosia postanowiła na siłę rozwikłać tę zagadkę.
- Moja tajemnica.
- Jasne, zabierz ją do grobu.
- Hm, mam nadzieję, że tak długo nie będę o tym pamiętać.
- Jakie masz plany na dziś?
- Nie wiem, poroznosiłam już CV tam, gdzie chciałam. Albo poczytam, albo gdzieś pojedę, przydałoby się wybrać na zakupy bieliźniane.
- Od dziś przez najbliższy tydzień są przeceny w prawie każdym sklepie, więc myślę, że będziesz mogła kupić sobie coś ładnego w atrakcyjnej cenie.
- Nie mam ochoty na latanie po sklepach, ale naprawdę muszę sobie kupić parę majtek.
- Nie musisz latać po wszystkich sklepach w Londynie, idź do najbliższych.,
- Okej, pójdę. Mam nadzieję, że dziś się do mnie odezwą w sprawie pracy.
- Zosia policzyła coś w pamięci i powiedziała:
- Za wcześnie.
- Oby mi się udało.
- Uda się na pewno, bądź dobrej myśli. Dobra, ja lecę do pracy, bo się spóźnię.

- Jakies plany po pracy?

- Tak, wczesny powrót do domu i odpoczynek to mój numer jeden na dzisiejszej liście zadań. - Zosia wstała od stołu i włożyła miski do zmywarki. Odwróciła się do mnie i rzekła:

- Miłego dnia. - Poszła do przedpokoju, słyszałam, jak zakłada szpilki, otwiera drzwi i wychodzi.

- Pa, Laura!

- Cześć!

Cisza, o matko, jak ja nie znoszę ciszy w domu. Ale jest, jak jest, i nie ma co dramatyzować. Wypiłam kolejną kawę, spojrzałam za okno, słońce pięknie świeciło, więc głupio by było siedzieć samej w domu w tak piękną pogodę, szczególnie, że nie wiadomo, jak długo będzie trwała. Jest połowa września, jakoś tak wyjątkowo ciepło jak na wrzesień i jak na Londyn, w którym o tej porze roku powinno padać.

Pójdę do sklepu na zakupy, szczególnie, że są w sklepach promocje. Wezmę prysznic, ubiorę się, a po zakupach może wybiorę się na piknik w parku, mam książki, a kanapki i picie mogę sobie zrobić lub kupić. Żyć, nie umierać, żeby tylko jeszcze to paskudztwo robalowe nie zaatakowało mnie w łazience, to już by był bardzo udany poranek. Robal chyba wyczuł, że nie ma ze mną dziś żartów, bo się nie pojawił. Po prysznicu nałożyłam na twarz lekki makijaż, założyłam ulubioną ciemnozieloną koszulkę w rockowe motywy, jeansy i bluzę. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś uda mi się zobaczyć Scotta. Swoją drogą muszę się uspokoić i wziąć w garść, bo w jego towarzystwie zupełnie mi odbija. Muszę walczyć o swoje szczęście. Miałam szansę i ją straciłam, bo nie potrafiłam się przy nim odezwać. W sumie może

tłumaczyć mnie szok. Następnej szansy na pewno nie zmarnuję. Tak. Dobry plan. Jestem młodą, ładną dziewczyną i skoro Scott chciał znaleźć pretekst, by się ze mną spotkać, chociaż obok stała taka laska jak Zosia, to już wiele znaczyło.

Wyszłam na ulicę i pomyślałam, że coraz lepiej mi idzie poruszanie się po okolicy. Doszłam powoli do głównej ulicy, skręciłam w prawo. No nic, czas na sklepy. Tylko jeden sklep. Potem piknik. Na wystawach jesienna odzież, w tym płaszcze, jeansy, torebki – wszystko w stonowanych kolorach, dokładnie tak, jak lubię. Zerknęłam na ceny i o mało się nie przewróciłam. Płaszcz kosztował prawie 200 funtów, czyli jakieś 1200 zł. Ale popatrzeć i pomarzyć przecież można – dobrze, że choć to jest za darmo. Odruchowo spojrzałam na drzwi, przez które wychodziła akurat wysoka, szczupła i piękna blondynka. Trzymała telefon przy uchu i krzyczała po angielsku: *Co? Znów cię nie będzie? A gdzie jesteś? Jak to znów dyżur? Nic mnie nie obchodzi, masz być, umawialiśmy się...* W sumie nie powinnam podsłuchiwać, ale jeżeli taka piękna dziewczyna kłóci się ze swoim facetem, to dla mnie nie ma nadziei na szczęśliwy związek. Pomimo wczesnej pory wokół był mnóstwo ludzi, chyba z powodu wyprzedaży. Weszłam do sklepu i skierowałam się prosto do regału z bielizną. Wybór był ogromny, od stringów, które złapałam w pierwszej kolejności, do białych bawełnianych gaci, w których z pewnością nie zmarznę w jesienne chłody. Trzymałam obie pary, zastanawiając się, czy lepiej wybrać pantalon, bo przecież idzie zima, czy seksowne stringi z uroczą, białą koronką. Na dodatek majtasy były tańsze, a przy moim szczęściu do facetów i tak nikt ich nie będzie oglądał. Stałam, patrząc raz na jedno, raz na drugie, gdy nagle ktoś szepnął mi do ucha:



- Stringi, zdecydowanie. - Odwróciłam się, wkurzona ludzką bezczelnością, i już miałam powiedzieć coś ciętego, ale zaniemówiłam, bo... ujrzałam przed sobą Scotta! Cholera jasna. Oczywiście zdębiałam na sekundę, ale zaraz się otrząsnęłam i już miałam przybrać pozę silnej, elokwentnej i pięknej kobiety, gdy strażak Scott powiedział:

- Takie jest moje zdanie, te bawełniane są dobre dla mojej babci, ale do ciebie zupełnie nie pasują.

I z uśmiechem poszedł do kasy. Nie było kolejki, więc sprzedawczyni od razu go obsłużyła. Cała w uśmiechach, lafirynda jedna. A ja dalej stałam tak z tymi gaciami w ręce.

Patrzyłam, jak ekspedientka pakuje jego rzeczy i podaje mu torbę. Odwrócił się, puścił do mnie oko i wyszedł z sklepu. Jak w transie wyszłam z sklepu, dobrze, że odłożyłam te gacie na półkę, inaczej zostałabym posądzona o kradzież stringów. Co się właściwie stało? Facet, który podoba mi się szaleństwa, nakrył mnie zadumaną nad wielkimi majtasami, jakby od decyzji, które gacie wybrać, zależały losy ludzkości. Dlaczego to mnie zdarzają się takie sytuacje? Ze wszystkich sklepów na ulicy akurat musiał mnie nakryć w tym, i to jeszcze na stoisku z majtkami. W sumie nie stało się nic złego, nie licząc tego, że trzymałam w ręku bawełniane gacie wyglądające jak pokrowiec na fortepian. Muszę to obgadać z Zosią. Swoją drogą ciekawe, że akurat tutaj robił zakupy, może mieszka w tej dzielnicy. Wyjęłam z torebki telefon, który w tym samym czasie zaczął dzwonić. Na wyświetlaczu widniał jakiś dziwny londyński numer.

- Słucham?

- Cześć, tu Ana z fitness klubu, czy rozmawiam z Laurą?

- Tak, to ja.
- Chcielibyśmy zaprosić cię na rozmowę kwalifikacyjną w sprawie pracy.
- Wspaniale.
- Rozmowa odbędzie się jutro o dziesiątej rano w fitness klubie. Czy ta data i godzina ci pasują?
- Tak, oczywiście, na pewno będę.
- Bardzo się cieszę, w takim razie do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

Huraa! Mam zaproszenie na rozmowę do fitness klubu, udało się. Co za dzień. Zadzwoń do mamy, trzeba pochwalić się moim małym sukcesem. Nie wiadomo, czy dostanę pracę, ale co mi tam. Wysłałam Zosi SMS, by do mnie zadzwoniła, ale odpisała, że ma prawdziwe urwanie głowy i że zadzwoni, jak znajdzie wolną chwilę.

Trudno, wracam do domu bez gaci, ale za to z zaproszeniem na rozmowę kwalifikacyjną. Muszę dokładnie obgadać z Zosią, jak mam rozmawiać, żeby zapewnić sobie sukces. Postanowiłam, że przygotuję sobie małą przekąskę i do przyjścia Zosi z pracy poczytam. Mój wybór padł na *Zaginęcie* Remigiusza Mroza. Położyłam się na łóżku i od pierwszych stron powieści po prostu „zaginęłam”, nawet nie wiem kiedy usłyszałam klucz w zamku. Czas zleciał w zastraszająco szybkim tempie. Odgłosy dochodzące z wnętrza domu świadczyły o tym, że Zosia nie była sama, drugi głos należał do mężczyzny. Miałam nadzieję, że to nie Jean-Marc. Nie mogłam rozpoznać, czy rozmowa toczyła się po polsku, czy po angielsku. Czas się przekonać. Zeszłam na dół.

Zosia była z Pawłem, który wyglądał dokładnie tak samo, jak wczoraj.

- Cześć, Laura. - Uśmiechnięta Zosia zdjęła szpilki i odstawiła torebkę na podłogę, choć mówiłam jej, że to przynosi pecha.

- Hej - powiedział Paweł.

- Co się stało, Laura? Odebrałam twoją wiadomość, ale nie miałam czasu zadzwonić, bo w pracy miałam urwanie głowy. Czy coś się stało?

- Nic takiego. Zadzwonili do mnie z fitness klubu z zaproszeniem na rozmowę. - Zeszłam ze schodów i skierowałam się do salonu. Usiadłam na miękkiej kanapie i spójrzałam na Zosię.

- To wspaniale. - Zosia się ucieszyła, usiadła obok mnie i spójrzała na Pawła, który stał w drzwiach do salonu.

- Powodzenia - powiedział z uśmiechem na twarzy.

- Wiedziałam, że cię zaproszą. Na kiedy się umówiłaś?

- Na jutro, na dziesiątą rano.

Spojrzałam na Pawła, bo stał w drzwiach i nic nie mówił, może nudziła go nasza rozmowa. Uprzedził jednak moje pytanie:

- Przepraszam, dziewczyno, że się za wiele nie odzywam, ale jestem po dyżurze i po prostu padam z nóg. Idę do domu położyć się spać. Zosiu, zadzwonię do ciebie później, to może gdzieś wyskoczmy?

- Zadzwon, to coś wymyślimy. - Zosia się uśmiechnęła.

- W to nie wątpię. - Uśmiechnął się i wyszedł z domu. O co tu chodzi? Czyżby szykował się kolejny namiętny romans Zosi? Hmm, zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja. Na razie muszę się

skoncentrować na mojej jutrzejszej rozmowie kwalifikacyjnej. Wstałam z kanapy i spojrzałam na Zosię.

- Chcesz zupy?

- Ugotowałaś? – Zosia spojrzała ze strachem.

- Tak – odrzekłam, dumna z siebie. – Otworzyłam puszkę i podgrzałam.

Obie skierowałyśmy się do kuchni, gdzie kontynuowałyśmy rozmowę.

- Na co mam zwracać jutro uwagę, czego mogę się spodziewać?

- Podeszłam do szafki, już całkiem dobrze orientowałam się, co gdzie leży. Wyjęłam garnek i postawiłam go na kuchence.

- Na pewno będą cię pytali o zakres obowiązków w twojej poprzedniej pracy, z tym sobie poradzisz. – Zosia stała obok i starała się brzmieć profesjonalnie.

- Mam nadzieję. – Otworzyłam puszkę i wlałam zupę do garnka, podpaliłam gaz i zaczęłam ją mieszać.

- Będziesz musiała uzasadnić, dlaczego chcesz ponownie pracować w klubie fitness.

- Rozumiem – powiedziałam, bo to było logiczne i w głowie miałam już ułożoną odpowiedź na to pytanie.

- Zapytaj, jak długo chcesz pracować. Wiem, że nie ma możliwości, byś już teraz określiła to dokładnie, ale nie możesz im powiedzieć, że szukasz pracy tylko na trzy miesiące lub krócej, bo na tak krótki termin w życiu cię nie przyjmą. Nie opłaca im się zatrudniać kogoś, szkolić, by za chwilę odszedł, więc lepiej powiedzieć: jak długo się da.

- No tak, to jasne. - Zupa zaczęła się gotować, więc zmniejszyłam pod garnkiem ogień.

- Masz duży plus, bo pracowałaś w jednym klubie dłuższy czas. - Zosia nachyliła się i powąchała zupę, której przyjemny aromat zaczął rozchodzić się po kuchni. - Będą pytać o hobby, o to, czy jesteś dyspozycyjna, czego oczekujesz od pracy - kontynuowała, wyliczając na palcach. - Czy masz plany na wakacje... takie tam informacje.

- O matko, prawdziwy obstrzał - powoli ogarniało mnie przerażenie.

- Nie ma co się denerwować, tutaj rozmowy o pracę są traktowane na luzie, nie musisz się stresować - powiedziała, próbując podnieść mnie na duchu.

- To co ja mam im mówić?

- Ja ci nie mogę powiedzieć, to muszą być twoje odpowiedzi, bo jak się spodobasz na rozmowie, to cię zatrudnią. Możesz być doświadczona, doskonale znać język, mieć świetne kwalifikacje, ale jak cię nie polubią, to lipa.

- Dzięki.

- Nic się nie martw. Wiem, że to brzmi stresująco, ale wcale takie nie jest.

- Czy o coś jeszcze będą pytać?

- Hmm, chyba nie. A teraz o pytaniach, których nie mogą ci zadawać. - Wyłączyłam gaz. Chciałam nalać Zosi zupy do miski, ale ona wzięła garnek z kuchenki i zaczęła jeść łyżką, którą już miała w ręce.

- O, to są takie? - Zosia skierowała się do stołu.

- Tak, między innymi nie mogą pytać wprost o twoje wyznanie, stan cywilny, czy masz dzieci, czy jesteś w ciąży...

- Coś takiego! W Polsce takie pytania są bardzo często zadawane, niby nie wolno, ale i tak o to pytają.

- Jeśli te pytania padną w sposób naturalny podczas rozmowy, to jeszcze jest w porządku. Możesz im odpowiedzieć, ale nie musisz, ale nie mogą cię pytać wprost. I pewnie nie zapytają, za bardzo się boją pozwu o dyskryminację.

- Ja miałabym ich pozwać?

- Nie mówię, że konkretnie ty, ale ludzie różnie reagują, szczególnie ci, którym nie udaje się dostać wymarzonej pracy.

- To prawda.

- Co jeszcze... - Zosia się zastanowiła, po czym kontynuowała  
- Możesz ich pytać o wszystko: godziny pracy, płacę, nadgodziny, liczbę dni urlopowych. To jest pewnie posada na cały etat, więc 40 godzin. Klub jest czynny od poniedziałku do niedzieli, więc pewnie będą pytać, czy możesz pracować w weekendy. To pewnie dla nich dość ważne, bo w weekendy mają masę pracy.

- Nie widzę kłopotu.

- Ważne, byś powiedziała, że jesteś dyspozycyjna, bo zdarza się, że ktoś zadzwoni w ostatniej chwili, że się źle czuje i nie może przyjść do pracy, i wtedy na przykład mogą do ciebie zadzwonić. Taki mały test na dyspozycyjność. Nic się nie stanie, jak im odmówisz, bo na przykład masz już plany, ale jak przyjdiesz, to dużo zyskasz, i nie mam na myśli kwestii materialnych. - Zosia odłożyła na bok garnek i spojrzała na mnie ciekawie.

- Dziękuję za wskazówki, teraz czuję się pewniejsza.

- Na pewno pójdzie ci dobrze, nie masz co się denerwować. Myślę, czy jeszcze coś ci powinnam powiedzieć... To chyba wszystko. Teraz trochę o technicznej stronie pracy. Po pierwsze, jeśli będziesz pracować legalnie, musisz mieć numer ubezpieczenia, ale to nie jest żaden kłopot. Powinnaś też mieć konto w banku.

- A mogę sobie je już dziś otworzyć?

- Nie możesz, bo do tego będzie ci potrzebny list z gazowni z twoim imieniem i nazwiskiem na rachunku, a dopiero co przyjechałaś. Możesz korzystać z mojego konta, to tutaj nie robi nikomu różnicy i nikt cię nie będzie pytał, dlaczego nie masz swojego konta bankowego.

- Wspaniale, Zosiu, mam nadzieję, że niczego nie pokręcę.

- Nie powinnaś niczego pomylić, jestem pewna, że księgowa w klubie tobą sprawnie pokieruje. Jak dostaniesz pracę, to powiem ci dokładnie, co musisz zrobić. Najważniejsze i zarazem najprzyjemniejsze. Powinnaś zadzwonić do domu i pochwalić się mamie.

- Bardzo bym chciała, ale za bardzo mam z czego. Z mojego telefonu to pewnie będzie kosztować fortunę, może pójde do kafejki i połączę się z mamą przez Skype'a?

- Laura, nie wygłupiaj się, zadzwoń z mojego telefonu. - Zosia poszła do przedpokoju i wyjęła z torebki telefon, wróciła do kuchni i podała mi go.

- Taka przyjaciółka to skarb.

- Mam specjalną kartę, dzięki której za minutę połączenia z polskim telefonem stacjonarnym płacę tylko jednego pensa. Możesz gadać nawet godzinę, a ja i tak zapłacę niecałego funta. Nie zbankrutuję.

- Super! Koniecznie muszę sobie kupić tę kartę.
- Pewnie, że tak. A na razie zadzwoń z mojego. Mama na pewno jest bardzo ciekawa, co tam u ciebie słychać. Zresztą rozmowa to co innego niż SMS-y.
- Dziękuję ci bardzo. - W myślach już dzwoniłam do mamy, miałam nadzieję, że jest w domu.
- Nie ma za co. Idę położyć się na godzinę, bo coś czuję, że Paweł dziś jeszcze zadzwoni.
- I do tego musisz być wyspana. - Uśmiechnęłam się do Zosi.
- Nie, ale pewnie mnie gdzieś zaprosi. - Zosia chciała, aby to, co powiedziała, zabrzmiało nonszalancko, ale ja wiedziałam swoje.
- À propos Pawła...
- O matko, znów się zaczyna przesłuchanie?
- Dobrze już, dobrze, o nic nie będę pytać. - Podniosłam rękę w geście kapitulacji.
- Oto prawdziwy dowód przyjaźni, wiem, ile cię to kosztuje.
- Żebyś wiedziała - roześmiałam się serdecznie. - A na serio, mam nadzieję, że to będzie właśnie ten twój jedyny.
- Zobaczymy, nic na siłę. A poza tym powinnam ci coś o nim powiedzieć.
- No? Jestem bardzo ciekawa pikantnych szczegółów.
- On ma opinię kobieciarza.
- Pierwszy raz widziałam, by tego typu informacja powodowała u Zosi zakłopotanie.



- Coś takiego? Młody, przystojny, bogaty i wolny facet, nie wspominając o szlacheckiej i dochodowej profesji. Pewnie ustawiają się do niego kolejki niewiast z serduszkami w oczach.

Zosia wybuchła śmiechem:

- Masz rację, ale wiesz, moja koleżanka się z nim spotykała zaraz po jego rozwodzie i muszę ci powiedzieć, że podobno ją zdradzał.

- No to ładnie!

- Niby nie było to nic poważnego, ale jednak...

- Słuchaj, po prostu nie angażuj się w związek z nim, przynajmniej na razie, i tyle. Teraz opowiem ci o mojej dzisiejszej przygodzie.

- O nie, co się stało? - Zosia od razu zaczęła się śmiać.

- Spokojnie, nic aż tak upokarzającego.

- To znaczy?

Opowiedziałam jej całą historię spotkania ze Scottem, musiałam dwa razy przerywać, bo Zosia biegała do łazienki sikać.

- To się nazywa talent do wpadania w tarapaty. - Zosia obtarła ostatnie łzy i spojrzała na mnie z nadzieją, że mam jeszcze w zanadrzu coś ciekawego. Jakby to, co mnie spotkało, nie było wystarczające.

- Tak, po takim spotkaniu to już na pewno cię nie zapomni.

- Tak, i będzie mnie kojarzył z majtkami babci.

- Proszę cię, już przestań, bo mnie boli brzuch i buzia od śmiechu, już nie mam siły latać do łazienki. Na dodatek zdecydowanie odechciało mi się spać.

- Cieszę się, że moja kolejna katastrofa na polu uczuciowym tak wspaniale na ciebie podziałała.

- E tam, katastrofa, nie jest źle. - Zosia machnęła ręką, że niby nie mam się czym przejmować.

- Ale co Scott tutaj robił?

- Pewnie mieszka gdzieś okolicy.

- Tak myślisz? - O Boże, spraw, by to była prawda!

- Tak, każda dzielnica ma swoje sieciówki, rzadko się zdarza, by jeździć do innej. Chyba że na Oxford Street, ale my nie mieszkamy na Oxford Street. Być może specjalnie się kręci w okolicy, bo wie, że tutaj mieszkasz.

- Ależ by było super, dlaczego musiałam mieć w ręce te wstrętne gacie, gdybym miała dwie pary seksownych stringów, to byłoby zupełnie inaczej - musiałam przerwać, bo Zosia znów dostała ataku śmiechu. Gdy się uspokoiła, powiedziała:

- Trochę głupio, że cię tak przyłapał. - W tym momencie zadzwoniła jej komórka, spojrzaliśmy w tym samym czasie. Na wyświetlaczu pojawiło się imię - Paweł.

- O proszę, proszę. - Zosia wzięła ode mnie telefon, wstała od stołu i wyszła z kuchni, szeroko się uśmiechając. Oby wszystko jej się ułożyło. Przez drzwi słyszałam, jak mówiła:

- Tak, tak, może być...

Po chwili weszła do kuchni i powiedziała:

- Wychodzę z Pawłem na kolację.

- To już się wyspał?

- Najwidoczniej. - Zosia promieniała, może tym razem wszystko skończy się szczęśliwie.

- Ale minęły trzy czy cztery godziny od momentu, kiedy wyszedł.

- Laura, o co ci chodzi, kochana?

- Całą noc miał dyżur!

- Może spał w nocy, w każdym razie idziemy za godzinę na kolację. Możesz więc teraz zadzwonić do mamy albo jutro. Kiedy chcesz.

- Dziś. Mam jeszcze jedno pytanie.

- Tak?

- Czy Jean-Marc się odzywał?

- Tak.

- Tak?

- Dzwonił, ale nie odbierałam.

- Wspaniale.

- Właśnie, nie chcę już więcej go widzieć.

- Brawo, tak trzymać.

- To ja pójdę się wyszykować.

Wzięłam do ręki telefon Zosi, wybrałam numer, który tak dobrze znalazłam, jeden sygnał, dwa, trzy, nic. O niee, mamo, odbierz!

- Halo, słucham?

- Cześć, mamuś. – Jak wspaniale było słyszeć mamę!

- Laura! Tak miło, kochana, że dzwonisz, córeczko, już się zaczęłam denerwować, że coś ci się stało!

- Nic mi się nie stało, mamuś, ale byłam zajęta szukaniem pracy (jeden dzień... ale ze mnie wyrodna córka) i miałam tutaj mnóstwo dodatkowych atrakcji.

- No właśnie, jestem ciekawa, jak ci się podoba Londyn.

- Podoba mi się, bardzo. Nie widziałam dużo, ale to, co widziałam, jest ekstra.

- Wspaniale, córeczko, ale to pewnie oznacza, że nie wracasz w najbliższym czasie do Szczecina?

- Nie, mamuś, nie wracam. Dzwonię, by przekazać ci wiadomość, że jutro idę na rozmowę w sprawie pracy.

- Tak szybko?

- Nie mogę i nie chcę już siedzieć w domu, strasznie mi się nudzi. Na początku było w porządku, ale teraz już mam dość.

- Z pewnością. Jestem przekonana, że dostaniesz tę pracę. A co to za stanowisko?

- Recepcjonistki w klubie fitness. Mam nadzieję, że ją dostanę. Zosia już mi powiedziała, czego mam się spodziewać na rozmowie, więc myślę, że sobie poradzę.

- Z pewnością, a jak wam się mieszka razem?

- Bardzo dobrze.

- A jak radzisz sobie z językiem?

- Dobrze, czasami muszę się skupić, ale to kwestia wprawy.

- Zawsze miałaś talent do angielskiego.

- Lata korepetycji się opłaciły, no i college.

- Racja.

- A co słyhać w domu?

- Wszystko dobrze, wszyscy zdrowi i przesyłają całusy.
- A tata?
- Tata w warsztacie, pracuje całe dni. Znasz go dobrze, wiesz, że minuty na krześle nie usiedzi. Wczoraj u mnie w salonie była pani Ala.
- Tak? Tylko mi nie mów, że Robert ją wysłał na przeszpiegi.
- Takie odniosłam wrażenie, bo bardzo wypytywała o ciebie.
- Wiedziałam, że w końcu do tego dojdzie!
- Robert ponoć się załamał po twoim wyjeździe.
- Tak się biedaczek załamał, że Magda musiała go pocieszać.
- A skąd wiesz?
- Mamo, widziałam ich zdjęcia na jednym z portali społecznościowych i wierz mi, tak nie wygląda załamany chłopak.
- Wiesz co, ja się po nim tego spodziewałam, jakoś tak, córeczko, miałam przeczucia co do niego, że nie jest i że nie będzie wierny.
- Tak, mamo, wiem, on mnie zdradzał, jak się spotykaliśmy.
- Zostawmy już ten temat, powiedz mi lepiej, czy już wiesz, kiedy przylecisz do domu.
- Nie mam pojęcia, ale na pewno nie w najbliższym czasie, chciałabym rozpocząć pracę, a sama rozumiesz, że jak mi się uda, to nie mogę wziąć wolnego już na samym początku. Nie wyglądałoby to za dobrze.
- Oczywiście, masz rację.
- Może przylecicie do mnie razem z ojcem.
- Może, kto wie, co nas czeka?

- Racja. Mamo, ja już muszę kończyć, bo Zosia zaraz wychodzi i muszę jej oddać telefon.

- Oczywiście, córeczko. Trzymaj się, kochanie, i zadzwoń do mnie jeszcze. Pozdrów Zosię od nas serdecznie.

- Dzięki, mamuś, kocham cię bardzo.

- My ciebie też, pa!

Rozłączyłam się i rozbeczałam jak małe dziecko właśnie w chwili, gdy Zosia weszła do kuchni.

- Jezuu, Laura, coś się stało w domu? Jakieś złe wiadomości? – Zosia podeszła do mnie szybko i uklękła.

- Nie, wszystko dobrze.

- To dlaczego płaczesz?

- Z żalu i tęsknoty. – Zosia podniosła się i rzekła:

- Zawsze możesz kupić bilet i pojechać odwiedzić rodzinę.

- Wiem, ale na razie chcę znaleźć pracę.

- Dobry plan. Znajdziesz pracę i niedługo pojedziesz.

- Tak, masz rację.

Spojrzałam na Zosię. Wyglądała super. Elegancka, czarna sukienka wspaniale podkreślała jej doskonałą figurę.

- Mogę odwołać swoją kolację z Pawłem. – Słysząc było, że nie do końca chciała, a ja nie chciałam psuć jej fajnie zapowiadającego się wieczoru.

- Nie ma mowy, nic mi nie będzie, popłaczę i mi przejdzie. O której wrócisz?

- Nie wiem, ale raczej później niż szybciej, a ty jak spędzisz wieczór?

- Nie wiem, może pooglądam telewizję, wyjdę na spacer. Tylko, Zosia, uważaj z alkoholem, a najlepiej dziś sobie odpuść i poobserwuj Pawła trzeźwym okiem.

- Dobrze, szefie. Na którą jutro masz rozmowę?

- Na dziesiątą rano.

- Super. Ja jutro zaczynam o jedenastej, więc rano zapraszam na tradycyjne śniadanie brytyjskie.

- Czyli?

- Zobaczysz jutro, niespodzianka. Gdybyśmy się dziś już nie widzieli, to zbiórka o wpół do ósmej w kuchni.

- Wspaniale. Miłego wieczoru.

- Na pewno nie chcesz, żebym została z tobą w domu? Mam wyrzuty sumienia.

- Zupełnie niepotrzebnie, mam nadzieję, że Paweł okaże się przyzwoitym facetem.

- Ja też. Jego była żona nagadała o nim strasznych rzeczy na rozprawie sądowej.

- A co niby miała mówić, że jest wspaniały i że nadal go kocha?

- Nie mam pojęcia, nigdy się nie rozwodziłam.

- Amen! - Zosia poszła do przedpokoju, ubrała się i tyle ją widziałam. Zastanawiałam się, co zrobić z rozpoczynającym się wieczorem. Najpierw lekka kolacja, trzeba w końcu zacząć dbać o figurę - i to od teraz.

Otworzyłam lodówkę i wyjęłam z niej pomidorki koktajlowe, świeżego ogórka, kilka rodzajów sałat pomieszanych razem w jednym opakowaniu. Trzeba jeszcze zrobić sobie sos, coś lekkiego: sok

cytrynowy będzie idealny. Ciekawe, czy Zosia ma cytrynę. Zaczęłam przeszukiwanie kuchennych zakamarków, ale nigdzie nie znalazłam. Chyba muszę wyskoczyć do spożywczego. Na ulicy uświadomiłam sobie, że nie zabrałam kluczy i zatrzasnęłam drzwi! W pośpiechu złapałam telefon i drobne, ale o kluczach zapomniałam, niech to szlag trafi. Odwróciłam się i zobaczyłam, że zostawiłam otwarte okno w sypialni. Co za ulga! Wejść na murek, zarzucę jakoś nogę na parapet, spoko, nie będzie z tym kłopotu. W warzywniaku za ladą stał bardzo miły Azjata. Nie mam pojęcia, jakiej narodowości, ale oni wszyscy są wyjątkowo uprzejmi.

- Dzień dobry, jak się masz?

- Dzień dobry, dobrze, dziękuję, a ty?

- Doskonale, czy mogę w czymś pomóc? - Co to jest, że jak on pyta, to mnie nie drażni? Odpowiedź: bo naprawdę chce mi pomóc, a nie naciągnąć na jakieś niepotrzebne bzdury.

- Szukam cytryn.

- Leżą tam. - Zobaczyłam prostokątny stół z cytrynami, limonkami, owocami mango, awokado. Wszystkie owoce ułożone kolorystycznie; wyglądały tak, że chciałoby się je od razu zjeść. Wzięłam cytrynę, awokado i mango. Poszłam do kasy, przede mną w kolejce stały dwie osoby, każdego klienta sprzedawca traktował z szacunkiem, uśmiechem i z takim spokojem, że patrząc na niego, poczułam się rozluźniona.

- Tak, proszę, następny klient. Podeszłam i z uśmiechem wręczyłam mu swoje zakupy.

- O, proszę, jak zdrowo.



Uśmiechnął się tak życzliwie, aż mi się ciepło na sercu zrobiło, to nie miłość od pierwszego wejrzenia, ale z pewnością szczerą sympatią.

- Tak, muszę w końcu schudnąć!

- Z czego? Jesteś bardzo szczupła. - O matko! Zmieniam zdanie, już go kocham!

- Dziękuję, miło, że tak mówisz. - Chociaż on jeden...

- Mówię, co widzę. Do zapłaty trzy funty i dwadzieścia pensów. - Odliczyłam drobne, podałam sprzedawcy, a on w zamian dał mi torbę z zakupami i z uśmiechem na ustach życzył miłego wieczoru.

- Dziękuję, wzajemnie.

Wysłałam z warzywniaka i od razu poczułam się lepiej, już nawet zatrzaśnięte drzwi nie wydawały mi się kłopotem. W drodze powrotnej dopracowałam plan dostania się do domu, więc byłam gotowa do akcji. Z domu obok wyszła Maria.

- Dzień dobry, Laura, jak się masz? - Była ubrana bardzo kolorowo.

- Dzień dobry, Maria, bardzo dobrze, choć zatrzasnęłam drzwi i zostawiłam klucze w domu... - Może będzie miała jakiś lepszy pomysł niż włamywanie się do własnego mieszkania...

- O rany, a masz otwarte jakieś okno?

- Tak. - Czyli jednak mam się włamać. Pokazałam jej okno sypialni.

Maria zadarła głowę do góry, po czym spojrzała na mnie.

- Trochę wysoko - powiedziała.

- E tam, dam sobie radę. - Nie ma to jak otrzymać słowa otuchy.

- Szkoda, że nie mam drabiny.

- Nic nie szkodzi, wiem, jak to zrobić.

- W takim razie powodzenia.

- Dzięki. - Odprowadziłam Marię wzrokiem, by choć na chwilę odwlec swój szatański plan.

Podeszłam do murku oddzielającego nasz dom od domu sąsiada i położyłam swoją reklamówkę z zakupami na ziemi. Przerzuciłam jedną nogę na murek, wspięłam się, drugą zawisłam na murku i przeleciałam na drugą stronę. O matko, co za wstyd. Szybko się podniosłam i wykonałam ten sam manewr, tylko w odwrotną stronę. Zaowocowało to tym, że znów leżałam na murze i nie wiedziałam, co mam zrobić. Spokojnie. Muszę wstać. Udało się. Stojąc na murku, spoglądałam w górę i zobaczyłam, że do parapetu mam jeszcze jakieś pięć centymetrów. Wydawało mi się, że jestem wyższa. Może jak stanę na palcach i puszcze się jedną ręką, uda mi się jakoś zahaczyć na parapecie i podciągnąć. Dobry plan. Gorzej z realizacją. Puściłam się jedną ręką i, dzięki Bogu, udało mi się utrzymać równowagę. Zahaczyłam o framugę okna i podciągnęłam się na łokciach do parapetu - teraz muszę jeszcze tylko zahaczyć o coś nogami, żebym mogła dostać się do środka. I w tym momencie dostałam skurczu łydki... Bałam się ruszyć, więc zastygłam w tej mało komfortowej pozycji. To tyle z mojej waleczności. W tym momencie usłyszałam za sobą syrenę - odwróciłam głowę i zobaczyłam samochód policyjny zatrzymujący się pod domem. O nie... tylko nie to, pójde siedzieć za włam do własnego pokoju. Zosia mnie zabije...

- Spokojnie, proszę się nie ruszać.

To mogłam spełnić bez najmniejszego problemu, byle nie za długo.

- Wejdę na murek i spróbuję pani pomóc.

- Dobrze, tylko nie wiem, ile ten murek wytrzyma.

- Proszę się nie martwić o murek, tylko o siebie.

Matko jedyna, w co ja się wpakowałam. Po raz kolejny mam przechłapanie. Zosia najpierw padnie ze śmiechu, a potem wyrzuci mnie z domu. Policjant wskoczył na murek. Przez kilka sekund go nie widziałam, ale słyszałam, co robi. Podszedł do mnie od tyłu, a ja poczułam zapach męskiej wody kolońskiej i tak się rozluźniłam, że puściłam framugę, w efekcie czego policjant mnie złapał i runęliśmy oboje na chodnik. Wylądowałam na nim przekonana, że zabiłam policjanta, a jeśli nie, to i tak mnie wsadzą do pudła za napaść na funkcjonariusza policji na służbie. Deportują mnie do Polski i wtedy Robert pęknie z dumy, że zostawił kryminalistkę. Wstałam szybko, uklękłam przed nim, zastanawiając się, czy sprawdzać czynności życiowe, czy od razu rozpocząć akcję usta-usta. W tym momencie podszedł do nas drugi funkcjonariusz:

- Proszę się odsunąć. Ja mu pomogę. - Drugi dzielny policjant schylił się do kolegi i zapytał:

- Vincent? Wszystko dobrze?

Vincent otworzył jedno oko, potem drugie.

- Tak, wszystko gra, mam tylko lekki zawrót głowy.

- Jedziemy do szpitala.

- Coś ty, zaraz mi przejdzie. - Mój wybawca próbował się z trudem podnieść z chodnika, ale nic z tego nie wychodziło.

- Nie ma mowy, możesz mieć wstrząs mózgu - jego rozsądny partner próbował zatrzymać go na ziemi.

- Nie żartuj, tu przecież nie ma nawet trzech metrów, a ja spadałem w wyższych obiektów. Już wstaję. - I rzeczywiście wstał dość sprawnie. W porządku, to może nie za zabójstwo, ale za napaść na policjanta to na pewno mnie wsadzą do więzienia.

- Bardzo przepraszam za to całe zamieszanie. - Spojrzeli na mnie, jakbym była totalną wariatką.

- Właśnie, o co tutaj chodzi? Jeśli usiłujesz się włamać do tego mieszkania, to wybrałaś najgłupszy z możliwych sposobów.

- Nie chcę się wkraść, ja tutaj mieszkam. - Pokazałam palcem na dom.

- Coś takiego, opracowujesz jakiś nowy sposób na wejście do mieszkania?

- Wyszłam do sklepu i zatrasnęłam drzwi...

- Są prostsze metody. Można było wezwać straż pożarną.

- Tak? - O matko, gdybym zadzwoniła, może przyjechały Scott. Choć w sumie nie wiem, z czego miałabym zadzwonić. Biednemu zawsze wiatr w oczy. Mogłam go zobaczyć, co za pech! Swoją drogą, może lepiej się stało, mógłby pomyśleć, że jestem roztargnioną piromanką, chodzącą w babcinych gaciach. Taki wizerunek daleko odbiega od męskich wzorców kobiety doskonałej.

- Ale nic się nie martw, możemy pomóc. Masz jakiś dowód, że tu mieszkasz?

- Nie mam, wszystkie dokumenty zostały w domu.

- Jesteś właścicielką?
  - Nie, ja tylko wynajmuję. Moja przyjaciółka Zosia jest główną wynajmującą.
  - Rozumiem, zadzwonię na centralę, sprawdzą, kto wynajmuje ten dom.
  - Dobry pomysł. - Mój dzielny policjant wyjął zza pasa krótkofalówkę.
  - Halo, tu C6, odbiór.
  - Witam, C6, co się dzieje? Odbiór.
  - Sprawdź, proszę, kto wynajmuje dom kod pocztowy N6 1ZZ.
  - Chwila, już sprawdzam...
- Znów zaszumiało w tle i już po chwili usłyszałam:
- Mam dane osoby wynajmującej: Zofia Janlik.
  - Dziękuję. Bez odbioru.
  - Czyli mówiłaś prawdę. Teoretycznie. - Policjant spojrzał na mnie.
  - Tak, mówiłam prawdę.
  - Więc ty jesteś Zofia?
  - Nie, ja jestem Laura.
  - Mieszkacie razem?
  - Tak... nie... to znaczy mieszkamy w jednym domu, ale nie jako para, tylko jako przyjaciółki. - Język zaczął mi się plątać.
  - Mnie nic do tego. - Policjant wzruszył ramionami. - Chcę się tylko dowiedzieć, czy masz prawo, żeby tu mieszkać.
  - Tak, mam.

- Pamiętasz numer kontaktowy do swojej przyjaciółki? -  
Dlaczego od razu na to nie wpadłam?

- Pamiętam. - Podałam mu numer do Zosi, modląc się, by odebrała. I już po chwili słyszałam, jak ją uspokaja, że nic się nie stało i że dom jest cały, oraz wyjaśnia przyczynę, dla której dzwoni. Na odległość słyszałam jej perlisty śmiech. Oczywiście potwierdziła, że mieszkam w tym domu, podała moje imię, opisała wygląd i zapewniła, że wszystko jest w porządku. Podała również dane agencji i właściciela domu, wszystkie szczegóły się zgadzały, więc policjant zakończył rozmowę, odwrócił się do mnie i powiedział:

- Zofia potwierdziła dane osobowe młodej kobiety, wygląd się zgadza, więc mogę wstępnie zaufać i odpuścić aresztowanie pani za próbę włamania.

- Dziękuję - powiedziałam z westchnieniem ulgi. Wiedziałam, że moja przyjaciółka znów będzie miała ubaw, ale przynajmniej nie musiała odbierać mnie z aresztu.

- Chyba będzie lepiej, jeśli z kolegą otworzymy pani dom bez wchodzenia przez okno.

- Byłoby wspaniale.

Policjant podszedł do drzwi, wyciągnął z kieszeni spodni komplet dziwnych narzędzi i zaczął nimi manipulować przy zamku. Już po chwili zamek odskoczył i drzwi się otworzyły. W przedpokoju leżała moja torebka. Wyciągnęłam swój dowód osobisty ze zdjęciem i podałam Vincentowi. Przyjrzał się mojemu zdjęciu, przeczytał imię i nazwisko. Jestem pewna, że moje dane zapamiętał z rozmowy z Zosią.

- Wszystko się zgadza.

- Doskonale, jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma co za, dobranoc.

Zamknęłam drzwi i zaczęłam się śmiać jak głupia. Co za przygoda, czy raczej pech! Jak mogłam wyjść z domu bez kluczy i telefonu? Zosia chyba się posika ze śmiechu, jak jej opowiem, co się stało. Spojrzałam na zegarek – dwudziesta pierwsza, ależ ten czas leci. Runęłam na łóżko, sen zmorzył mnie od razu i spałam tak mocno, że nawet gdyby mnie wynieśli z łóżka, to i tak bym się pewnie nie obudziła.

Obudziło mnie nie słońce wpadające przez okno do pokoju, tylko deszcz, a właściwie jakieś urwanie chmury, bo zwykły deszcz wydaje o połowę mniej hałasu. Spojrzałam na zegarek – siódma rano, wspaniale. Zosia ma być w kuchni za trzydzieści minut, więc mam jeszcze chwilę. Wyszłam na korytarz i udałam się do łazienki. Ciekawe, czy Zosia wróciła do domu w normalnym stanie. A właśnie, czy ona ogóle wróciła do domu na noc? Spojrzałam w kierunku jej pokoju i już wiedziałam, że wróciła, ponieważ drzwi jej pokoju były zamknięte, a kiedy wychodziła, zostawiła je otwarte. Bardzo szybko wzięłam prysznic i stwierdziłam, że zapomniałam wziąć ze sobą ciuchy na zmianę. To nic, okręcę się ręcznikiem i pójdę do pokoju po swoje rzeczy. Tylko gdzie ja mam jakiś suchy ręcznik? Trudno, użyję ręcznika do rąk. Mały, ale może mi się uda jakoś zasłonić. Okręciłam się nim, wyszłam na korytarz i w tym momencie z pokoju Zosi wyłonił się Paweł ubrany tylko (i na szczęście aż) w bokserki.

- Cześć, Laura, co słychać? – Zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół... Totalny wstyd, kolejny raz!

- Cześć, Paweł. A co może słychać tak wcześnie rano? Co tu robisz? – Co za durne pytanie!

- Idę do łazienki. Wczorajszy wieczór był bardzo ciekawy – nie tylko dla mnie, ty to naprawdę masz talent do wpadek – stwierdził i roześmiał się szczęśliwy.

Uświadomiłam sobie, że stoję przed nim jak Ewa w raju, bo ten maleńki ręcznik przysłał równie niewiele, co listek figowy. Na Pawle nie robiło to jednak wrażenia. Minęłam go, poszłam do swojego pokoju, zamknęłam drzwi i szybko się ubrałam. Postanowiłam, że nie będę sobie głowy zawracać makijażem. W kuchni zobaczyłam Zosię siedzącą za stołem. Jadła tost i popijała go herbatą.

- Hej, Laura, co tu się wczoraj wydarzyło?

Wydawało mi się, czy słyszałam nerwowy ton w jej głosie?

- Wyszłam do warzywniaka i zapomniałam wziąć kluczy od domu, zatrzasnęłam je w środku.

- Laura, na Boga, nie możesz robić takich rzeczy, mam nadzieję, że policja nie zadzwoni do agencji – odpowiedziała Zosia bardzo wzburzonym głosem.

- Po co mieliby dzwonić, przecież nic się nie stało. – Zupełnie nie rozumiałam, o co jej chodzi.

- Według ciebie nie, ale oni mogą patrzeć na to inaczej.

- Nie byłam pijana, nic nie rozbiłam, zachowywałam się bardzo miło, więc nie rozumiem, w czym problem, dlaczego się denerwujesz, przecież policja nie spisała nawet raportu.

- No właśnie, nie rozumiesz, jeśli to dotrze do właścicieli tego domu bądź agencji, mogą mi podwyższyć czynsz, a nawet wypowiedzieć umowę. Wiesz, że gdyby to zrobili, już nikt nie wynająłby mi domu w przyzwoitej dzielnicy?! – Zosia zaczęła machać rękami.



- Wypowiedzieć umowę najmu, bo zatrzasnęłam drzwi?
- W tym momencie nie chodzi już tylko o drzwi, chodzi o to, że pod ten dom przyjechała policja, dodaj do tego wypadek w zeszłym tygodniu i mogę mieć przez to duże nieprzyjemności.
- Rozumiem, jak tylko znajdę pracę, to się od razu wyprowadzę, by zaoszczędzić ci dalszych problemów.
- Nie o to mi chodziło.
- Więc o co? Nic z tego nie rozumiem.
- Chcę, żebyś była ostrożniejsza!
- Czy myślisz, że ja to wszystko planuję?
- Nieważne, nie rozumiesz albo nie chcesz zrozumieć.
- Skoro nieważne, to po co o tym rozmawiamy? Zmieniając temat, widzę, Zosiu, że miałaś udaną noc... już ci przeszło po Jeanie-Marcu?
- O co ci chodzi, Laura? Przecież sama mówiłaś, że mam o nim zapomnieć, zaszaleć z kimś innym.
- Widzę, że za bardzo wzięłaś sobie moją radę do serca.
- Jestem dorosła, sama podejmuję decyzje i nie potrzebuję nikogo do trzymania mnie za rękę i mówienia mi, co kiedy i z kim mam robić. - Ta rozmowa zdecydowanie przebiegała nie tak, jak powinna.
- Szkoda, bo może wtedy zachowywałabyś się poważnie.
- Ja jestem niepoważna?
- Spojrzałam na jej rozmazany makijaż - czy ona go w ogóle zmyła przed pójściem spać? Czerwony nos, szara cera... I jeszcze ten tost - ona prawie nigdy nie je rano tostów, zwykle jej śniadanie to musli z odtłuszczonym mlekiem.

- Domyślałam się, że nie idziemy na śniadanie.
- Przykro mi, ale nie mogę. Paweł jest jeszcze na górze.
- Trudno, pójdę sama... - Nie czekając na jej odpowiedź, poszłam do przedpokoju i ze łzami w oczach sprawdziłam, czy mam w torebce potrzebne rzeczy.

Wszystko jest, przeszłam po cichu przez drzwi i od razu otworzyłam parasolkę. Głowa do góry, będzie dobrze. Wyszłam na ulicę i odetchnęłam parę razy, żeby się uspokoić. Co się właściwie stało? Zosia jest na mnie zła, a przecież ja nie robiłam tego celowo. Była bardzo zdenerwowana i ten jej wygląd... Rano zazwyczaj promienieje (co jest powodem mojej wiecznej zazdrości), a dziś była szara i bez życia. Może Paweł to wampir energetyczny, wysysa energię ze swoich partnerek? Co za głupota, przecież on jest chirurgiem, a nie wampirem. Swoją drogą, ma dużo wolnego czasu i za dużo kasy jak na chirurga pracującego dla publicznej służby zdrowia. Ale co ja tam wiem na ten temat, zresztą to nie moja sprawa. Nie do końca wiedziałam, jak mam rozumieć naszą rozmowę, lecz zdałam sobie sprawę z tego, że jeśli chcę utrzymać naszą przyjaźń, to w najbliższym czasie będę musiała poszukać sobie innego pokoju. Wiedziałam, że tak może się stać, lecz nie spodziewałam się, że będę miała ten kłopot już od samego początku. Zobaczyłam małą, rodzinną restaurację oferującą brytyjskie śniadania. Spojrzałam w okno, w środku siedziało wiele ludzi. Weszłam tam, kierowana instynktem i znakomitymi zapachami. Przy stoliku od razu pojawiła się uśmiechnięta kelnerka z kubkiem w dłoni i metalowym dzbankiem.

- Witam, co podać do picia: kawę czy herbatę?
- Dzień dobry, na razie kawę proszę.

- Bardzo proszę.

Postawiła przede mną kubek i wlała do niego gorącej kawy. Czajnik był podzielony na dwie części - w jednej była kawa, w drugiej herbata. To się nazywa szybka i profesjonalna obsługa. Podała mi menu, które wyciągnęła z kieszeni fartucha. Dzięki Bogu nazwy potraw w menu były opatrzone stosownymi obrazkami, więc wiedziałam już teraz, co to jest to śniadanie brytyjskie. Kiełbaski, pomidor grillowany, jajko w koszulce, do tego jedna pieczarka, trójkątny placek ziemniaczany i fasolka w sosie pomidorowym. Jezu, to wszystko się je na śniadanie? Wyglądało bardziej na kolację - albo na dwie. Przejrzałam jeszcze listę tostów, sałatek i makaronów, gdy ponownie zjawiła się kelnerka.

- Czy już się zdecydowałaś?

Miała przy sobie bloczek i długopis.

- Tak, brytyjskie śniadanie proszę. - Zaryzykowałam.

- Normalne czy duże? - Spojrzała na mnie z uwagą.

- Normalne. - Pewnie nie dam rady zjeść nawet normalnego, ale byłam ciekawa, jak taka kombinacja smakuje.

- Masz rację, duża porcja jest ogromna. Czy coś jeszcze?

- Nie, dziękuję.

Kelnerka odeszła, a moje myśli znów poszybowały w stronę Zosi. Przyjechałam zaledwie dwa tygodnie temu, a ona już jest w trakcie drugiego romansu. Nie jestem zazdrosna, ale to zachowanie bardzo do niej nie pasuje. W Szczecinie spotykała się z facetami, owszem, manipulowała nimi, ale w sumie zachowywała pewne odstępy czasu. Natomiast to, czego teraz byłam świadkiem, to istne szaleństwo. Może to pod wpływem tego miasta tak się

zmieniła? Nie podobała mi się ta zmiana, szczególnie, że nie do końca zna facetów, z którymi się umawia i idzie do łóżka. Nie chodzi już tylko o samo sypianie, ale przecież oni mogą być czymś zarażeni, mogą się okazać zbrojcami, psychopatami. Świrów jest aż nadto na świecie. Zawsze mi się wydawało, że Zosia bierze pod uwagę swoje bezpieczeństwo, ale teraz to już nie byłam tego taka pewna. Powinnam z nią poważnie porozmawiać... ale czy mam prawo wtrącać się w jej życie? Jest dorosła, pracuje, sama dokonuje wyborów. Trudno, będę musiała się wyprowadzić, ale wcześniej praca. Jak nie uda mi się w klubie fitness, to może będę miała szczęście gdzieś indziej. Wtedy popracowałabym miesiąc, dwa, zobaczymy. Moje przemyślenia zostały przerwane przez kelnera, który przyniósł śniadanie. Pięknie wyglądało, kolorowo, smacznie, ale z pewnością nie zdrowo. Tu było chyba z milion kalorii, ale co tam – raz się żyje.

– Sztuće są przy wejściu, w komodzie, tam też znajdziesz sosy i przyprawy.

– Dziękuję.

– Proszę, smacznego.

Wzięłam na spróbowanie sos winegret, musztardę francuską i sos do sałatek. Wróciłam na miejsce i rozpoczęłam jedzenie. Wszystko mi smakowało, począwszy od grillowanego pomidora, po smażoną pieczarkę. Wbrew wcześniejszym obawom pochłonęłam ze smakiem całą porcję. Miałam nadzieję, że nie będę miała z tego powodu rozstroju żołądka. Wypiłam dwa kubki herbaty. Spojrzałam na zegarek – była 9.35. Idealnie. Czas do łazienki, zapłacić i iść.

Wysłałam z restauracji i skierowałam się do klubu fitness. Trasę pokonałam w parę minut. Gdy byłam już przy klubowej

windzie, poczułam dziwne sensacje żołądkowe. O nie – to przez olbrzymie śniadanie i sosy. Byle tylko na tym się skończyło. Przecież nie mogę mieć teraz gazów. Idę na rozmowę! Winda przyjechała, drzwi się rozsunęły i weszłam do środka. Wcisnęłam numer trzy – tam znajdowała się recepcja – i winda ruszyła do góry, a wraz z nią mój żołądek. Szlag by to trafił. Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z windy. Zobaczyłam Anę na stanowisku w recepcji.

– Witaj, Ana.

– Cześć, Laura, przyszedłaś na rozmowę? Gotowa jesteś? – podała klientowi jego kartę, z uśmiechem życząc miłych zajęć.

– Mam nadzieję, że tak.

– Wspaniale, usiądź sobie. – Ana wskazała na fotel ustawiony między jedną windą a drugą. – Powiem Chrisowi, że już jesteś.

– Dziękuję.

Odwróciłam się i usiadłam w fotelu. Spokojnie, Laura, wdech, wydech, wdech, wydech – powtarzałam sobie w myślach, gdy podszedł do mnie mężczyzna, na oko trzydziestoletni, wyciągnął rękę i powiedział:

– Jestem Chris.

– Laura – Chris miał z metr osiemdziesiąt wzrostu, niebieskie oczy i wysportowaną sylwetkę. Niby przeciętna uroda, ale było w nim coś bardzo ujmującego.

– Miło cię poznać, zapraszam do mojego biura. – Wstałam i znów poczułam ucisk w żołądku, ale dzielnie pomaszero wałam za Chrisem. Podszedł do drzwi po lewej stronie, otworzył je pewnie, wszedł, usiadł na krześle i gestem ręki zaprosił mnie, bym usiadła w fotelu naprzeciw niego.

- Chciałabyś się czegoś napić?
- Nie, dziękuję.
- Zdecydowaliśmy się zaprosić cię na rozmowę, bo jako jedna z niewielu osób, które się do nas zgłosiły, masz doświadczenie w prowadzeniu recepcji na siłowni. W sumie to nie jest bardzo trudna praca, ale doświadczenie to poważny atut. Powiedz mi, proszę, jak długo tam pracowałaś?
- Trzy lata, ale nie na cały etat. Trzy, do czterech wieczorów w tygodniu oraz w weekendy.
- Rozumiem, a jaki był powód takiego wymiaru godzin?
- Studiowałam dziennie w college'u, więc pracować mogłam tylko wieczorami. Na początku były tylko weekendy, ale z czasem poprosiłam o wieczory w tygodniu.
- Wspaniale. A co najbardziej podobało ci się w tej pracy?
- Nie ma jednej rzeczy. Podobało mi się, że było tam wiele do zrobienia naraz. Telefony, klienci, umawianie klientek na sesje z prywatnym trenerem, sprzedaż karnetów i oprowadzanie nowych klientów, dbanie o starych. – Chris w tym czasie kiwał głową na znak aprobaty, widać było, że podoba mu się to, co słyszy.
- Bardzo dobrze, tutaj będą dokładnie takie same obowiązki, fajnie, że nie musimy cię uczyć wszystkiego od początku. Musiałabyś tylko opanować programy do ustawiania treningów prywatnym trenerom, ale to nie jest nic trudnego. – Chris pisał coś na moim CV, które miał przed sobą. Nie widziałam co, bo trzymał pod nim plastikową sztywną podkładkę.
- Powiedz mi, jak z twoją dyspozycyjnością?
- Mogę pracować, kiedy trzeba.

- A daleko mieszkasz?
- Piętnaście minut stąd spacerkiem.
- Doskonale. Pytam, bo czasami przed zmianą okazuje się, że ktoś zachorował, wtedy byłabyś naszą ostatnią deską ratunku.
- Nie widzę problemu.
- Bardzo się cieszę, czy jest coś, o co chcesz zapytać?
- Tak, na drugim piętrze widziałam basen, czy on należy do klubu?
- Tak. Kiedy klienci wchodzą na basen, skanują swoją kartę, mamy tam szatnie i łazienki. Klienci mogą wziąć prysznic. Piętro drugie z trzecim jest połączone z jednej strony windą, z drugiej schodami.
- Rozumiem, a jak wyglądają zmiany?
- Są dwie. Klub jest czynny od ósmej do dwudziestej pierwszej. Czyli jedenaście godzin. Pierwsza zmiana od ósmej do czternastej, druga od czternastej do końca. Zdarza się też tak, że recepcjonistki pracują cały dzień. Ale to tylko na życzenie pracownika. Nie dajemy takich długich zmian. W niedzielę mamy czynne od dziewiątej do siedemnastej i wtedy jest jedna zmiana. W tygodniu są dwa dni wolnego, ale nie możemy obiecać, że będzie to weekend. Choć staramy się tak ułożyć grafik, by pracownik miał przynajmniej jeden cały weekend w miesiącu wolny.
- Doskonale.
- Czy masz jeszcze jakieś pytania?
- Tak, czy mogę korzystać z siłowni, zajęć fitness i basenu?

- Tak, ale tylko, gdy masz wolny dzień, przed pracą lub po niej, nie w trakcie.

- Rozumiem.

- Dostaniesz kartę uprawniającą cię do korzystania z klubów naszej sieci na terenie całego Londynu.

- Wspaniale. A jaki strój będę nosić w pracy? Czy muszę coś kupować?

- Potrzebne będą czarne spodnie sportowe, jakie dokładnie, to już twój wybór, my natomiast dajemy czerwoną koszulkę z logo klubu. Buty sportowe musisz mieć swoje.

- Dobrze, to akurat nie będzie problem.

- Od kiedy mogłabyś zacząć?

- Od jutra?

Chris roześmiał się serdecznie i powiedział:

- Oto, co nazywam szybkim rozpoczęciem pracy. Dziś i jutro mamy jeszcze kilka osób, z którymi chcielibyśmy porozmawiać, ale masz bardzo duże szanse na otrzymanie tej pracy.

Chris wstał z krzesła, ja także, podał mi rękę na pożegnanie, a ja w tym momencie poczułam, że mój żołądek aż się skręca. Czułam, że zbierają mi się gazy! O matko jedyna, błagam, nie teraz. Nie mogę narobić sobie wstydu w takim miejscu. Potrzebuję tej pracy!

- Czy masz jeszcze jakieś pytania?

- Nie. - Nie dam rady się dłużej wstrzymać. Aaaa!

- Dziękuję raz jeszcze.

- Dziękuję również, proszę mnie nie odprowadzać do windy, sama trafię.



- Okej, do zobaczenia.

Uśmiechnęłam się, bo na nic innego nie mogłam sobie pozwolić. O matko jedyna przenajświętsza, nie pozwól mi puścić bąka. Przeszłam obok recepcji. Jeszcze parę kroków, jeszcze chwila, dasz radę.

- Laura!

Odwróciłam się i zobaczyłam Anę.

- I jak poszło?

Cholera jasna, teraz jej się zebrało na pogawędkę!

- Dobrze, dziękuję. - Winda się otworzyła, a ja wskoczyłam jak oparzona. Byłam bezpieczna, poczułam, że mój żołądek się uspokoił i że wszystko jest w porządku. Co to ma, do cholery, znaczyć? Wyszłam na ruchliwą ulicę. Po drodze do domu zaczęłam wszystko jeszcze raz dokładnie analizować. Wydawało mi się, że poszło mi dobrze i mam szansę, ale nie wiedziałam, jakie kwalifikacje mają pozostałe kandydatki, więc pozostaje mi tylko czekać na poniedziałek, by się dowiedzieć. Wróciłam myślami do Zosi. W sumie miała trochę racji, znów nabroiłam, a na dodatek nie miałam czasu, by pomalować ścianę. Zosia powiedziała, że sama nie mogę, ale przecież nie będę płacić za pomalowanie paru metrów kwadratowych. Sama mogę kupić farby, rękawice i pomalować. Doskonały pomysł, ostatnio zauważyłam, że sklep z farbami jest w naszej dzielnicy. Miałam trochę pieniędzy w portfelu, więc postanowiłam zrealizować pomysł od ręki. Pozostawał wybór koloru, zawsze miałam słabość do śliwkowego. Kojarzy mi się z wakacjami spędzonymi u dziadków na wsi. Mieli piękny, duży sad, w którym rosły wszystkie rodzaje drzewek owocowych. Do dziś pamiętam uczucie szczęścia, jakie

mnie tam ogarniało. Dziadek zawsze opowiadał niesamowite historie. Siadaliśmy razem w cieniu drzew i dziadek snuł niezwykle opowieści o rycerzach, księżniczkach, smokach. Pamiętam chwile, gdy promienie zachodzącego słońca załamywały się na gałęziach, uginających się pod ciężarem owoców. Właśnie kolor śliwek od zawsze przypominał mi dziadka i poczucie bezpieczeństwa związane z jego obecnością. To był najszczęśliwszy czas w całym moim życiu. Rodzice bardzo mnie kochali, było to dla mnie oczywiste, ale to dziadkowie byli moimi ukochanymi członkami rodziny.

Już po chwili znalazłam swój wymarzony odcień śliwki – taki, o jaki mi chodziło. Jedno wiadro powinno starczyć, do tego walek i okulary ochronne. Nic więcej nie potrzebuję. Zosia mówiła, że nie powinnam sama malować, ale czułam, że muszę wynagrodzić jej te moje wpadki. Podeszłam do kasy, położyłam swoje zakupy na taśmie i cierpliwie czekałam. Mam czas, więc mogę poczekać. Gdy nadeszła moja kolej, kasjer zapytał:

– Czy pomóc pani spakować zakupy?

– Tak, proszę.

Suma, jaką zapłaciłam, spowodowała, że w moim portfelu pokazało się dno. Owszem, miałam jeszcze odłożone pieniądze, ale dostałam je od rodziców i wiedziałam, że na razie nie mogę sobie pozwolić na wydawanie ich. Ścianę jednak trzeba było pomalować. Poza tym przeszłam przez rozmowę kwalifikacyjną, po której miałam nadzieję, że dostanę pracę. I zasiłę swój portfel.

Na szczęście w domu nikogo nie było. Postawiłam na dywanie zakupy i poszłam do kuchni poszukać jakichś worków foliowych, żeby przykryć dywan, bo oczywiście nie pomyślałam o folii malarskiej. Znalazłam je pod zlewem. Rozdarłam, by były

większe. Rozłożyłam je na dywanie i wyjęłam farbę, otworzyłam wieczko, włożyłam do niego wałek, wyciągnęłam go i farba spłynęła wprost na worek foliowy. Jak dobrze, że chociaż raz pomyślałam. Dopiero bym narobiła. Postawiłam farbę na półce znajdującej się nad kominkiem, założyłam gogle i rozpoczęłam malowanie. Szło mi całkiem sprawnie do momentu, w którym uświadomiłam sobie, że nie dam rady pomalować całej ściany. Powód był prosty – nie jestem aż tak wysoka, a wałek nie ma cudownej wydłużającej się rączki. Muszę stanąć na krześle, które przyniosłam z kuchni. Z radością stwierdziłam, że teraz spokojnie dam sobie radę z pomalowaniem całej ściany. Szło mi sprawnie. Pierwsza warstwa ładnie pokryła czarną ścianę, ale trzeba położyć jeszcze jedną. Tylko ile mam odczekać przed drugim malowaniem? Pojdę zrobić sobie coś do jedzenia, a wcześniej otworzę okno, niech się wywietrzy i ściana może wyschnie. Po godzinie przyszedłam sprawdzić efekty mojej pracy. Farba wyschła, ale kolor nie do końca był taki, jak w moich marzeniach. Pocieszałam się, że to dopiero pierwsza warstwa, po drugiej powinno być lepiej. Chwycałam ponownie za wałek, praca szła mi wyśmienicie, pomyślałam, że jak mnie nie zatrudnią w klubie, to otworzę zakład malarski. Efekty było widać jeszcze jej wyschnięciem. Wspaniale. Już teraz bardzo mi się podobało. Fantastycznie kontrastowało z pozostałymi kolorami w pokoju. Posprzątałam dokładnie po sobie, sprawdzając dwa razy, czy aby na pewno farba nigdzie nie prysnęła. Zasłużyłam na odpężający prysznic. Umyłam sobie włosy, wesoło przy tym podśpiewując. Jednak gdy przy wycieraniu spojrzałam w lustro zamarłam. W odbiciu zobaczyłam dziewczynę z moją twarzą, ale nie z moim kolorem włosów – były fioletowe! Jak to się stało? Pewnie w trakcie

malowania trochę farby spadło mi na głowę, której nie przykryłam czapką. Niech to szlag jasny trafi. Wzięłam szybko do ręki grzebień. Tylko spokojnie, nic się jeszcze nie stało. Nie wiadomo, jak dużo farby mam we włosach, może nie jest tak źle? Rozczesałam szybko włosy i okazało się, że mam dwa szerokie fioletowe pasma po obu stronach. W sumie kto mi zabroni mieć fioletowe włosy, a tym bardziej oryginalne pasemka? Jakby co, będę się upierać, że o taki efekt mi chodziło. Uspokojona, poszłam do swojego pokoju i spojrzałam na zegarek – była czternasta. Od tego ciepłego prysznicu zrobiłam się senna, położyłam się i odpocznę. Zdecydowanie za często śpię w ciągu dnia. Oczy zamknęły mi się momentalnie.

Obudził mnie krzyk Zosi:

– Laura, jesteś?

Na wpół senna, nie mogłam od razu odkrzyknąć, że jestem, więc wstałam z łóżka i skierowałam się do drzwi pokoju. Otworzyłam je cicho i usłyszałam, jak Laura mówi:

– Muszę ją poznać z jakimś moim kolegą, bo jest tutaj bardzo samotna. Jest trzy tygodnie, więc nowi znajomi by się jej przydali.

– Nowi znajomi czy facet?

– I jedno, i drugie. – Zosia szukała mi towarzystwa, żebym nie czuła się samotnie. Oto moja stara Zosia, kochana i troskliwa dla przyjaciół. Stwierdziłam, że rozmawiała z Pawłem (czy on nie ma dyżurów?). – Ale nic na siłę. Masz jakiś pomysł?

– A wiesz, że mam! Jutro o siedemnastej mój dobry kolega ze studiów wyprawia swoje dwudzieste ósme urodziny w domku pod Londynem. Zapraszał mnie już ze dwa tygodnie temu,

dawno się nie widzieliśmy. Może pojedziemy razem i przy okazji weźmiemy Laurę? Tam będzie wielu młodych ludzi, bo Olivier jest bardzo lubiany, więc może ktoś z tego towarzystwa przypadnie jej do gustu? A nawet jeśli nie, to się dziewczyna trochę pobawi.

- Wspaniały pomysł.

- To ja zadzwonię do Oliviera i zapytam, czy możemy wszyscy przyjechać.

- Czy nie będzie miał nic przeciwko temu, że przyprowadzasz mnie i jeszcze jedną dziewczynę?

- Olivier nigdy nie ma nic przeciwko towarzystwu pięknych kobiet. Im więcej, tym weselej.

Oczywiście dalej bezczelnie podsłuchiwałam, ale po tej rozmowie zrobiło mi się ciepło na sercu. Bardzo fajnie wymyślił to Paweł. Taka impreza domowa to doskonały sposób na poznanie nowych ludzi – i dla mnie, i dla Zosi. Po chwili usłyszałam Pawła:

- Wszystko załatwione. Olivier powiedział, że spokojnie mogę przyprowadzić dwie piękne kobiety, nie ma nic przeciwko temu. Dom jest duży, a on na razie zaprosił około piętnastu osób. Prosił tylko, byśmy przywieźli przekąski, alkoholu i soków ma w nadmiarze, natomiast z jedzeniem zawsze było u niego krucho.

- Nie widzę problemu, przygotujemy z Laurą coś smacznego.

- Doskonale. Lecę, jest już dwudziesta. Muszę jeszcze podjechać do domu, a o dwudziestej drugiej mam dyżur, więc umówmy się jutro o trzeciej na dworcu Victoria przy głównych kasach. Stamtąd pojedziemy pociągiem. Nie biorę auta, tak będzie wygodniej i bezpieczniej.

- Masz rację, zresztą Laura będzie mogła przejechać się angielskim pociągiem.

- À propos, czy myślisz, że Laura pojedzie z nami, że będzie chciała?

- Podejrzewam, że tak, w sumie nic nie traci i nie będzie się czuła dziwnie, bo ja tam też nikogo nie znam. Ona zawsze chętnie poznawała nowych ludzi. Po to właściwie przyjechała do Londynu.

- A wylądowała z tobą, Polką... hmm, ciekawa odmiana.

- I bardzo dobrze.

Moja kochana Zosia, pójdę i ją wyściskam i wycałuję. Jakie to szczęście mieć taką przyjaciółkę. Zupełnie zapomniałam o naszej porannej rozmowie. Zeszłam na dół i natknęłam się na Pawła wychodzącego z salonu.

- Cześć, Laura! Oo, jaki ładny kolor włosów – stwierdził i zaczął się śmiać.

- Laura, o matko, jaki fajny kolor, ja też taki chcę. Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

- Spałam, dopiero co wstałam.

- Aha, mam dla ciebie niespodziankę.

- Tak? A jaką?

- Jutro jedziemy na urodziny do kolegi Pawła, Oliviera.

- O, ale ja nie wiem, czy powinnam, bo to kolega Pawła... Ty możesz jechać, ale ja tam się będę czuła jak piąte koło u wozu.

- No coś ty! – Paweł włączył się w naszą dyskusję. – To będzie luźna impreza, nie żadne tam siedzenie przy stole w parach, pomimo że to są urodziny Oliviera. On nie lubi robić wokół siebie

zamieszania, więc naprawdę nie musisz się stresować. Olivier jest przemiłym facetem i zawsze serdecznie wita w swoich progach piękne kobiety. Dzwoniłem do niego i pytałem, czy możecie przyjechać razem ze mną, i Olivier był zachwycony tym pomysłem, powiedział, że to będzie dodatkowa niespodzianka urodzinowa. Jedna prośba: zróbcie coś do jedzenia. Już to, że musicie zabrać ze sobą strawę, choć zaprasza was na urodziny, mówi samo za siebie. Nie jest to jakieś sztuczne spotkanie, tylko możliwość poznania fajnych ludzi. Ja wam nie pomogę w gotowaniu, bo muszę lecieć na dyżur. Więc jak, Laura? Jaka jest twoja decyzja?

- No nie wiem...

- Jak ty nie jedziesz, to my też nie, a chciałem się z nim zobaczyć. - Tak mnie podszedł.

- To już szantaż - powiedziałam, śmiejąc się. - Przekonałeś mnie, jeśli to nie problem, to bardzo chętnie się z wami wybiorę.

- No, i trzeba było tak od razu! Ale, dziewczyno, jest jedna zasada, mówimy po angielsku, jak już dojedziemy na imprezę, dobrze?

- Oczywiście, zrozumiałe.

- A teraz już naprawdę uciekam, bo mi ordynator za karę wrąbił dwie zmiany w weekend i nici z wolnego.

- No to leć.

- Pa! - Paweł otworzył drzwi i po chwili już go nie było.

- Ależ mi niespodziankę zrobiłaś, Zosiu. - Poszłam za przyjaciółką do salonu. Usiadłyśmy na kanapie.

- Pomyślałam, że pewnie byłoby ci miło, gdybyś poznała nowych ludzi, szczególnie, że jak zaczniesz pracę, nie wiadomo dokładnie, kiedy będziesz miała wolne.

- Masz rację. Paweł mówił, że trzeba coś przygotować do jedzenia.

- Tak, może zrobimy pizzę z salami i z pieczarkami, zapiekanki wegetariańskie, kotlety z mięsa mielonego oraz koreczki?

- Myślę, że spokojnie damy sobie radę. - Wzięłam ze stolika papier i długopis i spojrzałam na Zosię.

- Też tak myślę, pokroimy warzywa na pizzę i na zapiekanki jeszcze dziś, jutro zrobimy podkład i upieczemy, kotlety usmażymy w formie kulek, i do tego koreczki. Musimy zrobić listę zakupów. Chodźmy do kuchni, zobaczmy, co mamy.

Po kwadransie buszowania w lodówce i zaglądnia do szafek miałyśmy gotową listę. Nie było tego dużo, na szczęście zostało jeszcze sporo zapasów po moich ostatnich zakupach. Zdecydowałyśmy, że jak mamy być gotowe jutro w południe, to trzeba teraz iść do sklepu. Ubrałyśmy się ciepło, bo po porannym deszczu znacznie się ochłodziło, wzięłyśmy pieniądze (ja z mojej tajnej skrytki, mimo że jeszcze rano obiecywałam sobie, że nie będę jej ruszała) i po chwili byłyśmy na głównej ulicy. Obie miałyśmy doskonałe humory. Opowiadałam Zosi, jak przebiegła moja rozmowa w sprawie pracy.

- Moim zdaniem ta rozmowa była tylko tak *pro forma* i dostaniesz tę pracę.

- Bardzo bym chciała. - Mijałyśmy sklepy, ludzi udających się do pubów, aby świętować początek weekendu.

- Kiedy mają dać ci znać?



- W poniedziałek.

- Jeśli im się spodobałaś, to możesz spodziewać się telefonu już w niedzielę.

- A skąd wiesz?

- Bo nie będą chcieli trzymać cię w niepewności. Szczególnie, że możesz mieć inne rozmowy w sprawie pracy.

- Racja, teoretycznie mogę.

Doszliśmy do sklepu, wzięliśmy duży kosz. Zosia wyjęła naszą listę z kieszeni.

- Tutaj w piątki ludzie są albo w pubach, albo w sklepach. Nie myślałam, że obie spędzimy piątkowy wieczór na zakupach – Zosia roześmiała się.

- Co racja, to racja. Co mamy na liście?

Zosia odczytała:

- Warzywa, owoce, potem mięso.

Pomimo dużej liczby ludzi szybko zrobiliśmy zakupy. Doskonale się ze sobą dogadywałam, co zaowocowało tym, że po dwóch kwadransach miałyśmy już wszystkie produkty. Podeszliśmy do kasy, wypakowałyśmy zakupy na taśmę i czekałyśmy w kolejce. W trakcie zadzwonił telefon Zosi, odebrała go z takim uśmiechem, że wiedziałam od razu, kto to. Gdy moja przyjaciółka rozmawiała, ja stałam i przypatrywałam się ludziom. Nagle poczułam na sobie wzrok, który spowodował, że zmiękły mi kolana! O matko! Scott gdzieś tu jest?! Gdzie? Zaczęłam się rozglądać jak szalona – w prawo, w lewo, ale nigdzie go nie widziałam. Może mi się wydawało, na pewno zwariowałam. Zosia schowała telefon do kieszeni w momencie, gdy sprzedawca rozpoczął skanowanie naszych produktów. Obiecałyśmy sobie, że dzielimy się zakupami

na pół i kiedy sprzedawca wymienił sumę, sięgnęłam do kieszeni po pieniądze, już chciałam zapłacić, ale Zosia była szybsza i podała kartę.

- Ja płacę za całość. - Kasjer wziął kartę od Zosi i włożył ją do terminala.

- Zosia, absolutnie się nie zgadzam.

- Ty kupisz ze dwie butelki jakiegoś dobrego wina i będzie grało.

- Hmm...

- Przecież nie pójdziemy z samym żarciem, wino też trzeba wziąć.

- Oczywiście, że tak.

- Więc jaka to różnica? Ja płacę za jedzenie, ty kupisz wino i będzie po równo.

- Racja. - Nie mogłam zaprzeczyć jej logice.

Spakowane zakupy już na nas czekały. Zosia wbiła swój PIN i już po chwili otrzymała potwierdzenie, że transakcja została zrealizowana. Skierowałyśmy się do wyjścia - tam zobaczyłam blondynkę, którą widziałam parę dni temu kłócącą się przez telefon. Teraz kłóciła się ze Scottem. O Jezu. Aż zwolniłam z wrażenia i ciekawości. Oboje na siebie wrzeszczeli. Nie mogłam zrozumieć dlaczego, bo wokół panował zgiełk. Byłam zaskoczona, że go widzę, a na dodatek szłyśmy dość szybko. Dlaczego Scott się z nią kłóci? Skąd się znają i jaka relacja ich łączy? Na pewno nie grają razem w szachy. Zosia pewnie mi zaraz wszystko powie, bo ma bardzo dobry słuch. Już odeszłam od Scotta i dziewczyny, natomiast Zosia perfidnie się zatrzymała i udawała, że wiąże buta. Co za głupia wymówka, ale muszę przyznać, że

skuteczna, bo nikt nie zwrócił na nią uwagi. Po dłuższej chwili podniosła się, chwyciła za torby i podeszła do mnie:

- Laura, oni niesamowicie na siebie wrzeszczeli. Żeby robić taką scenę na ulicy? Widziałaś, jaki Scott był czerwony ze złości? Wcale mu się nie dziwię, wstyd jak cholera.

- Ale o co się kłócili? - Obejrzałam się za siebie, a oni stali w tym samym miejscu i znów się kłócili. Nie słyszałam, co mówili, ale prawie widać było przepływające między nimi iskry.

- O jakieś pieniądze, z tego, co usłyszałam. Ta dziewczyna zabrała mu kartę, poszła na zakupy i za dużo wydała. Przed chwilą, gdy stali przy kasie w spożywczym, Scott chciał zapłacić kartą, ale okazało się, że nie może, bo jego konto jest puste!

- O nie... ale wstyd.

- Dokładnie, stoisz z zakupami przy kasie, kolejka za tobą niesamowita, płacisz, a tu na koncie brak pieniędzy...

- Już teraz jasne, skąd te wrzaski. - Słyszemy z Zosią równym krokiem i byliśmy coraz bliżej domu.

- Dziewczyna próbowała się bronić, mówiła, że wiele nie wydała, ale ja widziałam jej ciuchy, same z najwyższej półki.

Czyli dobrze mi się zdawało, gdy czekałam przy ladzie, że czuję na sobie jego wzrok?

- Laura, wiem, o czym myślisz...

Coś takiego? Dobrze, że chociaż jedna z nas to wie.

- Minus jest taki, że ma dziewczynę, plus, że najwidoczniej im się nie układa.

- Racja, tylko ja nie wiem, co jest w tym momencie dla mnie ważniejsze.

- Wiesz co, Paweł mówi: jak nie wiesz, co robić, nie rób nic.
- Coś w tym jest.
- Mnie się też tak wydaje, nic na siłę.
- Zdam się na los, co ma być, to będzie. – Zatrzymałyśmy się na pasach.
- Masz rację, tak będzie najlepiej.
- Głupotą byłoby wpychać się z butami w jego i tak skomplikowane życie.
- Bardzo mądra decyzja. Pogadajmy lepiej o jutrzejszym dniu. Plan jest taki: idziemy teraz do domu, kroimy warzywa na pizzę i do farszu na zapiekanki, do tego jeszcze dziś przyprawimy mięso na kulki, możemy zrobić od razu koreczki. Jutro rano zrobimy resztę, w sumie nie powinno nam to zabrać dużo czasu. Wyszukujemy się, bo o czternastej musimy wyjść z domu. Jesteśmy umówione z Pawłem godzinę później na Victoria Station, to w sumie nie jest daleko, ale jutro jest sobota, co oznacza tłok, a będziemy obładowane, więc lepiej wyjść wcześniej.
- Plan opracowany perfekcyjnie. Jestem ciekawa, jakich ludzi jutro poznam. Znasz kogoś, Zosiu, z tego towarzystwa?
- Tylko Pawła, słyszałam od niego parę ciekawych informacji na temat Oliviera, ale wiesz, jak to jest z plotkami, nie wiadomo, co jest w nich prawdą, a co nie.
- Rozumiem, a co słyszałaś? – Doszliśmy do naszej ulicy.
- Olivier i Paweł studiowali na jednym roku. Obaj chcieli zostać chirurgami, ale na trzecim roku, gdy był moment wyboru specjalizacji, Olivier się zakochał, niby nic, ale to była wielka miłość. Zrezygnował z chirurgii na rzecz pediatrii, bo taki był wybór Michelle, ukochanej Oliviera. Temat Oliviera wypłynął,

gdy rozmawialiśmy z Pawłem na temat wyrzeczeń w imię miłości.

– O, genialny pretekst, by dowiedzieć się, czym dla faceta jest miłość.

Zosia roześmiała się zadowolona.

– Jakoś trzeba sobie radzić. W każdym razie wiązał się z tym jakiś skandal. Paweł zna szczegóły, ale obiecał Olivierowi, że nikomu nic nie powie. Mówił jeszcze, że Olivier to bardzo porządny facet i że nie chciałby rozmawiać o jego prywatnych sprawach. – Podeszliśmy do drzwi zamyślane, Zosia otworzyła, a ja powiedziałam:

– W takim razie musiało tam się wydarzyć coś poważnego.

– Też mi się tak wydaje, ale z drugiej strony szanuję Pawła za to, że potrafi dochować tajemnicy kumpla. Dobrze, że należy do ludzi, którzy wiedzą, co to słowo honoru i przyjaźń.

– Masz rację, Zosiu.

W kuchni, po wyładowaniu sprawunków, Zosia rozplanowała, co mamy do roboty na teraz, a co jutro. Po chwili stałyśmy z nożami w ręku i rozpoczęłyśmy szatkowanie. Podczas pracy spytała mnie, co to za ekscentryczny pomysł z fioletowymi pasemkami. Rozpoczęłam opowieść o moich przygodach, dzięki czemu wyjątkowo szybko uporałyśmy się z krojeniem wszystkich składników. Zosia powymowała z szafek pojemniki, do których wsypałyśmy pokrojone warzywa. Cebula biała, czerwona, pieczarki, kolorowe papryki, szynka, ananas.

– Może od razu je podsmażymy? Jutro będzie mniej roboty.

– Pewnie. – Wyjęłam patelnię i pełne energii zabrałyśmy się do kolejnego etapu przygotowań. O dwudziestej trzeciej miałyśmy

jedną trzecią pracy zrobioną, do tego mięso było przyprawione, warzywa na koreczki posiekane, a kuchnia wysprzątana. Bardzo zadowolone, usiadłyśmy, by jeszcze przed snem zrelaksować się z filiżanką herbaty. Błogi nastrój zakłócił dzwonek telefonu Zosi.

- Paweł już się stęsknił – zaśmiałam się.

- Oby.

Zosia wcisnęła zieloną słuchawkę.

- Halo?... Jean-Marc?

O nie! Co ten gnojek jeszcze od niej chce, bezczelny pajac, na dodatek ograniczony, skoro nie rozumie, że ona ma go dość.

- Nie mamy o czym rozmawiać, Jean-Marc, powiedziałam ci wszystko ostatnim razem, jak się widzieliśmy. Nie, nie będę się powtarzać po raz nie wiem który, nie chcę cię nigdy więcej widzieć, nie dzwoń do mnie... Nie, już cię nie Kocham... Tak właśnie, szybko mi przeszło... Co?! Na pewno nie... Laura na pewno się z tobą nie umówi. – Zosia ze złością rzuciła telefon na stół.

- To się w głowie nie mieści. On myślał, że ja go Kocham i że poprzednim razem żartowałam, że nie chcę go więcej widzieć. A na koniec chciał się z tobą umówić do kina. Co za palant! Jak mogłam zmarnować na niego tyle czasu?

- On jest jakiś nawiedzony.

- Jak tak dalej pójdzie, to będę musiała zmienić numer telefonu. O co mu chodzi? Przecież ponoć mnie nie Kochał, to po co te telefony, błagalne SMS-y?

- A dużo razy próbował się z tobą kontaktować?

- Za dużo. Nie liczyłam, ile było tych nieodebranych połączeń, ile smsów... z takim psycholem już nie mam o czym rozmawiać. Poczekam jeszcze z tydzień, jak się nie uspokoi, to zmienię i zastrzegę numer, i po kłopotcie.

- Myślę, że to syndrom odrzuconego. Nie dociera do niego, jak mogłaś rzucić taki klejnot. To on zostawia dziewczyny, nie one jego. Uraziłaś jego dumę, więc chce wrócić, aby móc później ci się odwdzińczyć tym samym.

- Pewnie masz rację, ale i tak już za długo o nim rozmawiamy, szkoda czasu na dupka. Wszystko zrobione, to idziemy spać, musimy jutro pięknie wyglądać.

- Mądrze mówisz, idziemy.

Zgasiłyśmy światło i poszłyśmy na górę. O dziwo, rano znowu obudziło mnie słońce. Pytam się – kto twierdzi, że w Anglii non stop pada i są mgły? Jestem tu prawie miesiąc, a padało raz, góra dwa razy. W nocy się nie liczy. Spojrzałam na telefon – była 7.25. Ubrałam się w dresy i wyszłam po cichu z pokoju, nie chcąc obudzić Zosi. Niech sobie jeszcze pośni, czeka nas dziś dużo wrażeń. Zeszłam do kuchni, nastawiłam wodę, po chwili czajnik już wesoło brzęczał. Postanowiłam, że muszę nastroić się na imprezę. Podeszłam do szafki znajdującej się pod oknem i włączyłam radio. Z głośników zabrzmiała piosenka Tiny Turner, jedna z moich ulubionych.

*You're simply the best*

*Better than all the rest*

*Better than anyone*

*Anyone I've ever met*

*I'm stuck on your heart*

*I hang on every word you said*

*Tear us apart, baby*

*I would rather be dead*

Oczywiście nie mogłam się powstrzymać i już po chwili rozpoczęłam szalony taniec w piżamie z kubkiem herbaty w ręku. Śpiewając na całe gardło słowa piosenki, którą znałam i bardzo lubiłam przez większość mojego życia, czułam, że dziś rozpoczyna się dla mnie jakiś nowy, szczęśliwy okres. Po chwili do kuchni wkroczyła Zosia, przyłączając się do moich płaśów i jak dwie wariatki latałyśmy po kuchni, śmiejąc się i śpiewając na całe gardło. Gdy piosenka się skończyła, obie spojrzałyśmy na siebie i przybiłyśmy sobie piątkę. Ściszyłam radio i usiadłyśmy za stołem.

- Nie ma jak dobry kawałek na dobry dzień.

- Święta racja.

- Ósma rano. To od czego zaczynamy? – zapytałam. W kuchni byłam totalnym leniem.

- Myślę, że zaczniemy od koreczków, bo są najłatwiejsze. Potem usmażymy kuleczki z mięsa mielonego. Zrobimy sobie przerwę, bo po smażeniu trzeba się będzie wykapać.

- Muszę jeszcze wyskoczyć po wino. – Właśnie mi się przypomniało.

- Myślę, że jak się wykapiemy, zjemy śniadanie, to możesz pójść. Przy naszej ulicy są dwa fajne, małe sklepiki, mają tam duży wybór dobrych i na dodatek niedrogich trunków. Parę razy tam kupowałam i zawsze byłam zadowolona. Wiesz, w takich



dużych sklepach w dziale z alkoholami nigdy nie ma pomocy. Natomiast w tych małych zawsze coś ci podpowiedzą.

- Dobry pomysł. Jakie wina kupić? – Zosia wzięła nam do kubków sok pomarańczowy, który już stał na stole.

- Białe. Tylko nie słodkie.

- Okej. To białe półsłodkie. Z tym nie powinno być kłopotu.

Z kieszeni Zosinych spodni od piżamy zabrzmiał dzwonek. Z uśmiechem pokazała mi telefon, a na nim zdjęcie Pawła.

Uff, co za ulga. Już myślałam, że to znów Jean-Marc.

- Paweł, już po dyżurze?... Tak, wspaniale. Spokojna noc? Nie! A co się stało?... O matko jedyna. Musisz być zmęczony, a James był z tobą na dyżurze?... To dobrze... U nas wszystko przebiega bardzo sprawnie. Bez pożarów i włamań... Tak... Jedzenie też jest już prawie gotowe. Tylko upiec zapiekanki i pizzę, o nic się nie musisz martwić. Tak, wiem, że jesteście wspaniałe... O piętnastej przed kasami. Będziemy, do zobaczenia... Ja też. Pa!

Zosia rozłączyła się i spojrzała na mnie:

- Paweł, jak słyszałaś, jest już po dyżurze, więc wszystko zgodnie z planem. Spotkamy się o piętnastej przed kasami na dworcu Victoria.

- Zosiu, mam do ciebie pytanie odnośnie do Pawła i jego pracy.

- Słucham.

- On jest chirurgiem, pracuje w szpitalu, a mnie się wydaje, że pracuje tam tylko od czasu do czasu. Ja wiem, że to nie moja sprawa, ale czy ma tylko pół etatu? Pytam, bo nie chciałabym walnąć przy nim jakiejś głupoty.

- Rozumiem. Paweł pracuje na cały etat w szpitalu, teraz ma więcej wolnego, bo kolega, którego zastępował przez ostatnie trzy miesiące, wrócił do pracy i teraz mu się teraz rewanżuje. W sumie jeszcze jakieś trzy do czterech tygodni będzie miał luz, a potem to ja nie wiem, jak się będziemy spotykać. Bo normalnie miewa dyżury po 48 godzin. Twierdzi, że postara się teraz rozsądnie gospodarować czasem, wiadomo jednak, jak to jest w szpitalu, nie wszystko zależy od niego. Cały czas na dyżurze.

- Potrafię sobie wyobrazić, zawsze jest coś do zrobienia.

- Dokładnie, zaplanowane zabiegi, pacjenci, obchody, do tego jeszcze wypadki - i te są najgorsze. Właśnie mi mówił, że całą noc operował, bo na autostradzie był karambol, pięć aut się zderzyło.

- O nie. To miał bardzo stresującą noc.

- To prawda. Teraz idzie spać, więc mam nadzieję, że zdąży wypocząć do piętnastej.

- Wiesz, możemy przecież jechać później, nie musimy być na czas.

- W sumie racja, ale wolałabym się nie spóźniać, a do czternastej zostało jeszcze kilka godzin, zdąży odpocząć. Dobrze!

- Zosia klasnęła w ręce. - Czas zabrać się do koreczków.

- Doskonale. - Wyjęłam z półki patyczki, a Zosia pokrojone owoce, warzywa, żółty ser i oliwki z lodówki. Nie miałyśmy specjalnego pomysłu, jak je zrobić, więc improwizowałyśmy, wyszły bardzo apetycznie i kolorowo. Oto, co oznacza mieć plan i się go trzymać.

- Weźmiemy trzydzieści sztuk, a resztę sobie zostawimy. Dobrze, że mamy dużo plastikowych pudełek do pakowania jedzenia. Zresztą takie koreczki to chwila i ich nie będzie.

- Tak, najszybciej znikają. Dobrze, że mamy już je z głowy. Teraz smażenie.

- Wiesz co, Laura, nie ma sensu, żebyśmy obie śmierdziały olejem, jak chcesz, to ja to zrobię, a ty idź do łazienki.

- Dzięki, szczególnie, że jeszcze muszę wyskoczyć po wino.

Po szybkich zabiegach toaletowych zrobiłam lekki makijaż i wyszłam na ulicę z nadzieją, że uda mi się znaleźć wspomniany przez Zosię sklep. Nie chciałam marnować czasu na długie poszukiwanie, bo było już wpół do jedenastej. Wyszłam na główną ulicę. Ponieważ zawsze chodziłam w prawo i nie widziałam żadnego sklepu z alkoholami, postanowiłam skrócić w lewo. Minęłam stację metra, o której z jakiegoś powodu zapomniałam, i idąc prosto, znalazłam oba sklepy z alkoholami. Przy okazji postanowiłam zapamiętać, że w pobliżu jest również apteka, optyk, sklep z naprawą obuwia, z kosmetykami, kolejna apteka, księgarnia, biuro podróży. Niesamowite, jak długa jest ta ulica. Weszłam do sklepu z winami i od razu zostałam powitana przez miłą, młodą dziewczynę. Kate, na plakietce miała takie imię – Polka?

Zdecydowanie muszę przestać: A – patrzeć ludziom na plakietki z imionami, B – szukać Polki czy Polaka w każdej osobie w Londynie.

- Czy mogę pomóc? Do większości półek można podejść, ale gdybyś potrzebowała porady, to daj mi znać.

- W sumie to potrzebuję porady. - Im szybciej kupię wina, tym lepiej.

- Słucham. - Kate spojrzała na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź i podeszła do mnie.

- Potrzebuję dwóch butelek białego wina, najlepiej półsłodkiego i takiego, żeby cena mnie nie zabiła.

Kate podeszła do regału i ze środkowej półki wyjęła butelkę francuskiego wina. Próbowałam przeczytać, co tam jest napisane, ale równie dobrze mogłoby być napisane po chińsku.

- To moje ulubione białe wino - odrzekła Kate. - Jest lekkie, półsłodkie, a do tego jego cena jest rozsądna. Mamy je teraz w promocji. Mamy jeszcze włoskie, dwa razy droższe. - Kate pokazała na najwyższą półkę, ceny były zdecydowanie za wysokie. Jak się nie pracuje, to trzeba zacisnąć pasa.

- Dramat mojego życia. Wybory...

Kate roześmiała się serdecznie.

- Jakbyś mówiła o moim życiu. Weź jedno takie i jedno takie.

- Tak chyba będzie najlepiej.

Kate podeszła do kasy, skasowała oba wina, zawinęła je w papier i podała mi je w tekturowo-plastikowej torbie.

- 48.50. - Za dwa wina, o matko jedyna!

Z bólem serca odliczyłam pieniądze i podałam Kate. W domu byłam w ciągu paru minut, zegar wskazywał już 12.45. Weszłam do kuchni, Zosi brak, za to są zrobione kulki, wszystkie składniki przygotowane na ciasto do pizzy stoją na stole. Na zapiekankę też wszystko gotowe.

Zosia weszła do kuchni.

- Laura, dobrze, że już jesteś. Zaczynamy?
- Tak.
- Ok. Pamiętajś mój ulubiony przepis na pizzę?
- Tak.

Zosia rozpoczęła podawanie składników, które metodycznie wsypywała do miski, po kolei mąkę, trzy łyżki oliwy z oliwek, drożdże, ciepłą wodę. Podała mi widelec, którym wymieszałam całość. Odstawiłam miskę z ciastem na parapet, a z lodówki wyjęłam składniki potrzebne do zapiekaneek. Rozgrzałam piekarnik.

- Laura, myślę, że z resztą sobie poradzisz?
- Oczywiście.
- Idę się przebrać, powiedz, w co się ubierzesz?
- Nie wiem. Pojadę tak, jak teraz, a potem się przebiorę. Nie wiem, jakie tam będzie towarzystwo. Boję się za bardzo wystroić i wyglądać śmiesznie.

- Ja zakładam czarną, prostą sukienkę do kolan, do tego baleriny. Jeansy z koszulką wezmę na przebranie. Ty masz taką fajną czerwoną sukienkę, tylko nie wiem, czy ją przywiozłaś.

- Mam, to jedna z moich ulubionych. Do tego szpilki, koniecznie czarne, i mała czarna kopertówka.

- No to mamy problem w głowy. Laura, weź może jeszcze buty na zmianę, bo w tych szpilkach to może ci być niewygodnie.

- Wezmę baleriny.

Ciasto na pizzę miałam już gotowe, odstawiłam na bok, żeby wyrosło. Zaczęłam przygotowywać zapiekanki.

- Super. Myślę, że możesz nakładać składniki na zapiekanki, potrzebują dwudziestu pięciu minut w piekarniku. Idę się ubrać. Pamiętaj, dwadzieścia pięć minut, żeby nic się nie spaliło!

- Dobrze, o nic się nie martw, wbrew pozorom jestem całkiem dobrą kucharką.

- Nie będę przypominać ci teraz arcywybitnych śniadań, które nam serwowałaś podczas naszego ostatniego kempingu. - Zosia zbladła na samą myśl o moich kulinarnych wyczynach. Nie tak łatwo robić śniadania, kiedy jest się pod wpływem alkoholu.

- Czy my zawsze musimy do tego wracać?

- Tak, bo to było bardzo zabawne.

- Jak zwykle, tylko szkoda, że nie dla mnie.

- E tam, nie ma się czym przejmować, nie każdy umie zrobić jajecznicę.

- Wiesz co, gadaj dalej, już straciłaś parę minut, zdajesz sobie sprawę z tego, że za godzinę wychodzimy?!

- Nie myśl sobie, że to koniec naszej rozmowy na ten temat. - Zosia pogroziła mi palcem.

- A gdzieżby, możemy kontynuować tę kompromitującą mnie dyskusję, najwyżej pojedziesz w piżamie, bez makijażu, z tłustymi włosami. Wtedy ja będę ci miała co przypominać po latach, na dodatek Paweł na widok piżamki w misie umarłby ze śmiechu.

- Mam nadzieję, że przyjdzie mu na myśl coś innego niż umieranie ze śmiechu, gdy zobaczy mnie w piżamie.

- Widzę cię w tej i nie sędzę, by to było możliwe, chyba przeceniasz swój seksapil. Zośka, masz już siedem minut mniej!

- O matko jedyna, leczę.

Pobiegła w podskokach na górę. Zajrzałam do toreb, które przygotowała Zosia. W plastikowym pojemniku równiutko były ułożone koreczki, a w żaroodpornych naczyniach – kulki mięsne. Do tego zawiniemy w folię pizzerki i zapiekanki. Myślę, że będą jeszcze ciepłe, jak dojedziemy na miejsce. Wino, a raczej wina, mam przygotowane na schodach, żeby o nich nie zapomnieć. Sukienka i buty w szafie. Podeszłam do piekarnika, otworzyłam go i jak przez mgłę zobaczyłam, że wszystko się ładnie rumieni. Dobrze, zostało jeszcze z dziesięć minut. Co tu robić? Włączę radio, może znów usłyszę coś fajnego. Spojrzałam na zegarek, pięć minut do wyjęcia, i w tym momencie drzwi do kuchni się otworzyły i stanęła w nich Zosia. Co tu dużo mówić, zawsze dobrze wyglądała. W rękę trzymała dużą czarną torbę.

- A ty co, pakujesz się na miesiąc czy na jeden wieczór?

- Nigdy nic nie wiadomo, a poza tym wzięłam ciuchy na przebranie, ubranie na jutro, gdybyśmy zostały tam na noc. – Zosia pokazała na torbę.

- Nie ma mowy, ja nie zostanę w obcym domu na noc i błagam cię, nie mów mi, że kiedyś zostawałyśmy po imprezach domowych na noc, byłam wtedy młodsza i głupsza.

- Ja nic nie mówię. – Zosia spojrzała na mnie z uśmiechem. – To leć po swoje ciuchy. Sądząc po zapachu dochodzącym z piekarnika, nasze zapiekanki są gotowe.

- Zosia, jak to możliwe, że tak szybko umyłaś i wysuszyłaś włosy?

Zosia się roześmiała.

- Użyłam suchego szamponu.

- Cwaniara, dobra, daj mi kwadrans.

- Wyjmuję zapiekankę, przygotuję pizzę i wstawię ją do piekarnika. Spakuj się i wychodzimy.

Poszłam po swoje ciuchy, które – tak, jak sądziłam – czekały na mnie w szafie. Włożyłam je do torby podręcznej, tej samej, która towarzyszyła mi miesiąc temu, gdy przyleciałam do Londynu. Rozmarzyłam się na chwilę, ale szybko uświadomiłam sobie, że nie czas na rozpamiętywanie tego, co było, trzeba iść do przodu i przestać żyć z głową w chmurach.

- Laura, pizza w piekarniku, cokolwiek robisz, masz jeszcze chwilę, a potem wychodzimy. Jak nie zdążysz, to idę sama.

- Ani się waż, za chwilę schodzę! - Gdzie są moje szpilki? Podeszłam do szafy i znalazłam je na dolnej półce, pod halką. Dobrze, już mam wszystko spakowane, chyba... Mam sukienkę, szpilki, sweter, dwie pary rajstop, baleriny, gumy miętowe, grzebień, perfumy, klucze, chusteczki, błyszczek. Jeszcze portfel, gdzie ja go mam... Spojrzałam na łóżko, podniosłam sweter – jest.

- Laura, wołam po raz ostatni!

- Już schodzę!

Bardzo bym chciała znać kogoś z tego towarzystwa, wtedy mogłabym założyć jeansy, baleriny i czuć się wygodnie i komfortowo. A tak nie wiadomo, w co się ubrać. Zabrałam swoją torbę i zesłam po schodach. Rozdzieliliśmy między sobą, co która z nas niesie. Nie było tego dużo. Spojrzałam na zegarek, za pięć minut druga – wspaniale, zdążymy idealnie. W ciągu dziesięciu minut byliśmy na stacji metra. Obie doładowałyśmy karty i przeszłyśmy przez bramki bez żadnych niespodzianek. I bardzo dobrze, bo z tym jedzeniem lepiej, by obyło się bez niespodzianek. Z dużej



elektronicznej tablicy dowiedziałyśmy się, że nasz pociąg będzie za sześć minut. Idealnie, będziemy na stacji Victoria punkt druga. Moje przemyślenia przerwał komunikat, że nasz pociąg przyjedzie z siedmiominutowym opóźnieniem.

- No nie, co za pech, że też akurat teraz musi się spóźnić!

- Nic się nie denerwuj, i tak zdążymy.

- Masz rację. Ale nie cierpię, jak mi się pociągi przesuwają w czasie.

- Laura, spotykamy się z Pawłem pod kasami. Zobaczysz, jak wyglądają pociągi w Anglii, na pewno będziesz zaskoczona.

- Z pewnością, nasze PKP są w opłakanym stanie.

- Dawno nimi nie podróżowałam, ale pewnie nic nie zmieniło.

- Nic, dalej zimą zamarzasz, a latem się rozpułwasz.

Dojechałyśmy na stację o 15.15. Zosia wyjęła z kieszeni swój telefon, by sprawdzić, czy są wiadomości od Pawła i dać mu znać, że mamy opóźnienie.

- Mam nadzieję, że na nas czeka przy kasach. Nie mogę się z nim skontaktować.

Paweł rzeczywiście stał przy kasach, ubrany w beżowe jeansy, ciemnoniebieską koszulę i granatową marynarkę. Na nogach miał trampki. Dość oryginalne połączenie, ale na Pawle wyglądało to bardzo ciekawie. Nie to, żeby mi się zaczął podobać. Co to, to nie, ale miło się niego patrzyło, co więcej, ładnie wyglądali razem z Zosią. Oby im się udało stworzyć szczęśliwy związek.

- Dziewczyny, dobrze, że JUŻ jesteście. - Spojrzał na nasze torby. - Widzę, że się przygotowałyście, ale pachnie...

- Miałyśmy kwadrans opóźnienia.
- Nic się nie stało. Założyłem taki scenariusz. Do odjazdu pociągu mamy jeszcze chwilę. Chodźmy kupić bilety.
- Ruszyłam w kierunku kas, ale Paweł z Zosią krzyknęli:
  - Laura, gdzie Ty idziesz?
- Odwróciłam się do nich.
  - Do kas!
  - Bilety kupimy w automacie, żeby nie stać w tej kolejce.
  - A, to co innego, dlaczego nie mówiliście wcześniej?
  - Mówimy teraz.
  - Podeszliśmy do maszyn. Paweł wcisnął najpierw jeden guzik, potem serię innych. W sumie nie trwało to nawet pół minuty, po czym włożył do czytnika kartę i już po chwili nasze bilety były gotowe do odbioru.
    - Ile ci jestem winna? - zapytałam Pawła.
    - Hmm, nie miałbym serca brać kasy od bezrobotnej rodaczki, która pół dnia tyrała w kuchni.
    - Nie żartuj, ile ci wiszę?
    - Zrobmy tak, kiedyś mi się zrewanżujesz za te bilety i będziemy kwita.
  - Na te słowa Zosia skamieniała i spytała:
    - W jaki sposób Laura ma ci się za nie rewanżować?
    - Niech kupi nam dwa bilety do kina na jakiś fajny film.
    - Doskonały pomysł. - Byłam coraz bardziej pod wpływem uroku Pawła. Zosia to ma szczęście. Widać było, że nasza rozmowa, a raczej jej kierunek, bardzo jej się podobał. Wiem, że

pewnie przez chwilę przypomniał jej się Jean-Marc, ale teraz na jej twarzy gościł wyraz szczęścia i relaksu, z czego można było wywnioskować, że czarne myśli zostawiła za sobą. Skierowaliśmy się do tej części stacji, z której odjeżdżały pociągi. Na dużej elektronicznej tablicy wyświetlano wszelkie informacje dla podróżnych. Pod rozkładem zostały umieszczone bramki, dość wąskie jak na moje oko. Kurczę, jak my się przez nie przecisniemy z tym całym majdanem?

- Chodźcie, dziewczyny, tu obok jest bramka z dużymi drzwiami, będziecie mogły przejść bez problemu ze wszystkimi tymi rzeczami.

- Wspaniale, już się bałam, że będę musiała się przedzierać na siłę.

Paweł podprowadził nas do bramki usytuowanej z prawej strony ściany. Przechodziły przez nią kobiety z dziećmi, z wózkami, rowerzyści i inni obciążeni dużymi bagażami. Przeszliśmy z Zosią, a Paweł pokazał nasze bilety pracownikowi, po czym udaliśmy się na peron numer siedemnaście. Byłam tak zafascynowana dworcem, że nie wiedziałam, na co mam patrzeć.

- Laura, tutaj.

Zosia weszła do pociągu, a ja podążyłam za nią, nawet nie sprawdzając na tablicy, do jakiej miejscowości jedziemy. Gdy weszliśmy do środka, oniemiałam z wrażenia. Wagon był przestronny, czysty, nowoczesny. Siedzenia ustawione podwójnie, potrójnie, czwórkami – dwa naprzeciwko siebie, rozdzielone ładnym, szarym, czystym stolikiem. Wspaniale. Dojeżdżać czymś takim do pracy codziennie to istny luksus. Po chwili pociąg ruszył, w ogóle nie czuło się, że jedziemy. W życiu nie wyjdę z tego pociągu. Będę tu mieszkać i pracować. Ciekawe, jak wygląda toaleta. Zaczęłam się

bacznie rozglądać i po przeciwnej stronie korytarza zauważyłam znaczek łazienki.

- Idę do toalety.

- Laura, tylko zamknij drzwi za sobą.

- Wiadomo.

- Tam jest taki guzik, musisz go wcisnąć, jak nie wciśniesz, to się nie zablokują, uważaj.

- Dobra.

Postawiłam torby na podłodze, która była tak czysta, że można było z niej jeść. Wstałam i poszłam we wskazanym kierunku do łazienki. Wielkość tego pomieszczenia mnie zszokowała. Podeszłam do umywalki, po jej prawej stronie znajdowały się dwa okrągłe znaki: jeden, by zablokować drzwi, drugi, by otworzyć. A, to jest to, o czym mówiła Zosia. Wcisnęłam górny guzik i zaczęłam się rozglądać. Wszystko było nowe, czyste, aż przyjemnie skorzystać. Usiadłam na muszli i w momencie, gdy kończyłam załatwiać swoją potrzebę, usłyszałam, jak otwierają się drzwi, i zobaczyłam jakiegoś obcego faceta. O matko. Nie zamknęłam drzwi! I co teraz? Stałam tak ze spodniami opuszczonymi do kolan, z gołą, wypiętą pupą, zastygła niczym żona Lota. Na szczęście nieznajomy musiał być bardziej skonsternowany niż ja, bo gdy zdołałam podnieść jednocześnie powieki i majtki, już go nie było. Jak z katapuły wystrzeliłam do nieszczęsnych guzików blokujących wejście, zaplątałam się we własne spodnie i runęłam jak długa. Chryste, czy ja się kiedyś nauczę! Pozbierałam się, podciągnęłam spodnie, spojrzałam w lustro i zobaczyłam, że mam wypieki na twarzy, ale na szczęście żadnych strat nie odniosłam – poza utratą godności

osobistej. Wdech, wydech, wdech, wydech. Podeszłam do drzwi, otworzyłam je i z dumnie podniesioną głową weszłam do przedziału.

Usiadłam naprzeciw Zosi, która spojrzała na mnie i zapytała:

- Wszystko w porządku, Laura? Dziwnie wyglądasz.

- Tak, jestem pod wrażeniem wygody w tym pociągu. Jak długo będziemy jechać?

- Jeszcze z piętnaście minut – odezwał się Paweł. – Ale to szybko zleci, bo po drodze nie ma przystanków, pierwszy to nasz. Dobrze, czy macie jakieś pytania?

- Ja mam. Czy możesz powiedzieć coś więcej o gospodarzu i dzisiejszym jubilationie? Głupio tak jechać zupełnie w ciemno.

- Dobrze, rozświetlę ci ten tunel. Olivier jest lekarzem, chirurgiem, miał być pediatrą, ale ostatecznie postanowił, że jednak chirurgia jest jego powołaniem.

- Rozumiem. A jaki ma charakter, czy jest coś, na co jest wyczulony, co lubi, czego nie znosi?

- To rasowy Anglik, poza tym nie znosi chamstwa, prostactwa, kłamstwa, wywyższania się. Bardzo miły, ale po przejściach, więc niech cię nie dziwi to, że pomimo prawie trzydziestu lat jest singlem.

- Jestem ostatnią osobą, która może krytykować czyjeś życie uczuciowe, tym bardziej miłego faceta, który zaprasza mnie na swoje urodziny.

- To dobrze. Olivier przenosi się na początku listopada do szpitala, w którym pracuje, i chciałbym, żebyście się polubili.

- W jakim sensie?

- Bez podtekstów, on się i tak się nie angażuje, ale może przy tobie będzie mógł się rozluźnić. Właściwie super by było, gdybyś z nim porozmawiała, bo pomimo paruset znajomych na fejsie jest bardzo samotny, a nawał pracy z pewnością nie ułatwia mu życia towarzyskiego. Trochę się o niego martwię, bo tak, jak mówiłem, to naprawdę spoko gość, ale nie ma za grosz szczęścia w miłości.

- I sądzisz, że mój urok osobisty zadziała cuda? Nie liczyłabym na to, prędzej sprowadzę na niego powódź lub inne trzęsienie ziemi.

- Nie musisz go od razu topić lub rozkochiwać, chociaż... Mnie zależy, żebyście się polubili, bo jak zaczniemy pracować razem, to pewnie Olivier będzie przebywać z nami więcej, więc siłą rzeczy dobrze by było, gdybyście się swobodnie czuli w swoim towarzystwie.

- Już rozumiem, pewnie, nie mam nic przeciwko, ale na romans nie ma szans.

- Nie namawiam cię na romans, mam tylko nadzieję, że się polubicie i miło spędzicie czas.

- Ja też mam taką nadzieję. A czy wiadomo, kto jeszcze będzie na imprezie?

- W sumie około dwudziestu osób. Olivier wspominał, że będą jacyś koledzy po fachu.

- Mam nadzieję, że nie będziecie gadać o medycynie, operacjach i innych takich...

- Pewnie na początku będziemy – przyznał Paweł. – Ale to takie gadanie na przełamanie lodów, wiesz, że na początku zawsze jest trochę sztywno.

W tym momencie rozległ się głos z głośnika informujący, że pociąg zatrzyma się na następnej stacji za pięć minut.

- Dobrze, to nasza stacja, więc bądźcie gotowe.

Zabrałyśmy nasze torby, pociąg zatrzymał się i wysiedliśmy. Przeszliśmy przez peron i bramki do windy, która wysadziła nas przed stacją.

- Paweł! Paweł!

Odwróciliśmy się, głos należał do młodego bruneta.

- Olivier!

Spojrzałyśmy z Zosią na siebie i wiedziałyśmy, o czym każda z nas myśli. Fajny facet. Nie superprzystojny, ale prawdziwie męski typ. Olivier podszedł do nas z uśmiechem.

- Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt, że pan doktor osobiście się pofatygował? - spytał Paweł, a szelmowski błysk w oczach świadczył o dużej zażyłości między nimi.

- Wyjechałem po was, bo nie chciałem, żebyście szli taki kawał do mnie z torbami, jeszcze by ktoś wam je zabrał - zaśmiał się.

- Czyli nic się nie zmieniło, dalej najbardziej pociąga cię jedzenie. - Obaj roześmiali się serdecznie. - A poważnie, skąd wiedziałeś, że będziemy akurat w tym pociągu?

- Nie wiedziałem, ale to jest jeden w dwóch pociągów z Londynu, więc strzeliłem, że pewnie w tym będziecie. A już tak całkiem serio, to nie mogłem się doczekać, by poznać twoje urocze towarzyski.

- Zosia, Laura, to jest Olivier.

Wyciągnęłam pierwszą rękę do Oliviera, spojrzał na mnie i poczułam ogarniające mnie uczucie ciepła, które rozchodziło się od moich policzków aż do kolan. Które swoją drogą drżały. O matko!

- Miło mi cię poznać, Lauro - tak miękko zaakcentował moje imię, że ugięły się pode mną kolana. No ładnie. Czy jest na sali lekarz? Hmm, nawet dwóch.

- Zosia. - Olivier wyjął swoją rękę z mojej, choć miałam wrażenie, że nie do końca miał na to ochotę, i podał Zosi. Spojrzał na nią.

- Witaj. Pozwólcie, że wezmę od was torby. A przy okazji, co tam zapakowałyście? I na jak długo się do mnie wprowadzacie? - Olivier spojrzał na mnie.

- Tylko na parę godzin, jeśli można... - powiedziałam, odrobinę speszona tak bezpośrednim pytaniem.

- Możesz... ekhm, możecie na znacznie dłużej... To znaczy możecie na dłużej, nikogo nie wyganiam.

- Dziękuję za zaproszenie. - Nie mogłam się powstrzymać. Chciałam cały czas do niego mówić, obojętnie co, byle jego uwaga była na mnie skupiona.

- Nie ma za co. Paweł jest moim bardzo dobrym znajomym, więc jego przyjaciele są mile widziani.

Olivier wyciągnął rękę po moją torbę.

- Daj, poniosę. - I zanim się zorientowałam, ponownie dotknął mojej dłoni...

- Zapraszam do auta, nie będziemy tak stali. - W tym momencie Olivier chyba się zorientował, że Paweł i Zosia prawie nic nie mówili, tylko się uśmiechali.



- Co słyhać w szpitalu? - zapytał Olivier Pawła, gdy szliśmy do auta.

- Wszystko w porządku. Wypadki, operacje, badania, narady, kłótnie z zarządem o koszty...

- Czyli w sumie zawsze ten sam młyn. To dobrze, bo nie chciałbym trafić do szpitala, w którym personel umiera z nudów.

- Olivier spojrział na mnie i się uśmiechnął.

- Spokojnie, jeszcze zatęsknisz za swoim wiejskim, spokojnym szpitalikiem. - Paweł poklepał Oliviera po plecach w formie pocieszenia.

- Nie ma mowy, zupełnie musiałyby mi odbić.

Podeszliśmy do auta zaparkowanego parę minut spacerem od stacji. Nie mam pojęcia, co to był za kolor, marka. Chciałam tylko patrzeć na Oliviera. Matko, co się ze mną dzieje, ten angielski klimat ma na mnie zdecydowanie zły wpływ.

- Zosia, ja nie wiem, jak wytrzymujesz z jego pracoholizmem - Olivier zwrócił się do mojej przyjaciółki.

- Nie jest tak źle...

- Nie? A co, Paweł już nie pracuje po dwieście godzin w tygodniu? - zapytał z niedowierzaniem w głosie.

- Wyobraź sobie, że już nie muszę. - Paweł nie dał Zosi ponownie dojść do głosu.

- O stary, to masz szczęście. A przy okazji, jak się miewa synek Stevena?

- Wspaniale, chodzi już sam, jeszcze od czasu do czasu kuleje, i nie biega.

- Zrozumiałe...

- Ale chodzi.

- Steven cię ozłocił. Kurczę, sam bym to zrobił w jego sytuacji.

- Przestań, zrobiłem, co mogłem, choć przyznam, że to był chyba najtrudniejszy przypadek w mojej dotychczasowej karierze. Dzięki Bogu wszystko dobrze się skończyło. Chociaż nie przeczę, że przez ostatnie trzy miesiące miałem trochę wytchnienia, bo brał moje dodatkowe dyżury. Dzięki temu miałem czas dla Zosi.

Podeszliśmy do auta. Olivier otworzył drzwi i usiadł za kierownicą, Paweł obok niego. Siedząc z tyłu, przysłuchiwałyśmy się ich rozmowie, która była prowadzona gładko i w przyjaznej atmosferze. Po zapięciu pasów Olivier zgrabnie wyjechał na ulicę i już po chwili jechaliśmy wąską ulicą, która chyba była uważana za główną w tej miejscowości. Ale zaraz, gdzie my jesteśmy?

Spojrzałam na witryny sklepów i na jednej dojrzałam nazwę: Oxted.

- Laura?

- Yyyy, przepraszam, zamyśliłam się i nie usłyszałam. Możesz powtórzyć? - starałam się, by mój głos brzmiał lekko, seksownie i głośno równocześnie.

- Pytałem, czy podoba ci się Londyn - powtórzył Olivier i spojrzał w swoje górne lustro.

- Bardzo mi się podoba. - Cóż za wyszukana odpowiedź, muszę wysilić się na elokwencję, bo pomyśli, że ma do czynienia z kretynką.

- A na jak długo zostajesz?

Przysięgam, że wyczułam w jego głosie lekkie drżenie i sporą dawkę zainteresowania.

- Jeszcze nie wiem, wstępnie na rok. - Pomyślałam, że pytanie powinno brzmieć: jak długo Londyn ze mną wytrzyma, i to tyle z mojej elokwencji.

- Narzeczony nie będzie płakał za tobą w Polsce?

- Nie mam narzeczonego - zdołałam wykrztusić i już wiedziałam, po co to powiedział. Sprawdza mnie, istnieje szansa, że mu się spodobałam. Zosia tak mocno szturchnęła mnie nogą, że z pewnością będę miała siniaka. Bez patrzenia na nią widziałam, o czym myśli.

- Co tak pachnie? Dziewczyny, jestem ciekaw, co tam zrobyście do jedzenia. Powiedzcie, proszę, że macie jakieś fast foody, bo nie zniosę kolejnej zielonej, zdrowej sałatki.

Zosia wyliczyła, co mamy, a Olivier aż się uśmiechnął.

- W końcu ktoś normalny, ja rozumiem, że zdrowie jest ważne, ale do piwa trzeba tłusto. Laura, lubisz piwo? - Znów spojrzenie w lustro, ależ on ma piękne brązowe oczy...

On mówi do mnie, mając Zosię w samochodzie, po raz pierwszy w życiu, no, może drugi, to ja jestem w centrum zainteresowania, a nie Zosia. Pomimo że ją uwielbiam, to taki stan rzeczy łaskotał moją próżność i dodawał mi skrzydeł.

- Tak, lubię. Nie mam ulubionego gatunku, wszystkie mi smakują.

- A wina?

- Też.

- Białe, czerwone?

- Białe. – Miałam wrażenie, że nawet gdybym powiedziała, że lubię rozpuszczalnik albo płyn do mycia naczyń, to też by mu się spodobało.

- Za chwilę będziemy na miejscu. – Gdyby ktoś mnie zapytał, ile domów minęliśmy, albo ile było zakrętów po drodze, nie powiedziałabym nic. Gdyby mnie ktoś zapytał o pogodę, to też bym nie wiedziała, co powiedzieć. Liczyło się dla mnie tylko utrzymanie zainteresowania, które skierował na mnie Olivier. Podjechaliśmy do średniej wielkości domku, w stylu amerykańskim. Byłam zaskoczona, bo spodziewałam się angielskiego dworu. Wysiedliśmy z auta i Olivier poszedł do bagażnika i wyjął z niego nasze torby, poczekał, aż wysiądziemy z auta.

- Zaniósę je do kuchni. Zapraszam do środka.

Podążyliśmy za nim po trawniku, który oddzielał ulicę od domu, i już po chwili byliśmy przy drzwiach. Weszliśmy do małego przedpokoj, z którego widać było salon urządzone w nowoczesnym, minimalistycznym stylu. W środku było już kilka osób.

- Oto Paweł, Zosia i Laura – przedstawił nas gospodarz.

Grupa młodych ludzi w przedziale wiekowym od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat przywitała nas serdecznie.

- Dziewczyny przygotowały ciepłe przekąski – dodał.

- Doskonale, będzie można coś normalnego zjeść – powiedział chłopak. –,Bo Sara – tu wskazał na dziewczynę stojącą po jego prawej stronie – się nie popisała.

- Jak to nie? Przyniosłam chipsy, orzeszki i paluszki.

- Widzicie. – Młody blondyn w okularach zrobił błazeńską minę.

Cała grupa roześmiała się serdecznie, widać było, że dobrze się czują w swoim towarzystwie.

- Czy też jesteście lekarzami? – pytanie skierowała do nas piękna szatynka.

- Tylko Paweł.

- O, jak dobrze, ja prowadzę kwiaciarnię i modliłam się, by znalazł się ktoś, z kim mogłabym porozmawiać o czymś innym niż medycyna.

- O, przepraszam – Olivier się wtrącił. – Ze mną można rozmawiać o wszystkim.

- Ty jesteś wyjątkiem, ale ci tutaj to już inna para kaloszy.

Dzięki temu dialogowi poczułyśmy się z Zosią trochę pewniej.

- Temat medycyny jest zakazany – odrzekła jedna z dziewczyn.

- Jasne, na każdej imprezie tak mówisz, Sandra, a potem i tak gadacie o złamaniach, trepanacjach i tym podobnych – odpowiedziała Sara.

- Tym razem będzie inaczej – zawołał Olivier wnoszący z kuchni zapiekanki na pięknym szklanym talerzu.

- I bardzo dobrze. À propos, co robicie, dziewczyny?

- Jestem personalną asystentką w kancelarii adwokackiej – powiedziała Zosia.

- O, to ciekawe, będziemy gadali o brudnych sprawach klientów – zatarła ręce Sandra.

- Wszystko to jest ściśle tajne – Zosia puściła oko do towarzystwa, czym wywołała salwę śmiechu.

- Ja właściwie przyjechałam do Londynu niecały miesiąc temu i jestem na etapie szukania pracy.

- Wspaniale, i jak ci się podoba? – zapytał blondyn w okularach, któremu towarzyszyła Sara.

- Bardzo mi się podoba. Wczoraj byłam na rozmowie, więc mam nadzieję, że mi się uda.

- Trzymamy kciuki. Na pewno się uda.

Rozmowa toczyła się wokół pracy i z każdą chwilą robiło się sympatyczniej. W pewnej chwili pojawiła się w drzwiach młoda, śliczna dziewczyna.

- Witajcie wszyscy. Olivier, gdzie jesteś?

Spojrzałam na nią i zobaczyłam żeńską wersję Oliviera oczywiście. Czy ja już mam omamy wzrokowe? Przecież jeszcze niczego nie piłam!

- Ile mam czekać! Ratuju mnie! – zawołała nieznajoma. Była obładowana jak bagażowy na dworcu. Paweł, jako stojący najbliżej, ruszył na pomoc. O, proszę bardzo, prawdziwy mężczyzna.

- Pomogę ci. – Zabrał od dziewczyny torbę, czym zyskał jej wdzięczność.

- Dziękuję bardzo, a kto ty jesteś? Niemożliwe, by Olivier znał tak dobrze wychowanych mężczyzn... – Spojrzała przy tym na innych osobników płci męskiej.

- Paweł. Staram się zawsze pomagać damom w opresji – odpowiedział z galanterią.

- Aa, już kojarzę, to z tobą będzie pracował Olivier w Londynie?

- Dokładnie. Jestem Paweł, a to Zosia i Laura. – Ręką pokazał na nas. Obie z Zosią kiwnęłyśmy głowami na przywitanie. Olivier wyszedł z kuchni, podszedł do Pawła i powiedział:

- Wezmę je od ciebie. Isabel, niepotrzebnie tyle nakupowałeś.  
- To twoje zdanie, na ostatniej imprezie jadłam słone chipsy i paluszki, chcę coś konkretnego.

- Laura z Zosią przygotowały coś na ciepło.

- Wspaniale, w końcu miła odmiana.

Isabel rozebrała się energicznie, widać było, że ma w sobie mnóstwo energii.

- Kupiłam jeszcze takie jakieś fast foody do podgrzania w piekarniku, nie miałam czasu na gotowanie. - Spojrzała na nas i się uśmiechnęła. - Czas się napić, nie uważacie, dziewczyny?

- Isabel, lepiej sobie odpuść. - Olivier spojrzał na nią srogo.

- Obiecuję, że nie wypiję tyle, ile ostatnio. Góra jedna, dwie lampki wina.

- Chyba butelki - goście się roześmiali.

- Wasze oszczerstwa są bardzo krzywdzące. - Isabel zrobiła minkę obrażonej księżniczki i dodała - Człowiek pracuje ciężko cały tydzień, potem przychodzi na imprezę, bawi się dobrze, rozmawia i czasami nalewa sobie wina, wszystko z kulturą, i zaraz robią z niego alkoholika.

- Olivier, przesadzasz, ale co zrobić, taka jest już rola starszego kuzyna.

- Co ja się z tobą mam...

Kuzyna! Olivier jest jej kuzynem - kamień spadł mi z serca i od razu ją polubiłam.

- Jesteśmy w komplecie, więc zapraszam do stołu. - Przeszliśmy do drugiego pomieszczenia, które można było nazwać jadalnią. Na długim stole znajdowały się przekąski. Te

przygotowane przez nas też na nim stały. Z przyjemnością zobaczyłam, jak znikają ze stołu w pierwszej kolejności. Był też duży wybór różnorodnych trunków.

Wina, właśnie. Gdzie się podziały moje wina, które kupiłam. O nie! Zostały w kuchni u Zosi. Wiedziałam, że o czymś zapomniałam. Spojrzałam na Zosię, bo chciałam się zorientować, czy ona też pomyślała o zapomnianych przez mnie butelkach, ale była zajęta Pawłem.

- Laura, co pijesz? - zapytał Olivier. □

- Lampkę białego wina poproszę. □

- Wino słodkie, półsłodkie, wytrawne?

- Może być półsłodkie.

Olivier złapał za butelkę z winem, nalał do kieliszka i podał mi go.

- A my co? Nie zostaniemy tak ładnie obsłużeni? - zapytała Sara, stojąca po mojej prawej stronie.

- Wy z pewnością poradzicie sobie sami - odrzekł Olivier. - Poza tym masz koło siebie Kevina, niech stanie na wysokości zadania.

- Zapomnij, stary, to twoje urodziny, więc czekamy na równie miły serwis.

- Mowy nie ma. - Muszę przyznać, że ta rozmowa bardzo mi się podobała.

- O, co za wredny gospodarz, coś takiego! - goście udawali zdziwienie i oburzenie.



- Wyście już byli u mnie ze sto razy, wiecie, co gdzie jest, Laura jest tu mnie pierwszy raz, więc należą się jej specjalne względy. Trochę wyrozumiałości.

- Laura, korzystaj, następnym razem zagoni cię, tak jak nas, do mycia garów lub obierania ziemniaków.

Nic z tego nie zostało wypowiedziane w złości, tylko z humorem. Bardzo fajnie się czułam w tym towarzystwie, tak się rozluźniłam, że zapomniałam przebrać się w moją sukienkę, Zosia się też nie przebrała. Pozostałe dziewczyny również miały jeansy, więc nie wyróżniałam się brakiem elegancji. Z salonu dobiegała muzyka popowa. Atmosfera robiła się coraz luźniejsza, rozmowy toczyły się w małych grupach lub w parach. Zosia z Pawłem dyskutowali z Isabel o pozytywnym wpływie alkoholu w sobotni wieczór. Usiadłam na kanapie z lampką wina w ręku, po chwili podeszła do mnie Sara i spytała:

- Wszystko gra? - Usiadła obok mnie.

- Tak, dziękuję. To moja pierwsza impreza domowa na wyspach, ale niczym nie różni się od tych, w których brałam udział, kiedy mieszkałam w Polsce.

- O matko, to dobrze czy źle? - Sara wydawała się zaintrygowana.

- Dobrze - odparłam z uśmiechem na twarzy. - Sara, pracujesz jako kwiaciarka, to dość niezwykle w tych czasach...

Moja rozmówczyni się roześmiała:

- Tak, wiem, ale to taka nasza rodzinna tradycja. Wiem, że to może wydawać się niemodne, ale kwiaty od zawsze były moją pasją, kocham je. Moi rodzice prowadzili kwiaciarnię, przed nimi jeszcze dziadkowie. Są już na emeryturze, moi rodzice, rzecz

jasna, ale dalej zaglądały do mnie i wtrącają swoje trzy grosze. Trudno im się rozstać z biznesem.

- Rozumiem, a czy mają rację?

- Poniekąd tak, ale to starsi ludzie, podchodzą do pracy tradycyjnie, wiesz, że jeszcze pięć lat temu nie mieliśmy nawet konta na portalach społecznościowych? Że nie wspomnę nawet o sprzedaży wysyłkowej!

- Coś takiego, to szkoda, bo pewnie przez to trochę klientów umykało. - Podniosłam kieliszek i się napiłam.

- Dokładnie, odkąd jesteśmy aktywni na portalach, nasza sprzedaż wzrosła o trzydzieści procent, co bardzo mnie cieszy, bo rodzice przez długi czas nie chcieli namówić się na zmiany. Mimo że przecież takie zmiany nic ich nie kosztowały... ale w końcu postawiłam na swoim i teraz musieli przyznać, że miałam rację.

- Starsze pokolenie boi się zmian.

- Zgadzam się, dlatego wkroczyłam do akcji i rozpoczęłam rewolucję. Zamknęłam kwiaciarnię, rodziców wysłałam na wakacje, a sama zakasałam rękawy do pracy. Zmieniłam wystrój, pomalowałam ściany na pastelowe kolory, założyłam wspomniane konta, pocztę elektroniczną. Znajomy zajął się reklamą i zrobił mi nowe, bardzo ładne ulotki. Zaprojektowałam kilkanaście nowych kompozycji kwiatowych. Ściągnęłam cebulki kwiatów, których u nas nie ma... Możesz sobie wyobrazić minę moich rodziców po powrocie.

- Na pewno byli w szoku.

- To mało powiedziane. Przylecieli w przeddzień otwarcia kwiaciarni. Specjalnie tak kupiłam im bilety na powrót, chciałam,

by zobaczyli otwarcie razem z naszymi klientami. – Sara podniosła swojego drinka i upiła łyk.

– I jak im się podobało? – Coraz bardziej mnie fascynowała ta opowieść.

– Gdy weszli do kwaciarni, mama krzyknęła, ojciec stał bły jak ściana. W tym momencie pomyślałam, że przesadziłam i że chyba będę musiała wzywać karetkę pogotowia.

Roześmiałam się, bo pomimo grozy sytuacji Sara opowiadała z humorem.

– I co było dalej? – Olivier podszedł do mnie, wyjął mi kieliszek z dłoni, dolał wina i, nie chcąc przeszkadzać nam w rozmowie, odszedł cicho, uśmiechając się.

– Mama powiedziała, że nawet w swoich marzeniach nie spodziewała się, że ta kwaciarnia może wyglądać tak uroczo i zachwycająco. Tata ze wzruszenia wycierał oczy chusteczką. I w tym momencie zaczęli wchodzić klienci. Po paru minutach musiałam prosić oniemiałych rodziców o pomoc w obsłudze, bo sama nie mogłam sobie poradzić. A nie chciałam, by ktoś wyszedł niezadowolony.

– Wspaniale, widać, że jesteś bardzo kreatywna.

– Tak, a utarg na koniec dnia przerósł nawet moje oczekiwania, które były i tak dość wysokie. Od tego momentu rodzice są na tak zwanej emeryturze, jak potrzebuję pomocy, szczególnie w weekendy, to ich proszę. Oczywiście wtrącają się czasami, dają rady, ale w sumie nie ma się co dziwić, to przecież ich drugie dziecko. Całe życie pracowali w tej kwaciarni. Oddali serce temu miejscu.

– Zrozumiałe.

- Do tego chcą się czuć potrzebni. Rozumiem to. Matko, cały czas gadam jak nakręcona, a tobie nie pozwalam dojść do głosu. Przepraszam, ale jak już znajdę chętnego słuchacza, to nie mogę przestać opowiadać o mojej kwiaciarni. - Sara wyglądała na skruszoną.

- Nic nie szkodzi. Bardzo fajnie słucha się takich optymistycznych opowieści.

W tym momencie podszedł do nas partner Sary.

- Jestem Kevin. - Podał mi rękę i przysiadł na kanapie przy swojej dziewczynie. - Czy Sara już ci opowiedziała historię swojego biznesu?

- Tak - roześmiałam się, bo Kevin miał bardzo poważny głos.

- No, to masz już z głowy.

- No wiesz. - Sara spojrzała na Kevina z wyrzutem. - Dobrze wiesz, jaka jestem dumna z kwiaciarni.

- Rozumiem. Lepiej się napijmy za zdrowie naszego gospodarza.

- Czy ktoś tu coś wspominał o mnie w tak miłym kontekście?

- Olivier wyszedł z kuchni. Roześmialiśmy się serdecznie.

- Laura, jak się bawisz? - Olivier podszedł do nas, ale pytanie było do mnie.

- Jak dotąd bardzo dobrze.

- Sara opowiedziała jej historię kwiaciarni. - Kevin nie mógł się powstrzymać.

- No tak, Lauro, na pocieszenie powiem, że każdy z nas ją słyszał z dziesięć razy, to taki rytuał zapoznawczy.

- Nie ma to jak grono miłych, wspierających przyjaciół - zaśmiała się Sara. - Kevin, strasznie zgłodniałam od tej rozmowy, chodź, zobaczymy, czy jeszcze zostało coś normalnego do jedzenia.

- A nie przyszło ci do głowy, by samej coś ugotować i przynieść? - Kevin popatrzył z uśmiechem na swoją partnerkę.

- Przyszło, ale wtedy to na pewno byście się wszyscy potruili.  
- Sara machnęła ręką.

- Coś w tym jest, dobrze, idziemy - odpowiedział i złapał ją za rękę, którą wcześniej machała, i pociągnął w stronę kuchni.

Zostałam sama z Olivierem. W końcu! Bardzo mi to pasowało.

- Sara potrafi zagadać człowieka na śmierć, ale robi to z takim urokiem, że nikt nie potrafi się na nią gniewać.

- Zgadzam się. - Olivier spojrzał na mnie swoimi brązowymi oczami, aż mi ciarki przeszły po plecach.

- Powiedz mi coś więcej o sobie. Co skłoniło cię do przyjazdu do Londynu?

- Moje życie w Polsce toczyło się spokojnym, nudnym tempem. Skończyłam college, minęły wakacje i zaczęłam się zastanawiać, co dalej, czy chcę utknąć w pracy, czy powinnam najpierw coś zobaczyć, zawojować świat, jak mówi moja mama. Pewnego ciepłego dnia, pod koniec wakacji, zadzwoniła Zosia z propozycją, bym przyjechała do Londynu. Rozmawiałyśmy o tym już jakiś czas wcześniej, ale nigdy nie mogłam się konkretnie zdecydować, czy mam jechać, czy nie. A kiedy do mnie zadzwoniła i zaczęła namawiać po raz kolejny, pomyślałam: właściwie co mam do stracenia? Nic nie trzymało mnie w moim rodzinnym mieście. Dlaczego by nie spróbować chociaż na rok?

- Nikt cię nie zatrzymywał?

Aż podniosłam brwi ze zdziwienia. Przecież już o to pytał w samochodzie!

- Jesteś młodą, bardzo ładną dziewczyną, wątpię, byś nie miała chłopaka w Polsce!

- Miałam, ale się rozstaliśmy. Wierność nie była jego mocną stroną.

- Przepraszam, nie chciałem się wtrącać ani przywoływać smutnych wspomnień.

- Nic się nie stało. Wina leżała po obu stronach. Rozstaliśmy się przed moim przyjazdem do Londynu.

- Bez żalu?

- Trochę żalu jednak było, wyciągnęłam lekcję z naszych pomyłek i zamierzam pamiętać o nich, budując nowy związek. Mam nadzieję, że po raz drugi nie będę musiała przez to przechodzić, choć nigdy nic nie wiadomo.

- Życzę ci, byś znalazła szczęście i miłość – rzekł i spojrzał na mnie poważnie.

To był ten moment, by zapytać o jego życie uczuciowe, ale podobno ta sprawa była bardzo delikatna, więc nie chciałam zepsuć mu tym humoru.

- Dziękuję, ja tobie także. Jak poznaliście się z Pawłem?

- Na pierwszym roku medycyny. Obaj byliśmy najlepszymi studentami i żaden z nas nie chciał przyznać, że jest gorszy od drugiego. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – Rywalizowaliśmy z sobą, ale to była zdrowa rywalizacja, aż na trzecim roku nadszedł czas na wybór specjalizacji. Poznałem wtedy

dziewczyne, w której zakochałem się na zabój. Ona też była na trzecim roku medycyny, tylko że na innej uczelni i na innym kierunku. Postanowiła, że zostanie pediatrą. Kochała dzieci i medycynę, ja chciałem iść na chirurgię, tak jak Paweł. Moi rodzice też są chirurgami, więc wiadomo, że bardzo im zależało, bym kontynuował tradycję rodzinną. Jednak chciałem być jak najbliżej niej, więc decyzja, by zmienić specjalizację, wydawała się oczywistością. Gdy poinformowałem o tym rodziców, rozpętała się awantura, próbowałem przekonywać do swoich racji, argumentowałem, że to moje życie... W sumie próbowałem każdego argumentu, by ich przekonać, ale oni nie chcieli się z tym pogodzić. Jak sobie możesz wyobrazić, nie polubili Michelle. Moja matka reagowała alergicznie na każdą wzmiankę o niej. Nie chciała jej poznać, nie chciała, byśmy razem przychodzili do nich w odwiedziny. To był ciężki okres. Moja mama obarczała Michelle całą winą za zamieszanie związane z wyborem specjalizacji. I nic do niej nie trafiało. Kiedy zamieszkałem z Michelle, moi rodzice jeszcze bardziej się ode mnie odsunęli. Ojciec próbował być pośrodku, pogodzić mnie i matkę. Nic nie pomagało. Byliśmy razem pół roku...

- Olivier, jeśli to jest dla ciebie bolesne, to nie musimy o tym mówić.

- W porządku, mówienie o tym pomaga. Nadszedł czerwiec, koniec trzeciego roku, a wraz z nim ostateczny wybór specjalizacji. Zdecydowaliśmy się na pediatrię. W związku z tym, że mieliśmy bardzo dobre oceny, mogliśmy wybrać sobie szpital, by odbyć wakacyjne praktyki. Nasz wybór padł na Szpital Jej Królewskiej Mości w Londynie. Praktyki miały trwać od początku czerwca do połowy października. Planowaliśmy zaręczyny, wbrew moim

rodzicom, którzy dalej nie potrafili i nie chcieli polubić Michelle. Staliśmy się swego rodzaju sensacją. W naszej miejscowości wszyscy się znają, przynajmniej z widzenia. Rodzina szanowanych lekarzy niezgadająca się na zaręczyny jedynaka – brzmi jak nagłówek z lokalnej gazety. Praktyki w szpitalu okazały się bardzo trudne pod każdym względem, przynajmniej dla mnie, bo Michelle czuła się na oddziale tak pewnie, że pewnego wieczoru zastałem ją z ordynatorem w dość krępującej i jednoznacznej sytuacji. To był dla mnie szok. I to z tego powodu się rozstaliśmy. A ja z dnia na dzień zostałem z niczym, pod każdym względem.

– O rany, to brzmi naprawdę poważnie.

– Sytuacja była taka, że nie mogłem zrozumieć wielu aspektów, nie mogłem ogarnąć swojego życia, totalnie się załamałem. Wtedy właśnie z pomocą przyszedł Paweł. – spojrzałam w kierunku Pawła, który roześmiał się z czegoś, co powiedziała Zosia. – Przyjechał do mnie do mieszkania, nie wiem, skąd miał adres, bo nikomu go nie podawałem, ale on ma swoje sposoby na wydobycie informacji od ludzi. To pewnie jedna z wielu cech, dzięki którym jest takim wspaniałym lekarzem. W każdym razie spakował moje rzeczy do torby i bez słowa wyprowadził z mieszkania. Zawiózł do siebie, dał pokój, czas i spokój. Bez natrętnego wypytywania, pozwolił, bym doszedł do siebie. W sumie to banalna, stara jak świat historia – praktykantka zdradza swojego narzeczonego z ordynatorem. Moje praktyki zostały zawieszono, Paweł załatwił mi zwolnienie, w końcu miał znajomości, i dzięki temu nie wywalili mnie z praktyk. Zaręczył na uniwersytecie, że praktyki nadrobie, jak tylko będę się czuł lepiej. Powołał się na moją reputację wzorowego studenta, użył wszelkich argumentów i siły



perswazji, by mi pomóc. Komisja się zgodziła. Dwa miesiące chodziłem jak w transie, rodzice dzwonili co drugi dzień, ale rozmowy z nimi nie pomagały, wieczne gderanie doprowadzało mnie do szału. Matka chciała, bym wrócił do Oxted, a ja nie miałem już sił na walki. Przyznam, że byłem bliski, by ustąpić rodzicom i zrobić to, o co mnie poproszą. Paweł, widząc, co się dzieje, zabronił mi z nimi rozmawiać. I pomogło, trochę. W zamian dzwonił do nich i przekazywał informacje o moim stanie.

Mam wobec niego ogromny dług wdzięczności. Jak się domyślasz, nie wróciłem na pediatrię, wybrałem chirurgię, która była moim powołaniem. Chciałem też, by rodzice odetchnęli. I tak się stało. Odetchnęli, ale nasze kontakty do tej pory są napięte. Wróciłem w październiku na czwarty rok, rozpocząłem w tym samym czasie praktyki na chirurgii, na tym samym oddziale, na którym Paweł odbywał swoje. To też jego zasługa, że udało się tam dostać na oddział chirurgii w październiku. Ukończyłem je z taką samą notą jak Paweł. Wiedziałem, że nie mogę inaczej, dużo mu zawdzięczałem, on za mnie poręczył i nie mogłem go zawieść.

Olivier przerwał swoją opowieść, spojrzał na mnie poważnie, a ja w tym momencie wiedziałam, że przepadłam, że to jest mój wymarzony książkę. Przez chwilę patrzył na mnie uważnie.

- Naprawdę, bardzo ci współczuję. - Miałam ściśnięte gardło ze wzruszenia, bałam się powiedzieć więcej.

- Tak, czasami życie tak się układa.

Olivier spojrzał na mnie, na kieliszek, który od dawna trzymałam pusty, i zapytał:

- Jeszcze wina?

- Tak, proszę.

Mogłam sama sobie nalać, ale wydaje mi się, że Olivier potrzebował chwili wytchnienia. W sumie ja też jej potrzebowałam.

- Proszę. - Podał mi kolejną lampkę wina. - Teraz zmienmy temat...

I od tego momentu rozmowa między nami płynęła swobodnie, przegadaliśmy kilka godzin, czasami ktoś do nas podchodził na słowo czy dwa, ale my się nie ruszaliśmy z kanapy. Nie potrafiliśmy przestać rozmawiać. Olivier okazał się bardzo mądrym facetem o ciekawych poglądach, zainteresowaniach. W pewnej chwili Zosia z Pawłem zaczęli nas zagadywać, ale nie do końca mieliśmy chęć dzielić się swoim towarzystwem nawet z nimi. Zosia idealnie wyczuła, co się dzieje, i delikatnie odciągnęła Pawła na bok. W końcu, po dwudziestej trzeciej Zosia podeszła do mnie jeszcze raz i powiedziała:

- Laura, jest mi przykro, ale za dwadzieścia minut mamy ostatni pociąg do Londynu.

- Już jest tak późno?

- Tak, i jeśli chcemy na niego zdążyć, musimy wyjść teraz. - Wstałam niechętnie, ale co miałam zrobić, przecież nie zostanę u Oliviera na noc, a wracać pieszo do Londynu też nie zamierzałam.

- Żałuję, że musisz... yyy, że musicie już iść. Pozwólcie chociaż, że zamówię wam taksówkę na dworzec, będę się czuł spokojniejszy. - Olivier podniósł telefon z kanapy i wybrał numer.

- Wiesz co - odezwał się Paweł. - To jest bardzo dobry pomysł. Czuję, że droga na dworzec mogłaby się ciągnąć w nieskończoność.

Poszłam za Zosią do przedpokoju i zaczęłam się ubierać, choć wcale nie miałam na to ochoty. Założyłam kurtkę i usłyszałam, jak Olivier zamawia dla nas taksówkę. Oto historia mojego życia, piękne chwile trwają tylko moment. Zosia już była gotowa do wyjścia, Paweł zakładał kurtkę, kiedy pod dom podjechała taksówka. Tak szybko? No tak, nie ma się co dziwić, to mała miejscowość.

– Wyjdę z wami. – Olivier narzucił na siebie kurtkę i otworzył drzwi, wypuszczając Zosię i Pawła. Zwrócił się do mnie – Laura, nie puszczę cię, póki nie dasz mi swojego numeru telefonu, a jak będziesz próbowała uciec, to pojedę za tobą aż do Londynu i będę spał pod twoimi drzwiami.

Roześmiałam się serdecznie i podałam mu swój numer, modląc się, by był poprawny. Telefon miałam zakopany w torebce. Olivier puścił mi sygnał, a z torebki rozbrzmiał dzwonek.

– Będę dzwonił. – Olivier spojrział na swój telefon, coś ponaciskał i spojrział na mnie. Byłam w stanie tylko kiwnąć głową.

– Laura, błagam cię, bo się spóźnimy!

Pobiegłam do taksówki, otworzyłam drzwi, usiadłam, a kierowca już ruszał.

– Na dworzec proszę – poprosił Paweł.

– Bardzo proszę. Udany mieliście wieczór?

– Bardzo. – Cała nasza trójka miała doskonałe humory.

– To dobrze, młodzi ludzie muszą się bawić w sobotni wieczór.

Zosia ponownie się roześmiała, a ja czułam, że serce mi zaraz pęknie z żalu. Czy to możliwe, by w tak krótkim czasie się zakochać? Podobno tak, mnie to się jeszcze nigdy nie zdarzyło,

najwidoczniej to był mój czas i mój mężczyzna. Dojechaliśmy na stację, Paweł zapłacił taksówkarzowi i wysiedliśmy z auta. Nasz pociąg już czekał na torze. Podeszliśmy do wagonu, otworzyliśmy drzwi i wsiedliśmy do środka. Już mnie nie cieszył wygląd wagonu.

- Laura, na Boga, jeśli się nie opamiętasz, to cię zostawię na dworcu - warknęła Zosia.

- O co chodzi?

- Olivier na pewno zadzwoni - powiedziała i przewróciła oczami.

- Mam nadzieję - odparłam słabym głosem.

- Czy ty żartujesz? Przecież on od ciebie oczu nie mógł oderwać i z nikim nie gadał, tylko z tobą. - Od razu poprawił mi się humor.

- Naprawdę tak to było widać?

- Tak!

- Wiesz co, Laura, prosiłem, byście się polubili, ale to przebiło wszystkie moje wyobrażenia - skomentował Paweł i się roześmiał.

Oczywiście musiałam się zaczerwienić. Po chwili moja torebka zaczęła wibrować, dzwonek nie słyszałam, bo już ruszyliśmy. Wyjęłam telefon z torebki i zobaczyłam, że dostałam SMS z angielskiego numeru. O matko, spraw, by to było od Oliviera! Otworzyłam wiadomość i przeczytałam: *Dziękuję ci za wspaniały wieczór, jesteś piękną, mądrą kobietą, z którą miałem zaszczyt spędzić uroczę chwile. Czy dasz się zaprosić na kolejny?*

Tak, tak! - chciałam wrzeszczeć - ale odpisałam grzecznie, że także dziękuję za przemiły wieczór, i że bardzo chętnie dam się zaprosić na kolejny. Za sekundę przyszedł SMS od Oliviera:

*Wspaniale. Jutro rano mam dyżur w szpitalu i nie jestem pewien, jaki mam grafik na następny tydzień. Dam ci znać jutro wieczorem, w porządku?*

Odpisałam: *Oczywiście, czekam w takim razie na wiadomość.* Chwilę później dostałam odpowiedź: *Jedź bezpiecznie, do zobaczenia i dobranoc.*

- Umówiona na następną randkę z Olivierem? - Zosia próbowała mi spojrzeć przez ramię w telefon, ale szybko go zasłoniłam.

- Tak jakby...

- Hmm? Nie rozumiem?□□

- Musi sprawdzić grafik na następny tydzień, jutro ma cały dzień.

- Oj, to jak jutro ma cały dzień, to pewnie w poniedziałek będzie mieć nockę, potem dwa dni wolnego. Przynajmniej taki grafik ja mam u siebie w szpitalu.

- Mam nadzieję, że uda nam się szybko spotkać.

- Znając Oliviera, pewnie tak będzie - stwierdził Paweł.

- Olivier opowiedział mi swoją historię. - Wstałam z krzesła, podeszłam do niego i pocałowałam go w policzek. - Jesteś naprawdę wspaniałym facetem i świetnym przyjacielem.

Paweł i Zosia totalnie zdębieli.

- Powiedział ci... - Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Tak, myślę, że opowiedział mi o wszystkim.

- O wszystkim? - Paweł podniósł z wrażenia oczy, nie mógł uwierzyć w to, co mówiłam.

- Tak, o studiach, waszej rywalizacji, Michelle i pediatrii, i o jego załamaniu...

- Dobrze, dobrze, wierzę ci, po prostu jestem w szoku, bo oprócz mnie nikomu o tym nie mówił. Nawet jego rodzice nie wiedzieli dokładnie, co się stało. Owszem, znali kilka faktów, ale nikt nie znał całej historii. I on ci ją opowiedział? Dzisiaj?

- Tak. - Ależ byłam dumna, że ktoś poczuł do mnie takie zaufanie.

- No, to koleżanko, gratuluję!

- Czego?

Oboje z Zosią się roześmiali.

- Coś mi się wydaje, że od tej pory będziemy częściej widywać Oliviera.

- Oby.

Pociąg dojechał bardzo szybko na stację Victoria, złapaliśmy taksówkę zaraz po wyjściu z dworca. Zosia podała kierowcy nasz adres. Paweł jechał z nami, by, jak twierdził, mieć pewność, że nic nam się nie stanie. Dojechalśmy do domu w istic szampańskich humorach. Zapłaciłam za taksówkę, bo nie chciałam już Pawła więcej naciągać. Weszliśmy do domu. Zosia nie dość, że podśpiewywała, to jeszcze co chwilę żartowała z Pawłem, poczułam się strasznie zmęczona. Szczęśliwa, ale zmęczona. Poszłam do siebie do pokoju, rezygnując z prysznic, i z uśmiechem na ustach położyłam się spać, mając nadzieję, że jutro - czy właściwie dziś - uda mi się usłyszeć Oliviera.

Otworzyłam oczy, spojrzałam na okno i zobaczyłam, że pada deszcz, a właściwie leje, do tego wiatr. Jak to dobrze, że nie muszę wychodzić z łóżka. W domu panowała cisza, co znaczyło,

że wszyscy jeszcze spali. Ciekawe, czy Olivier dziś zadzwoni, ciekawe, czy o mnie myśli. Miałam nadzieję, że odpowiedź na moje pytanie brzmi: TAK. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się, bym rozmawiała z mężczyzną tak długo i szczerze. Doskonale się czułam w jego towarzystwie. Bezpieczna, piękna, ważna. Tego dokładnie szukałam we wcześniejszych związkach, najwidoczniej tak miało być. Moje przemyślenia przerwał dzwonek telefonu. Olivier?! Spojrzałam na wyświetlacz. Hmm, pokazał mi się dziwny numer domowy.

- Halo?

- Dzień dobry, nazywam się Chris Algate i dzwonię z fitness klubu, czy rozmawiam z Laurą?

- Tak, słucham. - Od razu podniosłam się z łóżka, jakby Chris wiedział, że wcześniej w nim leżałam.

- Witaj, dzwonię, by poinformować cię o naszej decyzji w sprawie pracy.

- Bardzo proszę.

- Jeśli jesteś zainteresowana i nadal szukasz pracy, to chcielibyśmy ci zaproponować pełen etat.

- Wspaniale, tak, oczywiście, jestem zainteresowana.

- Doskonale. Czy mogłabyś przyjść jutro rano, na siódmą, na dzień próbny?

- Oczywiście, czy mam coś ze sobą zabrać?

- Dowód osobisty i strój do pracy.

- Tak, oczywiście, dziękuję bardzo, jutro na pewno będę!

- Do zobaczenia w takim razie.

- Do zobaczenia! Dziękuję jeszcze raz i miłego dnia życzę!

- Nawzajem!

Juhu! Chyba wszyscy w promilu kilometra słyszeli, jak wrzeszczałam ze szczęścia. Przy tym skakałam po czym się dało. Do pokoju wbiegła Zosia i zapytała:

- Olivier dzwonił?!

- Nie, dzwonili z klubu, mam pracę! - Wykonałam taniec wariatów na łóżku i po chwili Zosia skakała ze mną ze szczęścia po całym pokoju.

- Wspaniale, Laura! - Ole, ole, ole, ole, nie damy się, nie damy się!

Skakałyśmy i tańczyłyśmy przez jakieś dziesięć minut, aż końcu padłyśmy na łóżko.

- Nie mogę w to uwierzyć! - powiedziałam.

- Niby dlaczego? Mówiłam ci, że dostaniesz tę pracę!

- Gdybym ci uwierzyła, być może tak bym się nie stresowała, czekając na odpowiedź. Od teraz już cię będę słuchać.

- I to rozumiem. Chodź, idziemy coś zjeść - Zosia podniosła się z mojego łóżka.

- Racja, od tego świętowania zgłodniałam.

- Olivier dzwonił?

Wyszłyśmy z Zosią z mojego pokoju.

- Nie. Paweł jeszcze jest? - zapytałam. Kiedy schodziłam z Zosią po schodach, nie widziałam jego butów w przedpokoju.

- Nie, poszedł na dyżur na szóstą rano i pewnie dopiero o dwudziestej będzie wolny.

- Przyjedzie dzisiaj?



- Nie jestem pewna.
- Bo?
- To długa zmiana, ma zaplanowane dwie operacje, z czego drugą zaczyna o siedemnastej. Zabieg jest dość skomplikowany, więc nie wiadomo, czy uda mu się wyjść ze szpitala do dwudziestej.
- No tak, po takiej zmianie to tylko spać.
- Właśnie, dlatego nie jestem pewna, czy przyjdzie, mówił, że musi wstąpić do siebie i posprzątać, takie tam duperele.
- Trudno. - Podeszłam do szafki i wyjęłam miski na nasze tradycyjne śniadanie.
- A co tak pytasz o Pawła? - Zosia uśmiechnęła się łobuzersko, podeszła do lodówki, wyjęła z niej mleko i odwróciła się w moją stronę, oczekując na odpowiedź.
- Ja? Nic, tak z ciekawości - odwróciłam się plecami do Zosi, bo nie chciałam ciągnąć tego tematu.
- Ciekawe...
- Czy możemy zmienić temat i porozmawiać o moim małym sukcesie?
- O którym? - Zosia figlarnie na mnie spojrzała.
- Na razie o pracy. - Nie chciałam rozmawiać na temat Oliviera, bo bałam się zapeszyć.
- Kiedy zaczniesz? - Zosia spojrzała na mnie.
- Jutro od rana.
- Fajnie. Pewnie na początek dostaniesz poranną zmianę.
- Tak, to by się zgadzało, chociaż Andrew użył określenia: dzień próbny.

Zosia wyjaśniła mi, na czym to polega:

- Przyjdiesz tylko na parę godzin. Poznasz osoby, które będą w pracy, zapoznasz się z miejscem, podpiszesz jakieś dokumenty. Księgowa pewnie poprosi, byś przeczytała i podpisała kontrakt. Tak to mniej więcej pierwszego dnia wygląda. A poza tym jestem ciekawa, jak ułożą ci grafik.

- Ach, teraz to nie ma znaczenia – powiedziałam i machnąłam ręką.

- Hmm, powiedziałabym, że ma. – Zosia uwielbiała się ze mną przekomarzać.

- Tak?

- Chcesz się spotykać z Olivierem? – Założyła nogę na nogę, położyła na nich ręce i spojrzała na mnie uważnie.

- Tak, bardzo, wiadoma sprawa.

- Mam nadzieję, że wasze grafiki nie będą się wykluczać.

- O matko, nie pomyślałam o tym, na pewno będą, znając moje szczęście.

- Nic się nie martw. Poczekaj na telefon od Oliviera i wtedy będzie wiadomo.

- Dobry pomysł, a teraz pytanie, co jemy na śniadanie? Tylko nie mów mi, że znów chcesz musli!

- Tak, i ty też je zjesz!

- Nie chcę, fuj!

- Laura, nie chcę być wredna, ale jeśli będziesz pracować w klubie fitness, musisz zrzucić parę kilo.

- Myślisz? – spytałam i spojrzałam na swoje uda.

- Jestem pewna, lepiej się poczujesz, będziesz zdrowsza i tak dalej. - Zosia podniosła ręce i zaczęła prężyć mięśnie, albo raczej miejsce, gdzie powinny się znajdować.

- Zaczę ćwiczyć, wtedy schudnę.

- Ech, ciężki przypadek z ciebie - skwitowała Zosia i zabrała się za swoje mięśnie, oczywiście z mlekiem. Mlekiem tylko z nazwy i może z konsystencji, bo było odtłuszczone i wcale nie pachniało jak mleko.

- Jakies plany na dziś?

- Odpoczynek i stres, czy Olivier zadzwoni, czy nie.

- Laura, nie możesz wiecznie czekać w zawieszonym telefonie.

- Tak? A co ty będziesz robić, czekając na telefon od Pawła? - roześmiałam się z zadowolenia, że zdołałam wymyślić taką ciętą ripostę.

- Sprzątać, prać, prasować...

- To dopiero kreatywne zajęcia.

- Pada deszcz, nie chce mi się nigdzie wychodzić.

- A jak ci się pracuje? Dawno nie opowiadałaś, co słychać w biurze.

- Tak sobie...

- Co się dzieje? - Czyżby Zosia miała jakieś problemy w pracy?

- Nic złego, ale mam teraz taką pozycję w biurze, że wszystko mam opanowane, nowych zadań mi nie dadzą. Są ze mnie zadowoleni, ale ja czuję, że chciałabym robić coś więcej. Zastanawiam się nad zmianą.

- O, to ciekawe. - Podeszłam do lodówki, wyjęłam dżem, wsadziłam chleb do tosterka, nastawiłam wodę na herbatę. - Chciałabyś zmienić firmę czy zacząć w zupełnie innej branży?

- Myślę, że gdybym zmieniła firmę, to po jakimś czasie i tak by mi się znudziło i znów bym marudziła. Więc postanowiłam zmienić branżę.

- Już wiesz na jaką i co chcesz robić?

- Zawsze uwielbiałam zakupy. - Roześmiałyśmy się. - W Anglii jest taki zawód, który nazywa się: asystentka od zakupów.

- To ciekawe. I co ona robi?

- Pomaga przy wyborze zakupów. Postanowiłam, że porozysłałam swoje CV do różnych domów towarowych i zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Oczywiście, że tak. Doskonały pomysł, nie masz nic do stracenia.

Naszą rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Zosia zapytała:

- Spodziewasz się kogoś?

- Nie, a ty?

- Nie, skąd.

Podeszłyśmy w szlafrokach do drzwi, Zosia otworzyła i naszym oczom ukazała się Maria, a za nią bardzo przystojny młody Latynos. Nie muszę przypominać, że obie stałyśmy w powyciąganych piżamach, bez makijażu, nieuczesane...

- Dzień dobry, Zosiu, Lauro.

- Cześć, Maria, wejdź proszę. - O matko jedyna, nie ma to jak niezapowiedziane poranne odwiedziny.

Maria weszła nieśmiało do domu, a za nią przystojniak.

- Właśnie jemy z Zosią śniadanie, macie ochotę dołączyć do nas?

- Nie, my już jedliśmy, przepraszam, że wam przerywamy, ale potem mamy napięty plan dnia i nie wiem, czy dalibyśmy radę przyjść, a chciałam wam przedstawić mojego siostrzeńca Migieła.

- Tu chłopak spojrzał na mnie i na Zosię i się uśmiechnął. - Migiel przyjechał do mnie w odwiedziny z Madrytu. Chciałam go przedstawić, żebyście wiedziały, że on jest moim gościem. Ostatnio policja się tu za często kręci.

Ha, i mnie to mówi...

- Cześć, Migiel. Jestem Zosia, a to Laura.

- Mario, to może chociaż napijemy się kawy, właśnie woda się gotuje.

- A w sumie bardzo chętnie, jeśli to nie kłopot.

To jakaś plaga, najpierw megaprzystojny strażak, wczoraj Olivier, a dziś Migiel. Gdybym wiedziała, że jest tu tak ciekawie, to przyjechałabym już trzy lata temu. Nasi goście usiedli przy kuchennym stole.

- Maria była na tyle miła, że zaprosiła mnie do siebie na miesiąc - powiedział chłopak i spojrzał spod długich rzęs na Zosię, a potem na mnie.

- To bardzo miłe z twojej strony, Mario.

- E tam, to przecież rodzina, a młodzież świata ciekawa. Nie ma w tym nic złego.

Migiel był zdecydowanie bardziej pod wpływem uroku Zosi niż mojego, nie mógł z niej spuścić wzroku. Maria zauważyła to i się uśmiechnęła. Zosia jak zwykle nic nie dała po sobie poznać. Wypiliśmy po małej kawie, rozmawiając luźno na temat Madrytu,

Hiszpanii, Londynu, pogody i tym podobnych rzeczy. Po wypiciu kawy wstali i poszli do siebie do domu. Gdy wyszli, Zosia się roześmiała.

- Z tym Migielem, to jeszcze będą kłopoty.
- Skąd wiesz, jakie kłopoty?
- Miłosne.
- Zosia, czyżbyś miała ochotę na takie kłopoty?
- Ja nie gustuję w dzieciakach.

Zjadłyśmy śniadanie, umyłyśmy się i spędziłyśmy leniwą niedzielę. Pogoda nie zachęcała do wyjścia. Trochę poczytałam, przygotowałam sobie na jutro ciuchy do pracy, czas mi leciał szybko, miałam zajęcia, ale myślami byłam przy Olivierze.

Po godzinie dwudziestej myślałam, że oszaleję. Postanowiłam, że napiszę do niego SMS, moje nerwy i tak już były napięte do granic możliwości. Wzięłam do ręki telefon i w tym momencie zadzwonił. To Olivier, serce biło mi jak szalone, ale odczekałam dwa sygnały, że niby nie stoję z telefonem w ręku i nie czekam, aż zadzwoni.

- Słucham?
- Cześć, Laura, tu Olivier.
- Cześć.
- Przepraszam, że dopiero teraz dzwonię, ale miałem bardzo ciężki dyżur.
- Rozumiem.
- Dzwonię, by zapytać, czy dasz się jutro zaprosić na obiad?
- Z przyjemnością.
- Wspaniale, o której ci pasuje?

- Może dziewiętnasta?

- Trochę późno.

- Prawdę mówiąc, nie wiem dokładnie, o której będę wolna, bo zaczynam pracę. Mam dzień próbny.

- O, to wspaniale, moje gratulacje, to tym bardziej trzeba to uczcić.

- Dziękuję, zaczynam o siódmej i nie wiem, jak długo będę tam siedzieć.

- Hm, to może zróbmy tak. Przyjadę do Londynu o drugiej i jak będziesz wiedziała, czy dasz radę spotkać się ze mną wcześniej, to zadzwoń.

- Oczywiście, bardzo dobry pomysł.

- W takim razie do zobaczenia!

- Do usłyszenia!

Ledwo odłożyłam słuchawkę, zaczęłam się zastanawiać: dlaczego nie może spotkać się ze mną o dziewiętnastej? Może musi wracać do szpitala? Pewnie ma zmianę, ale przecież on pracuje w szpitalu w swojej miejscowości i jeśli chce zdążyć, to o osiemnastej musi już być w pociągu. Czy to znaczy, że spędzę z nim tylko trzy godziny... A może ma później dyżur? Zadzwonię jeszcze raz i zapytam, najwyżej się wygłupię. Nie pierwszy ani nie ostatni raz z pewnością. Wybrałam numer Oliviera i czekałam na połączenie.

- Słucham.

- Cześć, Olivier, tu Laura.

- Cześć, czy coś się stało?

- Nie, tak sobie myślałam, czy jest jakiś powód, że chcesz, byśmy się spotkali o piętnastej? Bo jeśli masz dyżur zaplanowany na wieczór, to może przełożymy nasze spotkanie na inny dzień, nie chcę, byś był zmęczony.

- Nie ma mowy, niczego nie przekładamy, ja mam wolny jutro cały dzień. Mam dla ciebie niespodziankę, ale czy z niej skorzystasz, będzie zależało od ciebie i od tego czy będziesz mieć dla mnie czas jutro po piętnastej.

Zupełnie mnie to zaskoczyło...

- Na pewno będę mieć jutro czas dla ciebie.

- Wspaniale, w takim razie do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Następnego dnia wstałam z nieziemską szybkością. Radosna, podekscytowana poleciałam do łazienki jak na skrzydłach. Pysznic, lekki makijaż i biegiem do pokoju w ręczniku. Paweł już mnie raz w nim widział, więc bez różnicy. Ubrałam się w przygotowany wcześniej strój, na upartego mogę w nim także iść na spotkanie z Olivierem, muszę tylko założyć inną bluzkę, a zamiast adidasów szpilki i będzie dobrze. Spakuję sobie tylko te rzeczy do torebki, może jeszcze parę kosmetyków. I nie mogę zapomnieć o szpilkach. W kuchni Zosia z Pawłem byli już w trakcie śniadania, zupełnie nie zwrócili na mnie uwagi.

- Dzień dobry.

- Cześć, Laura, siadaj, chcesz kawy, herbaty, tosty?

- Może herbaty?

- To ja zrobię. - Paweł wstał od stołu i podszedł do czajnika. -  
I jak samopoczucie?



- Dobrze, ale jestem ogromnie zestresowana.
- Będzie dobrze, mam nadzieję, że ci się spodoba.
- Oby nic ci się nie przydarzyło – dodała ze śmiechem Zosia. – Przy twoim talencie dobrze byłoby, gdybyś pierwszego dnia nie spaliła klubu...
- Ty to naprawdę potrafisz podnieść przyjaciółkę na duchu, nie zastanawiałaś się nad pracą w jakiejś poradni? – odparłam, ale żarty sprawiły, że poczułam się odrobinę mniej zestresowana.
- Proszę, Laura, twoja herbata. – Paweł podał mi kubek z gorącą herbatą.
- Dzięki, mam tak ściśnięty żołądek, że nie wiem, czy uda mi się cokolwiek wypić.
- Nie denerwuj się tak, spokojnie, to pierwszy dzień. Nikt nie będzie wymagać od ciebie cudów i pewnie będziesz tam dziś tylko kilka godzin.
- Dobrze by było, bo na trzecią chciałam się umówić z Olivierem.
- A to nie lepiej wieczorem? – zapytał Paweł.
- Tak, ale Olivier na wieczór planuje dla mnie jakąś niespodziankę.
- A... – Zosia spojrzała na Pawła i powiedziała – Ja też chcę niespodziankę po piętnastej!
- Hm, to będzie trudne, zważywszy, że o szóstej zaczynam dziś dyżur.
- Znów?
- Nic na to nie poradzę, mamy za mało chirurgów i za dużo zabiegów, dlatego mam nadzieję, że Olivier zostanie do nas przeniesiony jak najszybciej.

- Ja też - odparła Zosia.

- Ja też. - Odstawiłam swój prawie pełny kubek z herbatą. -  
Na mnie już czas.

W sumie miałam jeszcze pół godziny, ale spacer i świeże powietrze dobrze mi zrobią.

- Racja, tylko się nie denerwuj, Laura. Masz swoje klucze?

- Mam.

- Nie wiem, czy się dziś jeszcze zobaczymy, ale trzymam kciuki. W razie czego dzwoń.

- Dzięki.

Jak robot skierowałam się do przedpokoju. Buty na nogi, szpilki do torebki. Kurtka, szalik. Czy mam wszystko? Klucze, telefon, ciuchy na przebranie. Zatrzymałam się, spojrzałam w niebo, zamknęłam oczy. Wdech, wydech, wdech, wydech, będzie dobrze. W końcu praca nie jest trudna, kontakt z klientami mam opanowany, język niezły, jestem bystra, szybko się uczę. Tak, muszę zdecydowanie myśleć o sobie w taki sposób. Nawet się nie spostrzegłam, gdy dotarłam do drzwi klubu. Otworzyłam je zdecydowanym ruchem i weszłam do środka. Po chwili zza recepcji powitała mnie Ana:

- Cześć, Laura, witaj.

- Cześć, Ana.

- Bardzo się cieszę, że będziesz z nami pracować, gratulacje. Miałam takie przeczucie od razu, gdy przeczytałam twoje CV. Zdenerwowana?

- Bardzo.

- Nie ma czym. Wszystkiego się nauczysz z czasem. Dziś pokażę ci klub, o dziesiątej, jak przyjdzie Chris, to podpiszesz umowę i jeszcze parę innych dokumentów, ale to później. Na razie chodź za mną.

Podeszłam do recepcji i zobaczyłam, jak Ana otwiera jedne z dwojga drzwi znajdujących się na ścianie za recepcją.

- Oto nasz pokój, wejdź, tu się będziesz mogła przebrać.

Moim oczom ukazało się średniej wielkości pomieszczenie, a w nim: duża wygodna kanapa, stolik, telewizor. Po prawej stronie znajdował się mały aneks kuchenny. Wszystko to sprawiało bardzo miłe wrażenie. Ana wskazała lewą stronę.

- A tu masz szafki, poszukaj tej ze swoim imieniem, tam możesz zostawić swoje rzeczy.

Podeszłam do szafek. Faktycznie, na jednej z nich widniał napis: Laura. Otworzyłam ją kluczem, który znajdował się w zamku. W środku znalazłam czerwoną koszulkę z białym logo naszego klubu.

Ana podeszła do mnie i powiedziała:

- Zostaw tu swoje ciuchy, załóż koszulkę i przyjdź do recepcji, jak będziesz gotowa. Za chwilę powinna pojawić się Patrycja.

- Dziękuję za pomoc - tyle zdołałam z siebie wyrzucić, mistrzyni elokwencji bez dwóch zdań.

- Nie ma co za - Ana odwróciła się z miłym uśmiechem i wyszła z pokoju.

Zdjęłam kurtkę, powiesiłam w szafce na haczyku, ściągnęłam koszulkę i w momencie, gdy odkładałam ją do szafki, kiedy stałam w samym staniku, do pokoju wkroczyła pewnym krokiem blondynka. Spojrzałam na nią i od razu rozpoznałam w niej tę dziewczynę,

którą widziałam parę dni temu na ulicy w towarzystwie Scotta! To ona się z nim kłóciła. O nie! Co za pech. Spokojnie, może się pomyliłam, może to nie ona...

- Witaj, jesteś nowym pracownikiem? Patrycja. - Podała mi swoją wymanikiowaną dłoń.

- Tak, od dziś zaczynam. Jestem Laura.

- Ooo, jak miło, z Polski? - przeszła płynnie na język polski.

- Tak. - Dzięki Bogu, że jest Polką, będę mogła dowiedzieć się wszystkiego bardzo dokładnie.

- To bardzo fajnie, w końcu będę miała okazję do obgadania klientów za ich plecami. Jak długo jesteś w Londynie?

- Prawie miesiąc.

- I to jest twoja pierwsza praca? - Patrycja podeszła do szafki, którą miała obok mojej. Otworzyła ją szybko, włożyła do środka swoją torebkę. Zdjęła kurtkę i spojrzała na mnie.

- Tak. Możesz mi coś opowiedzieć o tej pracy? - Spojrzałam na Patrycję i uśmiechnęłam się.

- Praca łatwa, miła, ale trzeba się czasami nabiegać. - Patrycja przebrała się w swoją koszulkę, związała włosy w kok i spojrzała na mnie.

- Co masz na myśli?

Patrycja się roześmiała.

- Zobaczysz, nic strasznego. Dziś jesteś ze mną na zmianie i z Aną. Chris jest głównym managerem. Pozostałe dwie dziewczyny poznasz jutro lub pojutrze. Nie pamiętam, jak one pracują. My dziś jesteśmy cały dzień. Całą zmianę.

- Cały dzień? O nie, serio? - Byłam przerażona.

- Tak, to nic straszego, jest co robić, więc czas leci jak szalony, a jak pracujesz cały dzień, masz trzy przerwy i jeszcze ci płacą za nadgodziny. Wierz mi, gdyby się nie opłacało, to nie pracowałabym po całe dni. Zresztą tak zwane połówki mnie denerwują, więc Chris daje mi całe dni. Zazwyczaj pracuję cztery dni w tygodniu, czasem pięć, zależy od natężenia ruchu. - Patrycja zdjęła spódnice, wyjęła z szafki czarne jeansy, założyła adidasy i już była gotowa. A ja w myślach pytałam siebie, czy to ta dziewczyna od Scotta, czy nie? Jak się dowiedzieć, jak ją wypytać? Patrycja kontynuowała:

- Prosiłiśmy kierownictwo o dodatkowego pracownika, bo na dole ruszył basen, a do tego mamy troje nowych zajęć i w związku z tym dużo nowych klientów. Jakby tego było mało, nasi prywatni trenerzy postanowili, że zrobią w klubie dwumiesięczną promocję na swoje usługi, i przestałyśmy się wyrabiać. Także cieszę się, że jesteś. Ana mówiła, że pracowałeś w Polsce na siłowni?

- Tak...

- Bardzo dobrze - weszła mi w słowo Patrycja. - Będziesz przydatna od początku. Mieliśmy ostatnio dziewczynę, którą zrezygnowała po dwóch dniach, bo nie potrafiła włączyć komputera...

- Dziewczyno, sorry, ale czas zaczynać pracę. - Ana weszła do pokoju socjalnego.

- Dobrze, już idziemy.

Od samego rana panował ruch. Weszliśmy do recepcji, a tam już stało około pięciu osób. Patrycja wskoczyła na swoje miejsce w recepcji i poprosiła, by ci, którzy chcą od razu wejść na siłownię, do niej przeszli. Od razu przeszli trzy osoby. Patrycja

płynnie skanowała ich karty, a ja na monitorze widziałam elektroniczne konta klientów. Stałam pomiędzy Aną a Patrycją i mogłam obserwować, co się dzieje. A działo się wiele, klienci co chwilę wchodzili i wychodzili, telefony dzwoniły, ludzie pytali o przeróżne sprawy. W sumie bardzo mi się podobało, a czas upłynął tak szybko, że byłam zdziwiona, gdy po dziesiątej do klubu wszedł Chris:

- Dzień dobry, jak wam idzie?

- Super. - Patrycja zarzuciła włosami, uśmiechnęła się pięknie i już po chwili obsługiwała kolejną osobę. Chris podszedł do drugich drzwi, za którymi znajdowało się jego biuro. Spojrzał na mnie i powiedział:

- Witaj, Laura, zapraszam do biura.

Uśmiechnęłam się i weszłam z Chrisem do jego gabinetu.

- I jak ci się podoba?

- Bardzo. Właśnie czegoś takiego mi brakowało. W mojej poprzedniej pracy miałam taki sam rodzaj szaleństwa, różnica wynikała tylko z tego, że u nas wśród klientów nie było tylu narodowości.

- To dobrze, że nie jesteś tym wystraszona. - Chris powiesił kurtkę na wieszaku i spojrzał na mnie.

- A w życiu! - Naprawdę, stres całkowicie mnie już opuścił i byłam się w swoim żywiole.

- Lauro, dziś przyszedłaś na siódmą, tak?

- Tak.

- Zostań do dwunastej, tak, żebyś nie miała na pierwszy dzień za dużo wrażeń, ale od jutra chciałbym, byś zaczęła pracować już po osiem godzin, dobrze?

- Oczywiście, dziękuję za wyrozumiałość.

- Nie ma za co, w tej teczce – Chris wskazał na niebieską teczkę leżącą na jego biurku – jest twój kontrakt i parę innych dokumentów do podpisania, weź proszę ze sobą do domu, poczytaj, podpisz i przynieś, nie musi być jutro, ale proszę cię, byś do piątku miała to gotowe.

- Oczywiście. – Wzięłam ją do ręki. – Mam jej nie zgubić, nie spalić, nie zalać.

- W teczce znajdziesz także swój harmonogram pracy. W pierwszy weekend dam ci wolne, ale następny już cały będziesz pracować, w trzecim tygodniu całą sobotę, a potem całą niedzielę. W teczce znajdziesz też ulotki dotyczące zajęć i parę innych informacji na temat naszej działalności.

- Dobrze, dziękuję, wszystko dokładnie przejrzę.

- W porządku, powoli. Teraz zrób sobie przerwę, kwadrans na herbatę, a potem przejdź się po klubie, wejdź na zajęcia fitness, zobacz, gdzie są prywatni trenerzy, zapoznaj się mniej więcej z ludźmi, miejscem, to ci się przyda, będziesz się pewniej czuć.

- To prawda, niewiedza mnie stresuje.

- No właśnie, poznałaś Anę i Patrycję, mamy jeszcze Elizabeth i Victorię. Prywatnych trenerów poznasz przy okazji, mamy bardzo młody i fajny zespół, więc myślę, że dobrze ci się będzie z nami pracowało. Mam też do ciebie prośbę.

- Słucham. – Spojrzałam uważnie.

- Nie wiem, czy Patrycja o tym wspominała. Bardzo proszę, byście w pracy nie rozmawiały po polsku, by klienci i współpracownicy nie czuli się niekomfortowo w waszym towarzystwie. Jeśli będziecie jadać razem lunch i będziecie siedzieć w pokoju same – w porządku. Możecie gadać, ale jeśli ktoś z wami jeszcze będzie, bardzo proszę, mówimy tylko po angielsku.

- Dobrze, rozumiem.

- To wspaniale, masz jakieś pytania?

- Nie, na razie wszystko jest dla mnie logiczne.

- Doskonale, miło się z tobą rozmawia, ale już muszę brać się do codziennych obowiązków.

- Rozumiem, dziękuję.

- Proszę, w razie czego pytaj, po to tu jestem. – Chris usiadł na krześle i włączył swojego laptopa, a ja jeszcze raz podziękowałam, uśmiechnęłam się i wyszłam z jego biura. Na recepcji ruch zmalął, więc Patrycja się wylogowała.

- Ana, mogę iść pierwsza na małą przerwę?

- Pewnie – powiedziała Ana.

- Dziękuję.

Obie weszłyśmy do pokoju służbowego, Patrycja od razu podeszła do stołu i włączyła czajnik.

- Kawy, herbaty?

- Kurczę, nie wzięłam kubka ani herbaty.

- Dam ci jeden z moich, a herbaty i kawy to tutaj jest pod dostatkiem. – Patrycja wyjęła z szafki dwa kubki i postawiła je na blacie.



- Dzięki, w takim razie napiję się herbaty. Jak długo tu pracujesz?

- Prawie dwa lata, o matko, czas leci. - Na myśl o tym zrobiła zszokowaną minę, wyjmując jednocześnie z szafki pudełko z herbatą. Wzięła dwie torebki i włożyła je do kubków.

- Możesz powiedzieć mi coś więcej? Jak ci się tutaj pracuje?

- Dobrze, praca jest fajna, fajni ludzie, a to duży plus. Kolejny to karnet na siłownię, basen i zajęcia w innych filiach w całej Wielkiej Brytanii. Minusem jest dla mnie kasa, trochę za mało płacą, ale co zrobić, nie można mieć wszystkiego.

- Zgadza się. - Czajnik zagotował wodę i Patrycja zalała herbatę.

- Jestem pewna, że ci się będzie podobać. - Podała mi kubek, pokazując, gdzie jest cukier. Ona najwidoczniej nie słodzi.

- Mam taką nadzieję.

- Do której dzisiaj jesteś?

- Do dwunastej.

- Fajnie, a jutro pracujesz?

- Mój grafik jest w teczce w biurze Chrisa, jeszcze nie widziałam całego.

- Poczekaj, ja mam swój w kieszeni spódnicy. - I rzeczywiście wyjęła złożoną na cztery części kartkę, spojrziała uważnie, po czym powiedziała - Zobaczymy, z kim będziesz jutro na zmianie. Ja mam na popołudnie, ty na rano, będziesz z Elizabeth. Nie znoszę popołudni, no trudno. W środę jesteś znów na rano, i to sama, o proszę...

- Jak to ja sama na rano? - Żartują sobie czy co?

- Tak, ale nie przejmuj się. Ja już na drugi dzień byłam sama i dałam radę, więc ty też dasz.

- Skoro tak mówisz...

- Tu nie ma trudności, pokażę ci jutro, jak ustawiać zajęcia trenerom, jak skanować karty, bo reszta jest dziecinnie prosta.

- Skoro tak uważasz. - Byłam wystraszona.

- Tak właśnie uważam, nic się nie martw. - Spojrzała na zegar. - Dobrze, wracamy, nasza przerwa dobiegła końca.

- Ok. Chris mówił, żebym przeszła się po klubie i zobaczyła, co i jak działa, poznała ludzi, zobaczyła zajęcia.

- W porządku.

Wyszliśmy z pokoju relaksu i Patrycja dała znać Anie, że teraz ona może iść na przerwę.

Kurczę, nie potrafiłam jednoznacznie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy lubię Patrycję, czy nie, wydawała się jakaś dziwna. Totalnie nie do rozgryzienia. Może ma taki styl. W każdym razie nawet gdybyśmy się nie polubiły, to będę jeszcze współpracować z Aną i dwiema innymi dziewczynami. Do tego ta niepewność, dalej nie wiem, czy to ona wyklócała się ze Scottem pod sklepem. Obejrzałam siłownię, machnęłam ręką do jednego trenera, na co odpowiedział mi uśmiechem, był zajęty, więc nie chciałam mu przeszkadzać, postanowiłam przedstawić się później. Poszłam do sali na zajęcia fitness, ludzie skakali na minitrampolinach w takt szybkiej muzyki i próbowali przy tym wykonywać ćwiczenia. Bardzo mi się te zajęcia spodobały, czułam, że dostanę zakwasów od samego patrzenia, obowiązkowo muszę tego spróbować. Podeszłam do recepcji i stanęłam jak wryta, bo oto przy recepcji z Patrycją rozmawiał Scott...

O nie, co za pech! Czyli to jednak ona się z nim kłóciła. Scott spojrział na mnie i posłał mi uśmiech, Patrycja popatrzyła na mnie z taką złością, że wiedziałam, że nasze kontakty mogą być napięte. Podeszłam do Any.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Tak.

- Do której jesteś dzisiaj?

- Do dwunastej.

- A jutro?

- Na rano z Elizabeth i z Patrycją na popołudnie.

- O matko, ale cię Chris załatwił - Ana się roześmiała. -  
Współczuję z całego serca.

- Dlaczego?

Ana spojrzała na mnie i powiedziała po cichu:

- Patrycja i Elizabeth się nie znoszą.

- Czy jest jakiś powód? - odpowiedziałam prawie szeptem. Za moimi plecami Patrycja i Scott gadali, ale czułam na sobie jego wzrok.

Ana spojrzała na mnie i odpowiedziała szeptem:

- Zawsze się jakiś znajdzie, pewnie jutro któraś z nich ci powie, nie wiem, po co Chris tak ustalił grafik, ja i Victoria rozdzielamy się i staramy nie pracować z nimi naraz. One się non stop kłóć!

- O co?

- O wszystko, na przykład która ma lepszy grafik, choć słowo daję, każda ma taki sam, biorąc pod uwagę liczbę dni wolnych. Kłóć się też o to, która jest lepsza, która lepiej pracuje. W tym

miejscu trudno to do końca stwierdzić. Konflikt jest teraz zaostrzony, bo za dwa miesiące Chris przechodzi do centrali, a co za tym idzie, będą szukali nowego menedżera, najpierw wewnątrz klubu, i każda z nich uważa, że jest najlepszą kandydatką na to miejsce.

- Rozumiem.

- Dlatego nastaw się, że jutro możesz być świadkiem wyładowań atmosferycznych. - Spojrzała na mnie uważnie. - Raz z nimi pracowałam i miałam dość po paru godzinach. Może przy tobie będą zachowywać się poprawnie.

- Ana, mam prośbę, czy mogłabym wyjść na pięć minut? Chciałabym zadzwonić.

- Jasne, ale najwyżej na pięć, musisz nauczyć się, że prywatne sprawy załatwiamy podczas przerwy.

- Okej, dzięki - wyszłam z recepcji. Scotta nie było, a Patrycja czymś się zajęła. Poszłam do pokoju, wyjęłam z szafki swój telefon i skierowałam się do windy.

- Halo?

- Cześć, Olivier, tu Laura.

- Cześć, Laura, i jak tam twoje plany na dziś? Masz czas, by się ze mną spotkać?

- Tak, przede mną jeszcze jakieś półtorej godziny, kończę dziś wyjątkowo o dwunastej, ale od jutra mam już normalny grafik.

- Wspaniale. Ja wyjeżdżam z Oxted. Za godzinę będę blisko Buckingham Palace, może spotkamy się gdzieś w okolicy?

- Pewnie, wsiądę w metro i przyjadę na Green Park. Będę około pierwszej, dobrze?

- Doskonale, jak już tam będziesz, daj mi znać, wyjdę po ciebie.

- Oczywiście. Do usłyszenia!

Weszłam do klubu szczęśliwa. Ana za recepcją obsługiwała klientów, Patrycji nie było nigdzie widać. Czas minął mi bardzo szybko. Po zakończeniu swojej pierwszej zmiany weszłam do pokoju, przebrałam się szybko, pożegnałam z Chrisem i z dziewczynami, i jak na skrzydłach ruszyłam na stację metra. Próbnny dzień w pracy mogę zaliczyć do udanych. Teraz poczekam na pociąg, który zawiezie mnie do Oliviera. Ciekawe, co on planuje na dzisiejszy wieczór. Co to za niespodzianka? Pociąg przyjechał prawie natychmiast, ludzi nie było za wiele, więc mogłam sobie usiąść i trochę odpocząć. Stacje uciekały jak zwykle bardzo szybko i ani się spostrzegłam, a już miałam Green Park przed sobą. Wjechałam po schodach na samą górę do bramek, przyłożyłam kartę do czytnika i po chwili byłam na stacji. Wyjęłam telefon, zadzwoniłam do Oliviera i wyjaśniłam, gdzie mnie znajdzie. W ciągu kwadransu zjawił się cały w uśmiechach. Och, jak on mi się podobał...

- Laura, wspaniale cię widzieć, zapraszam na obiad - podszedł do mnie i pocałował w policzek.

- Świetnie. - Zapomniałam, że dziś jeszcze nic nie jadłam. Po prostu nie byłam w stanie nic przełknąć. Wyszliśmy ze stacji, przeszliśmy mały kawałek i Olivier zatrzymał się przed niewielkim pubem. Ruch na ulicy był tak duży, że nie można było rozmawiać. W pubie cudem znaleźliśmy wolny stolik.

Olivier, jakby odgadując, o czym myślę, powiedział:

- To godzina lunchu, więc jeszcze przez trzydzieści minut będzie tutaj tłoczno, później wszyscy zaczną wracać do biur, sklepów i wtedy zrobi się spokojniej. Czego się napijesz?

- Sok pomarańczowy poproszę. - Rozglądałam się wokoło, pub był mały, ale bardzo mi się podobał.

- Słusznie, ja wezmę to samo. - Olivier poszedł do baru i już po chwili przyniósł soki plus chipsy. Rozmowa toczyła się lekko, na luzie, podobnie jak poprzedniego wieczoru, nie potrafiliśmy się skupić długo na jednym temacie. Zapomnieliśmy się w takim stopniu, że następnym razem, gdy rozejrzeliśmy się po pubie, ludzi było niewielu, a na zegarze widniała godzina czwarta. Jak to możliwe? Przecież niedawno tu przejechaliśmy. Potężnie zgłodniałam, bo od rana nic nie jadłam. Olivier, czytając w moich myślach, podał menu:

- Strasznie zgłodniałem. A ty?

- Ja także. - Chciałam zamówić coś dużego, kalorycznego, ale z drugiej strony to przecież nasza pierwsza randka, nie mogę się objadać, bo co Olivier sobie o mnie pomyśli, wezmę sałatkę... Ależ te burgery wyglądają smacznie, i do tego frytki i zimne piwo... O nie... po co ja spojrzałam na to cholerne menu? Trudno, jakoś dam radę i zjem zdrową sałatkę.

- Co zamawiasz?

- Sałatkę z łososia.

- Co? Laura, oni tu mają najlepsze steki i burgery w Londynie, może powinnaś zmienić zamówienie?

- Hm, jeśli tak, to w takim razie może rzeczywiście powinnam je zmienić.

- Dokładnie, sałatkę możesz sobie później zamówić, jak ci zostanie miejsca po burgerze.

- Wątpię, wyglądają na dość duże, choć przyznam, że z wrażenia nie miałam siły zjeść śniadania, więc miejsca mam sporo.

- Masz rację, to są duże porcje. A co do picia?

- Piwo.

- No w końcu, już się bałem, że weźmiesz wodę niegazowaną.

- Ha, a ty co zamówisz?

- Ja nie piję, bo prowadzę.

- Bardzo mądrze, ale możesz zostawić auto i przyjechać po nie jutro.

- Dobrze, ale po warunkiem, że jutro też się ze mną zobaczysz. Jak jutro pracujesz?

Ale spryciarz, bardzo miło mi się zrobiło, że tak zabiega o nasze kolejne spotkanie.

- Jutro mam poranną zmianę i pracuję do szesnastej.

- Mnie to pasuje, rano i tak muszę przyjechać do Londynu. Od jutra rozpocznym załatwianie przeniesienia.

- Czy dużo formalności cię czeka?

- Skądże, w związku z tym, że mój ordynator i ordynator Pawła się znają, nie powinno być większych kłopotów z dokumentami. To co, jemy burgery i pijemy piwo?

- Zgadza się.

Olivier, zadowolony, wstał z krzesła i podszedł do baru złożyć zamówienie. Burczało mi w brzuchu, ale na szczęście tego nie słyszał. Pub ponownie zaczął zapełniać się klientami. Przychodzili, wypijali jedno, dwa piwa ze znajomymi i szli dalej. Gdzie?

Mogłam sobie tylko wyobrazić. Olivier podszedł do naszego stolika z dwiema pintami piwa.

- Burgery będą gotowe za dwadzieścia minut.

- Dobrze, bo umieram z głodu.

- Ja też, zjemy i idziemy dalej – powiedział i wziął łyk piwa.

- Dalej, czyli gdzie dokładnie? Byłeś bardzo tajemniczy...

- Zobaczysz, niespodzianka. A właśnie, masz może lęk wysokości?

- Nie, ale teraz, gdy mnie o to zapytałeś, jestem przerażona! – roześmiałam się serdecznie.

- To dobrze – z powagą odpowiedział Olivier.

- O matko, co to za niespodzianka, powiedz mi, proszę, nie wytrzymam w niepewności!

- Nie ma mowy – roześmiał się Olivier.

- Nie dasz się przekonać? – Zrobiłam coś, co nazywało się słodką miną.

- Nie, ale wydaje mi się, że będziesz zadowolona...

- Hm, no dobrze, zobaczymy.

Olivier był nie tylko świetnym rozmówcą, potrafił także bardzo uważnie słuchać, jego komentarze były celne, a poczucie humoru sprawiło, że naprawdę wspaniale się bawiłam. Jeśli to możliwe, to coraz bardziej mi się podobał. Kelner postawił przed nami dania. Burgery wyglądały pięknie i niesłychanie apetycznie. Pojawił się jednak drobny problem, miały chyba z dziesięć centymetrów wysokości – jak je zjeść, zachowując przy tym klasę? Jeśli rozdziawię paszczę jak krokodyl, cały mój wizerunek



runie jak domek z kart. Nożem i widelcem? – wyjdę na jakąś snobkę. Moja mina spowodowała, że Olivier się roześmiał.

– Jedz, jak ci wygodnie. Obojętnie, jak by to miało wyglądać.

Tak zrobiłam, rozłożyłam go na dwie części, bo naraz nie dałabym rady. Olivier dzielnie poradził sobie bez rozkładania, ja nie chciałam ryzykować, że cały burger wyląduje na moich spodniach, zbyt byłam głodna, by coś zmarnować. Zjadałam z apetytem, myśląc: co tam, jeśli ma mnie pokochać, to nawet moja żarłoczność go nie odstraszy, może specjalnie zabrał mnie na gigantoburgery, żeby sprawdzić, czy sprostim takiemu wyzwaniu. Byłam dzielna, zjadłam wszystko i powstrzymałam się od wylizania talerza. Gdy skończyliśmy, Olivier spojrzął na zegarek i powiedział, że najwyższy czas, byśmy ruszali dalej. Z jednej strony byłam strasznie ciekawa, co wymyślił, z drugiej nie chciało mi się ruszać...

– Spotkamy się przed pubem, dobrze? Muszę do toalety.

Wstałam od stołu, złapałam płaszcz, torebkę i poszłam do łazienki. W toalecie tym razem obyło się bez niespodziewanych przygód, co znacznie podniosło mnie na duchu. Wyszłam z pubu, ale nie widziałam nigdzie Oliviera. No trudno, poczekam. Po chwili stanął w drzwiach, spojrzął na mnie i, co mam powiedzieć... motyle w brzuchu, rumieńce na twarzy. Zdecydowanie znajdowałam się w stanie zakochania i dobrze, bo już myślałam, że miłość nie jest dla mnie.

– Gotowa?

– Tak.

– No to idziemy.

Złapał mnie za rękę tak naturalnie, jakbyśmy całe życie chodzili za rękę. Ależ było mi dobrze. Teraz to już było mi wszystko jedno, dokąd idziemy. Minęliśmy park, weszliśmy na stację metra. Olivier kupił dwa bilety, zjechaliśmy na dół. Nie chciało mi się sprawdzać gdzie jedziemy, co to za różnica. Jeżeli ma być niespodzianka, to będę cierpliwa i pozwolę chwili trwać. Jechaliśmy dwie stacje, po czym wysiedliśmy z wagonu i znów schody w górę, bramki i schodami w górę. Wyszliśmy na świeże powietrze.

- A teraz, Laura, zamknij oczy.

- Dobrze.

Zamknęłam oczy, a on mnie delikatnie odwrócił do czegoś, co było wcześniej za moimi plecami.

- Otwórz oczy.

O mój Boże... Przede mną stał London Eye, wielkie koło, tak pięknie oświetlone na niebiesko, że dosłownie osłupiałam z wrażenia.

- Podoba ci się?

Skinęłam tylko głową, bo zabrakło mi słów.

- Chodźmy.

Podeszliśmy do londyńskiego oka i Olivier ustawił się w kolejce.

- Gotowa?

- A na co?

- To jeszcze nie koniec niespodzianki... na zapierające dech w piersi widoki, jesteś gotowa?

- Zawsze.

- Moja dziewczyna.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, o matko, czy on mnie nazwał swoją dziewczyną?! Tak, zdecydowanie tak. Proszę cię, Boże, nie pozwól mi niczego zepsuć, niczego, co w tak piękny sposób rodzi się między nami...

Kolejka posuwała się dość szybko, do każdej przeszklonej kapsuły wchodziło po około sześć osób. Podeszliśmy do przodu, Olivier pokazał nasze bilety, po czym drzwi kapsuły rozsunęły się przed nami. Jeden krok i byliśmy w środku. Przeszklona kula, którą tyle razy oglądałam na zdjęciach, w środku wyglądała dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Teraz tu byłam, na dodatek z Olivierem. Podeszliśmy do szyby, stanęliśmy i zapatrzyliśmy się na siebie, po prostu nie mogłam przestać patrzeć na niego, nie chciałam nic mówić, bo absolutnie nic, co mogłabym powiedzieć, nie oddawałoby piękna tej chwili. Nie wiem, ile osób weszło z nami do kapsuły i doprawdy nic mnie to nie obchodziło. Usłyszałam tylko, jak drzwi się cicho zamykają, i poczułam, że kula zaczyna bardzo powoli poruszać się w górę. W końcu oderwałam wzrok od Oliviera tylko po to, by podziwiać Londyn i jego piękne światła. Olivier stanął za mną, objął mnie rękami i tak staliśmy w ciszy, patrząc na coraz to piękniejsze światła Londynu. Gdy zbliżaliśmy się do samej góry, mając u stóp cały Londyn odwróciłam głowę. Chciałam spojrzeć na Oliviera, ale on pochylił się i delikatnie mnie pocałował. Nasz pierwszy pocałunek, właśnie w kapsule. Po chwili, która z pewnością była, jest i będzie najpiękniejsza w całym moim życiu, spojrział mi w oczy i wyszeptał:

- Laura, co ty ze mną wyrabiasz, nie potrafisz myśleć o niczym innym, tylko o tobie.

- Hm... - tylko tyle zdołałam powiedzieć, bo znów zatraciłam się w smaku pocałunku. Byłam absolutnie oszołomiona i szczęśliwa.

Chciałam, by czas się zatrzymał... Piękno wieczornego Londynu, do tego najbardziej romantyczny pocałunek na świecie... Panie Boże, proszę, zepsuj urządzenie odpowiadające za hamowanie tej kapsuły, pozwól, niech chwila trwa! Niestety musiałam przestać całować Oliviera, co gorsza, musiałam się od niego odsunąć, bo kapsuła właśnie stanęła w miejscu, z którego wyruszyliśmy. Wyszliśmy. Żadne z nas nie potrafiło nic powiedzieć, wszystko zostało powiedziane dzięki dotykowi, pocałunkom. Skierowaliśmy się przed siebie, mając za plecami londyńskie oko. Olivier przystanął, odwrócił się, zrobił krok w moją stronę, objął mnie:

- Pojedziemy jeszcze na jedną kawę, piwo, sok czy co chcesz?

- Oczywiście. Z przyjemnością czegoś się napiję.

Poszliśmy do pubu, z którego było widać koło. Nie mogłam przestać drżeć ze szczęścia i wzruszenia.

- Czego się napijesz?

- Nie wiem...

- Coś wymyślę - uśmiechnął się do mnie i podszedł do baru. Wrócił z małą butelką czegoś, co wyglądało na szampan. Uśmiechnęłam się szczęśliwa.

- Wiem, że piliśmy już wcześniej piwo, ale chwila, którą przeżyliśmy, zasługuje na szampana.

Racja. O Mój Boże. Jestem. Zakochana. Ta chwila zasługuje na szampana! Ja na niego zasługuję. My. Nasza przyszłość.

Olivier rozlał do kieliszków złoty napój. Gdyby mnie ktoś zapytał, jaki miał smak, zapach, nie potrafiłabym nic powiedzieć. Zresztą to nie miało żadnego znaczenia, piłabym cokolwiek, byle

tylko w jego towarzystwie. Podał mi kieliszek, drugi trzymał w dłoni.

- Za nas, za nasze szczęście.

- Za nas, za nasze szczęście – powtórzyłam, patrząc mu w oczy.

Nie rozmawialiśmy, ale milczenie nie było kłopotliwe, nie chcieliśmy jeszcze powiedzieć głośno tego, co już wiedziały nasze serca. Zdawałam sobie sprawę z tego, że ten magiczny wieczór dobiega końca, ale nie wiedziałam, jak mam się z nim rozstać. Świadomość, że jutro znów się spotkamy, nie pomagała załagodzić mojego smutku. Wypiliśmy szampana i postanowiłam się odezwać w ważnej dla mnie sprawie:

- Olivier, chciałam coś wyjaśnić.

- Co takiego?

- Nie uznaję żadnych otwartych związków, jeśli jesteście razem, to nie będę spotykać się z nikim innym.

- Wspaniale. Nie chciałem o tym mówić, ale olbrzymi ciężar spadł mi z serca. Ja nawet nie dostrzegam innych dziewcząt, tylko ciebie, tylko ty zaprzątasz moje myśli.

- Nie chcę powtórzyć błędów z ostatniego związku.

- Rozumiem, ja także.

- Dobrze, że mamy to wyjaśnione.

- Ja też się cieszę.

Na przemian było mi gorąco i zimno z wrażenia, szczęścia, ulgi, tyle uczuć podczas tak krótkiej rozmowy, tyle wyjaśnione. Teraz może być między nami już tylko lepiej.

- Laura, jak wygląda twój grafik na ten tydzień? – Olivier postawił lampkę na stole i spojrzał na mnie.

- Jutro mam dzień, pierwszą zmianę, środa i czwartek popołudnie, a w piątek chyba rano, jeszcze nie jestem pewna. Weekend mam wolny.

- Bardzo podobny grafik do mojego, choć nie jestem pewien, czy mam wolny weekend. Muszę sprawdzić, jeśli nie, to zamienię się z kimś. Chciałbym móc spędzić z tobą całe dwa dni.

Czy on powiedział całe dwa dni? Czy noc też się w to wlicza?! Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Na razie będę żyła chwilą, bo nie wiadomo, co przyniesie następny dzień. Po raz kolejny poprosiłam opatrzność, by nasz związek mógł się rozwijać.

- Masz jakieś plany na weekend? - zapytał Olivier.

- Nie mam.

- Doskonale, nic nie planuj. - Olivier chciał najwidoczniej, bym wzięła to na serio.

- Dobrze, a powiesz mi, co wymyśliłeś?

- Nie powiem, ale będzie ci się podobać.

- Z pewnością, chociaż nie wiem, czym możesz przebić dzisiejszy wieczór. Nie sądziłam, że będzie tak magicznie.

- Cieszę się, ja też uważam, że wspaniale jest z tobą siedzieć, rozmawiać, patrzeć na ciebie. Najgorsze, że muszę się z tobą pomału pożegnać. W domu muszę zrobić jeszcze kilka rzeczy.

- Mnie z tobą również jest wspaniale. Rozumiem. Czy jutro pracujesz? - zapytałam.

- Nie, mam jutro wolne, tak jak wspominałem, muszę pozatwierać swoje sprawy, a poza tym odebrać moje auto.

Wstaliśmy od stołu, choć nie miałam na to najmniejszej ochoty... Wyszliśmy z pubu i Olivier mnie przytulił. Jakimś

cudem udało mi się od niego odkleić. Podszedł do krawężnika, wyciągnął rękę i po chwili zatrzymała się czarna taksówka. Olivier otworzył drzwi:

- Laura, powiesz taksówkarzowi, dokąd chcesz jechać, ja nie znam jeszcze twojego adresu.

- Dobrze.

- Nie chcę, żebyś sama jechała metrem do domu. Pojadę metrem na Victorię i złapię pociąg.

Olivier podszedł do taksówkarza, dał mu dwa banknoty dwudziestofuntowe, po czym odwrócił się do mnie i tak namiętnie mnie pocałował, że nogi zrobiły mi się miękkie i zapragnęłam więcej...

- Dziękuję, Olivier, za wspaniały wieczór.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Otworzył mi drzwi i weszłam do środka, taksówkarz odwrócił się do mnie i zapytał:

- To gdzie mam jechać, kochana?

Podaliśmy mu adres i ruszyliśmy, odwróciłam się, by odprowadzić go wzrokiem, ale już schodził w dół do metra. Oparłam się o siedzenie i zamknęłam oczy... Co za niezwykły dzień, pierwszy raz w pracy, pierwsza randka z Olivierem. Nie wiem, jak ja dziś zasnę. Poczułam w torebce silne wibracje, wyjęłam telefon i zobaczyłam SMS od Oliviera: *Jeszcze raz dziękuję za ten wspaniały dzień. Zaraz odpisałam: Jeden z najlepszych w moim życiu. Po sekundzie przyszła odpowiedź: W moim też. Bezpiecznej podróży.*

Tylko się upić z szczęścia. Taksówka jechała dość szybko londyńskimi ulicami, a ja mogłam się zrelaksować i przemyśleć wszystko to, co mnie dziś spotkało. Nie wiem, za co spotkało mnie naraz tyle szczęścia. W pewnym momencie rozpoznałam swoją ulicę, taksówka zatrzymała się przed drzwiami. Podziękowałam i wyszłam, ciekawe, czy Zosia była w domu... Spojrzałam na okna domu, wszędzie ciemność. O nie, nie lubię być sama, poza tym chciałam podzielić się z Zosią moimi wrażeniami. Poczułam znów wibracje, ale tym razem to nie SMS, dzwoniła Zosia.

- Gdzie jesteś? - spytałam bez zbędnych wstępów.

- Czekamy z Pawłem na seans, jesteśmy w kinie. Nie czekaliśmy na ciebie, bo nie wiedziałam, o której wrócisz.

- Już jestem w domu! - Zdjęłam kurtkę, buty, poszłam do salonu, zapaliłam światło i usiadłam na kanapie.

- I jak było z Olivierem, jak udała się randka?

- Było magicznie.

- Co za pech, że nie mogę się teraz dowiedzieć wszystkiego! Będę tak gdzieś za trzy godziny, poczekasz na mnie?

- Nie dam rady, jutro mam na rano i chciałam się położyć spać.

- Okej, to opowiesz mi jutro rano, nie wiem, jak ja wytrzymam tyle godzin bez informacji. - Cała Zosia!

- To po co polazłaś do kina? - roześmiałam się serdecznie.

- Bo już nie miałam siły czekać na ciebie, poza tym Paweł miał dość moich pytań i dociekań dotyczących ciebie i postanowił znaleźć mi wieczorną rozrywkę. Dobrze, Laura, my już wchodzimy na salę, do zobaczenia rano.



- Do zobaczenia.

Rozłączyłam się, poszłam do pokoju i postanowiłam włączyć laptopa Zosi i sprawdzić, co się dzieje w świecie. A w świecie działo się dużo. Postanowiłam sprawdzić Olivera – wygooglowałam sobie jego imię, specjalizację. Dodałam nazwę jego miejscowości i już po chwili wyskoczyło mi parę artykułów, podstawowe informacje na temat Olivera. Jeden z linków prowadził do jego konta na Facebooku, nie mogłam się powstrzymać i zalogowałam się na swoje konto, po czym od razu przekierowało mnie na jego profil. A na nim zdjęcia, a właściwie pełno zdjęć z jego byłą dziewczyną, tą Michelle. Chociaż daty ostatnich wpisów był sprzed ponad pół roku, to i tak każde jego zdjęcie z nią powodowało, że moje serce okrutnie krwawiło. Wiedziałam, że nie są już razem, miałam nadzieję, że już nie mają ze sobą żadnego kontaktu. Przejrzałam całą galerię i wiedziałam, że już nie zasnę. W galerii było chyba ze sto zdjęć, z różnych wyjść, okazji, świąt. Podpisy były bardzo skromne w stylu: ja i Michelle, albo: w kinie. W sumie nie mówiły nic poza tym, co było na zdjęciu. Oczywiście weszłam na jej konto, tam było jeszcze więcej jej zdjęć z Olivierem, tylko że ona kontynuowała wpisywanie postów nawet po ich rozstaniu. Same smutne buźki i zero informacji, co się stało. Przewijałam jej posty, aż dotarłam do najbardziej aktualnego, który spowodował, że moje serce zamarło: *Miłość jest najważniejsza, moją był, jest i będzie Olivier. Będę walczyć...*

Pod tym postem ukazało się kilkadziesiąt komentarzy od jej znajomych, którzy chyba nie orientowali się w kulisach ich rozstania. Były to komentarze pozytywne, zagrzewające do walki

o miłość. Matko, czy to się dzieje naprawdę? Co ja mam teraz zrobić? Muszę pogadać z Zosią i Pawłem. On jako jedyny może mi powiedzieć, czy mam się czuć zagrożona. Najlepiej by było porozmawiać z Olivierem, ale on jedzie teraz pociągiem. Takie rozmowy nie powinny odbywać się przez telefon. W tym momencie przyszedł SMS. Spojrzałam na wyświetlacz – Olivier. Otworzyłam wiadomość, moje ręce bardzo drżały.

*Myślami jestem z Tobą.*

Odpisałam od razu: *Ja także myślę o Tobie.*

Za chwilę przyszedł SMS: *Wspaniale. Myśl o mnie cały czas, moja piękna dziewczyno. Ja przez ciebie na pewno dziś nie zasnę.*

Tak! Nie dam się jakiejś głupiej, zdradzającej pindzie, nie oddam swojej szansy na szczęście i miłość. Będę walczyć, ona miała już swoją szansę, teraz czas na mnie i na moje szczęście z Olivierem. Właśnie. Z tą bojową myślą kładłam się spać. Przecież Olivier jej nie chce, zresztą kto by chciał zdradzającego partnera? Olivier był mądrym, szanującym się człowiekiem, uczciwym – i tego samego wymagał od partnerki. Zresztą dzisiejszy wieczór był zachwycający, romantyczny, jedyny w swoim rodzaju. I jeśli nasza jutrzejsza randka wypadnie równie dobrze jak pierwsza, to nie powinnam się czuć zagrożona. Z uśmiechem na twarzy i wizerunkiem Oliviera pod powiekami zasnęłam zmęczona wrażeniami tego bardzo długiego i pięknego dnia.

Rano brutalnie obudziła mnie Zosia.

– Laura, Laura, śpisz?! Wstawaj szybko!

– Co się stało?! – otworzyłam jedno oko i spojrzałam na Zosię, która stała nade mną w pizamie.

- A co miało się stać? Nic, jestem ciekawa, jak wam wczoraj wypadła randka.

- Zosia, która jest godzina? – spojrzałam na swój telefon, a na nim zobaczyłam migającą kopertę, wspaniale, pewnie SMS od Oliviera. Spojrzałam na zegarek – była za dziesięć siódma.

- Nie mogłaś dać mi pospać jeszcze ze dwadzieścia minut?

- Żartujesz? Ja już nie śpię od piątej trzydzieści! I tak dałam ci pospać.

- Dlaczego wstałaś tak szybko?

- Paweł poszedł na dyżur, a ja nie mogłam już drugi raz zasnąć.

- I postanowiłaś mnie obudzić?

- Oj tam! – Machnęła ręką, wstała z łóżka i usiadła na fotelu. – Powiedz, jak było – założyła nogę na nogę i cała zamieniła się w słuch. – Ale od początku i nic nie pomijaj!

Opowiedziałam jej o wizycie w pubie, o czym rozmawialiśmy, powiedziałam, jak doszliśmy do London Eye i w tym momencie Zosia powiedziała:

- O mój Boże, wjechaliście na górę?!

- Tak!

- O nie... tam jest bosko! I co było dalej?

Opowiedziałam o pocałunku, o przytulaniu i o szampanie w pubie dla uczczenia naszego pierwszego pocałunku.

- Ojej... Jakie to piękne, wspaniałe. Jestem absolutnie zakochana w tym pomysle.

- Ja nie tylko w pomysle.

- Wiadomo, a jak Olivier wrócił do domu?

- Zostawił auto przy dworcu na parkingu i wrócił pociągiem.
- Tak się właśnie spodziewałam, a ciebie puścił metrem po dwudziestej pierwszej samą?
- Nie, zamówił dla mnie taksówkę.
- Oto dżentelmen w każdym calu.
- Zgadzam się.
- Jakie macie plany na dziś?
- Ja dziś mam poranną zmianę, spotykam się z nim po południu, a poza tym musi odebrać auto z parkingu.
- Fajnie, ciekawe, co dziś wymyśli.
- Ja też jestem ciekawa.
- Laura, ja nic nie mówię, ale jest wpół do ósmej – Zosia spojrzała na mój telefon.
- Co? Tak późno? Ja zaczynam o ósmej!
- No to leć, widzisz, a jeszcze chciałaś spać.

O mój Boże, spóźniłabym się do pracy w pierwszy dzień! Technicznie pierwszy dzień był wczoraj, ale dziś to taki już prawdziwy pierwszy dzień. Wskoczyłam z łóżka i zaczęłam się w pośpiechu ubierać.

Dobrze, że do pracy nie musiałam się stroić. Włożyłam swoje czarne legginsy, czyste skarpetki. Koszulkę mam w szafce, jeszcze tylko umyję zęby, użyję dezodorantu, grzebień włożę do torebki... Wrzuciłam tam również ładną bluzkę na potem i telefon.

- Zosia, leć.
- Leć, jest za piętnaście ósma, zdążysz spokojnie.

Zeszłam po schodach po przedpokoju i przypomniało mi się, że dostałam SMS. Jedną ręką zakładałam marynarkę, która wydawała mi się jakaś przyciasna, ale nie zwróciłam na to uwagi, drugą otwierałam wiadomość. SMS od Oliviera spowodował uśmiech na mojej twarzy: *Już się nie mogę doczekać*. Odpisałam: *Ja też*.

Doszłam do klubu w siedem minut szybkim krokiem. Weszłam do windy i już po chwili byłam w recepcji. Na stanowisku była młoda dziewczyna o ognistorudych włosach i pięknych brązowych oczach. Prawdziwa piękność, już wiem, dlaczego Patrycja jej nie lubi.

- Jesteś Laura? - zapytała mnie z uśmiechem.

Kiwnęłam głową w geście potwierdzenia.

- Cześć, jestem Elizabeth.

- Laura - podeszłam do recepcji i podałam jej rękę.

- Mam nadzieję, że jesteś miłsza i mądrzejsza i bardziej pracowita niż Patrycja - spojrzała na mnie uważnie.

- Ja też mam taką nadzieję - Elizabeth spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

- Na pewno masz dobry refleks i poczucie humoru, a to już o dwa plusy więcej niż Patrycja. Wczoraj miałaś swój pierwszy dzień?

- Tak - odetchnęłam.

- Jakie masz wrażenia?

- Pozytywne.

- Bardzo dobrze. Jestem trochę zdziwiona, że jesteś ze mną tylko na rano. Spodziewałam się, że dostanę jeszcze kogoś. Nie

obraż się, ale mam wątpliwości, czy dasz radę, bo pierwszego dnia wypuścili cię na głęboką wodę. Masz jakieś doświadczenie w pracy na recepcji w klubie fitness?

- Tak, pracowałam w Polsce prawie trzy lata na bardzo podobnym stanowisku.

- Wspaniale – klasnęła w ręce Elizabeth, widać było, że jej ulżyło. – Już wiem, dlaczego na rano jesteśmy tylko we dwie. Bardzo się cieszę.

- A ja jestem przerażona.

Elizabeth się uśmiechnęła.

- Nie ma czym, jestem pewna, że sobie poradzisz. Jesteśmy razem na recepcji, więc jak czegoś nie wiesz, to mów.

- Dobrze. – Poszłam do pokoju socjalnego, by się przebrać, po chwili wróciłam do recepcji, podeszłam do Elizabeth, a ona kontynuowała:

- Dam ci na początek klientów z kartami do skanowania. Wiesz, jak to się robi?

- Tak, Ana mi pokazywała.

- Dobrze, Ana jest bardzo dobrym pracownikiem, ucz się od niej, czego możesz.

- Dziękuję za radę.

- Nie ma za co. – Elizabeth spojrzała na grafik, który wyjęła z segregatora. – Zobaczmy, kto jest dziś ze mną na popołudnie. Patrycja i Ana.

Drzwi od windy się otworzyły i weszli do środka pierwsi klienci. Elizabeth postawiła kartkę z informacją, że do mnie mają kierować się klienci, którzy chcą zeskanować kartę.

- Ja wiem, że Ana lubi osobiście zapraszać na skan karty, a ja lubię, jak stoi ta kartka. Czy nie masz nic przeciwko?

- Nie, skądże - wzruszyłam ramionami. Byłam bardzo zestresowana.

- Porobisz przez godzinę skany, a potem się zamienimy.

- Nie ma potrzeby, mogę robić skany cały dzień.

- Nic się nie martw, z pewnością dasz sobie radę.

Podeszli do mnie pierwsi klienci, wzięłam głęboki wdech, ładnie się uśmiechnęłam i poprosiłam o kartę. Na początku trzęsły mi się ręce, ale w miarę upływu czasu szło mi coraz sprawniej. Lubię mieć kontakt z ludźmi, z każdym starałam się zamienić parę słów. Po półgodzinie już czułam się znacznie pewniej, a po godzinie - jak ryba w wodzie.

- Dobrze sobie radzisz, Laura. - Spojrzała na mnie Elizabeth.

- Dziękuję.

- Jeśli będziesz tak sprawnie pracować, to myślę, że dzień nam upłynie naprawdę dobrze.

- Ja też mam taką nadzieję.

- Laura - odezwała się Elizabeth i spojrzała na zegarek umieszczony nad windą. - Może do dziesiątej trzydzieści porobisz skany, a potem zdejmę tę tabliczkę i będziesz próbować obsługiwać normalnie. Możesz o dziesiątej trzydzieści iść na herbatę, a potem zamienimy się obowiązkami.

- Co? Ja mam już obsługiwać normalnie?! - kompletnie spanikowałam.

Elizabeth się roześmiała.

- Zabawna jesteś, tak, ty.

- Dobrze, spróbuję. - Nie chcę, nie umiem...
- Nie ma co się denerwować, dasz sobie radę. Jestem obok, pomogę ci jakby co.
- Dziękuję ci bardzo.
- Nie ma za co. Jak to dobrze, że jesteś zupełnie inna niż Patrycja.

Pozostawiłam to bez komentarza, bo nie wiem, jaka jest Patrycja.

Do dziesiątej trzydzieści czas zleciał mi bardzo szybko, byłam zdziwiona, jak wiele osób korzysta z siłowni w ciągu dnia. Czy oni tutaj nie pracują?

- Laura, idź na małą przerwę, pamiętaj, masz dwadzieścia minut, potem ja pójdę. Lunch sobie możemy ustalić później, Chris zrobił nam grafik na lunch, ale jak na złość jestem głodna zawsze wtedy, kiedy nie moja kolej na obiad. - Roześmiałam się. - I w związku z tym, czy ja mogłabym wybrać sobie godzinę na lunch?

- Oczywiście, ja zazwyczaj jestem głodna dopiero po dwunastej.
- Na pewno się dogadamy.
- Nie mam wątpliwości.
- Wspaniale, to idź już i odpoczywaj.
- Dzięki.

Poszłam do naszego pokoju. Nie chciało mi się jeść, zrobiłam sobie herbatę, w myślach zapisując, by kupić lub przynieść z domu kubek. Następnie wyjęłam telefon z torebki, z nadzieją, że może Olivier coś napisał, ale w telefonie nic nie było. Pewnie nie ma czasu, wspominał, że czeka go dziś bieganina. Nie



powinam mu przeszkadzać czy jednak mogę coś do niego napisać? Kierowana impulsem wysłałam życzenia miłego dnia. Nie spodziewałam się odpowiedzi, ale po chwili przyszedł SMS: *Będzie miły, kiedy się spotkamy :). Całuję.*

Jak to jest, że parę niepozornych słów powoduje takie uczucie wszechogarniającego szczęścia? Moje londyńskie życie jak dotąd układa się wspaniale. Mieszkam z Zosią, mam bardzo fajnie zapowiadającą się pracę, na dodatek blisko domu, tak, jak chciałam, a do tego Olivier – taka wisienka na torcie. Żyć, nie umierać. Spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że moja przerwa właśnie dobiega końca. Wstałam, podeszłam do zlewu, opłukałam kubek, a telefon wrzuciłam do torebki. Wyszłam do recepcji, a tam istne urwanie głowy, telefon dzwonił jak szalony, a przed Elizabeth ustawiła się kolejka klientów.

– Poproszę do siebie wszystkich, którzy chcą wejść na siłownię. – Mój głos był mocny, głośny i dość miły, więc po chwili część osób z kolejki podeszła do mojego stanowiska, a Elizabeth miała tylko jednego klienta, którego kończyła obsługiwać. Gdy się z tym uporała, podeszła do mnie i powiedziała:

– Idę na małą przerwę, tylko się nie stresuj, spokojnie i powoli. Gdyby coś się działo, to wołaj.

Zostałam sama. W momencie, kiedy wydawało mi się, że kolejka już mi się kończy, nowi klienci wkroczyli do recepcji. Nie mieli żadnych trudnych pytań. Pytali o ręczniki (tak, oczywiście, można jeden), o wodę (tak, można kupić w minibarku), o różnego rodzaju ćwiczenia – tych odsyłałam do prywatnych trenerów. Kiedy Elizabeth wróciła, z zadowoleniem pokiwała głową.

– Świetnie ci idzie, Laura.

- Dzięki.
- Naprawdę dobrze się z tobą pracuje.
- Miło mi to słyszeć.

I od tej pory pracowałyśmy ramię w ramię, gdy miałam jakiś kłopot, to bez wahania pytałam Elizabeth, a ona z właściwym sobie spokojem i taktem wszystko mi wyjaśniała, zrobiła nawet mała ściągę, żebym łatwiej zapamiętała rodzaje zajęć fitness. Punkt dwunasta, jak w zegarku, zachciało mi się jeść. Elizabeth podeszła do mnie i spytała:

- Laura, i co, masz ochotę na lunch?
- Bardzo, jestem strasznie głodna!
- Dobrze. Słuchaj, na dole jest duży market, są restauracje, jak chcesz, to możesz wyjść z klubu na obiad, bylebyś wróciła za godzinę. Przez najbliższe dwie godziny będzie tu dość spokojnie, bo klienci też korzystają z lunchu, więc nie musisz się martwić, że zostanę sama.

- Aha, to fajnie, bo nie mam nic na obiad, a umieram z głodu.

Poszłam do pokoju, wzięłam swoją marynarkę, portfel, telefon i wyszłam z klubu. W recepcji było spokojnie, więc miałam nadzieję, że Elizabeth się nie napracuje. Poszłam do sklepu spożywczego, kupiłam sobie ciemne pieczywo, sok pomarańczowy i podeszłam do lady, za którą mogłam wybrać sobie sałatkę. Wybrałam jeden rodzaj sałatki, wsadziłam do kosza wraz z moimi innymi zakupami i poszłam do kasy. Gdy wychodziłam ze sklepu, zadzwoniła moja komórka.

- Halo?
- Cześć, Laura. - Na dźwięk jego głosu zadrżałam.

- Cześć, Olivier.
  - Spotykamy się dzisiaj?
  - Oczywiście.
  - Dziś porywam cię w bardzo ciekawe miejsce, tylko weź ze sobą wygodne buty.
  - Ooo, to brzmi bardzo intrygująco, a co będziemy robić?
  - Zobaczysz.
  - Hmm, już się nie mogę doczekać, ale tym razem powiedz mi, proszę, dokąd idziemy!
  - Nie ma mowy. Ja też nie mogę się doczekać naszego spotkania. Przyjedź na stację Victoria i poszukaj kasy numer jeden, będę czekał na ciebie tak od wpół do piętej.
  - Wspaniale, ale może mi powiesz, po co mam wziąć wygodne buty?
  - Nie powiem! – roześmiał się Olivier.
  - Błagam, nie mów, że mamy biegać.
- Olivier roześmiał się jeszcze raz.
- Obiecuję, że nie będziemy biegać.
  - Uff, to dobrze. Do zobaczenia.
  - Do zobaczenia.

Weszłam do windy, uśmiechnięta, rozmarzona i z takim głupim wyrazem twarzy pojawiłam się w recepcji.

- Oho, ktoś tu się zakochał!
- Ee tam, zaraz zakochał. – Wzruszyłam ramionami, ale tylko ślepy by uwierzył.

- Kochana, widziałaś się w lustrze?
- A co? O matko, jestem gdzieś brudna? - Złapałam się za twarz.

Elizabeth roześmiała się.

- Nie jesteś brudna, tylko masz serduszka w oczach.
- A skąd ty wiesz? Może już taka moja uroda.
- O rany, życzę ci tego z całego serca, ale ja tu czuję miłość.
- Masz rację, jestem chyba zakochana. - Postanowiłam skapitulować i przyznać się, w końcu to nic złego.
- Chyba? To ty nie wiesz?
- No nie,
- A co, zakochałaś się po raz pierwszy?
- Nie, ale nigdy tak szybko mi to nie poszło...
- Aaaa, to co innego. Laura, idź na lunch, bo nie zdążysz zjeść, później mi opowiesz, bo jestem ciekawa.
- Dobrze.

Moja przerwa rzeczywiście minęła bardzo szybko, ale kto by się tam tym martwił, po pracy miałam spotkanie z Olivierem. Znowu czeka na mnie niespodzianka. Nie mogłam się doczekać tego, co tym razem dla nas wymyślił. Po jedzeniu weszłam do recepcji, zwolniłam Elizabeth, która poinformowała mnie, że jest bardzo spokojnie, ruch zacznie się około czternastej trzydzieści. I dobrze. Chwila spokoju mi się przyda. Klienci wchodzili, wychodzili, pytali o różne rzeczy, w sumie na każde pytanie potrafiłam odpowiedzieć, czułam się coraz pewniej i wiedziałam, że poradzę sobie z coraz większymi obowiązkami. O drugiej

przyszła z przerwy Elizabeth. Przypomniałam sobie, że nie widziałam dziś Chrisa.

- Elizabeth, co się stało, że nie ma Chrisa?

- Dostał awans, przechodzi do klubu w centrum, dziś ma tam jakieś szkolenie.

- Rozumiem. Czy na jego miejsce ktoś do nas przyjdzie, czy wybiorą kogoś z klubu?

- Wolałabym, żeby awansowali kogoś z nas. Nie obraż się, ale ty jesteś bez szans, bo pracujesz dopiero drugi dzień.

- Jasne. Nawet przez myśl mi to nie przeszło.

- Błagam, nie mów mi, że myślałaś o Patrycji? Ona nic nie umie.

- Dlaczego tak się nie lubicie? - Musiałam się dowiedzieć, o co poszło.

- Ona jest głupia, leniwa i niczego się nie potrafi nauczyć. Tylko lata od faceta do faceta i doi ich na kasę.

- Dlaczego to cię tak denerwuje?

Elizabeth głośno wciągnęła i wypuściła powietrze.

- No dobrze, powiem ci, ale proszę, byś zachowała to dla siebie.

- Pewnie.

- Patrycja spotykała się z moim bratem.

- Co?!

- Byli razem niecałe pół roku, ale już po miesiącu z nim zamieszkała, żyła na jego koszt, ubierała się. Nie chciała iść do pracy, tylko żerowała na Stevenie. Mój brat tak się zakochał, że oddał jej wszystkie swoje oszczędności. Wiem, co myślisz, że nie

musiał i że jest dorosły. I pewnie masz rację, ale ona nie powinna tak bezczelnie ciągnąć od niego, gdyby jej naprawdę na nim zależało, to od początku zachowywałaby się inaczej. Oddał jej swoje auto, kasę i jeszcze pinda chciała położyć łapy na jego mieszkaniu. Był doskonałym potwierdzeniem dewizy, że miłość jest ślepa i głucha.

- Aż tak mu na niej zależało, że tego nie dostrzegął?

- Żeby tylko, ale ona go perfidnie zdradzała z dwoma innymi facetami!

- Nawet nie chcę wiedzieć, jak to wyszło na jaw!

- Steven znalazł w jej telefonie zdjęcia, SMS-y, coś podejrzewał...

- O nie...

- Ona się w tych SMS-ach jeszcze chamsko z niego nabijała.

- Nie do wiary.

- Dlatego jej nie cierpię. Strasznie to przeżył.

Moje przemyślenia przerwał klient:

- Przepraszam, czy może pani zeskanować moją kartę?

Podniosłam głowę i zobaczyłam przed sobą Scotta. O matko jedyna, jeszcze jego tu dziś brakowało!

- Jak to się dzieje, że co chwila na ciebie wpadam... Nie jestem przesądny, ale zastanawiam się, czy los chce mi coś podpowiedzieć. - Uśmiechnął się do mnie sympatycznie. Jego mimika i ton spowodowały u mnie dreszcze. Czy można to zaliczyć na poczet zdrady? Nie byłam w stanie odpowiedzieć nic logicznego, bo sama od jakiegoś czasu się nad tym zastanawiałam.

- Nie wpadasz na mnie tak często... - Brawo, Laura, jesteś mistrzynią elekwencji.

- Tak ci się tylko wydaje. - Odpowiedź była pełna aluzji, wolałam się już nie dopytywać, co miał na myśli.

- Jestem Laura. - A co mi tam szkodzi. Poza tym chciałam zmienić temat.

- Bardzo ładne imię, pasuje do ciebie. Jestem Scott, miło mi cię w końcu oficjalnie poznać.

- Tak, a to dlaczego? - Posłałam mu uśmiech. - Czy nie masz w swojej pracy okazji do poznawania kobiet?

- Owszem, ale rzadko się zdarza, bym poznał kogoś wyjątkowego...

- Skoro tak uważasz. Poproszę o kartę. - Co za kretyńska odzywka, jak to się dzieje, że ja nie potrafię w jego towarzystwie nic mądrego wymyślić...

Zeskanowałam i od razu pojawiły mi się wszystkie jego dane. Jeszcze parę tygodni temu pewnie bym padła z wrażenia, teraz tylko trzęsły mi się nogi i ręce. Nie ma co, postępek jest.

- Dzięki, czas iść i wypocić trochę kalorii - powiedział i ręką pogłaskał się po płaskim brzuchu. Moja chora wyobraźnia właśnie podpowiedziała mi, jak może wyglądać jego brzuch. Cud, że nie dostałam ślinotoku.

- Wiesz, gdybyś chciała porady, w jaki sposób spalić niepotrzebne kalorie...

- To zapytam kolegów. - Wskazałam ręką, w której trzymałam jego kartę, na miejsce, gdzie pracują profesjonalni trenerzy.

- Jestem pewien, że ich porady będą profesjonalne i bardzo nudne. Gdybyś jednak chciała spalić kalorie w przyjemniejszy sposób... - Spojrzał na mnie w taki sposób, że chciałam się na niego rzucić. Od razu. O matko jedyna. Dlaczego to musi

spotykać akurat mnie? Dwadzieścia pięć lat i nikłe doświadczenie na polu damsko-męskim, a tu proszę. Niecały miesiąc i jestem do przodu o dwieście procent.

Scott odebrał swoją kartę, dotykając przy tym moich palców. Z prędkością światła przeplęły przez nie fale do żołądka.

- Życzę miłego dnia. - No i proszę. Można? Można! Po dwóch dniach pracy w klubie chyba zmienię ją na inną. Być może powinnam wyjechać na Marsa? Tam przynajmniej nikt by mnie nie pociągał.

Tak, jestem już całkowicie wyleczona ze Scotta. Potrafię z nim rozmawiać, a to już wielki sukces. Już mnie nie kręci. Przynajmniej mam taką nadzieję. To wszystko to zasługa Oliviera. Odprowadziłam Scotta wzrokiem, po czym usłyszałam wesołość:

- Cześć, Laura!

Spojrzałam przed siebie i zobaczyłam Anę i Patrycję.

- A co wy, dziewczyny, tu robicie? Przecież macie zmianę od trzeciej!

- Nie, od drugiej, a jest za piętnaście.

- Hmm, wydawało mi się, że mam zmianę od trzeciej? Typowe dla mnie.

- Coś takiego, kłóci się o to, że nie chce iść do domu! - Ana się roześmiała. - Jak chcesz, to moją zmianę możesz sobie wziąć, a ja pójdę do domu. - Spojrzała na mnie z sympatią. Spojrzałam na swój grafik. Faktycznie, pracuję dziś do czternastej, a nie do piętnastej. Hurra! Zobaczę się z Olivierem szybciej. Patrycja i Ana weszły do naszego pokoju, by się przebrać. Elizabeth spojrzała na mnie i powiedziała:



- Nic z tego nie rozumiem, ale w moim grafiku jest napisane, że pracujemy do piętnastej. Dlaczego one mają, że do czternastej? Zaraz odpalę komputer u Chrisa w biurze i się wyjaśni.

- Bardzo bym ci była wdzięczna, gdybyś to sprawdziła.

Elizabeth poszła do biura i po chwili weszła do recepcji Ana.

- Gdzie jest Elizabeth?

- Sprawdza grafik.

- A co się stało?

- Elizabeth ma na swoim, że pracuje do trzeciej.

- Tak? Pokaż mi swój grafik, gdzieś tu musi być błąd.

- Nie, mój grafik jest zgodny z waszym. Nie wiem, dlaczego mamy godzinę krócej.

Patrycja wyszła z pokoju i powiedziała:

- Kiedyś też to się zdarzyło, ale skoro już jesteśmy obie z Aną, to nie ma sensu, żebyśmy we cztery pracowały.

- Niby się zgadza, że mamy zmianę do piętnastej. - Elizabeth wyszła z biura Chrisa. - Więc, Laura, dziś wyjątkowo mamy godzinę krócej.

- Doskonale.

- W takim razie, dziewczyny, czy macie coś do przekazania? - zapytała Ana.

- Nic takiego się nie działo, standard - odpowiedziała Elizabeth.

- Dużo ludzi było? - zapytała Ana.

- Średnio. A, i jeszcze jedna sprawa. Nie ma dziś Chrisa, więc musicie sobie poradzić same.

- A jak ci poszło, Laura? - zapytała Patrycja.

- Myślę, że dobrze.

- Na pewno lepiej niż tobie kiedykolwiek – Elizabeth odpowiedziała Patrycji, a ja spoglądałam na Anę, której wzrok mówił: a nie mówiłam...

- Wypchaj się – Patrycja się odcięła.

- Ej, dziewczyny, ja tego nie będę słuchać, jak chcecie się kłócić, to zapraszam do pokoju, bo ja nie chcę się denerwować na początku zmiany – przerwała Ana.

- W porządku. Ana, tylko ze względu na ciebie nie będę kontynuować tej głupiej rozmowy. – Spojrzała wymownie na Patrycję. – W takim razie, Laura, idziemy do domu.

- Dobrze.

- Laura – zagadnęła Patrycja. – Jutro jak pracujesz?

- Na rano.

- Fajnie, będziesz ze mną.

- Ooo, współczuję ci – rzekła Elizabeth. – Będziesz musiała pracować za dwie, Laura.

- Czas na was, dziewczyny – ucięła Ana.

- No to idziemy...

Weszłyśmy do pokoju, by się przebrać. Dźwięk SMS-a spowodował, że w pośpiechu chwyciłam buty, założyłam je na stopy, jednocześnie odbierając SMS od Zosi, która pytała, co dziś robię po pracy. Co za szkoda, że to nie od Oliviera. Zadzwoić do niego teraz? Może jak już będę na Victorii. Zrobię mu niespodziankę. Wyszłam z pokoju, machnęłam ręką dziewczynom i po chwili byłam na ruchliwej ulicy. Skręciłam w lewo, bo do tej stacji

miałam najbliżej. Przeszłam kawałek i usłyszałam, że dzwoni mój telefon. Czyżby Olivier?

- Laura, tu Patrycja.

- Cześć, coś się stało?

- Tak jakby. Spójrz na swoje stopy.

Spojrzałam i w tym momencie wybuchłam śmiechem.

- O matko, Patrycja, tak strasznie cię przepraszam! - Okazało się, że na nogach miałam jej buty.

- Nic się nie stało, ale powiem ci, że jak ci się tak moje buty podobają, to trzeba było zapytać, czy ci pożyczę. - Patrycja miała tak wesoły głos, że na pewno nie była na mnie za to wściekła.

- Jeszcze raz cię strasznie przepraszam, przez to roztargnienie kiedyś napytam sobie biedy.

- Spoko, nic się nie stało.

- Już wracam do klubu.

- A daleko jesteś?

- Nie, za pięć minut będę.

- Dobrze, czekam na ciebie.

Zakończyłam rozmowę, wrzuciłam telefon do torebki i zawróciłam do klubu. O matko, ale wstyd, nie wiem, jak to się stało. Byłam rozkojarzona, złapałam parę czarnych adidasów, założyłam. Weszłam do klubu, a Patrycja na mój widok wybuchła śmiechem.

- Laura, ty to jesteś model.

- Jeszcze raz strasznie cię przepraszam, byłam bardzo rozkojarzona i złapałam parę czarnych adidasów, potem jeszcze dostałam SMS...

- Nic się nie stało, to nawet dość zabawne.

- Z pewnością, pójdę po swoje buty.

Patrycja ciągle się śmiała, Ana miała klientów, więc nie mogła uczestniczyć w wymianie zdań. Teraz to już mam przechlapane, będę mieć łątkę tej, co kradnie innym buty. Oczywiście moje buty stały przy szafce. Jak ja mogłam nie zauważyć różnicy? Moje adidas były innej marki. Kiedy dokonałam wymiany obuwia, spojrzałam na zegar i zobaczyłam, że przez to wszystko straciłam dwadzieścia minut, szkoda.

Wyszłam z szatni i podeszłam do Patrycji i Any.

- Nic się nie martw, nikomu nie powiemy.

- Dzięki, Patrycja, jeszcze raz cię przepraszam.

- A ja ci mówię po raz kolejny, nic się nie stało. Laura, przyznaj się: powodem twojego rozkojarzenia jest mężczyzna?

Oczywiście zrobiłam się cała czerwona.

- Tak. - Ech, i tyle z trzymaniem uczuć do Oliviera w tajemnicy...

- Więc masz odpuszczone i wybaczone, ale czekam na pikantne szczegóły.

- Hola, hola, ja też na nie czekam, jestem świadkiem kradzieży butów i też chcę być przekupiona - zawołała wesoła Ana. Sytuacja wydawała mi się tak zabawna, że postanowiłam w wolnej chwili opowiedzieć dziewczynom o Olivierze. A co!

- Nie mam nic do ukrycia, chętnie wam powiem o Olivierze, ale teraz nie mam czasu, bo właśnie lecę na spotkanie z nim.

- Wspaniale, a dokąd się wybieracie?

- Nie wiem, ma dla mnie niespodziankę, kazał, bym założyła wygodne buty.

- Ooo! - Patrycja wykrzyknęła podekscytowana. - Jak ja bym chciała mieć taką niespodziankę!

- Nie mów, że Scott nie funduje ci niespodzianek - odparła Ana, a ja, zadowolona, przysłuchiwałam się tej wymianie zdań, która odwracała uwagę ode mnie i od nieszczęsnych butów.

- Laura, a gdzie byliście na pierwszej randce?

- Na szczycie London Eye, nocą oczywiście.

Obie po prostu zdębiały.

- O nie, ja od dziś szukam innego faceta - skomentowała Patrycja bardzo stanowczo.

- Ja też. - Ana hardo zdecydowała.

Naszą rozmowę przerwał Scott, który, spocony po ćwiczeniach, wszedł do recepcji. Koszulka bardzo ładnie opinała się na jego mięśniach, przyjemny widok. Moje serce było już zajęte dla Oliviera, ale nie sprawiło, że osleplam, a było na co popatrzeć.

- Cześć, dziewczyny, no ładnie, ja tam pocę się jak szalony, a tutaj się odbywa takie fajne spotkanie.

- Scott, musisz być w formie - Patrycja zupełnie zmieniła ton głosu.

- Jestem kochana, jestem...

- Potem sprawdzę, teraz jestem zajęta.

Scott spojrział na mnie dłużej, krócej na Anę i powiedział:

- Ja też chciałbym być tak zajęty.

- Do widzenia, Scott, zadzwoń do mnie później.

- Ty zadzwoń. - I z tymi słowami skierował się do windy.

Poczekalam chwilę, dziewczyny się jeszcze odrobinę ze mnie pośmiały i poszłam. Była za kwadrans czwarta, może uda mi się być wcześniej o ten kwadrans. Pociąg wjechał na stację, wsiadłam do wagonu. Udało mi się znaleźć wolne miejsce. Usiadłam i pozwoliłam swoim myślom na swobodny bieg. Na razie bilans mojego pobytu na brytyjskiej ziemi był dodatni. Fajnie mi się mieszkało z Zosią. Teraz, kiedy już pracuję, muszę z nią uzgodnić opłaty. Jak dobrze, że będę się mogła dołożyć do wydatków na życie i mieszkanie. A właśnie, znów zapomniałam wziąć z biura moją teczkę. Trudno, jutro mam na popołudnie, pewnie nie będę się widzieć z Olivierem, więc wezmę ją do domu i wszystko sobie dokładnie przeczytam.

Pociąg wjechał na stację Victoria. Spojrzałam na zegar umieszczony na tablicy – za pięć czwarta, super. Skierowałam się na dworzec główny, a tam już czekał na mnie Olivier. Co? Jak to możliwe, przecież to ja miałam być kwadrans wcześniej. Podeszłam do niego od tyłu, zakryłam mu oczy i szepnęłam do ucha:

– Zgadnij, kto to!

– Najpiękniejsza kobieta na świecie, Laura! – Spojrzał na zegar. – Super, że jesteś, doczekać się ciebie nie mogłem. Coś mi mówiło, że będziesz dziś szybciej.

– I miałeś rację. – Przytulił mnie i pocałował.

– No to idziemy.

Wziął mnie za rękę i wyprowadził ze stacji. Podeszliśmy do jego auta, otworzył drzwi po mojej stronie, czyli od strony kierowcy według polskich standardów. Roześmiałam się i powiedziałam,

że czuję się dziwnie, bo przede mną powinna być kierownica. Olivier się roześmiał i zapytał, czy mam prawo jazdy.

- Nie mam, dostaję zawału serca na myśl o jeździe po lewej stronie ulicy z kierownicą po lewej stronie...

- Nie jest tak źle, jak chcesz, to mogę cię nauczyć. Możesz do tego użyć mojego auta.

- Naprawdę? Mówisz serio?

- Oczywiście, dlaczego nie.

- A jak ci zarysuję, rozwalę? - sama myśl o tym napawała mnie strachem.

- To ubezpieczenie pokryje koszty. I przesiadę się do pociągu na jakiś czas. - Bardzo płynnie włączył się w ruch i kontynuował rozmowę ze mną.

- I nie będziesz się na mnie wściekał?

- A dlaczego miałbym? To tylko auto. Owszem, bardzo je lubię, ale ciebie lubię bardziej.

- Znam mężczyzn, którzy by mnie zamordowali, gdybym im uszkodziła samochód.

- I co to zmieni? Nic, trudno, stało się, nie ma się o co złościć.

- Dobrze wiedzieć. A teraz powiedz mi wreszcie: dokąd jedziemy?

- Zobaczysz.

- Znowu niespodzianka?

- Tak.

- Wspaniale. A jak ci idą przenosiny?

- Dobrze, dzisiaj oglądałem cały oddział chirurgii i muszę ci powiedzieć, że jestem pod wielkim wrażeniem. Jest znacznie

nowocześniejszy niż mój obecny, ale nie ma się co dziwić. To jest Londyn, a ten szpital należy do najlepszych w kraju. Dobrze, że Paweł tam pracuje, bo mógłbym się nie dostać.

- Ale przecież wasi ordynatorzy się znają?

- Tak, ale wiesz, najlepiej, jak masz w środku jakiegoś lekarza, a jeszcze jak go lubią i szanują, tak jak Pawła, to już w ogóle wszystko jest znacznie prostsze.

- Paweł to bardzo porządny facet.

- Bardzo wiele mu zawdzięczam, najpierw pomógł mi po rozstaniu z Michelle, potem dał mieszkanie, załatwił zawieszenie praktyk, a teraz jeszcze nas ze sobą poznał. Nie wiem, jak i kiedy mu się odwdzięczę.

- Pewnie znajdzie się okazja.

- Mam nadzieję.

- A skoro jesteście przy temacie Michelle, powiedz, nie zastanawiałeś się, czy może dać jej drugą szansę?

- Nie, nie zastanawiałem się. Po prostu przyjąłem do wiadomości, że to, co się stało, kończy raz na zawsze nasze kontakty.

- A gdybyś musiał z nią pracować?

- Nasze specjalizacje raczej się nie pokrywają, więc wątpię.

Takie odpowiedzi bardzo mnie cieszyły i spowodowały, że zapomniałam o jej postach. Jechaliśmy dość szybko, po jakimś czasie zajechaliśmy na parking. Wokół piękna zieleni. Gdzie my jesteśmy?

Olivier wysiadł z auta, podszedł do moich drzwi, otworzył je z uśmiechem i powiedział:



- Jesteśmy na miejscu.

Wysiadłam, nie wiedząc, czego się spodziewać. Będziemy chodzić po parku? Czy to po to były potrzebne wygodne buty? Chyba tak. Olivier podszedł do bagażnika i wyciągnął z niego kosz piknikowy oraz duży koc podszyty specjalną folią.

- Dziś w planach mamy piknik. Jest taka piękna pogoda, że szkoda by było ją zmarnować.

- Zgadzam się, wspaniały pomysł.

- W Londynie chwytamy każdą chwilę, gdy nie pada, i udajemy się do parku właśnie na piknik.

- Coś mam wziąć?

- Moją rękę.

Podaliśmy mu rękę, byłam podekscytowana jego niespodzianką. Nie wiem, czy kiedykolwiek miałam piknikową randkę. Szliśmy chwilę wąską dróżką. Korony drzew pomimo końca września były rozświetlone przez promienie słoneczne, a na niebie nie było widać ani jednej chmury. W powietrzu czuć było jesień. Drzewa zrzuciły kolorowe liście. Weszliśmy na łąkę i przed moimi oczami roztoczył się widok, który sprawił, że zamarłam z wrażenia. Staliśmy na wzgórzu, przed nami rozciągała się panorama Londynu. Poczułam, że chyba zemdleję ze szczęścia. Dobrze, że Olivier jest lekarzem, więc reanimację metodą usta-usta przeprowadzi profesjonalnie.

- Niesamowite!

- Wiedziałem, że ci się spodoba. To jest jedno z najpiękniejszych miejsc w Londynie. Park, cisza, spokój, piękna pogoda, ty. - Podeszłam do niego i bardzo czule go pocałowałam.

- Dziękuję ci, tutaj jest pięknie.

- Piękna kobieta nie może przebywać w byle jakich miejscach.

Matko jedyna, mdleję z wrażenia, szczęścia... Czy ja się powtarzam?

- Laura, weź ode mnie kosz, a ja rozłożę koc. - Chwyciłam koszyk, który ważył chyba z tonę. Co on tu zapakował? Olivier rozłożył koc. Usiedliśmy i rozpoczął wykładanie tego, co było w środku. Naszykował mnóstwo smakołyków: bagietkę, trzy rodzaje sałatek, różne sery, winogrona, krakersy, chipsy, kanapki, do tego napoje.

- Nie wiedziałem, co lubisz, dlatego wziąłem wszystkiego po trochu.

Wyłożył talerze - prawdziwe, a nie tekturowe - i rozpoczął krojenie serów, wykładanie krakersów z opakowania, udekorował wszystko winogronami. Ruchy miał sprawne i szybkie. Nie ma co się dziwić - chirurg. Jego dłonie mnie fascynowały, były takie silne, duże, a zarazem zgrabne. Cały fascynował mnie coraz bardziej i nie wiedziałam, na co mam najbardziej ochotę, ale chyba nie były to krakersy... Nie potrafiłam zrozumieć, jak zdrowa na umyśle dziewczyna może zrezygnować z takiego faceta, zdradzić go. Co tam, nie będę myśleć o Michelle, skoro mam przed sobą takie smakołyki i taki piękny widok, że nie wspomnę o Olivierze.

Po raz kolejny stwierdziłam, że mówię mu o sprawach, o których nie rozmawiam nawet z Zosią. Nie było to zamierzone, tak po prostu potoczyła się nasza rozmowa.

- Na urodzinach wspomniałeś, że twoi rodzice są chirurgami, ale czy zawsze chciałeś być lekarzem?

- A skąd. Chciałem być aktorem, policjantem, kowbojem, astronautą, poszukiwaczem skarbów. Rodzice byli pod tym względem wspaniali, bo dzielnie wspierali mnie w tych fantazjach. Jednak gdy dorosłem, wiedziałem, że chcę być lekarzem chirurgiem. Rodzice żyli swoją pracą, więc często w domu się o tym dyskutowało. Gdy miałem czternaście lat, znałem już całą budowę ludzkiego ciała. Wiele razy rozmawiałem z rodzicami o tej czy innej metodzie operacji, podsuwali mi do czytania czasopisma lekarskie, bo chcieli poznać moje świeże spojrzenie. W bardzo delikatny sposób dawali do zrozumienia, że chcieliby, bym poszedł na medycynę, oczywiście nic nie narzucali, ale po cichu liczyli, że jako specjalizację wybiorę ukochaną przez nich chirurgię. W momencie składania dokumentów na studia uparłem się, że będę zdawać równocześnie na informatykę i wybiorę ten kierunek, z którego mi pójdzie najlepiej. Rodzice zgodzili się od razu, przeczuwali bowiem, jaki będzie wynik. Na egzaminie z medycyny poszło mi śpiewająco. Pytania miałem bardzo łatwe, choć inni twierdzili, że wysoko podniesiono poprzeczkę przyszłym studentom. Gdy rodzice dowiedzieli się, kto zasiada w komisji egzaminacyjnej, aż gwizdnęli z wrażenia. Okazało się, że grono egzaminatorów zaszczycił wybitny profesor, osobistość podziwiana nie tylko w kraju. Tymczasem ja, dziewiętnastoletni gówniarz, dostałem od niego największą liczbę punktów i notkę: *W przyszłości zapraszam do siebie na specjalizację*. Rodzice popłakali się ze szczęścia, kiedy moje wyniki zostały ogłoszone – byłem pierwszy na liście.

- A jak poszło ci na informatyce?

Olivier się roześmiał.

- Hmm, z informatyki nie poszło mi źle, dostałem się, ale to nie było takie spektakularne. Tak więc poszedłem, zgodnie z obietnicą, na medycynę. Jak zapewne możesz sobie wyobrazić, byłem bardzo pewny siebie, wręcz arogancki. Nie wyobrażałem sobie, że ktoś może być równie dobry jak ja, a tu proszę, wyskakuje Paweł. - Roześmiałam się serdecznie. - Na początku naszej znajomości, a raczej rywalizacji, nie znosiłem go. Byłem zazdrosny i wkurzony, że jest jeszcze ktoś, kto jest równie dobry, jak ja. Mieliśmy z Pawłem prawie zawsze takie same wyniki. Jak jeden był z czegoś lepszy, to zaraz drugi przeganiał tego pierwszego w czymś innym, i tak nam zleciały trzy lata. W głębi ducha bardzo go szanowałem. Mnie było łatwiej być lepszym, rodzice chirurdzy, od kiedy tylko pamiętam medycyna była obecna w naszym domu. Paweł miał trudniej. Dlatego oficjalnie go nie cierpialem, a w głębi duszy bardzo lubiłem. Wiedziałem, że ciężko pracuje na swoją reputację zdolnego studenta. I imponował mi tym bardzo. W weekendy bardzo rzadko wychodził, nie dlatego, że na przykład nie miał z kim lub za co. Nie wychodził, bo wkuwał. Dlatego ja też nigdzie nie chodziłem, bo nie chciałem, by był w czymś ode mnie lepszy. Rodzice bardzo się cieszyli, że jestem takim pilnym studentem. Nie chciałem ich wtajemniczać w swoje sprawy. I tak przeleciały mi trzy lata, a potem poznałem Michelle, resztę znasz.

- Tak, znam.

- Opowiedz mi coś o sobie. Skąd w tobie chęć studiowania angielskiego?

- Parę miesięcy przed maturą postanowiłam, że będę zdawać na angielski. Zawsze lubiłam ten język, w szkole średniej szło mi wyśmienicie. Maturę z angielskiego zdałam na piątkę i to w sumie

przeważało szalę. Rodzice nie mieli nic przeciwko, więc tylko tam zdawałam i tam się od razu dostałam. Na pierwszym roku musiałam wiele wkuwać, ale w sumie mi się to przydało. Poznałam Zosię i od pierwszych dni bardzo się polubiłyśmy. Zosia jest wspaniałą przyjaciółką, wiele razy ratowała mnie ze szkolnych opresji.

- Ciekawy jestem, co takiego tam przeskrobałaś – Olivier się zaśmiał.

- Lepiej, żebyś nie wiedział. – Śmialiśmy się oboje. Nie wiem, co takiego ma w sobie Olivier, że wyzwała we mnie taką szczerość. Opowiedziałam mu całą historię znajomości z Zosią, w sumie nie miałam zamiaru mówić wszystkiego, ale tak potoczyła się nasza rozmowa, że głupio by było, gdybym nic nie powiedziała. Nie ma w niej nic kompromitującego. W trakcie rozmowy zjadłam trochę sałatki, i tylko tyle, nie mogłam z wrażenia nic więcej zjeść.

- Laura, nie smakuje ci to, co kupiłem?

- Smakuje, ale nie jestem głodna.

- O nie, nie mów mi, że jesteś na diecie?!

- Nie jestem. – W życiu się nie przyznam, że wiecznie się odchudzam...

- To dobrze, bo uważam, że ci niepotrzebna.

- Jak pracujesz jutro?

- Mam na popołudnie.

- Ja zaczynam o dziewiątej rano. Ostatni mój dyżur w szpitalu, pewnie nie wypuszczą mnie tam szybko, więc nie wiem, czy wieczorem się zobaczymy.

- Szkoda, ale rozumiem ,że nie wszystko można pogodzić.

- Moja praca jest dla mnie ważna. - Olivier spojrzął mi w oczy. - Ty jesteś ważna tak samo, wiem, że znamy się zaledwie parę dni, ale nigdy nie czułem się w towarzystwie kobiety tak, jak czuję się z tobą.

Nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu, nic, co chodziło mi po głowie, nie nadawało się na przemowę. Jednakże czułam, że muszę coś powiedzieć.

- Olivier, czuję podobnie. Wiesz, w Polsce spotykałam się z chłopakami, facetami, ale z żadnym, po prostu z żadnym nie czułam tego, co teraz.

Olivier mnie pocałował tak namiętnie, że przewróciłam kieliszek z winem. Nawet nie wiem, kiedy je wlał do kieliszków. Pod nami zapalały się powoli światła londyńskich biur w wysokich wieżowcach. Czy jest możliwe, by być szczęśliwszą? Nie.

- Laura, proszę, powiedz mi, bym przestał cię całować. - Chyba zgłupiał, nie ma mowy. Niech całuje, niech ta piękna chwila trwa. Należy mi się po tylu latach. Nawet nie wiem kiedy położyliśmy się na kocu i oczywiście musiałam wsadzić łokieć w jedną z sałatek... Ale kto tam by o tym myślał, gdy całował mnie taki wspaniały facet. Olivier resztką sił oderwał się ode mnie.

- Piękna moja kobieto, co ty ze mną robisz?

- Rozkochuję. - Uśmiechnęłam się do niego.

- Hmm, tak właśnie myślałam...

- I jak mi idzie?

- Wspaniale.

Olivier powrócił do całowania, nie chciałam, by przestawał. Absolutnie oszalałam na jego punkcie.

- Muszę się od ciebie oderwać, bo zwariuję. Odwiozę cię do domu, bo nie wiem, czy znajdę siłę, by się powstrzymać...

- Dobrze. Niech będzie.

Spakowaliśmy się dość szybko i ruszyliśmy do auta. Kosz był tak samo ciężki, jak wtedy, gdy go wnosiliśmy. Olivier włożył kluczyki i ruszyliśmy w ciszy.

- Laura, podaj mi, proszę, kod, bo nie wiem, dokąd mam jechać.

Podaliśmy mu kod, wpisał go w swój GPS i po chwili pokazała się na mapie moja dzielnica. W trakcie jazdy nie padło ani jedno zdanie. Zatrzymaliśmy się pod domem. Olivier spojrzął na mnie i powiedział:

- Bardzo bym chciał wejść na górę, ale muszę się wyspać. Te dojazdy mnie wykańczają. - Spojrzął na mnie wymownie. Wołałam nie kontynuować tej dyskusji, bo jeszcze chwila, a zaciągnęłabym go na górę.

- Dziękuję za wspańnię popołudnie.

- Ja też ci dziękuję.

Nadeszła chwila rozstania. Jeszcze jeden pocałunek, kolejny... i tak staliśmy pod moim domem chyba ze dwadzieścia minut. Oczywiście w oknie co chwilę pojawiała się sylwetka Zosi, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. W końcu, jakimś cudem, oderwaliśmy się od siebie. Włożyłam kluczyki do zamka i w tym momencie Zosia otworzyła mi drzwi. Pomachała do Oliviera i bez słowa wciągnęła mnie do domu.

- Laura, dobrze, że jesteś...

- Co się stało? Nie mów mi, że coś zmalowałaś!

- A skąd, słuchaj. Stałam w przedpokoju i zaczęłam nasłuchiwać, ale odpowiedziała mi cisza...

- Zosia, powiedz mi, co się dzieje. Jest Paweł?

- Nie ma, ma dyżur. Słuchaj!

Postałam jeszcze chwilę i chciałam wybuchnąć śmiechem z powodu tej komicznej sceny, ale w tym momencie usłyszałam... Zza ściany u naszej sąsiadki Marii dochodziły bardzo wyraźne odgłosy stosunku seksualnego.

- Mam dosyć, czy wiesz, jak długo już słucham tych odgłosów?

Dostałam ataku śmiechu, usiadłam na podłodze i nie mogłam przestać, aż łzy popłynęły mi z oczu.

- To nie jest śmieszne, to trwa już prawie godzinę. Jak długo można, przecież ona zejdzie na zawał!

- Oj, Zosia, nie bądź zazdrosna!

- Ciebie to bawi?

- Wyobrażam ją sobie z tym pseudokuzynem. W sumie był apetyczny, myślisz, że mu płaci?

- To posiedź sobie tutaj przez kolejne pół godziny albo idź ją zapytaj! Matko, chyba głowa mi zaraz pęknie.

- Nie będę siedzieć w przedpokoju i nasłuchiwać.

- Nic się nie martw, w sumie w całym domu ich słysząc. Kurczę, gdzieś miałam zatyczki do uszu. - Znów zaczęłam się śmiać, ale nawet mój głośny śmiech nie był w stanie zagłuszyć tego, co się działo za ścianą. Myślałam, że Zosia przesadza lub że zaraz zakończą. Oj, jak się myliłam. Po dziesięciu minutach



pomału zaczęło mnie to doprowadzać do szaleństwa. Po dwudziestu myślałam, żeby iść i zamordować ich oboje.

- Zosia, ubieraj się i idziemy do Marii.

- A co, już nie wydaje ci się to zabawne?

Poszłam do drzwi i otworzyłam je na oścież. Niech się dzieje, co chce. Wyszłam z domu, Zosia za mną. Zapukałam odważnie do domu Marii.

- Nie słyszą.

- A co się dziwisz? Pukaj jeszcze.

Teraz obie z całej siły załomotałyśmy i po chwili usłyszałyśmy kroki. Otworzył Miguel ubrany tylko w bokserki.

- Tak, o co chodzi, moje miłe sąsiadki?

- Miguel, jak ci to powiedzieć... - W tym momencie opuściła mnie odwaga.

- Najlepiej szybko, bo się spieszę.

- Jest u ciebie za głośno, Miguel, może tam, skąd pochodzisz, to normalne, ale w Anglii pewne rzeczy robimy tak, by nie alarmować o tym sąsiadów. - Starłam się oględnie dobierać słowa.

- Nie rozumiem, nie słucham głośno muzyki. - Cóż, jak nie rozumie, to walnę mu z grubej rury...

- Muzyki nie, ale z mieszkania dochodzą takie odgłosy, jak na Discovery Channel podczas filmu o kopulacji słońi.

- To moja przyjaciółka, przepraszam, ale ona nie umie być cicho w łóżku. - Ulżyło mi, bo już myślałam, że naprawdę jest z nim nasza stateczna sąsiadka Maria.

- W porządku, ale proszę was, byście jednak byli bardziej dyskretni.

- Poniosło nas, na pewno wiecie, jak to jest.
- Nie, nie wiem. – Obowiązkowo musiałam palnąć taką głupotę. Miguel się roześmiał na moją odpowiedź.
- Nie wiem, co ci na to powiedzieć, Laura, poza jednym: jak chcesz, to możesz się przyłączyć.
- O nie, co za bezczelny, bezwstydnny facet. Już ja sobie porozmawiam z Marią.
- Nie, dziękuję.
- Czy jeszcze coś?
- Nie.
- I na pewno nie chcecie się dołączyć?
- Zosia wybuchła śmiechem.
- I myślisz, że dałbyś sobie radę z dwiema kobietami?
- To nie byłaby pierwszozna.
- Nie lubię się dzielić. Dobranoc.
- Wasza strata.
- Dobranoc, Miguel, i błagam cię, opanujcie się trochę.

Weszliśmy do domu i po prostu pękałyśmy ze śmiechu. Co za komiczna sytuacja.

- Zosia, wiesz co, może trzeba było skorzystać. – To stwierdzenie spowodowało kolejne salwy śmiechu.
- Ta, jasne. – Zosia obtarła łzę, która spłynęła po jej policzku.
- O matko jedyna. Dawno się tak nie ubawiłam. Ja naprawdę przez chwilę myślałam, że może Maria go sprowadziła dla seksu,

a ten tekst, że to kuzyn, to tylko ściema. Teraz wychodzi, że to ja jestem zboczona, a nie ona.

- Nie było ci tak wesoło dwadzieścia minut temu.

- Kurczę, w sumie może trzeba było im pozwolić skoczyć, może usłyszałybyśmy wielki wybuch...

To spowodowało, że o mały włos nie posikałam się znów ze śmiechu. Tylko dźwięk telefonu Zosi przywrócił nas do normalności. Z tego wszystkiego nie powiedziałam Zosi o mojej randce.

- Laura, chciałabym z Tobą porozmawiać – powiedziała Zosia.

- Dobrze, to ja szybciotko pójde wziąć prysznic i za chwilę pogadamy.

- Okej.

- Przyjdź, proszę, do mojej sypialni.

Ciekawe, o co może chodzić. Po kilku minutach stałam w drzwiach jej sypialni.

- Chodź, chodź, Laura.

Weszłam do środka.

- Słucham cię Zosiu.

- Moja droga Lauro.

- O matko jedyna, co się znów stało? – Usiadłam na jej łóżku.

- Nic złego, nie będę owijała w bawełnę i powiem od razu. W ten weekend wprowadza się do nas Paweł i chciałam zapytać, czy masz coś przeciwko.

- Nie mam, ale postanowiliście, że się wprowadza, i teraz pytasz mnie o zdanie? A co gdybym powiedziała, że się nie zgadzam?

- Hmm, i tak by się wprowadził, ale wtedy pewnie za jakiś czas szukalibyśmy czegoś tylko dla siebie.

- Aż tyle dla ciebie znaczy?

- Tak.

- Wspaniale, Zosiu, to bardzo porządny i miły facet. A do tego mądry, przystojny, no i lekarz.

- Laura! - roześmiała się Zosia. - Bardzo mnie cieszy, że masz na jego temat takie zdanie, z pewnością jest mądry, skoro wybrał taki skarb jak ja.

- Albo ślepy i głuchy - droczyłam się z nią. - Mam nadzieję, że nie należy do bałaganiarzy?

- Należy, ale będzie bałaganił tylko w naszej sypialni.

- Zosiu, a co wpłynęło na tę dość nagłą decyzję?

- Paweł ma ostatnio coraz więcej dyżurów, coraz dłuższych, spotykamy się u mnie lub wychodzimy. Mamy tak mało czasu dla siebie, że szkoda go marnować i dzielić między dwa domy. A poza tym nie przepadam za jego mieszkaniem. Niby jest w dobrej dzielnicy, ale jakoś tak do mnie nie przemawia. Chodzi też o względy ekonomiczne, to głupie, płacić za coś, z czego się prawie w ogóle nie korzysta.

- To logiczne.

- Rozmawialiśmy na ten temat z Pawłem, dajemy sobie trzy miesiące na próbę. Zobaczymy, co będzie dalej.

- Na co dajecie sobie czas?

- Na sprawdzenie, czy do siebie pasujemy i czy dam radę wytrzymać z jego bałaganiarstwem, a on z moimi butami, torebkami...

- Dobry pomysł.

- W teorii tak. Zobaczymy, jak to będzie w praktyce.
- Dobrze, Zosiu, przepraszam cię, ale jestem padnięta. Idę spać.
- Hej, hej, nie myśl sobie, że pójdziesz spać bez opowieści o tym, jak ci poszła randka z Olivierem.
- Było super.
- Gdzie byliście?
- Hmm, nie zdradzę ci, bo znów będziesz przeżywać.
- O nie, znów jakieś zapierające dech w piersiach widoki?
- Tak.
- Powiedz mi...
- Primrose Hill.
- O nie, tego to już za wiele, już mi więcej nic nie mów. Macie plany na weekend?
- Mamy, Olivier powiedział, że mam sobie zarezerwować cały weekend, że zabierze mnie na dwa dni w podróż.
- Jak wspaniale. Nas w weekend czeka przeprowadzka.
- Zosia, ja bym wam pomogła, ale to będzie nasz pierwszy wspólny wyjazd i... no wiesz, chyba nie jestem aż tak dobrą przyjaciółką, aby z tego zrezygnować.
- Nie wygłupiaj się, nie dlatego ci powiedziałam o przeprowadzce Pawła, żebyś nam pomagała. Zresztą co on ma do pakowania? Parę ciuchów, książek, płyt i to wszystko, ale w zamian chcę usłyszeć wszystkie pikantne szczegóły z waszego wyjazdu.
- Mało masz intymnych szczegółów zza ściany? - zapytałam i na samą myśl znów ogarnęła mnie szalona wesołość. Kiedy już się uspokoiłyśmy, Zosia spytała:

- Jak pracujesz jutro?
- Od drugiej.
- Chociaż się wyśpisz.
- Dokładnie. Dobra, idę spać, póki sąsiedzi odpoczywają po harcach.

W środę rano obudził mnie deszcz. Wiedziałam, że w końcu kiedyś musi to nastąpić. Ta piękna pogoda nie mogła trwać wiecznie. Byłam ciekawa, co u Oliviera. Chwyciłam za telefon i postanowiłam wysłać mu SMS. Oczywiście jeden SMS nie rozwiązywał sprawy, dopiero po wysłaniu dziesięciu zorientowałam się, że ciągnie mi za to z konta. Trudno, dowiedziałam się, że Olivier jest na dyżurze od szóstej rano, bo ma zastępstwo. Zostanie na popołudniowy dyżur, który też pewnie nie zakończy się szybko. Olivier nie był pewny, czy wyjdzie ze szpitala przed dziewiątą wieczorem, a to znaczyło, że nie spotkamy się dzisiaj. Było mi go szkoda, że pracuje tyle godzin. Nie pamiętam, by Paweł miał takie długie zmiany. Zaraz go o to zapytam w kuchni, bo już ze swojego pokoju słyszałam jego głos dochodzący z kuchni. Poczulałam zapach kawy. Wstałam z łóżka, włożyłam szlafrok i wyszłam. W korytarzu istotnie roznosił się aromat kawy oraz odgłosy rozmowy Zosi i Pawła. Zosia oczywiście opowiadała o naszej przygodzie z Miguelem.

- No ładnie, moje panie, tego się po was nie spodziewałem.
- Nie rozumiem. - Zdziwiony głos Zosi niósł się po domu.
- Nie pozwoliliście facetowi zakończyć, ech...
- Bałyśmy się, że ściana runie.
- Fajny sąsiad mi się szykuje.

- Ty sobie lepiej wybij z głowy znajomość z tym typkiem.

Weszłam do kuchni i przywitałam się z Zosią i Pawłem. Podeszłam do szafki i zrobiłam sobie kawy.

- Jakie masz plany na dziś, Laura? – zapytała Zosia.

- Zaczynam o drugiej, więc nie sądzę, by moje spotkanie z Olivierem było aktualne. Właśnie, Paweł, chciałam cię zapytać o jedną rzecz.

- Tylko o jedną?

- Tak, powiedz mi, proszę, czy to normalne, by brać ponad dwunastogodzinne dyżury?

- Olivier ma dziś taki dyżur?

- Tak.

- On pracuje w małym szpitalu, jak znam życie, to ktoś nie przyszedł do pracy, a oni mają masę roboty. Nie przejmuj się, jak już się przeniesie do mojego szpitala, to będzie mieć trochę więcej wolnego.

- Mam nadzieję, że to nastąpi szybko.

- Według moich wiadomości od pierwszego następnego miesiąca.

- Czyli jeszcze jakieś dwa tygodnie.

- Dokładnie.

- Przeżyję jakoś.

- A co robisz po pracy, Laura? – Zosia włączyła się do rozmowy.

- Nie wiem, pewnie wrócę do domu. – Wzruszyłam ramionami.

- Eee tam, chodźmy do pubu na piwo – powiedziała.

- Nie jestem pewna, czy będę mieć dość siły.

- Będiesz. Nie pójdziemy nigdzie daleko. Zadzwoń do ciebie po dwudziestej.

- No dobrze, ale nie obiecuję.

- Dobra, jesteśmy umówione, a teraz musimy się zbierać. - Zosia z Pawłem wstali od stołu i rozpoczęli sprzątanie swoich naczyń.

- Nie sprzątam wszystkiego, bo nie wiem, na co masz ochotę, Lauro.

- Dzięki, chyba zrobię sobie jajecznicę.

- W takim razie ja posprzątam - wyrwał się Paweł.

- Przestań. Mam na czternastą, spokojnie, sprzątnę. Idźcie się szykować do pracy.

- Dzięki, Laura, gdybyśmy się nie widzieli, miłego dnia.

Paweł pospieszył za Zosią, i po chwili słyszałam już ich głosy na górze. Trochę zazdrościłam Zosi, że ma Pawła przy sobie, ja też bym chciała, by Oliver był teraz przy mnie. Zrobiłam sobie jajecznicę i spojrzałam na zegarek. Za piętnaście dziewiąta... co ja mam robić do drugiej? Posprzątam kuchnię, łazienkę. Zrobiłam sobie herbatę, po czym weszłam na górę. Przygotowałam sobie wygodne dresy do chodzenia po domu i poszłam posprzątać łazienkę. Tutaj się przyłożę, z zapałem zabrałam się do pracy, właśnie kończyłam, gdy niespodziewanie zadzwonił dzwonek. W progu stała Maria.

- Laura, cześć, co słychać? Przychodzę, by przeprosić za Miguela, za wczoraj.

- Cześć, Maria, nic się nie stało.



- Jak to nic? Czyli kłamał?
- Nie wiem, co ci powiedział, ale te odgłosy doprowadzały mnie i Zosię do szału.
- O mój Boże przenajświętszy, bałam się, że coś takiego mi wykręci.
- Skąd wiedziałaś?
- Jego matka mi powiedziała, że kiedyś też wykręcił taki numer. Jeszcze raz was bardzo serdecznie przepraszam.
- Rozumiem i mogę powiedzieć, że się nie gniewamy.
- Dziękuję za wyrozumiałość. Do zobaczenia.
- Do zobaczenia!

Zamknęłam drzwi, weszłam po schodach z uczuciem, że miałam coś zrobić... Tylko co? Niech to szlag trafi, wleciałam do łazienki, a tam woda zalewała całą podłogę! Nie zakręciłam kranu w momencie, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Co za pech. Chwyciłam ręczniki Zosi i szybko zaczęłam wycierać. Po sprzątaniu, na którym spędziłam chyba wieczność, postanowiłam się położyć i poczytać. Kiedy spojrzałam na zegarek, była już 12.55! Jeszcze mi tego brakowało, by spóźnić się na popołudnie do pracy. Wstyd jak cholera.

W pracy, w moim trzecim dniu, udało mi się: zawiesić system dwa razy, zbić ulubiony kubek Any, zepsuć czajnik bezprzewodowy i totalnie rozregulować swoją kłódkę.

Chris nie mógł uwierzyć, że coś takiego w ogóle jest możliwe.

- Jest możliwe, Chris, widzisz?

- Widzę, ale dalej nie rozumiem. - Musiałam mu powiedzieć prawdę. Zamiast kodu do kłódki wpisywałam swój PIN. Chris oczywiście bardzo się uśmieł.

- To jest niesamowite. Jeszcze nigdy nie słyszałam w życiu niczego tak zabawnego. - Hmm, musiałby posłuchać mnie dłużej, by absolutnie zmienić zdanie.

Pod koniec zmiany, na której byłam z Aną i Patrycją (ktoś zdecydowanie pokręcił grafik, a Patrycja stwierdziła, że to robota Elizabeth), rozpoczęliśmy rozmowę na temat naszych planów po pracy. Ani Ana, ani Patrycja ich nie miały. Wspomniałam, że idę do pubu z moją przyjaciółką i jeśli chcą, to mogą iść z nami. Ana po chwili zastanowienia odrzekła, że jest strasznie zmęczona i że idzie do domu spać, natomiast Patrycja bardzo chciała się przyłączyć. Niech idzie, co będę dziewczynie żałować.

- Pokłóciłam się ze Scottem, znowu, i nie chcę sama siedzieć w pustym mieszkaniu i się dołować.

No, no, ten wieczór zapowiada się ciekawie.

I tak właśnie było. Spotkałyśmy się pod fitness klubem kwadrans po dziewiątej. Przedstawiłam sobie dziewczyny i po krótkiej wymianie grzeczności rozpoczęliśmy debatę, dokąd się udać. Patrycja chciała nas zabrać do pubu, w którym była niedawno ze Scottem.

- Tam jest super. Koniecznie musicie to zobaczyć! Jak wam się nie spodoba, to możemy iść gdzie indziej.

- Okej, nic nie tracimy. Patrycja, prowadź.

Patrycja powiedziała, że pub jest ukryty pomiędzy pralnią a biurem podróży i że dość mało osób o nim wie, więc ma nadzieję, że nie będzie tam tłoczno. Ruszyłyśmy za Patrycją,

która zatrzymała się przez brudnymi drzwiami, otworzyła je pewnym ruchem i weszliśmy do środka. W wąskim, słabo oświetlonym korytarzu zauważyliśmy schody prowadzące na dół. To chyba jakieś jaja. Ja tam nie wchodzę. Zosia chyba pomyślała podobnie, bo też nie chciała się ruszać.

– Ja wiem, że to wygląda jak wejście do jakiejś speluny, ale uwierzcie mi, nie przyszedłbym tutaj ponownie, gdyby nie było super. Jak wam się nie spodoba, to wyjdziemy. – Spojrzałam na Zosię, która kiwnęła przyzwalająco głową. Ruszyliśmy za Patrycją, schodząc powoli. Naszym oczom najpierw ukazała się ciemnoczerwona wykładzina, następnie piękne, małe, ciemnobrązowe okrągłe stoliki z wysokimi krzesłami. Na stolikach stały maleńkie lampki emitujące ciepłe, złote światło. Stoliki były porozrzucane po sali bez ładu i składu, ale wszystko miało w sobie niesamowity urok. Po lewej stronie stał duży półokrągły bar, kolorystycznie pasujący do stolików, z sufitów zwisały przepiękne kryształowe żyrandole, a u stropu poprzypinano ciemnoczerwone płachty materiału, przykrywające cały sufit. Nie mogłam oderwać wzroku, Zosia tak samo.

– Tak właśnie myślałam, czyli zostajemy – powiedziała Patrycja i roześmiała się na widok naszego osłupienia. – Dziewczyny, zajmijcie jakiś stolik, a ja idę po alkohol. Może być białe wino?

– Tak, tak, może. – Było nam wszystko jedno.

Byliśmy ciekawe szczegółów na temat związku Patrycji ze Scottem oraz przyczyn ich kłótni. Wybrałyśmy stolik, który stał z boku, ale i tak miałyśmy stamtąd bardzo dobrą widoczność na salę. Usiadłyśmy, rozebrałyśmy się, po chwili dołączyła do nas Patrycja.

– Zaraz nam przyniosą.

- Fajnie, ile ci się należy? - Zosia wzięła do ręki torebkę i rozpoczęła poszukiwania portfela.

- Zróbmy tak. - Patrycja usiadła na krześle, spojrzała na Zosię i zaczęła wyliczać. - Ja kupiłam tę butelkę, ty, Zosiu, możesz zamówić jakieś ciepłe przekąski, a ty, Laura, możesz kupić drugą butelkę. Czy tak może być?

- Super - zgodziła się Zosia.

- Dla mnie też. - Nie ma to jak napić się i najeść w doborowym towarzystwie.

- Zosiu, masz chłopaka? - zapytała Patrycja.

- Tak, mam.

- A co robi? - spytała znów Patrycja.

- Jest chirurgiem.

- Super, zdarza ci się z nim kłócić?

- Hmm, nie, my nie spotykamy się długo, to dopiero drugi miesiąc.

- No tak, to już wiem, jak wygląda wasz związek. Początki są piękne... - Patrycja się rozmarzyła. - Nasz początek ze Scottem był wspaniały, kwiaty, prezenty, kolacje, wycieczki. - Spojrzałam na Zosię, która podniosła brew. Już wiedziałam, o czym myśli. - Nie było gadania w stylu: nie mam czasu, bo mam dyżur. Scott jest strażakiem, na początku bardzo mi to imponowało, ale po jakimś czasie okazało się, że nie jest to tak piękne, jak się ogląda w telewizji. Owszem, Scott jest wspaniałym mężczyzną, wysportowanym. Nudzi mnie to jego oddanie pracy. Jak nie praca, to trening na siłowni albo dodatkowe kursy doszkalające... - Patrycja mówiła takim tonem, że prawie jej współczułyśmy monotonnego życia z tak nudnym partnerem.

- Nie chcę się wtrącać, Patrycja, ale skoro on jest strażakiem, to musi być w superformie, musi też znać się na tych wszystkich rodzajach gaśnic i tak dalej. Dzięki temu może ocalić komuś życie  
- odrzekła pewnie Zosia.

- Jasne, ja to rozumiem, ale to wszystko powoduje, że nie ma miejsca dla nas, dla mnie. Wiecie, że zaproponował mi mieszkanie razem? Żebyśmy mogli się więcej widywać. - Spojrzałam na Zosię, która była już nieźle wkurzona. - Ale co tam, nic z tego, widuję go albo nad ranem, albo późnym wieczorem i non stop się kłócimy.

- To rzeczywiście przykre.

- Tak, i mam już tego serdecznie dość, ani jego nie ma, ani kasy, sama muszę dbać o dom. Sprzątanie, zakupy, pranie, a on jeszcze narzeka, że niedokładnie sprzątam, że za dużo wydaję. Matko! Za dużo, on nie ma pojęcia, ile co kosztuje, bo nigdy nie bywa w sklepach.

Hmm, pomyślałam, to nie do końca prawda, bywa w H&M, ale w życiu jej tego nie powiem. Butelkę wina wypiliśmy w pół godziny, podeszliśmy z Zosią do baru, by zamówić jedzenie i jeszcze jedną butelkę. Zapłaciłam i poczułam wibrację w kieszeni. Mój telefon jak oszalały dawał znać, że ktoś chce ze mną rozmawiać. Wyjęłam go z kieszeni i poleciałam po schodach na górę, bo w tym hałasie na pewno nic bym nie usłyszała. Wiedziałam, kto dzwoni, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

- Halo...

- Witaj, Lauro, mam przerwę, więc dzwonię, by usłyszeć twój głos.

- Strasznie się za tobą stęskniłam.

- Takie powitania to ja rozumiem, co robisz? Gdzie jesteś?
- Jestem w pubie z koleżankami, poszłyśmy na piwo, bo dziewczyny chciały pogadać.
- Ja też chcę z tobą pogadać.
- Tylko pogadać? - O kurczę, chyba mi się włącza flirtowanie.
- Nie tylko, ale przez telefon niewiele więcej mogę.
- Z tym się nie zgodzę, już sprawiasz, że moje serce szybciej bije...

Mój głos brzmiał niżej i seksowniej niż zazwyczaj, o matko, nawet mnie się podobał.

- Laura, bo rzucę dyżur i przyjadę!
- No nie wiem, nie wiem...
- Co ty ze mną wyrabiasz, nie dość, że nie mogę spać, to jeszcze w pracy nie umiem się skoncentrować!

Roześmiałam się.

- Co ja na to poradzę?
- Zmiana tematu, jak pracujesz jutro?
- Na drugą zmianę, tak samo, jak dziś.
- To się dobrze składa, bo ja mam cały dzień, nie mam pojęcia, kiedy stąd wyjdę. A w piątek?
- Mam na rano.
- I tego się trzymaj. Po pracy jedziemy na weekend.
- A dokąd?
- Nie powiem, niespodzianka.
- Olivier, nie bądź taki, powiedz mi coś.
- Dobrze, jedziemy ze stacji Kings Cross.

- To nie mówi mi zbyt wiele. Jakie ciuchy mam zabrać?
- Jak dla mnie to możesz być w samej bieliźnie.
- Serio? W sumie mogłabym jeszcze dorzucić szpilki.
- Słowo honoru, zaraz do ciebie przyjadę.
- A pacjenci, panie doktorze?
- Poradzą sobie. - Usłyszałam w tle męski głos wołający Oliviera. - Niestety muszę lecieć, jednak pacjenci sobie nie poradzą.
- I tyle z szansy, by zobaczyć się z Olivierem. - Do zobaczenia i bądź grzeczna.
- Ale nudy, panie doktorze. Dobranoc.

Weszłam do pubu i podeszłam do stolika. Patrycja z Laurą już wypily połowę butelki i bawiły się doskonale. Najwidoczniej temat facetów odszedł w siną dal, i dobrze. Po co sobie psuć humor.

- Laura, co tam tak długo robiłaś?
- Rozmawiałam z Olivierem.
- Gdzie porywa cię twój ukochany na następną randkę?
- Nie wiem.
- Jak oryginalnie, czyżby znów jakaś niespodzianka?
- Ja naprawdę nie wiem.

Zosia objaśniła w wielkim skrócie Patrycji, gdzie byliśmy na pierwszych dwóch randkach.

- Ach... - Patrycja była pod wielkim wrażeniem. - I właśnie o tym mówiłam wcześniej, żyjemy w Londynie, w mieście o tysiącach możliwościach, a ja wiecznie sama, w każdy wieczór.

- Lepiej się napij. - Zosia nalała Patrycji kieliszek. - I wyluzuj.

- Masz rację. - Patrycja wypła prawie pół kieliszka za jednym zamachem. Jak tak dalej pójdzie, to wypiją drugą butelkę w rekordowym tempie.

- Więc gdzie Olivier zabiera cię tym razem?

- Powiedział, że mam sobie wziąć wolny weekend. Jedziemy w piątek po południu z St. Pancras.

- To i tak za mało, z tego dworca odjeżdżają pociągi w każdą część Anglii.

- I nie tylko, jeżdżą także za granicę - odezwała się Patrycja.

- Czyli gdzie? - spytałam zaciekawiona.

- Pomyślmy... Eurostar jeździ do Belgii, Francji... - Zosia się rozmarzyła.

- Matko, jak bym chciała do Francji, zobaczyć Paryż - Patrycja też się rozmarzyła.

- To kup sobie bilet i jedź - odparła Zosia.

- Sama nie pojedę, to raz, a dwa, mam za niego sama zapłacić?!  
W życiu.

Już nie słuchałam, wyobraziłam sobie, jakby było wspaniale, gdybyśmy pojechali do Paryża. Tylko że to by się pewnie wiązało z wielkimi kosztami. Zależało mi tylko na tym, by spędzić weekend z Olivierem, miejsce nie było aż tak ważne.

- Halo, Laura, jesteś z nami? - Zosia uśmiechnęła się szeroko.

- Chyba już pora na nas. - Wskazała na pustą butelkę wina. Kiedy one to wypily?

- Masz rację, jeszcze tylko pójde do łazienki. - Gdy wychodziłam z sali i zmierzałam do łazienek, zobaczyłam w rogu sali dużą



szafę grającą. Obok niej stały młode dziewczyny i z zapałem przeszukiwały katalogi piosenek.

Wyszłam po chwili z łazienki i usłyszałam piosenkę *I will survive* Glorii Gaynor. Wszystkie kobiety w pubie stały z kieliszkami lub szklankami w rękach i śpiewały na całe gardło:

*...It took all the strength I had not to fall apart,  
And trying hard to mend the pieces of my broken heart,  
And I spent oh so many nights just feeling sorry for myself,  
I used to cry, but now I hold my head up high,  
And you'll see me, somebody new...*

To było niesamowite. Wszystkie kobiety śpiewały razem, ramię w ramię. Tekst tej wspaniałej piosenki jednoczył nas wszystkie.

*Go on now go, walk out the door,  
Just turn around now, 'cause you're not welcome anymore,  
Weren't you the one who tried to break me with goodbye,  
You think I'd crumble? You think I'd lay down and die?  
Oh, no, not I, I will survive,  
Oh, as long as I know how to love I know I'll stay alive,  
I've got all my life to live, I've got all my love to give,  
And I'll survive, I will survive. Oh...*

Ja, Zosia i Patrycja z lampkami wina w ręku śpiewaliśmy na całe gardło, tak jak pozostałe dziewczyny w pubie, wspaniała chwila. Gdy piosenka się skończyła, wybuchły brawa, my też się przyłączyliśmy, dopiliśmy nasze wino i wyszliśmy na ulicę, zaśmiewając się z jakiejś głupoty i podśpiewując ostatnie linijki.

- Wspaniały wieczór, dziewczyny, muszę złapać taksówkę, podrzucić was?

- Nie trzeba, my mamy blisko. Puść strzałę, jak będziesz w domu.

- Okej, jak nie zapomnę. Obowiązkowo musimy to powtórzyć.

- Patrycja weszła na ulicę chwiejnym krokiem i machnęła na czarną taksówkę, która właśnie zmierzała w naszym kierunku. - Trzymajcie się, dziewczyny, Laura, do zobaczenia w pracy. - Patrycja otworzyła drzwi i weszła szybko do środka. Przez chwilę jej zazdrościłam, że siedzi w ciepłej taksówce.

- Chodź, Laura, bo zamarzniemy.

- Jak mi się nie chce...

- Jak się rozpędzimy, to będziemy w domu za dziesięć minut.

Byliśmy w domu w ciągu trzydziestu minut. Weszłam na górę, do swojego pokoju, i padłam na łóżko, ciesząc się, że jutro mam na czternastą. Zasnęłam w minutę. W czwartek rano obudził mnie telefon, spojrzałam na wyświetlacz - numer nic mi nie mówił.

- Halo?

- Cześć, Laura, tu Chris, możesz rozmawiać?

- Tak, mogę, cześć, co się stało?

- W sumie i tak, i nie. Elizabeth zadzwoniła parę minut temu i powiedziała, że nie przyjdzie do pracy, bo czymś się zatrula.

Zazwyczaj nie wierzę w takie wymówki, ale ona pracuje u nas ze cztery lata i to jest jej drugie zatrucie. Mam pytanie: czy mogłabyś ją zastąpić rano i potem wziąć normalnie swoją zmianę?

- O rany, oczywiście, że mogę, mam nadzieję, że Elizabeth szybko wróci do formy.

- Ja też mam taką nadzieję. Płacimy normalną stawkę, ale będziemy pamiętać, że nas poratowałaś pomocą.

- Nie ma sprawy. Daj mi pół godziny i będę.

- Wspaniale, czekamy.

Trudno, przynajmniej zarobię dodatkową kasę i nie będę się nudzić do czternastej. Dobrze, że wczoraj nie wypiałam za dużo. Poszłam do łazienki, wzięłam szybki prysznic i już po kilku minutach, kiedy schodziłam, wpadłam na Pawła.

- O! Ranny ptaszek.

- Cześć, Paweł, Zosia śpi?

- Tak, nie mogę jej dobudzić. Ile wyście wczoraj wypili?

- Ja w sumie parę kieliszków, ale Zosia z Patrycją więcej.

- Efekt jest taki, że jak nie wstanie za czterdzieści minut, to się spóźni do pracy.

- Nie zwolnią jej przecież za spóźnienie.

- Na pewno nie, ale ja się chociaż z niej pośmieję.

- Jak możesz, ty, lekarz, nabijać się z chorego...

Paweł się roześmiał.

- Tak, tak, podły ja. A ty gdzie lecisz tak wcześnie rano?

- Dzwonili z klubu, czy mogłabym przyjść, bo jedna dziewczyna źle się czuje i nie może pracować. Zgodziłam się, w efekcie czego

będę pracować cały dzień. Muszę już lecieć, obiecałam, że się pośpieszę.

Wyszłam na główną ulicę, spojrzałam na telefon, by sprawdzić czas, zostało mi parę minut, więc przyspieszyłam. Szłam do pracy i myślałam o Zosi. Kiedy wychodziłyśmy z pubu, śpiewałyśmy, szłyśmy do domu i Zosia nawet się nie zataczała, zachowywała się normalnie. Może zatrzała się jedzeniem? Później do niej zadzwonię. Dotarłam do klubu parę minut po jego otwarciu, na górze w recepcji pierwszą osobą, która mnie przywitała, był Chris.

- Dzień dobry, Laura. Jak dobrze, że już jesteś.

- Nie ma problemu.

- Dzięki jeszcze raz, uratowałaś nam życie.

- Bardzo mnie to cieszy. A teraz pozwól, że pójde się przebrać.

- Nie ma sprawy. Dziś na rano masz Veronicę, a po południu jesteś z Aną.

- Aha. - Jeszcze nie poznałam Veroniki. Weszłam do szatni i zobaczyłam wysoką dziewczynę, blondynkę, wyjątkowo szczupłą.

- Cześć, jestem Veronica.

- Laura, miło mi.

- Mnie też, bo dzięki tobie nie będę sama w recepcji.

- Czy zdarzały się takie przypadki?

- Czy pracowałam sama na recepcji?

- Tak.

- Tak, zdarzały się. Chodźmy, już za chwilę pogadamy.

Podeszliśmy na nasze stanowiska i rozpoczęliśmy pracę, na szczęście nie było wielu klientów, zaledwie parę skanów karty, parę telefonów z pytaniami odnośnie do zajęć i grafików trenerów.

- Laura, jest dziesiąta piętnaście, chcesz iść na pierwszą przerwę?

- Tak, chętnie. Jak będzie tłum, to wołaj mnie na pomoc.

- Dobra.

Weszłam do sali, zrobiłam sobie herbatę i spojrzałam na telefon – pięć nieodebranych połączeń. Trzy od Olivera i dwa od Zosi. Zadzwoiłam do Oliviera, który żartował sobie ze mnie, że nie umiem żyć bez pracy, po czym przeszliśmy do szczegółów bardziej mnie interesujących, czyli naszych planów na jutro. Umówiliśmy się o piętnastej na stacji St. Pancras – przed głównym wejściem na dworzec z pociągami. Olivier poprosił, bym wzięła ze sobą dowód osobisty. Pisnęłam z radości w myślach, bo ten pomysł podobał mi się coraz bardziej. Zakończyłam rozmowę z Olivierem, który obiecał, że dziś jeszcze do mnie zadzwoni. Szykował mu się kolejny długi dyżur, ale piątek i weekend ma wolny. Dobrze, że chociaż on ma piątek wolny. Zadzwoiłam do Zosi, która powiedziała, że zostaje dziś w domu, bo źle się czuje, kręci jej się w głowie, czuje się słabo. No, ładnie zabalowałyśmy. Zosia powiedziała także, że zostaje w łóżku. To bardzo dziwne, bo ona prawie nigdy nie choruje. Może to jakiś wirus? Najpierw Elizabeth, teraz Zosia?

Spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że moja przerwa dobiegła końca. Dobrze, że udało mi się dodzwonić do Oliviera i do Zosi. Weszłam na salę, ale na szczęście Victoria nie miała pracy.

- Dziś jest spokojnie, dobrze, bo nie mam ochoty na nadmierny wysiłek.

- Źle się czujesz?

- Nie, ale ostatnio nie mam motywacji do pracy.

- Mnie, jak na razie, jej nie brakuje.

- Wspaniale. I tego się trzymaj. Idę na przerwę.

Całą zmianę na przemian najpierw przybywały fale klientów, a potem fale nudy, ale czas leciał jak szalony i ani się nie spostrzegłam i przyszła do pracy Ana. Cieszyłam się, bo z nią pracowało mi się bardzo dobrze. Veronica poszła po swoje rzeczy do szatni i chwilę potem wybiegła z klubu, nawet się nie żegnając. Dziwna jest.

- Nie przejmuj się nią – powiedziała Ana. – Ona jest bardzo miła, ale straciła serce dla pracy.

- Dziwne, przecież to fajna praca.

- Tak czasami bywa. Nie jesteś zmęczona?

- Na razie nie, zobaczymy, co będzie później.

Całą zmianę było bardzo spokojnie, ale i tak pod koniec dnia byłam już tak zmęczona, że rozważałam zafundowanie sobie taksówki do domu, ale kiedy wyszłam z klubu i wzięłam głęboki oddech, stwierdziłam, że trochę powietrza mi się przyda po całym dniu siedzenia w pracy. Szybko doszłam do domu. Zastałam Zosię w kuchni, siedzącą za stołem w okropnym stanie. Włosy miała nieuczesane, nawet nie była umalowana.

- O matko jedyna, co się stało, ktoś umarł?

Zosia spojrzała na mnie zapuchniętymi od płaczu oczami.

- Zocha, mów, bo cię uduszę! Co się stało? Jesteś ranna, chora, coś z Pawłem, z twoją rodziną? No mów!!!

Zosia tylko potrząsnęła głową, po czym wzięła głęboko oddech, wytarła łzy i z kieszeni spodni od piżamy wyciągnęła test ciążowy. Podała mi go, ale, do diabła, nie musiałam patrzeć na te przekłete kreski, by wiedzieć, co się na nim znajduje.

- Zosia, spokojnie, powiedz mi, jak do tego doszło.

- Chcesz wiedzieć, jak zachodzi się w ciążę?

- Nie to, wariatko. Jak się domyśliłaś?

- Podejrzewałam od jakiegoś czasu, ale po wczorajszym wieczorze miałam pewność.

- O matko, ty piłaś!

- Wiem, i to też mnie martwi. Zrobiłam test, bo okres mi się spóźnia o ponad trzy tygodnie, poza tym miałam inne objawy. Dodałam dwa do dwóch i wyszło mi, że trzeba zrobić test.

- I o to tyle płaczu? O ciążę?

- Laura, to już szósty tydzień.

- A skąd wiesz?

- Na jednym z testów, które zrobiłam, wyszło, że jestem w ciąży około sześć tygodni, poza tym to by się zgadzało z datą mojego ostatniego okresu.

- Ile zrobiłaś tych testów?

- Osiem.

- Wszystkie wyszły pozytywnie? – Pytanie było retoryczne, więc moja zrozpaczona przyjaciółka nie odpowiedziała. – Okej, i co ta informacja nam daje?

- To może być dziecko Jeana-Marca lub Pawła.

- Co? Nie mów mi, że spałaś z nimi dwoma w ten sam dzień!
- W tym samym tygodniu, miałam dni płodne w odstępie paru dni i obaj się załapali.

Usiadłam zaszokowana, nie wiedziałam, co mam powiedzieć, bo pytanie o zdrowy rozum i antykoncepcję z pewnością nie byłoby taktowne.

- Nie załamuj, przecież na pewno można znaleźć rozwiązanie tej sytuacji.

- Nie mam pojęcia, co mam zrobić.

- Ja też nie wiem... - I to tyle z mojej pomysłowości i pocieszenia.

Zosia wstała od stołu i powiedziała:

- Idę się położyć, jutro nie idę do pracy. - Zosia wstała od stołu i już była w drzwiach, kiedy powiedziałam:

- Zostanę z tobą jutro i odwołam wyjazd z Olivierem.

Zosia odwróciła się gwałtownie ze złością w oczach i ryknęła:

- Ani się waż! Masz chodzić do pracy, bo to twój początek, a jak nie pojedziesz z Olivierem, to do niego zadzwonię i opowiem, jak próbowałaś spalić dom i spaliłaś sobie brew.

Obie na chwilę uśmiechnęłyśmy się do tych wspomnień.

- Laura, jeszcze nie wiadomo, co będzie, dlatego nie przesadzaj.

- No dobrze, może masz rację.

Na te słowa Zosia wyszła z kuchni, a ja siedziałam jak otępiała do momentu, w którym zadzwonił telefon. Wyjęłam go z kieszeni i powiedziałam:

- Halo?

- Cześć, Laura, co słychać?



Zosia jest w ciąży, w szóstym tygodniu, z dwoma facetami – chciałam koniecznie podzielić się tym problemem, ale wiedziałam, że nie mogę.

– Jestem bardzo zmęczona, niby nic tam takiego nie robiłam, ale czuję się, jakbym pracowała ze dwa dni.

– Biedactwo moje. W takim razie nie przeszkadzam, chcę zapytać, czy wszystko jest jasne, jeśli chodzi o nasze jutrzejsze plany.

– Tak, oczywiście.

– Dobrze, ale na pewno wszystko jest w porządku? – Chyba intuicyjnie coś wyczuł w moim głosie.

– Tak, tak, przepraszam cię, bardzo się cieszę na nasz jutrzejszy wyjazd, doczekać się nie mogę.

– Ja też, dobranoc i do zobaczenia.

Odłożyłam telefon i przesiadziałam przy stole jeszcze z pół godziny otępiąta, nie mając na nic siły. Weszłam do pokoju, wyjęłam torbę, spakowałam do niej ciuchy – pierwsze, jakie znalazłam – i poszłam pod prysznic. W ciągu dwudziestu minut spałam.

Rano wydawało mi się, że naszej wczorajszej rozmowy nie było. Tak, właśnie, to tylko jakiś koszmar, który mi się przyśnił ostatniej nocy. Wskoczyłam z łóżka, poleciałam pod prysznic, ubrałam się w ciuchy do pracy i z torbą ruszyłam po schodach do kuchni. Jedno spojrzenie na Zosię uświadomiło mi, że to nie był sen.

– Laura, życzę ci miłego weekendu, napisz mi SMS, gdzie jesteś.

– Mogę odwołać swój wyjazd...

- A ja mogę zadzwonić do Oliviera. – Postraszyła mnie z namiastką uśmiechu na twarzy.

- Widzę, że lepiej się czujesz.

- Lepiej.

- To dobrze. Na pewno?

- Oczywiście, wczoraj byłam załamana, a dziś muszę wszystko na chłodno przemyśleć.

- I właśnie dlatego nie powinnam jechać.

- W niedzielę wieczorem powiem ci, co zrobię.

- No dobrze, ale na pewno i, pamiętaj, cokolwiek postanowisz, możesz w stu procentach liczyć na moją pomoc i wsparcie.

- Tak, wiem, leć już, bo się spóźnisz.

Bacznie się jej przyjrzałam. Niby wyglądała i brzmiała lepiej, ale coś nie do końca mi pasowało. Spojrzałam na zegar i oczywiście byłam prawie spóźniona. Wybiegłam z domu, wycalowawszy wcześniej Zosię, i poleciałam do pracy. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że Zosia w tym czasie zalała się łzami, podeszła do komody, w której trzymamy wszystkie leki, wyjęła opakowanie i zaczęła wyciągać tabletki z opakowania jedna po drugiej...

W pracy dzień zleciał szybko, wyszłam o czternastej i od razu zadzwoniłam do Zosi. Nie odbierała. Może poszła spać, wysłałam jej SMS, by zadzwoniła do mnie od razu, jak przeczyta tę wiadomość. Skierowałam się do stacji metra, przeszłam przez bramki i zjechałam, mój pociąg właśnie wjeżdżał. Usiadłam w wagonie i starałam się odprężyć, ale myślami cały czas byłam przy Zosi. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że pociąg wjechał na stację St. Pancras. Wyszłam z pociągu, wjechałam na górę, przeszłam

przez bramki i wyszłam ze stacji. Dokładnie po drugiej stronie ulicy zobaczyłam dworzec.

Moja komórka zaczęła wibrować, wyjęłam ją i zobaczyłam, że wyświetla się numer Zosi.

- Halo, Zosia, no w końcu! Jak się czujesz?
- Dobrze, a co stało? – Ona pyta, co się stało?
- Jak to co? Dzwonię i dzwonię, martwię się o ciebie.
- Spałam i nie słyszałam telefonu. Gdzie jesteś?
- Na dworcu dla międzynarodowych pociągów.
- Wspaniale, wiesz, dokąd jedziesz?
- Nie mam pojęcia.
- Życzę ci miłego weekendu, do zobaczenia w niedzielę.
- Dzięki, Zosiu, cześć.

Dzięki Bogu... A już miałam czarne myśli dotyczące Zosi, najważniejsze, że jej nic nie jest. Przeszłam na drugą stronę ulicy, byłam kwadrans przed czasem, to dawało mi możliwość obserwacji dworca, ludzi. Cały czas myślałam o celu podróży. Tak się zamyśliłam, że nie usłyszałam za sobą Oliviera.

- Witam piękną panią.
- Witam przystojnego pana. – Olivier się roześmiał i dał mi gorącego całusa.
- Gotowa?
- Tak, ale powiedz mi, błagam, dokąd jedziemy.

Weszliśmy na dworzec, nic mnie nie interesowało, ani ludzie, ani wygląd dworca, nic. Olivier podszedł do kasy i powiedział, że chce odebrać zarezerwowane bilety. Podeszłam bliżej, ale on

tylko podał numer rezerwacji i już po chwili kasjerka wydała komplet biletów. Jak długo jeszcze mam czekać?!

Odeszliśmy od kasy, Olivier spojrzął na mnie i powiedział:

- Laura, chciałem cię zaprosić w podróż do najpiękniejszego i najbardziej romantycznego miasta na świecie.

- Czyli?

- Do Paryża.

Odjęło mi mowę, owszem, przeszło mi przez myśl, że to może być Paryż, a może inaczej - marzyłam, że to będzie Paryż. Uściskałam go z radości.

- Podoba ci się pomysł?

- To najlepszy pomysł na świecie!

A chwilę po tym zrobiło mi się przez chwilę smutno. Szkoda, że ze mną tego nie przedyskutował. Co innego randki niespodzianki w Londynie, co innego wypad do innego państwa. A co, jakbym nie miała ochoty lub nie lubiła Paryża? Co za głupie myśli przychodzą mi do głowy. To pewnie przez ostatnie wydarzenia.

Olivier się roześmiał i pocałował z uczuciem.

- Dobrze, dam ci twój bilet. - Podał mi kopertę z biletem. Na nim widniało moje imię i nazwisko, numer pociągu, siedzenia i cała trasa. - Pamiętaj, żeby mieć dołączony do tego swój dowód osobisty. Przejdziemy przez małą odprawę celną i pójdę jeszcze do sklepu po picie i jakieś jedzenie, a ty wsiądź do pociągu.

- Dobrze.

- Na bilecie masz napisane, który wagon, przedział i siedzenie jest Twoje, spotkamy się na miejscu.

- Rozumiem.

- Jakieś życzenia co do picia i jedzenia?
- Nie, nie mam żadnych.
- Dobrze, to przejdziemy przez odprawę.

Podeszliśmy do minibramek ustawionych przed tymi prowadzącymi na platformę z pociągami międzynarodowymi. Olivier stanął pierwszy w kolejce, ja za nim. Już po chwili przeszedł przez odprawę, odwrócił się i wskazał na sklepik. Uśmiechnęłam się i pokiwałam głową. Musiałam przejść przez bramkę jeszcze raz, bo nie zdjęłam butów. Cofnęłam się i za drugim razem wszystko było w porządku. Odebrałam swój bagaż, buty, bilet i dowód i starałam się ubrać w ruchu, chowając bilet do torby. Podeszłam do pociągu, Eurostar który już stał na platformie. Nowoczesny, biały, wspaniale się prezentował. Spojrzałam na numer wagonu umieszczony przed wejściem, pasował. Spojrzałam w prawo i w lewo i okazało się, że mój przedział jest z przodu. Ruszyłam i już po chwili byłam we właściwym przedziale, znalezienie miejsca trwało sekundę, wspaniale, wszystko idzie jak z płatka. Ciekawe, czy Olivier już idzie do pociągu. Usiadłam, zamknęłam oczy, wydawało się, że na sekundę, ale kiedy je otworzyłam, spostrzegłam, że pociąg jedzie. Super. Spojrzałam na siedzenie obok mnie – puste. Co?! Jak to puste? Zaczęłam się rozglądać za Olivierem, spokojnie, może poszedł do łazienki... ale nie zauważyłam ani jego marynarki, ani jego torby. Kurczę, co się dzieje? I w tym momencie usłyszałam komunikat, oczywiście po francusku. Szlag mnie trafiał, bo nic nie rozumiałam. Za chwilę rozbrzmiał ten sam komunikat po angielsku.

*Witamy państwa w pociągu Eurostar jadącym z Londynu St-Pancras do Brukseli...*

Co?! To niemożliwe! Jak to do Brukseli, przecież miał jechać do Paryża! Spojrzałam na elektroniczny pasek, na którym wyświetlało się to, co było podane w komunikacie. Ten pociąg jedzie do Brukseli!!! Z wrażenia podniosłam się na równe nogi, a wtedy mój szok osiągnął apogeum. Przetarłam oczy i zanim wydobyłam z siebie okrzyk zdumienia, usłyszałam głos Scotta:

- Też jedziesz do Brukseli, super!

Aaaa!!!

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego  
wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil  
przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

